

Feeria
young

Who's
the
mask
kame

ESTELLE MASKAME

Wróć,
jeśli
masz
odwagę

ESTELLE MASKAME

PRZEKŁAD:
JAROSŁAW IRZYKOWSKI

Feeria
young

Tobie, Mamo, mojej najlepszej przyjaciółce,
która jest dla mnie wszystkim.
Uwielbiam Cię.

Podziękowania

Jak zwykle, jestem dozgonnie wdzięczna moim czytelnikom, zwłaszcza tym spośród Was, którzy wspieracie mnie od samego początku. Dziękuję wszystkim w Black & White za to, że jesteście najniesamowitszą, najwspanialszą ekipą, z jaką pracowałam, i że wierzyliście we mnie zawsze, nawet wtedy, gdy ja sama nie byłam w stanie. Dziękuję Megan za pomoc w nadaniu *Wróc, jeśli masz odwagę* takiego kształtu, jakiego pragnęłam dla tej książki, Janne, bo zawsze miałam z kim omówić swoje pomysły, i Linie za zapewnianie mnie, że wszystko pójdzie jak po maśle. (Tak się stało).

Dziękuję moim najlepszym przyjaciółkom Heather, Rachael, Kirsty i Morgan za rozśmieszanie mnie i znoszenie mojego lamentowania, co było mi stale potrzebne po tygodniu wytężonego pisania. I za objadanie się ze mną nuggetsami z kurczaka.

Dziękuję wszystkim dziewczynom z forum literackiego – zbyt wiele Was, żeby wymienić, ale przecież wiecie, o kogo chodzi, a każda z Was dzień w dzień była dla mnie inspiracją. Dziękuję Wam za to, że zawsze mnie zachęcałyście, podtrzymywałyście na duchu i pisałyście ze mną do późna.

Dziękuję Donowi MacBrayne z The Summit w Windsorze za odpowiedzi na wszystkie moje pytania, a także McKenzie Gilloth i Calebowi Bangsowi z Windsor High School za spełnienie desperackich próśb o pomoc przy rozstrzygnięciu moich bardziej przyziemnych wątpliwości faktograficznych, dotyczących choćby planów lekcji i wykładzin.

Na koniec dziękuję całej rodzinie za to, że umiała ze mną wytrzymać przez stresujące i niespokojne miesiące pisania tej książki. Choć nasza familia jest liczna, Wasza miłość i słowa otuchy okazały się jeszcze większe. I, co dla mnie najważniejsze, dziękuję Wam, Mamo i Tato, za to, że pozwoliliście mi spełniać marzenia i wspieraliście mnie na każdym kroku. Ogromnie Was kocham.



1

Nigdy nie rozumiałam, dlaczego o poniedziałku mówi się, że jest najgorszym dniem tygodnia. Kompletnie się z tym nie zgadzam. Takie są niedziele. Jest w nich jakaś cisza i bezruch, których od zawsze nienawidziłam. Możliwe, że to dlatego, iż rano połowa miasteczka idzie do kościoła, a reszta z uporem dusi mięso z warzywami, po czym daje za wygraną i zamawia coś na wynos. Tak przynajmniej było z moją rodziną. Albo może dlatego, że połowa naszych znajomych ze szkoły siedzi w domu, na ostatnią chwilę pośpiesznie odrabiając lekcje, a reszta spędza cały dzień w Dairy Queen, bo nie ma dokąd pójść. My należymy właśnie do tej drugiej.

– Chcesz jeszcze jedną?

Nie miałam pojęcia, że się wyłączyłam. Odrywam spojrzenie od stołu, mrugam parokrotnie w stronę Holdena i odrobinę wyprostowuję plecy, zmieniając zgarbioną w boksie pozycję. Nie zauważyłam, że wstał.

– Co?

Holden patrzy na mnie i wskazuje ruchem głowy resztki mojej mrożonej kawy. Został tylko mały łyżeczek.

– Chcesz jeszcze jedną? – powtarza.

– Och – odpowiadam. – Nie, dzięki. Wystarczy.

Kiedy się odwraca i zmierza do kasy, by złożyć chyba piąte tego dnia zamówienie, przeciągam dłonią po twarzy, za późno przypominając sobie, że nałożyłam na rzęsy dwie grube warstwy tuszu. Przeklinam pod nosem i podnoszę ze stolika telefon, żeby włączyć kamerkę. Spod obramowanych czernią oczu ciągną się smugi. Sięgam po serwetkę i staram się, jak mogę, pozbyć się tego, co popsulałam, ale tylko pogarszam sprawę.

Will rechoce, a ja piorunuję go wzrokiem przez całą szerokość boksu. Żuje słomkę ze swojego koktajlu czekoladowego, ale i tak szybko się uchyla, gdy zgniatam serwetkę w kulkę i ciskam w niego.

– Myślałby kto, że masz kaca – mówi, siadając prosto i odrzucając grzywkę z oczu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się strzygł, ale zdecydowanie by mu się to przydało.

– Jestem po prostu zmęczona. – Wzdycham i kieruję uwagę na piętrzące się na naszym stoliku śmieci. Dałabym głowę, że w niedziele nic, tylko jemy, bo w tym miasteczku nie ma co robić. Na blacie jest z pół tuzina pustych kubków, w tym trzy moje, a większość papierów po żarciu należy do Holdena. Tubki po

lodach są Willa.

– Zauważyłaś, kto przyszedł? – pyta Will, zniżając głos. Przekrzywia głowę nad blatem i patrzy na mnie z ukosa, nieznacznie kierując spojrzenie ponad moje ramię. – Chyba pierwszy raz widzę, żeby wyszła z domu.

Powoli przesuwam się w boksie, żeby ukradkiem zerknąć za siebie, i natychmiast rzuca mi się w oczy ona: Danielle Hunter.

Siedzi w boksie na prawo od drzwi, tuli w dłoniach kubek, a czarne włosy spadają jej na oczy. Jest z jeszcze trzema dziewczynami, pogrążonymi teraz w rozmowie, ale sama wbija niewidzący wzrok w stolik, jakby całkiem się wymiksowała z tego, co ją otacza. Kiedy tak ją obserwuję z drugiego końca restauracji, w gardle rośnie mi gula. Jestem zaskoczona jej widokiem. Rzadko wychodzi. Ostatnio Danielle Hunter widuje się tylko w szkole.

– No – mruczę, znów odwracając się do Willa. – To coś nowego. – Jeszcze raz ogłądałam się na Danielle, dziwnie zdenerwowana tym, że ją widzę. Nie rozmawiałyśmy od dawna. Modłę się więc, żeby mnie nie zauważyła, ale też intryguje mnie to, że wydaje się taka samotna.

Ledwie odrywam od niej oczy, do stolika wraca Holden z kolejnym hamburgerem, trzecim tego wieczoru, i wsuwa się do boks obok mnie. Przegrali wczoraj z Pine Creek w futbol, więc jest w kiepskim nastroju, rozczarowany swoim występem, a my w Willem uzgodniliśmy, że nie będziemy mu o tym przypominać.

– Ostatni, przysięgam – oświadcza Holden, biorąc potężnego gryza, ja zaś zerkam na niego z ukosa, z odrazą.

– Jasne – potwierdza Will z nutą sarkazmu w głosie. Wydaje mi się, że lubi czasem podpuszczać Holdena, ale zwykle w nieszkodliwy dla niego sposób, a dla mnie to odrobina rozrywki. Opiera się o okno, zamyka oczy i odwraca głowę. Ja podnoszę telefon, żeby sprawdzić godzinę, Will drzemie, a Holden pałaszuje okropnego burgera. Minęła dwudziesta pierwsza trzydzieści i kierowniczka wkrótce zacznie obchód boksów, żeby powywalać wszystkich i móc zamknąć.

Szturcham Holdena.

– Wypuść mnie na chwileczkę.

Nadal kurczowo ściskając w dłoni hamburgera, niechętnie przesuwam nogi, jedynie na tyle, żeby się precisnęła. Wzdychając, delikatnie walę go w biceps.

– I przestań się zadręczać – dodaję, zrywając pakt zawarty z Willem. Sezon futbolowy dopiero się zaczął; nie wytrzymam tyle miesięcy, jeśli po każdym przegranym meczu z Holdena będzie wyłaził taki ponurak. Co sezon ponosiły go nerwy, ale wydaje się, że w tym roku jest jeszcze gorzej. Przez cały wieczór zamienił z nami może dwa słowa. – W piątek gracie z Broomfield, tak? Ten mecz na pewno wygracie! – staram się podnieść Holdena na duchu, przeciskając się obok niego.

Wzrusza ramionami. Niechętnie posyła mi nikły uśmiech.

– Trudno stwierdzić – odpowiada.

– Zwłaszcza, gdy nadal prawie nic się nie mówi – kontruje, przewracając oczami.

Will wzdycha i otwiera jedno oko, ale nawet o centymetr się nie przesuw.

– Broomfield to nie żadne asy, co? Może więc tym razem przechwycisz podanie. – Zamykając oko, uśmiecha się drwiąco. Holden korzysta z okazji, aby cisnąć w Willa kulka z papieru po hamburgerze i trafić go prosto w czoło.

– Przechwyć to, dupku. – Szczerzy się. Idioci.

Zostawiam ich obu z ich wygłupami i idę do toalety. Im bliżej dwudziestej drugiej, tym bardziej Dairy Queen pustoszeje, ale nadal zalega tu trochę ludzi ze szkoły. Kiedy kierowniczka nas wywali, będzie po wszystkim: nie zostanie nam nic innego niż powrót do domów. Mijając stolik Jess Lopez, posyłam jej szybki uśmiech i „hej”, ale że siedzi z dziewczynami, których za dobrze nie znam, nie zatrzymuję się na pogaduchy.

Zamiast tego kieruję się do ciasnych toalet i zamykam w jednej z trzech malutkich kabin. Stamtąd wysyłam tacie krótkiego SMS-a, powiadamiając go, że w ciągu godziny będę w domu, i godząc się z faktem, że już prawie po niedzieli. Wsuwam komórkę do kieszeni džinsów, odciągam zasuwkę i otwieram drzwi na oścież. Na ułamek sekundy zamiera mi serce, bo widzę, że ktoś tu jest; stoi bez ruchu przed umywalkami. Nie słyszałam nikogo wchodzącego, a gdy uświadamiam sobie, że to Danielle Hunter, z miejsca nieruchomieję. Jest odwrócona do mnie plecami, ale oczy z jej odbicia w lustrze wpatrują się w moje.

Od zeszłego roku zamieniłam z Danielle nie więcej niż kilka słów. Rzadko ją widywałam, a kiedy już do tego dochodziło, nigdy nie wiedziałam, jak się zachować ani co powiedzieć. I dlatego w ogóle się nie odzywałam. Co powinno się mówić komuś, kto oplakuje śmierć rodziców? Nie wiem. Nikt nie wie.

Teraz jednak nie mogę tak po prostu wbić wzroku w podłogę i pójść dalej, jak uczyniłabym to w innej sytuacji. Uświadamiam sobie nagle, że jest tu niewiele miejsca, a ona nie odrywa ode mnie tych swoich niebieskich oczu. Tak mocno kontrastują z jej od niedawna kruczoczarnymi włosami, że aż się to gryzie. Twarz ma obojętną, wyzutą z emocji. Przęłykam ślinę i przechodzę koło niej, do najdalszej z umywalk. Puszczam wodę i gdy kaskadami spływa na moją skórę, zaczynam mechanicznie myć ręce. Mam coś powiedzieć? Wiem, że powinnam, ale nie wiem ani co, ani jak. Policzki mnie palą, tak skacze mi ciśnienie wskutek roztrząsania, czy to odpowiednia chwila, by wreszcie się odezwać do Danielle Hunter. Zawsze chciałam znów zacząć z nią rozmawiać, ale jakoś nie mogłam.

Ponownie zerkając na odbicie Danielle, odkrywam, że nadal na mnie patrzy. Zdobędę się na to. Zagadnę ją i zrobię to teraz, zanim się rozmyślę. Zdobynam się na odwagę i zmuszam samą siebie, by spojrzeć na Danielle. Uśmiech, który nalepiałam na twarz, miał wypaść naturalnie i szczerze, ale za bardzo się staram i ona

o tym wie.

– Cześć, Dani – mówię. Wypowiedzenie jej imienia przyprawia mnie o dreszcze. – Naprawdę fajnie widzieć, że wyszłaś z domu.

Danielle mruży oczy, a ja dopuszczam do tego, by mój uśmiech z wolna gasł, bo wiem, że ona widzi to, co naprawdę się za nim kryje. Bo patrzę na nią tak, jak większość ludzi: z litością. W jej niebieskich oczach pojawia się zdziwienie, że ją zagadnęłam, nic jednak nie odpowiada. Marsowy wyraz na jej twarzy nie jest aż tak rozedrgany, jak wydawało się to w lustrze; jej palce zaciskają się na krawędzi umywalki.

Jej milczenie to najgorsza możliwa reakcja, bo nie jestem już pewna, jak pokierować tą sytuacją. Zrobiłam to, co trzeba: powiedziałam jej, że się cieszę, iż wyszła z domu. Tak należało zrobić, ona jednak chyba tego nie docenia. Jej twarz nic nie wyraża, jest tak dalece wyprana ze wszystkiego, że niczego nie sposób z niej wyczytać.

Dla Hunterów ten rok był ciężki, o tym wie cały Windsor. Ja sama byłam świadkiem tego, jak drastycznie zmieniła się Danielle, jak bardzo się załamała, jak wielkim ciosem była dla niej śmierć rodziców. Pamiętam jej włosy, trzy razy dłuższe, spływające po plecach jasnymi falami, policzki miała wówczas zawsze rumiane i słyszę z tego, że na lekcjach śmiała się najgłośniej. To już nie ta sama dziewczyna co przed rokiem, ale któż mógłby ją za to obwiniać? Wszyscy mają w pamięci tragedię Hunterów, nikt natomiast nie wie, jak traktować tych, których nie zabrała. A już na pewno nie ja.

Rzecz w tym, że od roku unikałam nie tylko Danielle. Dotyczy to również jej brata Jadena, drugiej połowy bliźniąt Hunterów, który nadal uśmiecha się na mój widok. Jadena, którego wciąż jeszcze nie odważyłabym się zagadnąć. Jadena, przy którym już na pewno bym nie wiedziała, jak się zachować. Jadena, co do którego przeraża mnie myśl, że zmienił się tak, jak jego siostra. Nie potrafię się zdobyć na to, żeby się do nich zbliżyć. Nie dałabym sobie rady z nieustającym lękiem, że powiem coś nie tak. Nie potrafię się zmierzyć ze skutkami spustoszenia, spowodowanego przez ich nieszczęście. Nie dlatego, że nie chcę. Boże, jak ja tego pragnę. Ale po prostu... nie mogę.

Ociekającymi wodą dłońmi zakręcam kran i szybko wycieram je w dzinsy. Próbuję znów spojrzeć na Danielle, ale to już nie całkiem jej oczy. Tak bardzo przypominają spojrzenie Jadena. Ona nadal milczy i biorąc pod uwagę czas dany jej na odpowiedź, dochodzę do wniosku, że muszę powiedzieć coś więcej. Choć niepokoi mnie myśl o poruszeniu tego tematu, przełykam lęk i pytam cichym szeptem:

– Jak tam Jaden?

Nie wiem, jak tam Jaden, bo jeszcze nigdy o to nie pytałam, choć wiem, że powinnam. Boję się usłyszeć coś innego niż „okej” lub „w porządku”. Właśnie

dlatego czekam teraz z zapartym tchem i zmarszczonymi z zatroskania brwiami.

Danielle momentalnie przekrzywia głowę, a loki spadają jej na oczy.

– Po co pytasz? – odpowiada cicho, a mną wstrząsa wyczuwalny w jej głosie opór. – Przecież wcale cię to nie obchodzi.

Wpatruję się w nią, ogłuszona tymi słowami. Przed rokiem ja i Danielle byłyśmy przyjaciółkami. Żartowała, że gdybym wyszła za Jadena, praktycznie stałybyśmy się siostrami, a ona zawsze chciała mieć siostrę. Nigdy jej nie powiedziałam, że ja również.

– Dani...

– Bo gdyby cię naprawdę obchodził – kontynuuje powoli, odwracając się twarzą do mnie – zadałabyś to pytanie rok temu, kiedy... – Zawiesza głos, ale i tak wiem, co zamierzała powiedzieć. Chodziło jej o to, że gdyby mi naprawdę zależało, to o to, jak się czują, zapytałabym przed rokiem, po tym, jak zginęli ich rodzice.

– Dani... – Kręcę głową i zbliżam się do niej o krok. Ostatnie, czego bym się dziś spodziewała, to konfrontacja z Danielle Hunter w toalecie w Dairy Queen. – Wiesz, że mnie obchodzie.

– Zabawnie to okazujesz, MacKenzie – stwierdza już łagodniejszym tonem. Odwraca się do lustra i odgarnia z oczu loki, a potem sięga do drzwi. Przed wyjściem jednak spogląda na mnie przez ramię. – Przekażę Jadenowi, że pytałaś – mruczy.

W tej akurat chwili, gdy odprowadzam Dani wzrokiem, a jej słowa wiszą jeszcze w powietrzu wokół mnie, czuję się najmniejszym człowieczkiem na świecie. Nie wiem, czemu mnie to tak zaskoczyło. Nie spodziewałam się, że odniesie się do mnie tak jak kiedyś, bo i ja sama traktowałam ją teraz inaczej, ale to chyba był powód, dla którego tak bardzo odwlekałam ten moment. Już wtedy, gdy odsunęłam od siebie Hunterów, wiedziałam, że wszystko między nami na zawsze ulegnie zmianie, ale nie miałam wyboru.

Nie chcę, żeby Holden i Will zastanawiali się, gdzie zniknęłam, więc biorę głęboki oddech, wychodzę z toalety i wracam do naszego boksu. Widzę, że zmyli się już prawie wszyscy poza nami i grupką Dani, choć i one chyba szykują się do wyjścia. Zaraz po podejściu do Holdena gwałtownie wpycham go w głąb boksu, żeby wsunąć się obok niego. Twarz mnie pali.

Na pewno widać po mnie, że czuję się niezręcznie, bo Will momentalnie siada prosto.

– Co z tobą? – pyta.

– Właśnie rozmawiałam z Danielle – informuję ich, przechodząc w szept. – Po raz pierwszy, od kiedy... – Nawet nie potrafię powiedzieć tego głośno. Zerkam to na jednego z nich, to na drugiego, usiłując wyczuć reakcję. Holden marszczy czoło i odsuwa się ode mnie, opiera się o okno i skupia uwagę na parkingu.

Natomiast Will wygląda na zaciekawionego.

– Rozmawiałaś z nią? – pyta, upewniając się, że dobrze usłyszał.

– Musiałam. Weszła tam. – Opieram łokcie o stół i chowam głowę w dłoniach, zamykając oczy i wydając zduszony jęk. Danielle Hunter była ostatnią osobą, z jaką spodziewałam się mieć dzisiaj do czynienia, na pewno też nie marzyło mi się, żeby scenerią naszej pierwszej od roku rozmowy była toaleta w Dairy Queen. Szkoda, że nie powiedziałam czegoś więcej lub przynajmniej czegoś innego. – Ona mnie nienawidzi, ja to czuję – mamrocze przez palce.

– Wiesz – szepcze Will. Rozciąga słowa, dobiera je tak ostrożnie, że powoli podnoszę głowę, żeby na niego spojrzeć. – Właściwie to nie mogłaś oczekiwać, że będzie inaczej... Bo przecież ona raczej nie wie, dlaczego ją odtrącałaś.

– Nie pomagasz – wtrąca Holden, raptownie odwracając głowę od okna. – Owszem, unika ich, ale wszyscy ich w pewnym sensie omijają. Nie robi tego z okrucieństwa. – Zerka na mnie, szukając potwierdzenia. – Czasem po prostu robi się to, co musi się zrobić. Prawda, Kenzie?

Mogę jedynie kiwnąć głową. Zanim któryś z nich powie coś więcej, przed naszym boksem pojawia się znikąd kierownicza, uprzejmie prosząc, byśmy się wynieśli, bo za dziesięć minut zamykają i chcą zacząć sprzątanie. Rozglądam się i widzę, że tylko my tu zostaliśmy.

Zbieramy nasze śmieci, a potem wychodzimy na parking, gdzie czeka na nas jaskrawoczerwony jeep renegade Willa. Był dzisiaj myty, więc połyskliwy lakier aż świeci w blasku lamp ulicznych, a Holden krzywi się, gdy się wlecemy w stronę auta. Rodzice Willa są obrzydliwie bogaci, jego zaś toną w długach. Jesienią sprzedali samochód i dlatego zmuszony jest liczyć na Willa, zresztą tak jak i ja. Mama pożycza mi czasem swoją brykę, ale to nie to samo.

Zaklepuję sobie miejsce obok kierowcy, prędko pakuję się na nie i zatrzaskuję za sobą drzwi, zanim Holden zdąży się o to wściec. Jeszcze bardziej się krzywi, więc pokazuję mu język, a Will w tym czasie wślizguje się za kierownicę. Odruchowo sięgam do klimatyzacji i podkręcam ogrzewanie. Jest już wrzesień, a z początkiem jesieni noce stają się coraz chłodniejsze. Holden gramoli się na siedzenie z tyłu, a że ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, to nawet w tym dużym samochodzie zdaje się trochę kulić. Zawsze mnie śmieszy to, jak dotyka głowę podsufitki.

W niedzielę o tej porze w Windsorze niewiele jest do roboty. Większość lokali pozamykano, ludzie przeważnie siedzą po domach. Noce są coraz zimniejsze i ciemniejsze. A rano szkoła. Albo trzeba iść do pracy. Mimo to robimy sobie przejażdżkę, szybkie kółko po miasteczku, wzdłuż sklepów i fast foodów na Main Street, a potem aż na pola na peryferiach i dopiero potem Will pyta, czy nie mamy nic przeciwko temu, żeby nas odstawił na chatę.

Pierwszą odwozi mnie, tuż przed dwudziestą trzecią, a ja umawiam się z nim

oboma na rano, kiedy będzie nas zabierał do szkoły. Nie odjeżdżają od razu, czekają, aż otworzę drzwi wejściowe i tradycyjnie im pomacham. Dopiero potem się oddalają, a muzyka Holdena cichnie.

Jej miejsce zajmują głosy moich rodziców. Głównie taty. Spierają się dość spokojnie, delikatnie, jak wtedy, gdy są nie tyle wkurzeni, co zatroskani. Łagodna różnica zdań, aż nazbyt typowa dla tego domu.

Zrzucam balerinki i zamykam drzwi na zamek, a potem drepczę po miękkiej wykładzinie korytarza do salonu, gdzie na ściszym telewizorze leżą migawki z dzisiejszych wydarzeń ligi NFL. Mama siedzi sztywno wyprostowana na skraju kanapy, oczy ma zapadnięte i zmęczone, a wąskie wargi zaciśnięte. Ubrana jest w dres, włosy upięła z tyłu, a makijaż zmyła, co o tej porze w niedzielę nie jest żadną sensacją. Tata stoi naprzeciw niej, po drugiej stronie pokoju. Na stoliku kawowym między nimi tkwi pusty kieliszek po winie, ze smugą szminki na krawędzi. Pamiętam, że kiedy wychodziłam, mama nalewała sobie kieliszek chardonnay ze świeżo otwartej butelki. Obiecała, że dzisiaj to będzie jej pierwszy i ostatni. To zawsze jednak tylko słowa, co potwierdza teraz pusta butelka w ręce taty.

– Och. MacKenzie – mówi tata na wydechu. Licząc na to, że nie zauważyłam butelki, chowa ją za plecami. Marszczy czoło. – Nie słyszałem, jak wchodziłaś.

Uśmiecham się oszczędnie, ale nic nie mówię, bo bardziej skupiona jestem na mamie. Po tacie odziedziczyłam wzrost, a po niej całą resztę. Mamy takie same ciemnobrązowe oczy, identyczne wysoko osadzone wystające kości policzkowe, ten sam mocny zarys szczęki.

– Idę spać, mamó – mówię cicho, klękam przy niej na podłodze i patrzę na nią z czułością. Nie jest pijana. Nie po jednej butelce, to dla niej za mało, ale ten brzydki grymas pojawia się na jej twarzy jedynie po paru kieliszkach. – Może ty też powinnaś? – sugeruję, biorąc ją za rękę.

Mama wpatruje się w podłogę, chwilowo bez ruchu, a potem podnosi ciężkie powieki i patrzy na tatę, jakby to była jego wina i to on otworzył butelkę. Potem rozluźnia się, wzdycha ciężko i kiwa głową, a nasze brązowe oczy wreszcie się spotykają.

Splatom moje palce z jej, wstaję i ciągnę ją za sobą. Dłonie ma ciepłe, a kilka paznokci połamanych. Ostatnio nie bardzo o nie dba. Tata obserwuje mnie z wyrazem wdzięczności na twarzy, ale jego oczy mówią co innego. Widzę w nich poczucie żalu, niemal winy. Macham wolną ręką i wyprowadzam mamę z salonu, a potem, korytarzem, do ich sypialni. Kiedy zapalam światło, zgrzytam zębami, widząc, że wita mnie bałagan. Na podłodze leży kupa beztriosko rzuconych rzeczy prosto z prania, łóżko od rana pozostaje niepościelone, a zasłon chyba nikt przez cały dzień nie rozsuwał. To jednak radość, gdy do tego pokoju zagląda słońce.

Mama siada na skraju łóżka, ale rozmyty uśmiech, którym chciała mnie pokrzepić, raczej nie łagodzi mojej irytacji.

– Wypiłam tylko parę kieliszków – zapewnia, przewracając oczami. – Twój tata przesadza.

Nie wydaje mi się, nie sędzę też, że skończyło się na paru kieliszkach. Ale nie mówię jej tego, jedynie zbieram ciuchy z podłogi, składam je i chowam. Na toaletce obok oprawionego w ramkę zdjęcia, zrobionego tacie i mnie lata temu, kiedy on jeszcze miał włosy, a ja nie dorobiłam się przednich zębów, stoi kolejny kieliszek po winie, pozostałość po dniu wczorajszym.

Zagryzam dolną wargę, opuszczam głowę i powoli dopycham szufladę. Mama znów jest na nogach i powłóczy nimi po podłodze tego niedużego pokoiku. Zgarniam więc ten kieliszek i odwracam się do niej, ukrywając go za plecami. Maskując dręczące mnie rozczarowanie, narzucam sobie uśmiech.

– Jestem megazmęczona, więc rano sobie pogadamy – mówię. – Will przyjedzie po mnie o siódmej trzydzieści.

Mama się nie odzywa, ale pochmurnieje, widząc, że rąbnęłam jej z toaletki kieliszek. Wargi jej drżą i mruży oczy, lecz mimo to udaje, że nie zauważyła jego zniknięcia. Zamiast tego, niespiesznie poprawia poduszki, a ja wycofuję się z pokoju i, zamykając za sobą drzwi, zostawiam ją samą.

Stojąc na korytarzu, podnoszę kieliszek, żeby mu się przyjrzeć. Tak zaciskam palce na szkle, że przez ułamek sekundy wydaje mi się, że się rozprysnie, ale przed zwiększeniem nacisku ratuje mnie ingerencja taty. Opiera się o framugę drzwi salonu i z malującym się na twarzy poczuciem winy oznajmia:

– Ja go wezmę. – Prostuje się i podchodzi do mnie, by położyć dłoń na moim ręku i wyrwać kieliszek z uścisku. Drugi, tamten z salonu, ma już w drugiej dłoni.

Tata jest za młody na łysinę, a także na takie mnóstwo zmarszczek. Ale jest łysy i pomarszczony, a ja nienawidzę tego smutku, który pojawia się w jego oczach wraz z kolejnymi kieliszkami do umycia, bo wygląda wtedy jeszcze starzej. Wymija mnie, idąc w głąb korytarza, do ciemnej teraz kuchni, a ja stoję i czekam na odkręcenie kranu.

Gdy woda już leci, a tata ściera z kieliszka ślady maminej szminki, łapię się na tym, że patrzę na stolik w korytarzu. Stoi na nim fotografia ślubna mamy i taty, obok niej moje zdjęcie z pierwszego dnia w przedszkolu, ze straszliwie różowymi gumkami we włosach, a w środku jeszcze jedna ramka, ta jasnoróżowa, na której nigdy nie zbiera się kurz, bo mama wyciera ją przynajmniej dwa razy dziennie. W jej wnętrzu widać pięć różowych literek, pochylonych i delikatnych. To wszystko, co nam po tej osobce pozostało, po prostu jej imię, nasze jedyne wspomnienie, bo nie dano nam dość czasu, by powstały inne.

Maleńka Grace, nie mieliśmy okazji cię poznać, ale nigdy o tobie nie zapomnimy.

Danielle Hunter może uważać, że ona i Jaden mnie nie obchodzą, ale mi na nich zależy, prawdopodobnie nawet tak, jak mało komu, prawdą jest jednak także i to, że boję się do nich zbliżyć. Lękam się tego, bo znam ból wynikający z utraty kogoś bliskiego; wiem, jak straszliwy wpływ na ludzi może mieć żałoba i jak bardzo ich zmienia.

Wiem to, bo widziałam, jak zmieniała nas.



Ten, kto wymyślił rozpoczynanie poniedziałku lekcją fizyki, ma niewątpliwie skłonności sadystyczne. Ja nawet lubię fizykę, ale nie o ósmej rano, i choć wchodzimy dopiero w czwarty tydzień semestru, już żałuję, że postawiłam na zajęcia rozszerzone. Sformułowań typu „równowaga statyczna” nie powinno się używać o tak wczesnej porze, kiedy połowa klasy jeszcze jest zbyt zmęczona, żeby funkcjonować.

Nachylam się nad ławką, opieram głowę na pracy domowej, którą Will pospiesznie przepisywał rano na parkingu. W sumie to nie wiem, czemu tak się z nią męczył. Jest o wiele bystrzejszy, niż ja kiedykolwiek będę, i jeśli wziąć pod uwagę nas dwoje i Holdena, to tylko on planuje studia poza Kolorado. Holden i ja najprawdopodobniej wylądujemy na uniwersytecie stanowym, natomiast rodzice Willa mają dość kasy, żeby wysłać go tak daleko poza Windsor, jak sobie zażyczy. Mnie też czasem marzy się taki wyjazd.

Otwieram oczy, ale nie podnoszę głowy. Kailee Tucker z sąsiedniej ławki jedną rękę ma na kolanach, bo esemesuje, a drugą robi notatki, choć nie wydaje mi się, żeby jej pisanina nadawała się do odczytania. Tuż za nią Will żuje końcówkę długopisu i z głową przechyloną na bok uważnie słucha powtarzanych po raz kolejny wywodów pana Ackera na temat zastosowania zasad dynamiki Newtona. Kiedy patrzę, jak jego brwi delikatnie zjeżdżają się ze zdziwienia, ilekroć nauczyciel wprowadza jakieś nowe pojęcie, usta same wykrzywiają mi się w uśmiešek. Gdy w końcu zauważa moje spojrzenie, świdruję go nim, już od dobrych dziesięciu minut.

– Co u diabła? – pyta bezgłośnie, wskazując ekran z przodu sali. Wzruszam ramionami, bo od pół godziny raczej już nie słucham. Odkłada długopis, jakby też dawał za wygraną, i odrzuca grzywkę z oczu, chyba po raz setny tego ranka.

Pamiętam, że w pierwszej klasie nikt nie wierzył, że z Willem tylko się przyjaźnię, to samo zresztą dotyczyło Holdena. Ludzie się upierali, że z którymś z nich musi mnie łączyć coś więcej. Will jest uroczym, wiecznie uśmiechniętym kudłaczem o niezłym poczuciu humoru, a wysoki, atletyczny Holden ma w sobie coś ponuro, onieśmielająco seksownego. Dwa tak skrajne przeciwieństwa, że dla nikogo nie ulegało wątpliwości, iż któryś z nich musi być w moim typie. A jednak nie, uważałam ich za swoich najlepszych przyjaciół i sama myśl o osadzeniu któregoś z nich w innej roli budziła moje rozbawienie. Poza tym, w drugiej klasie Will subtelnie oznajmił któregoś dnia przy obiedzie, że niejako gra na innym polu,

sprawa się więc wyjaśniła, a możliwość, żebyśmy kiedyś byli razem, została wykluczona raz na zawsze.

Nagle cały kampus przeszywa dźwięk dzwonka, który podrywa klasę do życia. Nawet sobie nie uświadamiałam, że pierwsza lekcja już prawie się kończy. Słysząc zbiorowe szuranie krzesel po wykładzinie, bo wszyscy zbierają książki i szykują szybki odwrót.

– Dałabym głowę, że pierwszą połowę przespałam – informuję Willa, jak już jesteśmy poza salą pana Ackera i kierujemy się do naszych szafek, zręcznie lawirując pośród tłumu i wymijając robiących wciąż jeszcze wielkie oczy pierwszaków.

Kiedy docieramy do mojej szafki, Holden już się o nią opiera, z pustymi rękami, mając jedynie długopis za uchem. Jest jednym z tych, co to lubią udawać, że szkoła im wisi i że obnoszenie się z podręcznikami to obciach, ale w istocie znacznie bardziej zależy mu na zaliczeniach, niż chciałby to przyznać. Z nieznanym mi powodów wręcz pragnie uchodzić za kogoś, kto w głowie ma tylko futbol.

– Jak było na fizyce? – Szcherząc się w uśmiechu, odsuwa się od szafki, żebym mogła wprowadzić szyfr. Wrzucam do środka książkę i zerkam na niego z ukosa. Holden dobrze wie, że nie trawimy fizyki na pierwszej lekcji, więc ani Will, ani ja nie zwracamy sobie głowy odpowiedzią na to pytanie.

Łapię za książkę do hiszpańskiego i znów zatrząskuję szafkę.

– Ostatnią godzinę mam dziś wolną – powiadamiam ich – a więc po trzeciej lekcji zmywam się do domu.

– A ja mam trening – dodaje Holden, patrząc na Willa, bo przecież właśnie oboje dajemy do zrozumienia, że nie musi czekać po szkole, żeby nas odwiedzić.

Will rozdziawia usta, udając zaskoczenie.

– Chwila. Chcecie powiedzieć, że mogę się dziś udać prosto do domu, bez robienia za waszego szofera? Czym sobie zasłużyłem na taki luksus?

Na krótko przystajemy przy jego szafce, żeby mógł zabrać podręcznik do biologii, a potem się rozchodzimy na kolejne lekcje. Ja, żeby ponownie się z nimi spotkać na przerwie obiadowej, muszę tylko przecierpieć półtorej godziny hiszpańskiego. Ale kiedy idę tam sama, po drodze nakładając na wargi balsam, nagle uświadamiam sobie, że myśl o wejściu do klasy napęłnia mnie przerażeniem. Choć na tej lekcji nie spotkam się z Holdenem i Willem, to z kimś innym tak.

Już pod salą panny Hernandez chowam się za Calebem z drużyny futbolowej i zza jego potężnej sylwetki pospiesznie rozglądam się po wnętrzu. Z ulgą widzę, że Danielle Hunter jeszcze nie przyszła. Nasza wczorajsza wymiana zdań jeszcze na tyle mnie dręczy, że ostatecznie wybieram ławkę z tyłu, w samym kącie, i ze spuszczoną głową wgapiam się uporczywie w jakąś przypadkową stronę podręcznika.

Chwilę później rozlega się dzwonek, a ja podnoszę wzrok, zaskoczona. Wchodzi, gdy ten terkot już cichnie, przyciskając do piersi książkę do hiszpańskiego. Loki tak przesłaniają jej oczy, że zastanawiam się, czy coś przez nie widzi, ale gdy klasa naprędce się uspokaja, dziewczyna zręcznie wymija ławki, by zająć swoje miejsce w przeciwległym kącie. To, że na nią patrzę, uświadamiam sobie dopiero wtedy, gdy widzę wpatrzona w siebie jej niebieskie oczy.

Natychmiast odwracam wzrok i o mało nie zrzucam z ławki butelki z wodą, ale udaje mi się w porę ją przytrzymać. Panna Hernandez odrywa się od biurka, żeby nas po hiszpańsku powitać i zapytać, jak minął weekend, ja jednak wpatruję się w potylicę Caleba, zbyt rozkojarzona, by skupiać się na tym, co jeszcze mówi. Czując, jak coś pulsuje mi pod szczęką, usilnie staram się ignorować spojrzenie Danielle, ale to niemożliwe. I strasznie krępujące, bo jej wzrok wwierca się we mnie. Czuję go.

To okropne, jak bardzo przerażają mnie Hunterowie. Normalnie nie jestem aż takim cykorem. Przez lata tej szkoły stawiałam czoło masie ludzi, począwszy od koleśków w pierwszej klasie, drwiących z mojego wzrostu, poprzez nauczycieli, którzy błędnie oceniali moje sprawdziany i za nic nie chcieli się do tego przyznać, po dziewczyny, z którymi przyszło mi się kłócić. Ale z Danielle i Jadenem Hunterami po prostu nie daję sobie rady. Nie potrafię się z nimi zmierzyć. Są uosobieniem mojej największej słabości, ucieleśnieniem żałoby.

Przez resztę lekcji nie mogę się skupić. Jestem dość dobra z hiszpańskiego i zwykle cieszą mnie lekcje z panną Hernandez, ale wszystko, co dzisiaj mówi, przepływa gdzieś obok, bo jestem w stanie myśleć tylko o Danielle. Najpierw zaprzątam sobie głowę rozważaniem, czy nie spróbować porozmawiać z nią po lekcji, ale że nie wydaje mi się, bym umiała powiedzieć coś, co załagodzi napięcie panujące między nami od minionego wieczoru, porzucam ten pomysł i resztę zajęć poświęcam zastanawianiu się, czy powiedziała Jadenowi o naszej rozmowie. Sama jednak jeszcze nie zdecydowałam, czy wolałabym, żeby tak było, czy jednak nie.

Kiedy ponowny dźwięk dzwonka ogłasza koniec drugiej lekcji, pierwsza wstaję, pakuję się najprędzej, jak potrafię, i ze wzrokiem wbitym w drzwi oraz łomoczącym sercem przepycham się za plecy Caleba. Po przerwie obiadowej mam literaturę angielską, a później jadę do domu, czyli powinno być już z górki.

I niemal jest, bo prawie znajduję się już w drzwiach, tak blisko, że czuję bijący z korytarza zapach potu, gdy ktoś łagodnie trąca mnie z tyłu, popychając o krok do przodu. Zatrzymuję się, żeby sprawdzić, kto robi takie numery, i sama nie wiem, czemu mnie zaskakuje, że to Dani. Przechodzi koło mnie na korytarz, po czym się nagle zatrzymuje i ogląda się przez ramię z odległości niewiele większej niż metr.

Kiedy patrzy na mnie, jej twarz nic nie wyraża, złożone ręce przyciskają do piersi podręcznik. Wargi jej drgają, jakby zamierzała coś powiedzieć. Nic takiego

nie robi. Zamiast tego odwraca się i wtapia w rytm przerwy obiadowej, znikając w tłumie. Naprawdę jest na mnie wściekła. Widziałam w jej niebieskich oczach głęboko zakorzeniony, rozpalający ją gniew. Próbuję przekonać samą siebie, że ostatnio ma wiele powodów, by się wkurzać, i że nie chodzi tylko o mnie, ale to nie poprawia mi nastroju. Czuję się nawet jeszcze gorzej, uświadamiając sobie, jak bardzo została wyłączona ze wszystkiego wokół niej i jak się wścieka na świat, ale także i to, że nie było mnie przy niej, gdy powinnam być.

Rok temu układałyśmy sobie wzajemnie loki, ćwiczyłyśmy jedna na drugiej makijaże w jej pokoju, a na hiszpańskim siedziałyśmy obok siebie, a nie w przeciwnych kątach. Przyjaźniłyśmy się. Ale to przeszłość.

Po drodze do stołówki, na spotkanie z Holdenem i Willem, postanawiam, że za wszelką cenę będę unikać Danielle nie tylko przez resztę tego dnia, ale i tygodnia. Nie potrafię znieść poczucia winy, które we mnie narasta, ilekroć ona na mnie spojrzy. Tyle że Windsor High to mała szkoła w małym mieście i unikanie kogoś na jej korytarzach wymaga specjalnej strategii. Podczas obiadu siedzę ze spuszczoną głową, nie za bardzo słuchając, co mają do powiedzenia Holden i Will. Na literaturze angielskiej jestem w pełni skupiona, co przychodzi mi dość łatwo, bo to jedyne zajęcia, na których nie znam dosłownie nikogo. A gdy ogłusza mnie dzwonek anonsujący koniec trzeciej lekcji, oddycham z ulgą, że ten dzień jest już za mną.

Tuż po rozpoczęciu czwartej lekcji idę swoim zwykłym, niespiesznym krokiem w kierunku szafki. Korytarze są puste i ciche, słychać jedynie odległe echo głosów nauczycieli. Otwieram ją i upycham połowę zawartości w torbie, z niechęcią myśląc o tym, ile zadań domowych mam jeszcze do odrobienia w tym tygodniu. Na wewnętrznej stronie drzwi szafki wisi małe lustro, przed pójściem do domu przejeżdżam więc jeszcze szybko szczytką po włosach, a gdy po raz ostatni zerkam na swoje odbicie, kątem oka widzę, że ktoś nadchodzi.

I naprawdę żałuję, że spojrzałam, bo to on.

Z rękoma w kieszeniach i torbą przerzuconą przez ramię zbliża się do mnie korytarzem. Z miejsca rozpoznaję jego jasne włosy, krótko ścięte po bokach, u góry dłuższe. Ma szerokie ramiona i solidną klatkę piersiową. W końcu to przecież obrońca naszej drużyny futbolowej. Kiedyś uwielbiałam błądzić palcami w jego gęstych włosach. Kochałam to poczucie bezpieczeństwa, gdy mnie do siebie przygarniał. Zaczynam już zapominać, jak to było.

Często mijamy się na tych korytarzach, chociaż zazwyczaj dzieje się to w tłumie, w którym wszyscy walczą o to, by przebić się do swoich klas, i podoba mi się, że dzięki temu dzieli nas większy dystans. Zawsze mogę wbić wzrok w ziemię, iść ze spuszczoną głową i poruszać się nieco szybciej, dopóki nie zniknie mi z oczu. Teraz jednak, gdy wokół nas nie ma nikogo innego i ogarnia nas tylko cisza, nic nas nie dzieli, nie ma też uczniów mogących stanowić osłonę. A gdy

zmuszam się do tego, by odwrócić wzrok, w całym ciele czuję napięcie. On zwilża wargi i jeden kącik jego ust unosi się w charakterystycznym krzywym uśmiechu, zaś w jego oczach, które dzięki lusterku patrzą prosto w moje, pojawia się błysk. Są równie niebieskie jak oczy jego siostry, może jaśniejsze. Zwalnia prawie tak, jakby przez ułamek chwili zastanawiał się, czy się nie zatrzymać, żeby coś powiedzieć. Nie robi tego. Jego kroki znów przyspieszają i oddala się, już na mnie nie patrząc.

Zamykam szafkę, zaciskam powieki i przywieram czołem do chłodnego metalu. Oddech uwiązał mi w gardle. Przed oczyma wciąż mam jego uśmiech, ten, za którym szalałam poprzedniego roku. Kiedy znów otwieram oczy, serce mi wali. Odprowadzam Jadena wzrokiem i patrzę, jak znika w głębi korytarza. Idzie powoli, ale pewnym krokiem. Kark ma gładki, włosy nad nim schludnie przystrzyżone, łapię się też na tym, że mój wzrok przechodzi z jego szerokich ramion na krzywiznę kręgosłupa i nieco zbyt ciasno opinającą tors koszulkę, podkreślającą jego harmonijną muskulaturę. A potem znika za rogiem, równie nagle, jak się pojawił, i już go nie ma. Korytarz ponownie jest pusty, a z moich ramion uchodzi całe napięcie.

Kiedyś bowiem na taki krzywy uśmiech Jadena Huntera także odpowiadałam uśmiechem.



Piętnastominutowy spacer do domu jest dzisiaj wyjątkowo ciężki. Nie tylko z uwagi na ilość podręczników, które dźwigam, ale i przez to, że na niczym nie mogę się skupić. Już się spotkałam z agresywnymi komentarzami jakiegoś starszego pana, któremu bezmyślnie weszłam w drogę – jak widać, przez to przejmowanie się Hunterami jestem teraz chodzącym kataklizmem.

Wczorajsze beznamiętne spojrzenie Dani i dzisiejszy krzywy uśmiech Jadena... Nie mogę przestać o nich myśleć. Ci dwoje byli mi kiedyś bliscy. Przyjaźniłam się z nimi, a z Jadenem łączyło mnie nawet coś więcej. Rok temu zakochałam się w nim. Czułam to od tamtej chwili, gdy uśmiechnął się do mnie z drugiego końca korytarza, dzień po tym, jak się pierwszy raz całowaliśmy. Nie wiem, dlaczego wyobrażałam sobie, że jeśli się postaram, odcięcie się od tych uczuć przyjdzie mi łatwo. Jak mogłam wmówić sobie, że uda mi się trzymać z dala od Hunterów, że zdołam ich całkiem wypchnąć ze swojego życia? Przecież tak się nie da i może nadszedł czas, bym przestała do tego dążyć. Wciąż myślę o tym, jak Jaden dziś się do mnie uśmiechnął i jak na ten widok serce o mało nie wyrwało mi się z piersi. Wciąż wspominam dotyk jego warg i zastanawiam się, jak by to było móc poczuć go znowu, choćby jeden jedyny raz.

W drugiej klasie Jaden i ja nie różniliśmy się od innych par. W tym, jak się do siebie zbliżyliśmy, nie było niczego niezwykłego. Nasza prosta historia niczym nie różniła się od innych. Poznaliśmy się na wspólnych lekcjach i wzajemnie cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Uznałam, że jest słodki, ale nie za bardzo, zabawny, a zarazem poważny, a to, że dostrzegam w nim kogoś więcej niż tylko przyjaciela, pojęłam, gdy zauważyłam, iż ilekroć go widzę, kręci mi się w głowie. Zaczęliśmy jeszcze częściej spędzać czas po szkole jedynie we dwoje i stopniowo, w miarę upływu lata, nasza przyjaźń pogłębiła się do tego stopnia, że przestała nam wystarczać. Nazwałam tę historię prostą, bo miesiącami rozwijała się w sposób całkiem naturalny, a mnie cieszyła każda spędzona z nim chwila i po dziś dzień pamiętam, jak pierwszy raz całowaliśmy się u mnie w pokoju, gdy pomagał mi w lekcjach, jak również to, że byłam gotowa na rozmowę o tym, co będzie nas czekać później. Byłam gotowa przejść do następnego etapu. Czyli być z nim. Wszystko to się jednak zmieniło w sierpniu, po tym, jak pewnego ranka zadzwonił do mnie Will i zaczął od pytania: „Wiesz już?”.

Potem już nie rozmawiałam z Jadenem. Przez pierwsze półrocze trzeciej klasy Hunterowie nie pojawiali się w szkole, a kiedy wrócili, nie byłam w stanie

znieść ich widoku. Już nie wiedziałam, co powiedzieć ani jak się zachować, a rozmyślanie o nich przyprawiało mnie o mdłości. Ciekawiło mnie tylko, czy dają sobie radę, a jeśli tak, to dzięki czemu? Wiem po sobie, jak rozdzierająca potrafi być żaloba.

Dysząc ciężko, skręcam w nasz zaułek i zaraz idę szybciej, desperacko pragnąc wejść już do domu i otrząsnąć się z myśli. Gdy tylko otwieram drzwi wejściowe i stawiam za nimi stopę, rzucam torbę w głąb przedpokoju. W domu panuje cisza, nuda i chłód. Czas pracy taty jest tak długi, że w zasadzie nieprzewidywalny, najprawdopodobniej nie wróci więc wcześniej niż na dziewiętnastą. A mama będzie w domu około szesnastej, po powrocie od naszego lokalnego dentysty. Pracuje tam w rejestracji parę dni w tygodniu. Lata temu była zatrudniona w przedszkolu, ale to już przeszłość. Nigdy tam nie wróciła.

Skoro oboje są w pracy, na parę godzin mam dom dla siebie, bo o siedemnastej sama zaczynam pracę w The Summit, centrum rozrywki na peryferiach Windsoru. Zazwyczaj nie mam nic przeciwko tej robocie, a ciągnę ją już przeszło rok. Zbieram pieniądze na własny samochód. I na studia. Grr.

Po śniadaniu nikt w kuchni nie posprzątał, zanim więc usiądę i zajmę się czymś innym, zbieram wszystko ze stołu i w parę minut na chybił trafił pakuję do zmywarki. Stałam się, choć nie z wyboru, perfekcyjną panią domu. Ilekroć mam czas, jak akurat teraz, nie szczędzę sił, by posprzątać, bo jak nie ja, to kto? Tata jest wiecznie w pracy, a mamie obecnie nie sprzyja stan psychiczny. Nie jest sobą już od jakiegoś czasu. W miarę możliwości staram się więc zdejmować z niej chociaż ten ciężar i w ten sposób jej pomagać. Zastanawiam się czasem, czy się nie dziwi, że pranie samo się poskładało, a naczynia umyły, czy też w ogóle tego nie zauważa, bo nigdy nic o tym nie wspomina. Robię to od tylu lat, że już nie muszę przy tym myśleć. Szybko odkurzam korytarz i wreszcie padam na kanapę z pracą domową z hiszpańskiego oraz pojemniczkami truskawek, po które co jakiś czas sięgam, dzieląc uwagę między lekcje i telewizor.

Lubię mieć dom całkiem dla siebie. Oznacza to bowiem, że mama jest czymś zajęta. Póki coś robi, nie snuje się z kieliszkiem wina w ręce. A tylko tym jest w stanie się zajmować w domowym zaciszu.

Skupiam się na zadaniu domowym i czekam do piętnastej trzydzieści, dając Willowi szansę na dojechanie do domu, zanim do niego zadzwonię. Holden ma trening, a nawet gdyby nie miał, wątpię, czy odebrałby telefon. Jest jednym z tych, co to wierzą wyłącznie w esemesowanie, i nie mam z niego żadnego pożytku, gdy chcę się podzielić plotką, zbyt fajną, żeby przykrawać ją do rozmiarów wiadomości tekstowej, lub dać wyraz wzburzeniu nienadającym się do utrwalenia na piśmie. Will jednak odbiera już po drugim dzwonku.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić – wchodzi mi w słowo. – Jechałem do domu i uświadomiłem sobie... Nie powiedziałaś mi jeszcze, jakiego koloru

będziesz miała sukienkę.

– Co? – pytam z ustami pełnymi truskawek, stopując telewizor.

– Na bal absolwencki – precyzuje. – Chodzi o moją muszkę. Jakiego powinna być koloru?

Racja. W przyszły weekend szkoła urządza bal i podczas gdy Holden bardziej przeżywa zaplanowany na piątek mecz, my z Willem przejmujemy się zaplanowanymi na następny dzień tańcami. Na takie imprezy zawsze chodzimy razem, a Holden zwykle zaprasza dziewczynę, która akurat go kręci. W tym roku, jak sędzę, zabiera taką jedną z orkiestry marszowej. Chrząkam i informuję Willa:

– Niebieską.

– Możesz to uściślić?

– Ciemnoniebieską – odpowiadam i odtwarzam w pamięci widok sukienki wiszącej w moim pokoju, na samym końcu szafy, wciąż osłoniętej plastikowym workiem. Jest szyfonowa, do kolan, z górą wykończoną mnóstwem srebrnych dżetów. Mamie od początku się nie podobała. Gdy wybiegłam w niej na korytarz, stwierdziła, że zbyt wiele odsłania, uznałam jednak, że przemówiło przez nią wino. – Kobaltowa, tak się chyba mówi.

– Kobaltowa? – powtarza Will. Chwilę milczy. – To w końcu... jaka? – dopytuje.

– Hmm. – Parokrotnie mrugam i czym prędzej wyrывam się z letargu, w który zapadłam. – Kobaltowa – potwierdzam, zła na siebie.

– Rozumiem – odpowiada Will, ale znów milknie. – Dobrze się czujesz? Wydaje się, że odrobinę... odpływasz.

– Nic mi nie jest – zapewniam go, choć to nie do końca prawda. Przez cały dzień coś mnie rozprasza, bardziej niż zwykle.

– Okej – mówi Will. – To z czym dzwonisz?

Kiedy o to pyta, uświadamiam sobie, że mogę mu jedynie odpowiedzieć, iż znudziło mnie wypełnianie ćwiczeń po hiszpańsku, zmęczyło przeżywanie dramatów w programie Jerry'ego Springera i zniesmaczyło nieustające wyobrażanie sobie uśmiechu Jadena Huntera. Bo właśnie o nim myślałam, idąc do domu, a potem sprzątając, i teraz też tylko to stoi mi przed oczami. Jaden Hunter i jego cholerny uśmiech. W głowie mi się nie mieści, jak po tym wszystkim może się uśmiechać. Ja się dziwię, że go jeszcze stać na uśmiech, on natomiast stale nim błyszczy. Uśmiecha się, wybiegając na boisko podczas meczu. I kiedy jego koledzy żartują przy obiedzie. A nawet na mój widok, choć nie ma powodu.

– Tak sobie – odpowiadam Willowi.

* * *

Jest już po wpół do piątej, kiedy mama w końcu wraca z pracy, ja zaś siedzę, czekając na nią w kuchni, gotowa na rozpoczęcie swojej szycy. Czerwona bluzka

polo, którą muszę nosić, to niezbyt piękny mundurek, tym bardziej, że nie leży mi ten kolor. Ale mogłam trafić gorzej i pracować gdzieś, gdzie każą nosić durne czapeczki. Umalowałam się, wysikałam na siebie pół buteleczki perfum, a włosy związałam w wysoki koński ogon, na wypadek, gdyby przypadła mi dzisiaj praca w restauracji. Wolę pracować przy laserowym paintballu, bo tam nie ma się do czynienia ze sprzątaniami stołów, ale robię wszystko, co mi każą, bo potrzebuję pieniędzy. Dlatego mam różne stanowiska pracy i tyram pięć dni w tygodniu.

– Trzymaj – mówi mama, gdy zaraz po wejściu do kuchni rzuca mi kluczyki do samochodu. Szybko łapię je jedną ręką, ale nadal siedzę, patrząc, jak zdejmuje sweter i wstawia wodę na kawę. – Też chcesz przed wyjściem?

Kręcę głową i śledzę jej powolne ruchy, podczas gdy kuchnię wypełnia zapach kawy. Otwiera lodówkę, żeby sprawdzić, co tam mamy. Potem zagląda do zamrażarki, później do szafek, na koniec wzdycha.

– Jak myślisz, tata będzie miał coś przeciwko temu, że coś zamówimy?

– Nie – kłamie. Mama świetnie gotuje, a zabójczej lazanii, którą przyrządza, nie sposób nie lubić. Czasem jednak brakuje jej energii. Sugerowanie, że coś zamówimy, oznacza zwykle, iż ciężko jej przebrnąć przez ten dzień.

– Okej, w takim razie coś zamówię – oznajmia, potem znów odwraca się do ekspresu i nalewa sobie kawę, wpatrując się nieobecny wzrokiem w podwórko za domem. Trawnik gdzieniegdzie wyłysiał, gdzie indziej zarósł, bo tata już nie ma czasu się nim zajmować.

Zaciskając w garści kluczyki mamy, podnoszę się. Nie mogę dłużej z nią gawędzić, bo się spóźnię.

– Będę o jedenastej – mówię i porywam kurtkę z oparcia kuchennego krzesła. Mama już się nie odzywa, a kiedy wychodzę na ganek, słyszę chluśnięcie, gdy wylewa kawę do zlewu i z miejsca ogarnia mnie rozczarowanie, bo dokładnie wiem, czym ją zastąpi. Nie mogę jednak zawrócić, żeby się z nią o to pokłócić, więc najszybciej, jak potrafię, zamykam drzwi, udając, że nic nie słyszałam. Nauczyłam się tego od taty, który też przeważnie ignoruje to, co mu nie odpowiada.

Stary prius mamy stoi zaparkowany na podjeździe, wsuwam się więc za kierownicę, żeby zjechać w nasz cichy zaułek. Winsor to małe miasteczko, ale dwadzieścia tysięcy jego mieszkańców zasiedla rozległe podmiejskie osiedla. Od The Summit dzieli mnie piętnaście minut jazdy przez teren niezabudowany i rozległe pola. Jak okiem sięgnąć nic, tylko bezkresna zieleń, ale mnie cieszy ta droga do pracy, szczególnie jeśli jest jeszcze jasno, bo w słoneczne dni w oddali widać Góry Skaliste, których tło nadaje stanowi Kolorado odrobinę wyjątkowości.

Zostawiam samochód mamy na tyłach parkingu The Summit i tuż przed siedemnastą rejestruję swoją obecność, a potem poluję na Lynsey, naszą kierowniczkę, która dziś wyznaczyła mi pracę za ladą kręgielni. W tygodniu

wieczorami jest tu znacznie spokojniej niż w weekendy, ale akurat dzisiaj, w ramach czyjegoś przyjęcia urodzinowego, pojawia się duża grupa dzieciaków, więc robi się jakieś szaleństwo. Stoję nad rzędem butów, sprejując je odświeżaczem do obuwia – z podbródkiem wciśniętym w klatkę piersiową i ustami zakrytymi bluzką, żeby nie czuć smrodu – gdy ktoś uderza dłonią w ladę, żeby zwrócić moją uwagę.

– Rozmiar czterdzieści sześć – żartuje, a ja momentalnie rozpoznaję ten głos, a zwłaszcza zadziorny, bezczelny ton.

Odsłaniam usta i podnoszę wzrok. On opiera się biodrem o ladę i z ironicznym uśmieszkiem czeka na moją reakcję.

– O-o. Hej, Darren – mówię, uśmiechając się zdawkowo i zaczynam zbierać stojące koło niego buty, żeby odstawić je z powrotem na półki przy ścianie za moimi plecami. Lubię Darrena, naprawdę. Dobrze się dogadujemy, tylko czasem nie mam do niego siły. Jego beztraska już nie wydaje mi się taka pociągająca jak kiedyś, a on sam bywa odrobinę zbyt męczący. – Co robisz na starych śmieciach?

– Któż by sobie odmówił odwiedzin w starym dobrym Windsorze? – odpowiada, według mnie z nutą sarkazmu, szeroko uśmiechnięty. Przechyliła się nad ladą, bliżej mnie, tak jakby chciał przyciągnąć całą moją uwagę, a nie tylko jej część. – I chciałem się też zobaczyć z tobą – dodaje. – Liczyłem na to, że cię tu zastanę.

– Bo stale tu siedzę – żartuję, w przyspieszonym tempie przewracając oczami, wpycham na półkę ostatnią parę butów do kręgli, a potem powoli się do niego odwracam. Wpalam palce w skraj lady i podnoszę głowę. – Nie możesz tak wpadać, kiedy pracuję, wiesz przecież...

– Stęskniłem się za tobą, Kenz. To wszystko – wyznaje cicho Darren, który wygląda na zawiedzionego tym, że nie w pełni doceniłam jego niespodziewaną wizytę. Czemu wciąż się upiera przy tym, żeby tak wpadać bez zapowiedzi? Sytuacja jest niezręczna, a że nie bardzo wiem, co powiedzieć, wracam do ustawiania butów.

Na początku tego roku zaczęliśmy ze sobą chodzić. Byliśmy parą ponad sześć miesięcy. Darren studiował na pierwszym roku na Uniwersytecie Kolorado, a ja chodziłam do trzeciej klasy liceum i byłam zachwycona jego pewnością siebie, dołączkiem w lewym policzku i przysyłanymi codziennie rano SMS-ami o treści „Dzień dobry”. Choć przeważnie zachowywał się jak arogancki palant, przy mnie nigdy taki nie był, a moi rodzice zgadzali się nawet, bym spędzała z nim weekendy w jego klitce w akademiku w Fort Collins. Uwielbiałam spotykać się z Darrenem; będąc razem, ciągle się śmialiśmy. Poza tym, dzięki niemu łatwiej mi było trzymać się z dala od Jadena. Mogłam skoncentrować się na czymś innym niż moje poczucie winy. Po sześciu miesiącach chodzenia z Darrenem zaświtało mi jednak, że tylko marnuję jego czas. Nie byłam w nim tak zakochana, jak on we mnie, i nie

było na to szans. W głębi duszy wciąż coś czułam do Jadena. Darren w niczym go nie przypominał i nie śmiał się tak jak tamten. Będąc z nim, przez cały czas wyobrażałam sobie Jadena na jego miejscu. I dlatego w maju zerwałam z Darrenem, gdyż tak było najlepiej dla nas obojga. On zaś wciąż jeszcze nie był w stanie dojść do tego samego wniosku.

– Darren – mówię z wyraźnym naciskiem, wskazuję ruchem głowy czekającą za nim parę i sygnalizuję miną coś na kształt przeprosin – możemy to sobie teraz darować? Ludzie czekają.

Darren, ze zwieszonymi ramionami i kwaśną miną, wzdycha i schodzi na bok, ale ku swojej rozpaczy kątem oka widzę, że nie wyszedł. Zamiast tego czeka, aż wyposażę tę parę w obuwie do kręgli, i jak tylko ścieram z twarzy służbowy uśmiech, znów staje przede mną.

– Kenz – mówi ponownie, tym razem bardziej stanowczo i z większą desperacją. – Nie ściemniam. Stęskniłem się za tobą. Jak cholera. – Przekrzywia głowę, wpatrując się w moje dłonie. – Było nam dobrze razem. Wiesz, że tak – szepcze.

Wzruszam ramionami. Było dobrze, ale tylko czasami. Kiedy indziej bywał zbyt przyklejony do mnie, wręcz obsesyjnie, nie do zniesienia. Nie mogłam poświęcać mu całego swojego czasu ani oddać całego serca, więc to było nie dla mnie.

– Przykro mi, Darren.

Jęczy prawie bezgłośnie, przejeżdża ręką po włosach, potem odchodzi od lady i pospiesznie rzuca mi ostatnie spojrzenie. Nos ma lekko skrzywiony, bo lata temu, jeszcze w liceum, złamano mu go w bójce, a ja, gdy jeszcze próbowałam uwierzyć, że go kocham, wmawiałam sobie, że to słodkie.

– Nie przestanę próbować – oświadcza przyciszonym głosem i nachyla się do mnie nad ladą, by skrócić dzielący nas bezpieczny dystans. Zagląda mi głęboko w oczy z odległości zaledwie centymetrów, obdarza oszczędnym uśmiechem, a potem się odwraca, odchodzi i znika na drugim końcu kręgielni.

Darren chyba nie odpuści, ale tak okropnie bym chciała, żeby to w końcu zrobił.



Jest czwartek, późny wieczór, a mama delikatnie stuka w drzwi mojego pokoju, otwiera je, zanim zdążę zareagować na pukanie, i zagląda, a na jej twarzy maluje się zmęczenie, a może znużenie, które o dziesięć lat ją postarza. Jest zdenerwowana. Poznaję to po tym, że nie wchodzi, a drzwi używa jak tarczy, mającej ukryć zawstydzienie, z jakim otwiera usta, by powiedzieć:

– Kenzie, musisz mi wyświadczyć ogromną przysługę.

Dochodzi dwudziesta trzecia trzydziści, a ja leżę na łóżku, na brzuchu, z nosem w laptopie. Mam na sobie spodnie od dresu i koszulkę na ramiączkach, włosy związałam w kok, nieco teraz przekrzywiony, i już wiem, że to, o co prosi, będzie wymagało przebrania się, umalowania i modelowego aktorstwa.

– Potrzebuję... – mamrocze, nerwowo pocierając czoło. – Potrzebuję, żebyś skoczyła do sklepu.

„No, właśnie”, myślę sobie. Już gdy pukała do drzwi, wiedziałam, że to powie. Gdyby tacie nie wypadł wyjazd w związku z jakąś awarią hydrauliki, na pewno nie odważyłaby się mnie prosić, ale skoro nie musi oglądać jego zatroskanego spojrzenia, budzącego w niej poczucie winy, nabiera śmiałości.

– Mamo... – mówię cicho i powoli zawieszam głos, błagając w duchu, by nie zmuszała mnie do tego kolejny raz. Chcę powiedzieć jej „nie”, pragnę odmówić. Ale to moja mama i wiem, że nie dam rady, że nie mam w sobie dość siły psychicznej, żeby z nią o to walczyć.

– Proszę, Kenzie – żebrze, a wyraz jej oczu i drżenie głosu sprawiają, że to ja czuję się winna, tak jakby decyzja o przeciwstawieniu się jej była czymś złym. Dlatego się nie sprzeciwiam. Dlatego już zamknęłam laptopa, rozpuszczam włosy i wyciągam z szafy obcisłe dzinsy. Ponieważ nie potrafię powiedzieć „nie”.

Mama wolno otwiera drzwi na oścież, by w końcu wejść do pokoju, z wyraźną ulgą i wdzięcznością na zarumienionej twarzy. Wręcza mi dwadzieścia dolarów, swoje prawo jazdy i kluczyki od samochodu. W powietrzu czuję zapach wina.

– Tylko coś taniego – dodaje, jakby to mogło cokolwiek zmienić na lepsze.

Odwracam wzrok i nadal milczę. Gdybym otworzyła usta, mogłoby się zdarzyć, że moja frustracja przerodziłaby się w agresję, a mama weszłaby w to okropne stadium, gdy jej rysy się wykrzywiają, a oczy przepelnia desperacja, ja zaś nie chcę jej takiej oglądać. Dlatego w ogóle się nie odzywam. Z czymś takim nie umiałabym sobie poradzić.

Ubieram się więc w milczeniu, wciągam spodnie, a mama znika z mojego pokoju, by wrócić z jedną ze swoich bluzek. Wkładam ją, a potem siadam na szafce, łapię kosmetyczkę i myszkuję w niej. Mama stoi w oddali, koło drzwi, i patrzy na mnie w rozterce. Chociaż nic nie mówię, jestem pewna, że widzi moją dezaprobatę. Na pewno wyczuwa moją wiszącą w powietrzu irytację, stężoną i duszącą. Jestem zmęczona. Rano mam szkołę. Nie chcę się malować o tej porze. Nie mam ochoty jechać do sklepu, kiedy na dworze jest ciemno i zimno. Nie chcę posługiwać się dokumentami mamy, żeby kupić jakieś tanie chłanie.

– Pojechałabym sama – tłumaczy mi głosem łamiącym się pod ciężarem wyrzutów sumienia, kiedy nakładam na twarz tapetę – ale nie powinnam siadać za kółko.

Przez większość tego tygodnia z mamą nie było najgorzej. W poniedziałek wypła kieliszek lub dwa i na tym się skończyło, o ile mi wiadomo. Ogólnie, nie jest z nią źle. Nie jest tak, że codziennie nic, tylko pije, czy coś w tym stylu, ale ilość spożywanego przez nią alkoholu zależy od jej nastroju. Dzisiaj chyba nie czuje się za dobrze. Mama znów znika i wraca ze swoją apaszką w kwiaty, którą niechętnie owijam szyję już po założeniu kurtki. Wyglądam niedorzecznie i mam tego pełną świadomość, ale nic na to nie mogę poradzić, poza dopełnieniem tego wyglądu włożeniem kapelusza. Jestem wdzięczna losowi za swój wzrost, bo pozwala mi myśleć, że wyglądam na starszą, a kiedy mama kąpie mnie w swoich perfumach za pomocą pięciu powalających psiknięć, jestem gotowa jechać łamać prawo.

Robiłam to już przedtem, nawet kilkakrotnie, i tylko raz kasjer miał ze mnie bekę, po czym dał mi pół minuty na wypad, zanim zawiadomi gliny. Do tamtego sklepu nie wróciłam i już nigdy nie wyglądałam na pewną siebie matkę w średnim wieku. Teraz przypominam znerwicowany wrak kogoś takiego. Mama patrzy z okna salonu, jak pędzę do jej samochodu, a potem marnuję kilka minut na borykanie się z ogrzewaniem. O tej porze roku nocami w Windsorze bywa bardzo zimno i ta dzisiejsza nie stanowi wyjątku. Kiedy jadę przez puste ulice, kolana mi się trzęsą, cała kulę się nad kierownicą. Większość domów tonie w mroku, tylko w nielicznych jeszcze palą się światła, a ja kieruję się prosto na Main Street i zajeżdżam na mały parking przy 7-Eleven. To najbliższy otwarty o tej porze punkt, którego jeszcze nie testowałam, a nigdy nie bywam dwa razy w jednym sklepie. Wkrótce skończą mi się możliwości i będę musiała jeździć do centrum.

Nikogo innego tu nie ma, nie słychać nic poza szumem przejeżdżających samochodów, ale już podchodząc do drzwi, czuję na sobie wzrok kasjera. Od razu przystępuję do egzaminu z moich zdolności aktorskich i ruszam zdecydowanym krokiem, z rękami w kieszeniach kurtki, jakbym właśnie wyszła z roboty po długiej wieczornej zmianie i wpadła po parę piw, po drodze do domu, czwórki dzieci i męża. A przynajmniej mam nadzieję, że tak wygląda ten chód. Jeżeli nie, to

prawdopodobnie już schrzałam sprawę.

Popycham ciężkie szklane drzwi i wchodzę do sklepu, a ponieważ jestem jedyną klientką, kasjer całą swoją uwagę skupia na mnie, więc ja też na niego patrzę i posyłam mu oszczędny uśmiech. Już się nauczyłam, że zasuwanie ze spuszczoną głową prosto do działu alkoholowego zdecydowanie nie jest odpowiednim rozwiązaniem.

– Temperatura solidnie spada, co? – mówię, choć formalny ton, który przybrałam, sprawia, że nie tylko wyglądam na idiotkę, ale i tak się zachowuję.

– Taa – odpowiada kasjer. Jest młody, tak na oko nieco po dwudziestce. Opiera się o ekran prezentujący obraz z kamer bezpieczeństwa i, znudzony, krzyżuje ręce na piersi. Chyba nie jest w nastroju na pogaduszki.

Wchodzę do pierwszej alejki, udając, że przyglądam się słodyczom, jakby wcale mi się nie spieszyło, a potem zatrzymuję się przy chlebie. Został jeden bochenek, i to z przeceny, zaraz więc za niego łapię, bo nauczyłam się też, że jeśli kupię coś więcej niż tylko alkohol, to łatwiej wmówię sprzedawcy, że mam trzydzieści osiem lat. Dzieciom potrzebny będzie chleb na śniadanie. Wszystko więc pasuje.

Z tym przecenionym bochenkiem pod pachą idę, tak od niechcienia, do niedużego regału z piwem stojącego w kącie na tyłach sklepu, a gdy przyglądam się puszkom, słyszę, że drzwi znów się otwierają, wpuszczając zimny podmuch. Pospiesznie przejeżdżam wzrokiem po metkach z cenami i łapię za najtańszy sześciopak.

Idąc do lady, trzymam brodę w górze i nie odrywam oczu od kasjera, chociaż buzuje we mnie niepokój. Na pozór swobodnie kładę przed nim chleb i piwo, a potem z uprzejmym uśmiechem dokładam dwudziestodolarowy banknot. Czuję, że ktoś za mną stoi, ale za bardzo jestem skupiona na podtrzymywaniu mojej kijowej kreacji aktorskiej, żeby sobie pozwolić choćby na zerknięcie do tyłu.

Kiedy kasjer skanuje kod chleba, jego twarz nic nie wyraża i dochodzę do wniosku, że mi się udało, że go przekonałam. Nagle jednak znów spogląda na mnie i zadaje to straszne pytanie:

– Mogę prosić o pani dokumenty?

– Och – mówię, a potem zmuszam się do zachichotania tak, jak zrobiłaby to mama, poproszona o dowód. – Pan mi pochlebia! – dodaję. Kasjer nawet nie mruga i tylko cierpliwie czeka, wciąż z tą samą obojętną miną, a ja przetykam rosnącą mi w gardle gulę i podaję mu prawo jazdy mamy. Natychmiast czuję, że tym razem nie pójdzie dobrze.

Sprzedawca podnosi prawko, jego beznamiętne spojrzenie przeskakuje z małej fotografii na moją twarz, porównując jedno z drugim. Ludzie zawsze mi mówią, że wyglądam jak mama, ale to nie oznacza, że jesteśmy identyczne. Kasjer marszczy brwi.

Osoba za mną chrząka i przechodzi obok mnie, ale tak się boję, że zaraz zostanę przyłapana, iż tylko rzucam okiem w bok. Serce zjeżdża mi do żołądka. Natychmiast znów oglądam się w prawo i cała drętwieję, bo pojmuję, że to nie moje urojenia, to rzeczywiście on, naprawdę Jaden Hunter.

Zamurowało mnie, nie jestem w stanie się odwrócić. Nie, nie i nie. Jaden nie ma prawa być tu teraz, nie może mnie takiej widzieć. Kompletnie zmartwiałam, a policzki palą mnie ze wstydu, czerwiejsze nawet od nierównej warstwy różu, który nałożyłam. Jaden przygląda mi się rozbawiony, ze swoim firmowym krzywym uśmiechem. Przyklapnięte włosy za mocno spadają mu na czoło, bo nie nadaje im kształtu żel. Ubrany jest wyłącznie w czerń: w czarne dzinsy, rozdarte na kolanach, czarne trampki i czarną bluzę z kapturem. W ręce trzyma karton mleka. Zerka na stojący przede mną na ladzie sześciopak, potem znów patrzy mi w oczy, tyle że jego uśmiech przeradza się w ironiczny grymas.

– Niezła próba – ucina kasjer ze śmiechem, a ja nagle przypominam sobie, gdzie jesteśmy. Wali prawkiem mamy w ladę i zabiera piwo poza zasięg mojego wzroku, kręcąc głową. Cała twarz mi płonie, a on odprawia mnie machnięciem ręki. – Zmiataj stąd – mówi. Podnosi chleb. – Chyba że nadal go chcesz.

Otumaniona, przecząco potrząsam głową, a potem raptownie wpycham dwudziestodolarówkę oraz prawo jazdy do kieszeni kurtki i odwracam się, pragnąc już wyjść z tego sklepu. Z opuszczoną głową przebiegam obok Jadena i zasuwam do drzwi, dopiero na zimnie łapiąc oddech. W kąci oczu kłują mnie łzy, ale usilnie się przed nimi bronię, żeby nie ulec temu, jak bardzo czuję się w tej chwili żaloszna. Gnam prosto do samochodu mamy i już mam usiąść za kierownicą, gdy słyszę trzask drzwi sklepu.

– MacKenzie – mówi cicho Jaden, a ja znów zamieram, z jedną nogą w samochodzie, i oglądam się, by zobaczyć, jak zbliża się do mnie przez ten nieduży parking z twarzą ukrytą przed światłem ulicznych lamp. – Proszę, nie odjeżdżaj jeszcze. – Jego błagalny ton czyni tę sytuację, zwłaszcza teraz, jeszcze bardziej nieznośną. Wyglądam jak parodia mojej mamy, a on przyłapał mnie na próbie kupna alkoholu tuż przed północą, w środku tygodnia. Taka jestem zażenowana, że jedyne, co mogę zrobić, to tylko czym prędzej zerwać tę durną apaszkę i cisnąć ją na fotel pasażera.

Jaden zatrzymuje się tak, że dzielą nas tylko drzwi samochodu. Zaciska wargi i przygląda mi się. Ostrożnie podnosi wolną rękę, by odgarnąć włosy z oczu, a potem wymownie, choć i czujnie, spogląda na miejsce dla pasażera.

– Mogę tam wskoczyć na chwilę? – pyta, przerywając tę niezręczną ciszę.

Tego się nie spodziewałam. Zawsze wiedziałam, że w końcu dojdzie do mojej rozmowy z Jadenem. Bo nie jest tak, że jej nie chciałam. Po prostu nie czułam się na siłach. Powoli kiwam głową, a on uśmiecha się jakoś tak z ulgą, jakby się spodziewał, że go spławię. Tak jakby był wdzięczny za to, że go

zauważam, jednak ja przez to czuję się okropnie. Mam poczucie winy, jestem zawstydzona, ale i przerażona. Odrętwiała, zarówno ze względu na ziąb, jak i na jego obecność, wiem jednak, że nie znalazłabym żadnego usprawiedliwienia pozwalającego mi odmówić. Dlatego kiwam głową. Jeden krótki gest, sprawiający, że chłopak się rozpromienia. Wydaje się, że poczuł ulgę. Nie wiem, co powinnam powiedzieć, tak samo jak nie wiedziałam, jak odezwać się do Dani. Tyle że z Jadenem jest o wiele trudniej. Kiedy wsuwam się za kierownicę, jestem spięta, a gdy Jaden dosiada się z drugiej strony, samochód mamy wypełnia nocny ziąb. Przełykam gulę w gardle i na maksa podkręcam ogrzewanie, choć tego nie potrzebuję. Twarz i tak wystarczająco mnie pali.

– Jeśli chodzi o to, co się stało w... – mamroczę, zanim zdążył się odezwać, choć jeszcze nie wiem, jak to wyjaśnię. Nadal jestem zmartwiała i nie potrafię sobie wyobrazić, co sobie o mnie pomyślał. Nie chciałabym, żeby uznał, iż wykradanie mamie prawka i wymykanie się po alkohol to dla mnie norma.

– Nie przejmuj się tak – mówi Jaden, a potem dławi grymas. – O co właściwie chodziło z tymi piwami?

Udaję krótki wybuch śmiechu, żeby dać sobie chwilę na wymyślenie odpowiedzi, którą kupi, i jak najmocniej wyteżam umysł. Prawda teraz nie wchodzi w grę. Szybko odwracam się do niego i mówię, mam nadzieję, że nonszalancko:

– Mama ma jutro gości. Strasznie się stresuje, jeśli nie przygotuje wszystkiego dzień wcześniej, a że robiąc dziś zakupy, zapomniała o piwie, to mnie teraz wysłała. – Kiedy sobie uświadamiam, jak fatalnie brzmi to, że rodzona matka posyła nieletnią po alkohol. – Wiem, wstyd – dodaję wesoło.

– Hej, ciebie przynajmniej babcia nie wysłała po mleko – odpowiada i pokazuje mi karton. Śmiejemy się, a ja na ułamek sekundy zapominam, że nie rozmawialiśmy od roku. Nie ma niezręcznego napięcia, zastanawiania się, co można powiedzieć, a czego nie, jedynie radość i swoboda, dokładnie tak, jak dawniej. Do czasu, aż śmiech Jadena przechodzi w ciche westchnienie i ogarnia nas milczenie.

Chociaż widywałam Jadena w szkole, do tej pory udawało mi się uniknąć wpadania na niego poza nią. Na szkolnych korytarzach spuszczałam wzrok, on zaś trzymał się z dala. Nigdy nie spróbował mnie zagadnąć, ale go za to nie winię. Miał wszelkie prawo być na mnie wściekły i jeżeli od kogoś oczekiwało się wykonania pierwszego ruchu, to ode mnie. A tu wygląda na to, że się przełamał, i chyba wiem dlaczego.

– Czy Dani ci powiedziała?...

– Że z tobą rozmawiała? – kończy. – Tak, powiedziała. – Przykręca ogrzewanie o parę kresek, żeby tak nie huczało. Chociaż jest ciemno, jego oczy są tak niebieskie, że wyróżniają się wśród mroku. – Mówiła, że zapytałaś o mnie. Muszę przyznać, że jestem zaskoczony. To nie w twoim dzisiejszym stylu

– stwierdza ze śmiechem, ale kiedy chwilę później przyglądam mu się, na jego twarzy zdecydowanie maluje się smutek. Nagle targa mną poczucie winy.

– Jesteś zły? – walę prosto z mostu. Wiem, że tak, ale muszę to usłyszeć.
– Na mnie – dodaję.

Teraz Jaden się do mnie odwraca, cały jego smutek zniknął.

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły?

Przez chwilę wpatruję się w niego ze ściągniętymi brwiami i zastanawiam się, czy myli tropy, żeby ukarać mnie drwiną za to, że jestem tą dziewczyną, która się na niego wypięła, kiedy najbardziej jej potrzebował, tą, która się od niego odsunęła i nigdy nie odwzajemnia uśmiechu. Ma wszelkie prawo się na mnie wkurzać. Mimo to nie mogę się zdobyć na odpowiedź, bo musiałabym wyznać głośno, że źle zrobiłam, że stchórzyłam – ale nic na to nie poradzę, że nie mogę się już zbliżyć do Danielle i Jadena Hunterów, bo muszę się trzymać z dala od żałoby.

Spróbowałam. Dwa tygodnie po wypadku wskoczyłam do samochodu mamy i pojechałam pod dom Jadena i Dani. Tamtego ranka obudziłam się pełna odwagi, wiedząc, że przez najbliższe tygodnie powinnam być tam dla nich, jakoś ich pocieszać, i że nastąpiła na to pora. Pamiętam też to, co czułam, gdy zatrzymałam się pod ich domem. Totalny strach. Ręce trzęsły mi się na kierownicy. Kiedy szłam ku drzwiom frontowym, miałam wrażenie, że się unoszę, byłam tak odrętwiała, jakbym straciła władzę nad ciałem. Pamiętam, jak tam stałam, cholernie pragnąc zapukać, i po prostu nie mogłam się na to zdobyć. Nie byłam w stanie zmierzyć się z tym, co czekało po drugiej stronie drzwi. Nawet nie widząc Jadena i Dani, wiedziałam, co czują. Znałam to wszystko aż za dobrze. Dlatego zawróciłam i pobiegłam prosto do samochodu.

Jaden wierci się na fotelu, a do mnie dociera, że umilkłam. Kiedy nie odpowiadam, przechyla się do mnie i opiera kolano o dzielącą nas środkową konsolę.

– Dobra. Owszem, trochę zły byłem. No, przez jakiś czas nawet bardzo – przyznaje, a potem całkiem skręca ogrzewanie i pogrąża samochód w totalnej ciszy. – Ale najbardziej to jestem zawiedziony. Z czasem wszyscy się odsunęli, nie tylko ty. – Jego spojrzenie pada na obnażoną skórę kolana, a palec wskazujący wędruje teraz po krawędziach materiału spodni. Nie musi więcej mówić, bo oboje dokładnie wiemy, do czego pije. – A kiedy chodziłaś z tym Darrenem Sullivanem, dotarło do mnie, że nie tylko się odsunęłaś, ale i nie jesteś mną zainteresowana. – Podnosi wzrok, oczy za rzęsami błyszczą, ale widzę w nich rozczarowanie, o którym mówi. – I tylko o to chodzi. Po prostu chciałem czegoś więcej.

Jaden może sobie myśleć, że mnie przejrzał, i w dużej mierze tego dokonał. Tyle tylko, że ja odsunęłam się od Hunterów bardziej niż większość ludzi i z przyczyn, do których wciąż jeszcze nie potrafię się przyznać, już się do nich nie zbliżyłam. A więc wiara Jadena w to, że oddaliłam się od niego, bo przestał mnie

interesować, dostarcza mi pretekstu, którego gotowa jestem się uczepić, chociaż daleko odbiega od prawdy. Utrzymałam dystans dlatego, że za bardzo mi na tym chłopaku zależało.

– Jaden...

– MacKenzie – odpowiada natychmiast, odrobinę podnosząc głos, już lżejszym tonem. – Nie po to chciałem wskoczyć do twojego samochodu o północy, żebyśmy teraz rozmawiali o starych sprawach. Zrobiłem to dlatego, że inaczej prawdopodobnie nie przystanęłabyś, żeby ze mną pogadać, a mnie rozmowa z tobą chodzi po głowie już od dłuższego czasu.

Żałuję, że nie odważyłam się wcześniej do niego odezwać, ale stało się.

– O czym?

– O czymkolwiek – odpowiada Jaden, a potem wzrusza ramionami, przesuwając dłoń po desce rozdzielczej i przypatruje się kurzowi, który wzbija. – O czym rozmawialiśmy przedtem?

Mówiliśmy o sobie i jedno o drugim. On o piegach na moich policzkach, ja o jego uśmiechu, rozmawialiśmy też o naszych planach co do studiów i o życiowych celach, o zajęciach, z którymi się męczymy, i tych, na których jesteśmy świetni, a także o tym, co najbardziej uwielbiamy i czego nie znosimy. To stąd wiem, że Jaden nie jest pewien, jaką uczelnię wybrać, byle była poza Kolorado. A także, że marzy mu się dom w Water Valley, z dwójką dzieci, góra trójką, i praca niewymagająca ciągłego zerkania na zegarek. Stąd także wiem, że kulał z hiszpańskiego, ale szło mu z historią USA. I że uwielbia jeździć samochodem po ciemku, gdy drogi są puste, za to nie znosi masła orzechowego.

Tak przynajmniej było przed rokiem.

Teraz już nie wiem, co Jaden chce robić w przyszłości, jakie stawia sobie cele ani co lubi. Możliwe, że chciałby się wynieść z Kolorado jak najdalej, szmat drogi od tego, co się tu wydarzyło. Może obecnie kuleje ze wszystkich przedmiotów. A może świetnie mu idzie, choć wątpię. Wszystko, co wiem o dzisiejszym Jadenie Hunterze, to to, że nic o nim nie wiem.

Dlatego zadaję pytanie, które wypadaloby zadać i które według mnie jest bezpieczne:

– Co u ciebie, Jaden?

A on patrzy na mnie tak, jakbym zadała pytanie tak obraźliwe i wścibskie, że nie sposób sobie tego wyobrazić.

– Poważnie, Kenzie?

– Słucham?

– Zapytaj mnie o coś innego niż: Jak leci? Trzymasz się jakoś? Jak tam siostra? Co u dziadków? Czy musisz wziąć wolne? Bo te pytania słyszę cały czas, a wolałbym nie – wyjaśnia, a w jego głosie stanowczość miesza się z desperacją. Zamyka oczy i, szczypiąc się w nasadę nosa kciukiem i palcem wskazującym,

przez chwilę milczy. – Zapytaj mnie o coś, o co zapytałabyś przed rokiem. O coś normalnego. To naprawdę nie takie trudne.

Jego żądania stawiają mnie w niezręcznej sytuacji i aż się wzdragam, usilnie próbując coś wymyślić. Nie rozumiem, o co mu chodzi i czego ode mnie chce. Myślałam, że wypada zapytać, co u niego. Inaczej chyba wyszłabym na kogoś nieczułego, prawda?

Nadal jeszcze próbuję wymyślić to pytanie o coś „normalnego”, ale kiedy znów otwiera oczy i wpatruje się we mnie wyczekująco, czym prędzej wyrzucam z siebie to, co przychodzi mi do głowy jako względnie ważne.

– Szykujesz się na jutrzejszy mecz z Broomfield?

– To już lepsze – stwierdza Jaden. Twarz mu rozjaśnia poczucie satysfakcji, mięśnie się rozluźniają, a miejsce sfrustrowania zajmuje uśmiech ulgi.
– A odpowiedź brzmi: „Tak”. Przyjdiesz?

– Taa – odpowiadam, starając się usiąść wygodniej. – Holden oczekuje, że będziemy na wszystkich meczach.

– To dobrze. Po ostatnim weekendzie potrzebne jest nam wszelkie wsparcie.

– To prawda – przyznaję. – Zagraliście wtedy beznadziejnie.

Jaden przewraca oczami i razem się śmiejemy, jakby nic się nie zmieniło, jakbyśmy cofnęli taśmę o rok, do czasów, gdy sobie dogryzaliśmy, bo właśnie tak się człowiek zachowuje, gdy na kogoś leci. Flirtuje się poprzez docinki i my z Jadenem nie różniliśmy się od innych. Stale byliśmy skorzy do flirtowania. Zawsze weseli. Zawsze roześmiani.

– Powiniennem puścić cię do domu – mówi Jaden po chwili. Stuka palcem godzinę widniejącą na radiu. Jest na nim prawie piętnaście minut po północy, ale ten zegar odrobinę się spieszy. – Za siedem godzin szkoła. Rozszerzona statystyka na pierwszej lekcji to będzie masakra.

– Mogę się założyć. – Uśmiecham się. Szybko rozglądam się po parkingu i uświadamiam sobie, że nie ma na nim żadnych innych samochodów. Patrę na Jadena. – Czy... podwieźć cię? – pytam, choć czuję, że to nie na miejscu. Zaciskam palce na kierownicy.

– Dzięki, nie trzeba. Nie mam nic przeciwko spacerowi. – Uśmiecha się, ale inaczej niż zwykle. To nie jest takie szczerzenie zębów, jak wtedy, gdy się śmieje, ani też krzywy uśmiech w rodzaju tego, jaki posłał mi na szkolnym korytarzu. Ten jest ledwie zauważalny, ostrożny, za to bardzo szczerzy. Jego spojrzenie powoli omiata moją twarz, zapamiętując ją. Potem sięga do drzwi, otwiera je i odsuwa się ode mnie. – Będę cię wypatrywał jutro na meczu – dodaje cicho i wystawia nogi poza samochód. Wychodzi, prostuje się i naciąga kaptur na głowę, jeszcze bardziej chowając twarz w cieniu. – Jak zawsze.



Dochodzi dziewiętnasta, a ja siedzę z Willem na trybunach, parę rzędów od góry, szpanując bluzą Czarodziejów Windsor. Dzisiaj grają u siebie z Broomfield i ogromnie liczymy na to, że po zeszlotygodniowym nieudanym meczu z Pine Creek odniosą wreszcie zwycięstwo.

Stanowimy kasztanowo-żółty monolit, a po drugiej stronie boiska, na niższych trybunach, siedzą uczniowie z Broomfield – morze błękitu i bieli. Zawodnicy Orłów Broomfield są już na liniach bocznych. Jeszcze jest jasno, ale słońce zaszło i niebo coraz bardziej matowieje, zapowiadając noc. Lubię jesień wyłącznie ze względu na futbol. W tym mieście nie ma nic innego do roboty, więc piątkowe wieczory upływają mi na kibicowaniu chłopakom. A zwłaszcza Holdenowi.

Tam w dole cheerleaderki już śpiewnie zagrzewają do boju. Na trybunach panuje szum wyczekiwania, a nawet głośny rumor, bo kawałek dalej grupa pierwszaków równomiernie tupie. Atmosfera jest elektryzująca.

– Jeśli Holden znów nie przechwyci ani jednego podania, udaję, że go nie znam – szepcze mi do ucha Will. Kiedy się do niego odwracam, pakuje do ust garść frytek, wędrując wzrokiem po tłumie wokół nas.

– Sądzę, że dziś porządnie zagra – mówię. Wcześniej Holden był w dobrym nastroju, palił się do tego meczu, szykował się na parę zabójczych rajdów. Modłę się, żeby udało mu się zrealizować te obietnice, bo inaczej oboje z Willem będziemy zmuszeni go pocieszać przez resztę weekendu.

Ekipa cheerleaderek kończy swój stały punkt programu i przechodzi na pozycję na samym końcu boiska, najbliższej szatni. Tam dziewczyny tworzą piramidę. Pojawia się wielki transparent, zrobiony specjalnie na ten mecz, olbrzymia płachta białego papieru z wezwaniem „CZARODZIEJE, CZADU!”, niedbale wypisanym kasztanową farbą. Podniecenie na trybunach zaczyna narastać, bo nasi gracze w pełnym rynsztunku wyłaniają się z szatni. Zbierają się za tym transparentem, grupując się do narady, zaczynają śpiewać, choć z tej odległości nie słychać tego wyraźnie. A potem, dosłownie chwilę później, zgiełk wokół boiska się wzmacza, a trybuny eksplodują rykiem wiwatów, gwizdami i oklaskami – Czarodzieje wpadają na murawę, rozdzierając transparent. Will ciągnie mnie, żebym wstała, a ja wyrzucam ręce w górę i krzyczę najgłośniej, jak potrafię, niesiona falą podniecenia, idącą przez trybuny.

Kiedy gracze biegną po trawie, żeby dołączyć do trenerów za liniami

bocznymi, wypatruję wśród nich Holdena, studiuję wszystkie koszulki, aż wreszcie widzę jego numer: dziewiętnastkę. Może przedtem i był nakręcony, ale teraz widzę wyraźnie, że jest zdenerwowany. Chodzi w kółko, ze zwieszoną głową, a jego kask huśta się na koniuszkach palców.

– Iii już przepadło – zauważa Will. Kiedy znów siadamy na ławce, strzelam go łokciem w żebra. Przewracam oczami, a potem szybko znów skupiam uwagę na Czarodziejach. Już nie wypatruję Holdena. Rozglądam się za Jadenem. Skanuję wzrokiem wszystkich zawodników, krążących powoli wokół boiska, rozciągających się, podskakujących, rozmawiających z trenerem. Nie pamiętam, jaki numer ma na koszulce Jaden, wiem tylko, że gra w obronie, na pozycji wspomagającego. Część graczy zdjęła kaski, reszta została w nich, co jeszcze bardziej utrudnia mi połapanie się, który jest który. Ale nadal szukam i w końcu go namierzam.

Stojąc jak wryty, twarzą do trybun, z kaskiem pod pachą i lekko zmrużonymi oczami, Jaden przygląda się widzom. Po ostatniej nocy jestem pewna, że to mnie ma nadzieję wypatrzeć; jego niebieskie oczy przeczesują rząd po rzędzie i wreszcie patrzy w moją stronę. Chwila lub dwie i jego usta wyginają się w tym krzywym uśmiechu, odsłaniającym zęby, a potem kłania mi się tak nieznacznie, że niemal niezauważalnie. Trochę oczekuję, że mi pomacha, ale tego nie robi. Zamiast tego znów wkłada kask, chowając twarz za osłoną, mroczny i bojowy, i odwraca się plecami do widzów. Już zapomniałam, jak fajnie mu w takim stroju, z tymi wszystkimi poduszkami i koszulką, która opina ciało i uwydatnia wygięcie kręgosłupa. W życiu mu tego nie powiem, ale cudnie wygląda w obcisłych spodenkach. Na jego plecach widnieje numer pięćdziesiąt jeden.

Wpycham dłonie do obszernej i ciepłej przedniej kieszeni bluzy i opieram się o Willa.

– Dzisiaj śledzę pięćdziesiątkę jedynek – mówię. Sędziowie i kapitanowie obu drużyn podrzucają na środku boiska monetę, by ustalić, kto zaczyna mecz, ja jednak nadal obserwuję zawodników numer dziewiętnaście i pięćdziesiąt jeden, stojących wciąż jeszcze za linią boczną.

– Mówisz o Jadenie Hunterze? – dziwi się Will.

– Tak.

Słysząc gwizdki, potem komunikaty – i już grają. Kiedy patrzymy, jak Holden na boisku daje z siebie wszystko, wyjadam Willowi połowę frytek. Holden ma figurę stworzoną do odbierania szerokich podań. Jest wysoki i szczupły, ma też dryg do sprintu. Jest szybki i aż trudno uwierzyć, jak potrafi pobiec, jeżeli ma okazję. Trochę rzuconych w jego stronę piłek jest zbyt krótkich, inne łapie, ale momentalnie zostaje powalony. Nic szczególnego z tego nie wynika, ale przynajmniej gra lepiej niż przed tygodniem. Podrywam się, kiedy chwyta piłkę rzuconą mu przez boisko i zrywa się do biegu. Zagrzewamy go krzykiem, a on

zalicza kolejne jardy, pole punktowe jest już blisko i... go dopadają. To nic. Siadam, a Holden wali pięścią w ziemię. Po meczu będzie miał siniaki, ale się tym nie przejmuję.

Jaden natomiast całkiem inaczej podchodzi do gry. Jego rolą jest powalać i blokować, i za każdym razem, gdy obrona bierze się do dzieła, uważnie go obserwuję. Wcześniej nie zwracałam na to uwagi, ale dobrze gra w polu. Blokuje taktycznie, a atakuje zaciekle. Skrzydłowy Orłów odbiera podanie i rzuca się do biegu, ale Jaden depcze mu po piętach. Oto prawdziwy powód obecności Jadena w tej drużynie: jest szybki. Nie nadaje się na napastnika, ale w ułamku sekundy dopada swojego przeciwnika i natychmiast pociąga go na ziemię. Łapię się na tym, że głośno wiwatuję, zresztą zaskakując tym Willa. Za każdym razem, gdy klaszczę w dłonie, widzę, że na mnie zerka.

Mimo to, że jako pierwsi zaliczyliśmy przyłożenie i uzbieraliśmy na tablicy trochę punktów, do przerwy przegrywamy siedem do dziewiętnastu. Holden schodzi z boiska w stronę szatni, kopiąc murawę, z zaciśniętymi pięściami. Nie sądzę, abym kiedykolwiek poznała równie ambitnego sportowca. Nie potrafię powiedzieć, czy to jego zaleta, czy cecha, która go powoli niszczy.

– Jedno pytanie – mówi Will. Odsuwa się ode mnie o kilka centymetrów. – Skąd to nagłe nakierowanie na Jadena Huntera? Myślałem, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego. – Ludzie na trybunach wokół wstali i przesuwają się teraz wzdłuż przejść, schodzą do stoisk z jedzeniem oraz gadżetami, a na boisku daje popis orkiestra marszowa, wokół której dokazuje maskotka Czarodziejów.

– Bo nie chcę – potwierdzam automatycznie, chyba z przyzwyczajenia. Chociaż to nieprawda. Oczywiście, że chcę Jadena w swoim życiu, tylko jeszcze nie wiem, gdzie by pasował. Już i tak wiele mam na głowie i dopóki nie znajdę sposobu na uporanie się z moimi zmaganiem, dla niego nie będzie miejsca.

Will patrzy na mnie rozbawiony.

– Strasznie dziwna jesteś, Kenzie. – Przejeżdża ręką po włosach i wstaje, napierając dłonią na moje ramię, żeby się podnieść. Słodko dziś wygląda w jasnych dżinsach i białych conversach. Will nie przepada za chodzeniem w szkolnych barwach, kasztanową koszulkę Czarodziejów wkłada jedynie raz w roku, na mecz z okazji zjazdu absolwentów. – Za moment wracam. Wezmę nam coś do picia. Nie chciałbym, żebyś za bardzo się zgrzała, obserwując Jadena w obcisłych gatkach.

Kręcę głową, ale patrząc, jak znika mi z oczu w tłumie, uśmiecham się do siebie. Przez dłuższą chwilę rozglądam się po ludziach, patrzę, kto jest, a kogo nie ma. Macham parę znajomym, a potem pierwszy raz dostrzegam Danielle, siedzącą w najniższym rzędzie trybun. Nie jestem pewna, czy zajmuje to miejsce od początku, czy wślizgnęła się w trakcie przerwy.

W tym roku widzę ją na meczu pierwszy raz. Cały poprzedni sezon oboje z Jadenem przepuścili. Wpatruje się w swoje kolana, raz po raz splata i rozplata

palce. Dziewczyny wokół niej śmieją się do siebie, pochłonięte rozmową, ale nie potrafię powiedzieć, czy to do Dani dociera, czy nie. Tak czy inaczej, wygląda na osamotnioną, gdy tak siedzi w milczeniu, bawiąc się dłońmi. Cieszę się, że znów ją widzę, ale wydaje się w jakiś sposób wyobcowana i nie potrafię powiedzieć, czy to się kiedyś zmieni.

Powrót Willa dostrzegam dopiero wtedy, gdy siada koło mnie i podaje mi butelkę wody. Parokrotnie mrugam, próbując przestać myśleć o Danielle, a Will podsuwa mi swojego hot doga.

– Chcesz gryza?

Krzywię się, bo żółty sos wyciekający z bułki budzi we mnie odrazę. Dam głowę, że więcej go tam niż mięsa.

– Will, wiesz, że nienawidzę musztardy – jęczę, wydymając wargi.

– I to doskonale – przyznaje Will. – Dlatego o nią poprosiłem. – Z diabolicznym uśmiechem odgryza wielki kawał, a ja trącam go ramieniem, licząc w duchu na to, że upuści bułę. Oczywiście, nic z tego nie wychodzi.

Podczas gdy on pochłania resztę skąpanej w musztardzie parówki, ja wracam myślą do Dani. Nie potrafię się temu oprzeć. Ciągle tam siedzi, nadal ze spuszczoną głową, wciąż milczy. Nikt się do niej nie odzywa, a ja się zastanawiam, czy ona rozumie, że ludzie nie wiedzą, jak z nią rozmawiać. Że gdy już zapytamy, co u niej, nie wiemy, co dalej mówić.

Jaden to wie, sam mi powiedział zeszłej nocy.

Jego słowa znów rozbrzmiewają w mojej głowie i w ułamku sekundy postanawiam, że zagadam do Danielle Hunter. Nie zamierzam jej pytać, jak leci, bo to oczywiste, że żadne z Hunterów nie chce już słyszeć tego pytania. Zapytam o coś normalnego, tak, jak robiłam to przed rokiem, gdy jeszcze się przyjaźniłyśmy.

Czym prędzej wstaję, a Will patrzy na mnie zdezorientowany, z pełną buzią.

– Tam na dole jest Danielle Hunter – informuję go, ruchem głowy wskazując pierwszy rząd trybun. – Idę z nią porozmawiać.

– Idziesz? Chcesz z nią pogadać? – pyta, patrząc ironicznie. – Myślałem... Myślałem, że wolisz trzymać się od nich z dala – dodaje, widząc, że mówię poważnie.

– Wolę – przyznaję cicho i wypuszczam powietrze z płuc – ale może czasem trzeba stawić czemuś czoło. – Odwracam się i zaczynam litanię „przepraszam”, towarzyszącą mojemu przeciskaniu się przez nasz rząd.

Jeśli mam oczekiwać, że Hunterowie wybaczą mi, iż nie byłam przy nich, od tego muszę zacząć. Muszę zapracować na ich wybaczenie. Chcę tego.

Początkowo determinacja zwawo pcha mnie w dół schodów, ale im bliżej jestem pierwszego rzędu, tym wolniej stawiam kroki. Nie odrywam wzroku od Dani, tylko w nią jestem wpatrzona. Widzę obok niej wolne miejsce i niezgrabnie

się na nie wpycham. Ledwie dotykam ławki, oczy dziewczyny odrywają się od kolan, by przyjrzeć się nowej sąsiadce, a kiedy dociera do niej, że to ja, wygląda na zaskoczoną.

– Hej – zaczynam, uśmiechając się pomimo zdenerwowania. Widzę, że znów odzywa się we mnie poczucie winy, ale udaję pewność siebie, bo wydaje mi się, że wiem, jak rozmawiać z Dani. Muszę po prostu robić to tak, jak przed rokiem, z nadzieją, że doceni to bardziej niż spojrzenia pełne współczucia i ostrożne pytania. – Jaden gra świetnie, prawda?

Niebieskie oczy Dani łagodnieją, ale przez dłuższą chwilę milczy, jakby szukała w mojej twarzy ukrytych intencji. Możliwe, że się zastanawia, czemu wspomniałam o Jadenie, skoro przez tak długi czas tego nie robiłam. Niczego się chyba jednak nie doszukuje, bo w końcu odpowiada:

– Owszem. Zapomniałam, jaki jest dobry. – Mówi to cicho i jakby ostrożnie.

– Widziałas, jak powalił rozgrywającego Broomfield? Trener na pewno pochwali go za tę szarżę!

Ku swemu zdziwieniu widzę nikły cień uśmiechu, gdy kącik jej ust drga. Wargi ma suche i spierzchnięte.

– Zgadzasz się – mówi. – Holden też gra świetnie – dodaje.

– Prawda? Może być z siebie zadowolony po tym wyłapaniu piłki z czterdziestu metrów – potwierdzam. – W zeszłym tygodniu nie przechwycił ani jednego podania.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdzam, a potem się śmieję. Zaskoczona słyszę, że Dani prawie śmieje się ze mną. Prawie, bo nie do końca. Od roku nie słyszałam jej śmiechu. Kiedy milkniemy, wychylam się trochę, żeby spojrzeć na dziewczyny po jej drugiej stronie. Z bliska widzę to samo towarzystwo, z którym była w zeszły weekend w Dairy Queen. Ta trójka dziewczyn nadal pochłonięta jest rozmową, wyłączając z niej Dani tak samo, jak robiły to w niedzielę. Miłe, że ją ze sobą zabierają, szkoda tylko, że nie umieją jej wciągnąć w to, na co ją zapraszają.

Prostuję się i widzę w oczach Dani oczekiwanie.

– Chcesz przesiąść się do nas? Jestem prawie na górze, z Willem.

Nagle się krzywi i w geście obrony odsuwa się ode mnie. Przygląda mi się podejrzliwie i pyta głucho:

– Dlaczego?

– Bo bym tego chciała. – I to jest prawda: chcę tego. Po wczorajszej rozmowie z Jadenem i odkryciu, że nie wypadło to tak fatalnie, jak sobie wyobrażałam, podejmuję świadomy wysiłek, by porozmawiać też z Dani. Może Hunterowie mi nie wybaczą, ale muszę spróbować. Przynajmniej tyle jestem im winna.

Dani wzdycha przeciągle i odwraca wzrok, a jej czarne włosy przesłaniają

teraz pół twarzy, bo nie ma dość energii, by je odrzucić.

– Dzięki, MacKenzie, ale nie – mamrocze i wpatruje się w ziemię.

– Okej. Po meczu wybieramy się do Cane's Chicken w Fort Collins. Może więc wtedy z nami pojedziesz? – zachęcam, starając się, by zabrzmiało to lekko, a nie desperacko. Wiem, że nie powinnam wymuszać na Dani robienia czegoś, na co nie ma ochoty, ale chcę, by zobaczyła, że po raz pierwszy się staram i że kosztuje mnie to cholernie wiele odwagi. Bo pewnie, dość łatwo jest zadać normalne pytanie, zagadać tak, jak rozmawialiśmy kiedyś, ale trudno byłoby ignorować fakt, że ona nadal cierpi. Wiem przecież, że pewnych pytań nie wolno mi zadawać, choćby „Jak sobie z tym radzisz?” i „Jakim cudem jeszcze oddychasz?”.

– Dam ci znać – odpowiada Dani, a ja mrugam zaskoczona, że nie powiedziała „nie”. Tak szczerze jednak myślę, że po prostu chce mnie spławić.

– Zgódź się, proszę – mówię, wstając. Dziewczyny obok niej przerywają pogaduchy, żeby podnieść wzrok, jakby dopiero teraz mnie zauważyły. – Jeśli potrzebujesz podwózki, u Willa jest miejsce.

– Okej – odpowiada, a kiedy macham jej na do widzenia i odwracam się, żeby odejść, słyszę, że te dziewczyny w końcu wciągają ją w rozmowę. Zapewne ciekawi je, po co przyszłam, ale nie mam nic przeciwko temu, skoro zaczęły się do niej odzywać.

Przerwa się kończy i mecz zaraz zostanie wznowiony, więc gracze obu drużyn wracają na boisko, znów nakręceni i gotowi do akcji. Wszyscy pospiesznie gramolą się na swoje miejsca, a gdy i ja wracam do Willa, ten cały czas mi się przypatruje, powoli kręcąc głową, jakby wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że podjęłam próbę nawiązania kontaktu z którymś z Hunterów.

– No i? – pyta, kiedy siadam. Niecierpliwie oczekuje werdyktu. – Co powiedziałaś?

Zgarniam z ziemi swoją butelkę z wodą, zerkam na niego z ukosa i uśmiecham się.

– Zaprosiłam ją na wypad z nami do Cane's.



Windsor przegrywa ten mecz. Wynik końcowy to trzydzieści siedem do dwudziestu pięciu dla Broomfield, więc całe to podniecenie, które narastało na trybunach całkowicie siada, gdy gra dobiega końca. Holden ze złością kopie murawę i odrzuca kask, a Will i ja, schodząc z trybun, tylko przewracamy oczami i udajemy, że go nie znamy. Reszta Czarodziejów spuszcza nosy na kwintę, ale mimo to wymieniają uściski dłoni z zawodnikami Broomfield, a potem czym prędzej znikają w szatni, wyraźnie zawstydzeni kolejną przegraną. Nie za dobrze sobie radzimy w tym sezonie.

Rozglądam się za Jadenem, ale że na boisku go nie widzę, dochodzę do wniosku, że był pośród tych, którzy woleli zmyć się szybko.

Idę za Willem na parking dla uczniów do jego jaskrawoczerwonego jeepa. Wyróżnia się na kilometr spośród innych aut, ale tylko dlatego, że wszyscy tutaj są tak zachwyceni samą możliwością rozbijania się dziesięcioletnimi sfatygowanymi hondami, że nie zawracają sobie głowy ich myciem. Will mawia, że jemu nie zależy na urodzie samochodów, ale ogrom wysiłku, jaki wkłada w utrzymanie wysokiego połysku karoserii jeepa zdaje się świadczyć o czymś innym.

Parking aż szumi, a tłum się rozmywa, bo ludzie odjeżdżają. Nie jest za zimno, więc stoimy z Willem przy jego jeepie i oparci o maskę czekamy na Holdena. Zawsze spotykamy się z nim na parkingu i zwykle następuje to jakieś dwadzieścia minut od zakończenia meczu, niedługo więc powinien się pojawić. Schodząc z trybun, rozglądałam się za Danielle, jednak ruch od razu zrobił się tak wielki, że jej nie wypatrzyłam. Nie wiem, czy już wyszła, ale zakładam, że nie skorzystała z propozycji, by pojechać z nami do Fort Collins. Kiedy plac pustoszeje i zostaje na nim ledwie kilka aut, po betonie wreszcie pędzi do nas Holden. Ubrany w dżinsy i białą koszulkę, roztacza wokół siebie świeży aromat wody toaletowej, którą się spryskał. Ani Willa, ani mnie nie szokuje, że jest wściekły.

– To jakieś kpiny! – mamrocze przez zaciśnięte szczęki, wymijając nas oboje. Otwiera bagażnik jeepa i wrzuca do niego swoją torbę. Zatraskuje go i odwraca się do nas, żywo wymachując w powietrzu butelką wody. – Macie pojęcie, ile razy ten dupek z Broomfield powinien dostać karę za przytrzymywanie? Co najmniej pięć, to na pewno. Gówniarz prawie mi zerwał koszulkę!

– Za to – Will podchodzi do niego z krzepiącym uśmiechem – tanto przechwycenie z czterdziestu metrów... Cudo, jakby mnie kto pytał.

– I tak nie dość dobre – mruży Holden, kręcąc głową. Czasem wolałabym, żeby nie był dla siebie taki surowy. Zagrał dzisiaj wspaniale, ale skupia się tylko na tym, co negatywne. To chyba dlatego, że jako ubiegający się o stypendium sportowe jest pod presją. Sporo chłopaków z drużyny już dostało z uczelni w całym kraju oferty, by dla nich grać. Większość przyjęła je już latem i sędzę, że nawet Holden wie, iż czas ucieka i gdyby też miał dostać taką propozycję, już by przyszła. Teraz nieustannie obwinia siebie o to, bo z uwagi na sytuację finansową rodziców stypendium sportowe to dla niego upragniona przepustka na studia. Opiera się o jeepa Willa i, wpatrzony w ciemne niebo, pociąga spory łyk z butelki.

– Wiesz, że trochę czasu jeszcze zostało – mówię, podchodzę do niego i ciągnę go za skraj koszulki. Opuszcza wzrok, policzki nadal ma rozpalone gniewem. – Holden, świetny z ciebie zawodnik. Każdy uniwersytet by się cieszył, mając cię w drużynie, więc daj spokój. – Klepię go w pierś i posyłam wesoły uśmiech, by poprawić mu nastrój. – Trochę wiary w siebie, dobra?

– Wiem, co cię ucieszy – wtrąca Will, po czym obchodzi maskę jeepa, otwiera drzwi od strony kierowcy, wspina się na palce i patrzy na nas ponad dachem. – Kurczak. No, to pakujcie się. – Już ma wsiąść, ale nieruchomieje z dłonią na szczytce drzwi, wpatrzony w coś w oddali.

Powoli wędruję śladem jego spojrzenia i odwracam szyję, by się obejrzeć. Za moimi plecami prosto do nas, ramię w ramię, idą Danielle i Jaden Hunterowie. Czuję już zaskoczenie Willa, że Dani jednak się pokazała, nie mam natomiast pojęcia, co sobie myśli Holden, i nie wyczytam tego z jego miny, bo nie mogę oderwać oczu od Hunterów. Odwracam się, a oni stają kilka kroków przede mną. Dani czuje się niezręcznie, nie na swoim miejscu, natomiast Jaden wydaje się bardziej rozluźniony, wpatruje się we mnie jakoś wyzywająco.

– Pojedziemy do Cane's – oznajmia Dani. Mój wzrok znów przenosi się na nią.

– Pojedziemy? – powtarzam.

Dziwne jest po tak długim czasie widzieć ich oboje razem. Z uwagi na drastyczną zmianę koloru włosów Dani, nie od razu widać, że są bliźniakami, ale pewne cechy nadal mają wspólne, choćby przenikliwe niebieskie oczy i ostry zarys szczęki.

– Tak – potwierdza Jaden. Chociaż przegrali mecz, nie wygląda na tak wkurzonego jak Holden. Włosy nadal ma wilgotne po prysznicu i znów jest ubrany w czerń. Ma czarne szorty, czarne trampki i tę samą bluzę Nike z kapturem co zeszłej nocy. Przez ramię przewiesił worek, jedną rękę trzyma na pasku, a drugą w kieszeni. Patrzy na Willa z uśmiechem. – Znajdzie się jeszcze miejsce z tyłu?

Holden patrzy na mnie, na Jadena, potem znów na mnie.

Spotykam się wzrokiem z Willem, obserwuję, jak jego zaskoczenie przechodzi w dezorientację. Pojmuję, że niewystarczająco dobrze objaśniłam mu

sytuację i wygląda na to, że nie bardzo wie, co i komu powiedzieć. W końcu się decyduje i mówi:

– Jasne. Wskakujcie.

– Świetnie – odpowiada Jaden. – Dzięki. – Popycha Dani, a ona lękliwie podchodzi do jeepa, nerwowo wyłamując palce. Brat otwiera jej drzwi, oboje wsuwają się na tylne siedzenie, a Will gramoli się za kierownicę.

Zanim my też dołączymy, Holden pospiesznie przesyła mi pytające spojrzenie, skołowany i oglupiały, najprawdopodobniej dlatego, że wyszło to tak nagle i dość przypadkowo. Nie wie, że podczas meczu rozmawiałam z Dani i że to ja ją zaprosiłam, a o swoim nocnym spotkaniu z Jadenem nie mówiłam nawet Willowi. Nie pozostaje mi nic innego, jak wzruszyć ramionami, bo szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem, co robię i co zamierzam osiągnąć. Postanawiam pozostawić Holdenowi miejsce przy kierowcy, a sama dosiadam się do Dani i Jadena. Już kiedy zamykam drzwi, odkrywam, jak blisko siebie musimy siedzieć. Jaden zajmuje miejsce na środku, oddzielając mnie od Dani, a w ogóle jest tu dość ciasno. Ja mam ręce przyciśnięte do boków, wszyscy stykamy się łokciami. Nie spodziewałam się, że Jaden też pojedzie. Zamykam oczy i zapewniam samą siebie, że dam radę, że stać mnie na to, by przebywać z Hunterami. Ale i tak czuję się nieswojo, zwłaszcza że po takim czasie znów mam Jadena blisko siebie. Swoim kolanem dotyka mojego, ale się nie odsuwam i wdycham zapach jego wody kolońskiej. Ciekawa jestem, czy w ogóle zauważył, że nasze nogi się stykają, a może przysunął się tak celowo. Holden mocno zatrzaskuje za sobą drzwi, a ja szeroko otwieram oczy. Opiera łokieć o okno, a głowę o dłoń, i w milczeniu wpatruje się w szybę.

– Od miesiący nie byłem w Cane’s – mówi Jaden, a ja nie wiem, czy to czuje, czy nie, ale jego ciepła skóra ociera się o moją. Robi mi się dziwnie. Jeszcze nie zapomniałam jego dotyku, tego, jak jego dłoń wpasowywała się w moją, ani tego, jak jego wargi się poruszały. Siedząc tuż przy nim, cała napięta, usiłuję ignorować myśli przemykające mi przez głowę, ale to prawie niemożliwe.

– A ja od zeszłego roku – dodaje Dani i choć wspomina o tym tak swobodnie, atmosfera momentalnie tężeje, a ja wiem dokładnie, co wszyscy myślimy. Bo zastanawiamy się, czy nie chciała dać do zrozumienia, że nie odwiedziła tego lokalu od śmierci rodziców. Na wszelki wypadek nikt z nas tego nie komentuje w obawie, by nie powiedzieć czegoś niewłaściwego, a podejście typu „zachowujmy się normalnie”, które zamierzałam narzucić, ulatuje gdzieś za okno.

Na szczęście Jaden przerywa tę ciszę, gdy Will uruchamia jeepa.

– Ale lepszy mecz niż w zeszłym tygodniu, co, Holden?

Zamykam oczy i opieram głowę o szybę, żałując, że Jaden poruszył ten temat. W tym samochodzie takie rozmowy nie toczą się gładko. Holden, nawet nie

oglądając się na Jadena, mamrocze „Właściwie to nie”, a potem podłącza swój telefon do gniazda AUX.

– Uważasz inaczej? – pyta Jaden, nie zważając na sfrustrowanie Holdena całą sytuacją. Mogłabym się wtrącić i zmienić temat, ale tak szczerze, to nie wiedziałabym, na jaki, i wolę już w samochodzie rozmowę o meczu niż niezręczną ciszę. – Dziś na tablicy mieliśmy o wiele więcej punktów niż w zeszłym tygodniu.

– I co z tego? – kontruje Holden, który gapi się w telefon i przewija swoją muzykę. Sfrustrowany przegranym meczem i zaskoczony tym, że są z nami Hunterowie, trzyma dystans i pozostaje chłodny. – Znowu przegraliśmy i jak tak dalej pójdzie, to w przyszłym tygodniu przerzniemy mecz z okazji zjazdu absolwentów. – Wybiera utwór i rzuca komórkę na środkową konsolę, a jego muzyka wypełnia samochód. W uszach tętni gówniany elektroniczny dance. Połowa tych kawałków obywa się bez słów i podczas gdy my z Willem zdążyliśmy się już przyzwyczać, nie dotyczy to Dani i Jadena. Widzę nawet, że Dani się krzywi. Will jest lepiej wychowany i czym prędzej trochę przycisza muzykę, zresztą ku niezadowoleniu Holdena. Kiedy wiezie nas przez Main Street, widzę, że obserwuje tylną kanapę przez lusterko wsteczne. Na dłużej zatrzymuje wzrok na Hunterach, z zaciekawieniem, ale dość ostrożnym.

– Wybieracie się na bal absolwencki?

W zeszłym roku nie byli, ale też nikt tego nie oczekiwał. Jaden miał iść ze mną i strasznie byłam podekscytowana tym naszym pierwszym oficjalnym tańcem, ale nigdy do niego nie doszło. Na szczęście Will z radością zgodził się mi towarzyszyć, tak jak czynił to przez wszystkie poprzednie lata, ale tamten ostatni bal nie ucieszył mnie tak, jak na to liczyłam.

– Tak. Nie mogę się doczekać – odpowiada Jaden, a twarz mu się rozjaśnia. Potem się czerwieni, śmiejąc się niemal bezgłośnie. – Babcia już trzy razy wyprasowała mi koszulę. To już robi się śmieszne.

Zastanawiam się, jak to jest żyć pod opieką dziadków w roli rodziców. Gdy byłam mała, uwielbiałam nocować u moich dziadków wraz z kuzynami. Babcia przed snem podawała nam wszystkim gorącą czekoladę z kupionymi specjalnie na tę okazję minipiankami, a dziadek pakował nas do ogromnego podwójnego łóżka w nieużywanym pokoju i całował na dobranoc. Choć lubiliśmy ich odwiedzać, cieszyło nas także, gdy rano przyjeżdżali po nas rodzice. Nie wyobrażam sobie, jak to jest wiedzieć, że rodzice nie przyjadą.

Grr. Znowu zaczynam.

Myślę o śmierci Kate i Bradleya Hunterów i o dzieciach, które opuścili. O tej parze, siedzącej teraz obok mnie, włączonej w rozmowę o kurczakach, futbolu i balu absolwenta. I zastanawiam się, czy kiedyś przestanę się głowić, jak sobie radzą. Bo mnie to zdumiewa. Na pewno borykają się z ogromnym bólem, a jednak siedzą na tylnej kanapie w jeepie Willa i jadą do Fort Collins, by się rozerwać po

meczu.

Odpowiedzi Willa nie słyszę, bo zanadto się wyłączyłam, a więc szybko potrząsam głową i zmuszam się do powrotu do rzeczywistości. „Przestań o tym myśleć”.

– Ja się nie wybieram – szepcze Dani, zerkam więc na nią. Siedzi odchylona do tyłu, z założonymi rękoma, a mnie przychodzi do głowy, że może nie chciała się tu znaleźć. Może Jaden zmusił ją, by pojechała wbrew sobie, pchnięta brutalnym kuksańcem w świat interakcji społecznych.

– Dlaczego? – naciska Will, a ja posyłam mu za pośrednictwem lusterka wsteczne gniewne spojrzenie. Momentalnie jednak łagodnieję, bo dociera do mnie, że Dani może się spodobać jego obcesowość.

– Ponieważ nikt mnie nie zaprosił – odpowiada i, wzrusza ramionami, a mnie jej słowa zaskakują. Założyłam, że nie pójdzie, bo nie chce być między ludźmi, a tu okazuje się, że to dlatego, iż ludzie jej nie chcą.

– Nie możesz po prostu pójść z koleżankami? – ciągnie Will.

– Tak naprawdę nie mam koleżanek – przyznaje Dani, co jest smutne, gdyż przedtem miała ich cały krąg. Rzecz w tym, że większość z nich, tak samo jak te, z którymi siedziała na meczu, nie traktuje jej już tak samo. Przez ten rok ona też oddaliła się od masy ludzi.

– Aha – mówi Will, nie odrywając oczu od drogi. Nie bardzo wie, co jeszcze powiedzieć, więc skupia się teraz na jej bracie, a ja jestem ogromnie wdzięczna za to, że stara się podtrzymać rozmowę. – A ty, Jaden? Z kim idziesz?

Zaciekawiło mnie to pytanie, więc nieco się prostuję, a on pyta nas wszystkich:

– Znacie Ellie? Z trzeciej klasy? Eleanor Boosey? To ją zabieram.

– Rzeczywiście jest fajna. – Zmusiłam się, żeby to powiedzieć, ale wypadło za głośno. Eleanor to naprawdę urocza dziewczyna, ale teraz nasuwają mi się kolejne pytania. Chodzą ze sobą? Tylko się kolegują? Błagam, niech to będzie tylko przyjaźń.

– Tak, faktycznie. Harrison z drużyny zaprosił przyjaciółkę Ellie, więc zachowam się jak porządny skrzydłowy – wyjaśnia Jaden, patrząc na mnie. Spotykam się z nim wzrokiem, jego usta już się uśmiechają, a ja oddycham z ulgą. A więc nie są parą. „To dobrze”, myślę. – A ty z kim się wybierasz w tym roku? – pyta mnie.

– Ponownie ze mną – wtrąca się Will, podnosząc jedną rękę, a drugą wciąż ściskając kierownicę.

Uśmiech Jadena gaśnie, a ja się zastanawiam, czy też sobie przypomniał, że przed rokiem mieliśmy iść razem.

– To miłe – mówi, odwracając wzrok. Jest już po dwudziestej drugiej, a od Fort Collins dzieli nas dwadzieścia minut jazdy, albo piętnaście, jeśli Will nieco

depnie na gaz. Denver jest za daleko, przeszło godzinę drogi, a Fort Collins to nasz najbliższy sąsiad, do tego z całą pewnością lepszy niż Windsor. Fajnie jest czasem wyrwać się z miasta, nawet jeśli tylko po tackę paluszków z kurczaka.

O tej porze droga jest ciemna i kiedy przejeżdżamy przez rozległe pola, niemal całkowicie pusta, jeśli nie liczyć sporadycznie mijających nas samochodów. Kolorado słynie z pięknych krajobrazów, ale nawet pola, góry i zieleń potrafią spowszednieć, gdy spędza się pośród nich całe życie. Odchylam się na oparcie, zamykam oczy i słucham muzyki Holdena, a w jeepie zapada cisza. Na szczęście nie jest to krępujące milczenie, ale całkiem rozluźnieni też nie jesteśmy. Will skupia się na jeździe przez mrok, czego, jak wiem, nienawidzi, a Holden znów zajmuje się komórką, choć według mnie jedynie udaje, że esemesuje.

Gdy wjeżdżamy do Fort Collins od północy, kierując się ku centrum, na ulicach jest większy ruch. Mamy przecież piątkowy wieczór, a to miasto jest siedzibą uniwersytetu stanowego i wszyscy studenci wyskakują gdzieś ze znajomymi lub oblegają bary. Cane's mieści się o jedną przecznicę od kampusu i kiedy tam zajeżdżamy, roi się od gości, mimo że za czterdzieści pięć minut zamykają. Will znajduje miejsce na parkingu i gasi silnik, wszyscy więc siadamy prosto i nie tylko ja odczuwam ulgę na myśl o tym, że wreszcie opuszczę ten samochód. Jeszcze minuta tej bliskości z Jadenem i mogłabym sobie zrobić dziurę w policzku, tak mocno się w niego wgryzałam.

Otwieram drzwi i wysuwam się na zewnątrz, po czym szczelnie okrywam się swoją bluzą Czarodziejów i wpycham dłonie do przedniej kieszeni. Noc robi się coraz zimniejsza, do tego chyba zrywa się wiatr, ale świeże powietrze smakuje cudownie. Za mną wysiada Jaden, ja jednak skupiam się na obserwacji parkingu. Na drugim końcu widzę samochód Kailee i wiem już, że ona i Jess przeżyją totalny szok, kiedy zobaczą w drzwiach mnie nie tylko z Dani, ale i z Jadenem. Wszyscy wiedzą nie tylko to, że się z nią przyjaźniłam i że coś nas łączyło z Jadenem, ale także i to, że od roku nie odzywaliśmy się do siebie, więc może być interesująco.

Z niepokoju bawię się końcówkami włosów, a z jeepa wysiada Holden, zatrząskuje za sobą drzwi i wcale na nas nie czeka. Zamiast tego oddala się i samotnie wchodzi do lokalu. Popatrujemy na siebie z Willem. Holdena z Jadenem nigdy nie łączyła jakaś szczególna przyjaźń, ale się dogadywali. Grają przecież w jednej drużynie. Jednak mimo to od roku w obecności Jadena czuje się równie niezręcznie jak ja. Wiele osób to odczuwa w kontakcie z bliźniętami.

– A ten co? – pyta Jaden, zerkając na mnie.

– Nic – odpowiadam, a potem udaję chichot, gdy Will zamyka jeepa. – Po prostu uwielbia pocieszać się jedzeniem, ilekroć przegrywacie mecz.

Will dogania mnie i już we czworo kierujemy się do drzwi, Jaden i Dani za nami. Kiedy wchodzimy, Will nachyla się do mnie i pyta szeptem:

– Trzymasz się?

Nie wiem, co odpowiedzieć, więc tylko wzruszam ramionami i idę dalej.

Daję Willowi otworzyć drzwi. Zapach tłuszczu i smażonych kurczaków jest tak wszechobecny, że prawie powala, ale w tym dobrym sensie. Restauracja pełna jest ludzi i hałasu, klienci otaczają stoły, śmieją się i gadają. Staram się wypatrzeć Holdena, ale najpierw dostrzegam Jess i Kailee, siedzące ze swoimi chłopakami Tannerem i Anthonym blisko boksu przy ladzie. One też mnie zauważyły, a gdy drzwi zamykają się za nami, odcinając chłód, wyczuwam za sobą wchodzących z ociąganiem Dani i Jadena.

Jess gapi się na nas przez chwilę, po czym szepcze coś Kailee. Znow się odwraca i spotyka się ze mną wzrokiem, chyba przypadkowo, ale i obdarza mnie bezczelnym uśmiechem podekscytowania. Taa. Zdecydowanie gadały o nas. A tak szczerze, wszystko to jest raczej proste. Robię to, co robię, bo nie mam wyboru. Jestem to winna Dani i Jadenowi. Powiedzieć tego Jess i Kailee jednak teraz nie mogę, więc tylko lekko się do nich uśmiecham.

Ale nie tylko one zauważyły moje wejście. Obok hałaśliwego boksu przy oknie, gdzie tłoczy się tak wielu studentów, że nie dla wszystkich jest miejsce, stoi Darren i opierając się ramieniem o ściankę, wpatruje się we mnie.



„Nie”, myślę sobie. „Błagam, nie teraz”.

Wargi Darrena powoli wyginają się w uśmiechu, ujawniając dołek w jego lewym policzku. Prostuje się, tak jakby miał zaraz do mnie podejść, szybko podnoszę więc gardę, przygotowując się na to. Darren jest ostatnią osobą, którą chciałabym teraz oglądać. W obecności kumpli, nawet za najlepszych czasów, wyłaził z niego buc, więc teraz zdecydowanie nie udałoby mi się nad nim zapanować – nie w Cane’s i w obecności Jadena Huntera.

Will rusza z miejsca, a ja trzymam się go jak przyklejona, tak blisko, że prawie depczę mu po piętach, desperacko pragnąc znaleźć się z dala od Darrena. Holden wyszukał nam pusty boks po przeciwnej stronie restauracji, sprawiając mi tym ulgę największą z możliwych. Kiedy podchodzimy całą czwórką, już tam siedzi i oparty o okno, liczy banknoty w portfelu.

Will siada obok niego, a ja, gorączkowo pragnąc uniknąć kontaktu z Darrenem, czym prędzej wsuwam się w głąb boks, naprzeciwko nich. Dani, a po niej Jaden idą w moje ślady, we troje idealnie wpasowujemy się w ławkę naprzeciw Holdena i Willa i na ten moment cały mój niepokój związany z Hunterami znika. Przejmuję się jedynie Darrenem. Odchylam się w tył i za plecami Dani wypatruję go w tej pękającej w szwach restauracji. Kiedy odkrywam, że nawet nie odsunął się od ścianki boks, odrobinę się rozluźniam. Już na mnie nie patrzy, za to rechocze, gdy jego towarzystwo wybucha śmiechem. Biorę oddech i odwracam się do swojej ekipy.

– Może weźmiemy tacę na spólkę? – sugeruje Will i wszyscy się zgadzamy na taką z dwudziestoma pięcioma sztukami, po czym każdy rzuca na stół trochę gotówki, a on to wszystko zbiera i wstaje, proponując, że pójdzie po jedzenie. W oczach Holdena widzę żal, że sam na to nie wpadł.

– Czy mi się zdaje, czy Kailee Tucker i Jess Lopez gapią się na nas? – pyta Dani, odzywając się po raz pierwszy. Zniżyła głos i wpatruje się we mnie, nie wygląda na uszczęśliwioną. Omijam wzrokiem ją i Jadena, znów odnajduję stolik tych dziewczyn. No, oczywiście, świdrują ciekawskimi spojrzeniami nasz boks, ale gdy napotykalają mój wzrok, natychmiast odwracają się, zakłopotane.

– Chyba po prostu zaskoczyło je, że znów gdzieś wyszłaś – przyznaję, ponownie patrząc na Dani. Nie zamierzam kłamać, bo ta prawda nie należy do okrutnych. Jej widok sprawił im niespodziankę. Niespodzianki to nic złego. Nie dodaję jedynie, że prawdopodobnie jeszcze bardziej zaskoczyło je to, że widzą

Hunterów ze mną.

– Kiedy innych dziwi to, że wyszłaś z domu, od razu do ciebie dociera, w jak małym miasteczku mieszkasz – mruczy Dani i naciąga na dłonie długie rękawy czarnej koszulki, a potem z westchnieniem krzyżuje ręce na piersi.

– Dani – mówi Jaden, łagodnie trącając ją łokciem. Gromi ją wzrokiem, a w jego niebieskich oczach widzę coś, co nie do końca rozumiem, jakby niewypowiedziane ostrzeżenie.

– Ja tylko chciałabym, żeby ludzie już się z tym oswoili – dodaje Dani cicho i ze smutną miną opiera się o wyściełaną ściankę boksu. – Oczekujecie, że dojdziemy do siebie i zaczniemy żyć normalnie, a jednocześnie nie pozwalacie nam się normalnie poczuć.

Jaden przenosi wzrok z Holdena na mnie i uśmiecha się przeproszająco, kajając się za to, że Dani sprowadziła rozmowę na ślepy tor, bo oboje z Holdenem znów znaleźliśmy się w kropce i żadne nie ma pomysłu, co odpowiedzieć.

– Rozumiecie więc – mówi Jaden, zmuszając się do śmiechu, by rozładować nastrój – że nie możemy się doczekać ukończenia szkoły.

Holden z konsternacją przygląda się bliźniętom, usiłując ich rozgryźć, i pyta z ciekawości:

– Dlaczego? Wyjeżdżacie z Windsoru?

– Mamy nadzieję – odpowiada Jaden, kiwając głową, mimo że Dani przewraca oczami, wyraźnie poirytowana. A ja już rozumiem; potrafię pojąć, czemu mogliby chcieć wyjechać. Od przyszłego roku zaczęliby studia gdzieś, gdzie nikt nie znałby ich historii, gdzie nie słyszano by o „tragedii Hunterów” i nikt nie dreptałby wokół nich tak, jak my w Windsorze.

I w tej właśnie chwili, zanim ktokolwiek zdąży coś dodać, do naszego boksu po stronie Holdena pospiesznie dosiada się ktoś jeszcze. To Darren. Holden momentalnie patrzy na mnie zaniepokojony, a ja otwieram usta, szykując się do tego, by powiedzieć Darrenowi, że wybrał kiepską porę i ma zostawić nas w spokoju. Chłopak, dla którego go rzuciłam, siedzi teraz obok mnie.

– Cześć, dzieci – mówi Darren tym swoim irytująco aroganckim tonem. Z miną pełną ironicznej pobłażliwości opiera łokcie o stół i nachyla się do mnie. Gdybyśmy przebywali tu tylko we dwoje, byłby radosny, słodki i uroczy. W obecności widzów się zmienia. – To gdzie dzisiaj byliście? – pyta, zerkając z ukosa na Holdena.

– Na meczu – odpowiada mój przyjaciel, najkrócej, jak może. Sam o nic nie pyta, zamiast tego znów wyciąga komórkę i wraca do udawania esemesowania. Niewątpliwie nie przepada za Darrenem i wybitnie nie ma ochoty rozmawiać z nim o meczu.

Ciemne oczy Darrena przeskakują na mnie, uśmiecha się złośliwie.

– Też tam byłaś, Kenz?

Sam widok jego zaczepnej miny budzi we mnie irytację. Rozpacz człowieka bierze, gdy się patrzy, jak bardzo temu chłopakowi zmienia się charakter w zależności od otoczenia. Ja naprawdę znam go jako fajnego człowieka, ale dla wszystkich innych to tylko Darren Dupek Sullivan. Nie znoszę tej niedorzecznej maski, którą przybiera.

– Tak, Darrenie, byłam tam – oznajmiam bardzo powoli i stanowczo, podkreślając jeszcze swoją irytację na wypadek, gdyby myślał, że jest tu mile widziany. Wyczuwam, że Jaden wierci się niespokojnie. Wie, że chodziłam z Darrenem, za to Darren nie ma pojęcia, że jeszcze coś czuję do Jadena, i nie chcę, żeby się dowiedział.

– Myślałaś jeszcze o tym, o czym rozmawialiśmy? – pyta Darren. Nie podoba mi się, że przedstawia to tak, jakby w poniedziałek, gdy napadł mnie w pracy, doszło do przyjaznej, swobodnej rozmowy. Z pewnością taka nie była.

Holden mruży oczy i podejrzliwie wpatruje się we mnie. Nie opowiedziałam jemu i Willowi o tamtym spotkaniu, bo nie uważałam go za ważne. Na Darrena wpadam regularnie. Pojawia się znikąd, zapewnia, że się za mną stęsknił, a potem usiłuje znów wszystko skleić. Nie wiem, jak długo jeszcze będzie próbował, zanim w końcu do niego dotrze, że nic z tego nie będzie.

– Nie, nie myślałam – odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy. W duchu błagam go, żeby sobie poszedł, i mogę tylko mieć nadzieję, że samym lodowatym tonem zdołam go przekonać, że choć się dobrze znamy, nie chcę go tu teraz widzieć.

Przekrzywia głowę, studiując moją minę, i gdy tak bacznie mi się przypatruje, nadal z tym dumnym ironicznym uśmieszkiem, układa sobie w głowie, co by tu jeszcze powiedzieć.

Nie będzie miał jednak na to szansy, bo nagle wraca Will i z niepokojem stawia na stole tacę z kurczakami. Marszcząc brwi, patrzy, kto go podsiadł, a gdy odkrywa, że to Darren, strzela we mnie takim samym niespokojnym spojrzeniem, jak wcześniej Holden.

– Co ty tu robisz? – pyta, już stając w mojej obronie. On też nigdy nie lubił Darrena.

– Wpadłem odwiedzić starych kumpli – odpowiada Darren i podnosi się z szerokim uśmiechem. Kładzie dłoń na ramieniu Willa. – Co nowego u ciebie, chłopaczku z Water Valley? Tatusz kupił ci wjazd na Harvard? Znalazłeś już sobie chłopaka? – pyta maksymalnie protekcyjnym tonem.

– Przechabawne – stwierdza Will z kamienną twarzą, po czym wzruszeniem ramion strąca rękę Darrena i cofa się o krok. Wpycha dłonie w kieszenie dzinsów i mierzy się z pogardliwym spojrzeniem tamtego, ani na moment nie odwracając oczu ani nie spuszczać wzroku. Darren robi z siebie większego palanta niż zwykle i pewna jestem, że odgrywa się za to, że go w poniedziałek spławiłam.

Odpląca się robieniem przedstawienia i atakowaniem moich przyjaciół uszczypliwymi uwagami, na jakie jeszcze kilka miesięcy temu nigdy by się nie zdobył.

– Darren – mówię, kręcąc głową. Nie jest nawet wart wysiłku, jakiego wymagałoby zgrzytanie zębami, więc tylko odprawiam go gestem ręki. – Daj spokój. Wracaj do swoich kolegów.

Znów strzela oczami, by w końcu spotkać się ze mną wzrokiem.

– Ale jeszcze mnie nie poznałaś ze swoimi nowymi przyjaciółmi.

Zerkam na Dani i Jadena. Oboje milczą. Dani musi czuć się wyjątkowo niezręcznie, oczy spuściła na blat, minę na obojętną, robi wszystko, żeby nie dać się w to wciągnąć. Jaden natomiast przygląda się Darrenowi z zaciekawieniem spod zmrużonych powiek. Mogę się założyć, o czym teraz myśli. Próbuje pojąć, czemu chodziłam z tym chłopakiem. Sama czasem zadaję sobie to pytanie.

– Jaden Hunter – przedstawia się, a potem, delikatnie trąca Dani ramieniem i wskazuje ją gestem. – A to moja siostra Danielle.

Twarz Darrena na ułamek sekundy łagodnieje, bo coś mu świta. Znów na mnie spogląda, ale tym razem chyba w poszukiwaniu wyjaśnienia.

– Hunter? – powtarza, a ja ledwie zauważalnym ruchem głowy potwierdzam jego przypuszczenia.

– No – potwierdza Jaden i rozciąga twarz w uśmiechu. Od razu widzę, że udawanym. To nie jest tamten jemu właściwy, którym mnie obdarza, czyli krzywy.

– Racja – mamrocze Darren. Uszła z niego para i kretyńsko drapie się po karku, nie bardzo wiedząc, co teraz powiedzieć. Czym prędzej ogląda się przez ramię, na kumpli, nadal stanowiących najhałaśliwszy boks w tej restauracji.

– Muszę iść.

Nawet na niego nie patrzę. Zamiast tego przyciągam do siebie tacę z paluszkami z kurczaka i więcej uwagi niż Darrenowi poświęcam wyszukiwaniu w ich stosie najbardziej soczystego kawałka.

– Pewnie. – Wzruszam ramionami. – To cześć.

Nikt już nic nie mówi, a Darren odwraca się na pięcie i przepycha się przez całą restaurację, do bezpiecznego kręgu kumpli, tak przy okazji – samych przyglupów. Kiedyś uważałam ich za fajnych, ale tacy nie są.

– Nie obraż się, MacKenzie – mówi Dani głosem mocniejszym niż przedtem i wreszcie podnosi wzrok – ale jeśli mam rację, że to twój były, to chodziłaś z bucem.

– Trafnie to ujęłaś – potwierdza Will, kiwając głową, że się z nią zgadza.

Jaden milczy, ale szuka mojego spojrzenia. Chłód w jego błękitnych oczach wyraźnie kłóci się z wymalowaną na jego twarzy serdecznością i aż się zastanawiam, co dokładnie teraz o mnie myśli. Może uważa mnie za idiotkę, skoro chodziłam z Darrenem, a może za mądrą, bo przecież zerwałam ten związek. Może

się nawet cieszy, że to zrobiłam.



Powrót do Windsoru jest o wiele przyjemniejszy. Holden już trochę wrzucił na luz i, skulony na siedzeniu dla pasażera, z głową przekrzywioną na bok, wpatruje się przez okno w ciemność. Nadal jednak nas słucha i słyszę, jak się śmieje pod nosem, ilekroć któreś z nas powie coś choćby względnie zabawnego. Will jest zmęczony: widzę to po tym, jak się wyciszył, skupiając wyteżony wzrok na obserwacji drogi. Ja znów siedzę z tyłu, ale tym razem środkowe miejsce zajmuje Dani, oddzielając mnie od Jadena.

Kiedy jedziemy Main Street, Will zerka na Hunterów w lusterku wstecznym. Oczy mu błyszczą za sprawą wpadającego przez przednią szybę światła lamp ulicznych i wydają się szkliste.

– Gdzie mieszkacie? – pyta wolno i ledwie słyszalnie. To niezręczne pytanie i ledwie je zadał, uświadamiam sobie, że ja też nie umiałabym na nie odpowiedzieć. Przed rokiem Will podrzucał Hunterów pod ich dom po północnej stronie Main Street, przy cichej uliczce nad jeziorem. Ale tam mieszka już ktoś inny.

– Ponderosa Drive – odpowiada Jaden bez wahania. – To przy boiskach do bejsbola.

– Aha – odpowiada Will po chwili zastanowienia. – Kojarzę.

Chociaż mój dom i Holdena znajdują się bliżej, Will nie zjeżdża z Main Street, żeby nas odstawić, i wiem, że to dlatego, iż nie chce zostać sam na sam z Dani i Jadenem. Skoro woli marnować paliwo na jeżdżenie tam i z powrotem, zamiast nas wysadzić, nie mam nic przeciwko temu. Nie spieszę się do domu.

Holden ziewa, najwyraźniej wyczerpany po meczu. Jeszcze bardziej wtula głowę w oparcie i przejeżdża dłonią po twarzy, trąc oczy.

– Będę spał do południa, już się nie mogę doczekać – mamrocze. Przestało go interesować kontrolowanie muzyki i od dziesięciu minut wszyscy słuchamy koszmarnych remiksów z listy przebojów. Ogrzewanie jest włączone i wypełnia samochód ciepłem.

– To szczęściarz z ciebie – stwierdzam. Napieram ramieniem na drzwi, co nie jest najwygodniejszą pozycją. Jedną dłoń wsunęłam we włosy; powoli masuję sobie potylicę. To był długi tydzień, a dzisiejszy wieczór nasunął mi mnóstwo pytań, jak choćby: Co Jaden teraz o mnie myśli? – Ja od dziesiątej mam robotę.

Kątem oka widzę, że Jaden bardzo lekko się wychyla, by spojrzeć na mnie zza Dani. Ona ma zamknięte oczy, ale nie śpi.

– Nadal pracujesz w The Summit? – pyta jej brat.

Podnoszę głowę i kieruję w jego stronę zmęczone spojrzenie. Wydaje się autentycznie zaintrygowany tym, czy nadal mam te pięć dyżurów tygodniowo, czy nie. Czyżby wciąż czuł do mnie to samo co przed rokiem? Prawdopodobnie nie. Zresztą, nie mogłabym tego oczekiwać po tym, jak go potraktowałam, ale świadomość tego nadal boli.

– Owszem.

– Jutro masz długą zmianę?

– Do osiemnastej czy coś.

Jaden robi smutną minę i znów się prostuje, znikając za Dani, więc też się odchylam na oparcie i przeczesując palcami włosy, przyglądam się cichym ulicom Windsoru. Jak na piątkowy wieczór, nie jest jeszcze późno, ale na ulicach przeważnie jest pusto. Mijamy boiska do bejsbola w Chimney Park, których przez siedemnaście lat mieszkania w tym mieście nie miałam jeszcze okazji odwiedzić, a potem Will zjeżdża na Ponderosa Drive. To porządniejsza część Windsoru. Osiedle nie jest tak bogate jak Water Valley, ale domy też są porządnej wielkości i lepiej utrzymane od tych w mojej okolicy. Jaden znów szybko się prostuje i przesuwa na skraj siedzenia, obejmując ręką zagłówek fotela przed sobą. Wychyla się pomiędzy Willem a Holdenem i drugą ręką celuje w przednią szybę.

– To tam – informuje Willa. – Ten z łodzią.

Will troszkę przyspiesza i kierujemy się na budynek przy skrzyżowaniu. Podjeżdża pod chodnik i zatrzymuje jeepa przed domem dziadków Dani i Jadena. Światła na ganku się palą, ale reszta budynku zdaje się tonąć w ciemności. Trawnik wygląda na zarośnięty, ale trudno to jednoznacznie stwierdzić, bo otaczają go niewysokie krzewy. Dom jest znacznie większy i o wiele ładniejszy od mojego, ale nie tak duży i wypasiony jak poprzednie miejsce zamieszkania Hunterów. Na podjeździe widzę czarną toyotę corollę, którą czasem jeździ Jaden. Tuż za nią, na skraju wysypanego żwirem podjazdu, stoi nieduża łódź, schowana pod jasnoniebieską plandeką.

Pamiętam ją.

Należała do taty Dani i Jadena. Bradley i Kate Hunterowie stale wyżywali nią na jezioro. Raz i ja się z nimi zabrałam, jak mi się teraz wydaje, strasznie dawno temu. Było to w pierwszy dzień sierpnia. Kiedy wybraliśmy się na wodę, słońce piekło, Kate i Brad siedzieli z przodu, a my z Jadenem z tyłu, ciesząc się ożywczymi bryzgami wody i krążąc po jeziorze, jak nam się zdawało, godzinami.

Dwa tygodnie później Kate i Brad zginęli.

Nigdy nie ustalono, co dokładnie spowodowało wypadek. Tamtej nocy jednym z pierwszych policjantów na miejscu zdarzenia był mój wujek Matt.

Powiedział mi kiedyś, że to był jeden z najgorszych wypadków, do jakich go wezwano. Wiedzieli na pewno, że Kate i Brad wracali do domu po tym, jak do

późna siedzieli w redakcji. Oboje pracowali dla Fort Collins Press. Kate była dziennikarką, Brad redaktorem naczelnym. Prawdopodobnie tak właśnie się poznali. Często przedłużali pracę, by dokończyć nowy materiał, toteż ich późny powrót do domu nie był niczym niezwykłym. Ale tamtej nocy, trochę przed północą, ich samochód zjechał z ciemnej, pustej drogi. Uderzył w drzewo z tak wielką prędkością, że przód samochodu momentalnie uległ zmiążdżeniu. Nie mieli szans.

Świadców wypadku nie było, więc jego przyczynę ustalono metodą eliminacji. O tej porze roku drogi nie były oblodzone. Nie stwierdzono niesprawności samochodu. W organizmie Brada nie wykryto alkoholu. Policja wiedziała jedynie, że coś skłoniło go do nagłego skrętu, najpewniej jakieś zwierzę. Tamte pola pełne były saren o skłonnościach samobójczych.

– Kenzie – dociera do mnie głos Jadena, który mówi głośno i z takim naciskiem, że natychmiast przytomnieję. Nawet nie zauważyłam, kiedy się wyłączyłam i przeniosłam myślami w całkiem inne miejsce, teraz więc pospiesznie mrugam, żeby sprowadzić siebie z powrotem na ziemię. Widzę, że Dani i Jaden już wysiedli z samochodu. On nachyla się nad drzwiami, przytrzymuje je, i patrzy na mnie skonsternowany. – Zapytałam, czy jeszcze się zobaczymy?

Naprawdę? W ogóle tego nie słyszałam.

– Tak – mamroczę nieco zmieszana i potwierdzam to krótkim skinieniem głowy.

Pytał na serio, bo rzeczywiście planuje się ze mną spotkać, czy może to tylko zwyczajowe pożegnanie?

Za jego plecami Dani obejmuje się za ramiona, by zapewnić sobie trochę ciepła w chłodzie nocy. Jej niebieskie oczy wychwytyją moje spojrzenie i przez ułamek sekundy się uśmiecha. Nie wiem, czy jestem jeszcze rozkojarzona, czy już nie, ale to na pewno był uśmiech wdzięczności, a zaraz potem Jaden zatrząskuje drzwiami auta, sprawiając, że w pełni wracam do siebie.

Will czeka przed domem jeszcze chwilę i patrzymy, jak Dani i Jaden przechodzą obok łodzi rodziców, zmierzając na oświetlony ganek. Na moment się tam zatrzymują, bo chłopak szuka w torbie kluczy, ale jak tylko je znajduje i wsuwa w zamek, Will odjeżdża.

– Okej – rzuca Holden i wreszcie siada prosto, przytomniejszy niż przedtem. Obraca się na miejscu dla pasażera i gdy wygląda zza zagłówka, minę ma nieszczęśliwą. – Tak to jest, wziąć nas z zaskoczenia! Wyobraź sobie, że jakaś forma ostrzeżenia byłaby mile widziana.

– Nikt ich nigdzie nie zaprasza – tłumaczę, broniąc swojego postępowania. Owszem, nie miałam szansy uprzedzić Holdena, że być może Hunterowie pojedą z nami, ale przecież nic się nie stało. To ja mam problem z Hunterami, nie on, jeśli więc ja potrafię się odnaleźć w ich towarzystwie, nie czując się nazbyt niezręcznie,

to on też powinien. Zaproponowałam Dani, żeby wybrała się z nami do Cane's, bo pomyślałam, że przydałoby się jej trochę побыć wśród ludzi, a sądząc po uśmiechu, którym właśnie chyba mnie obdarzyła, doceniła ten gest i mogę się teraz czuć odrobinę lepiej.

– No, nikt ich nigdzie nie zaprasza, bo Dani sprawia takie wrażenie, jakby się miała lada moment rozplakać – kontynuuje cicho Holden. – A na widok Jadena przechodzą mnie ciary, bo zachowuje się tak, jakby nic się nie stało, i sam już nie wiem, które z nich jest gorsze. Szkoda, że zabrakło czasu, żeby się na to przygotować. Myślałem, że nie chcesz mieć z nimi nic wspólnego?

Will zdejmuje jedną rękę z kierownicy i łagodnie klepie Holdena w ramię.

– Chłopie, zachowujesz się tak, jakby Kenzie wepchnęła cię do tego cholernego jeziora – mówi, przewracając oczami. – Skończ już z tym swoim parszywym nastrojem i rozchmurz się. Kenzie po prostu była miła.

Holden zgrzyta zębami i odwraca się ode mnie, znów kuląc się na swoim miejscu obok kierowcy. Nie najlepiej sobie radzi z zachowywaniem swoich przemyśleń tylko dla siebie, a już szczególnie wtedy, gdy jest w kiepskim nastroju po przegranym meczu. Puszczam jego słowa mimo uszu, odwracam się do okna i zamykam oczy. Dzisiejszy wieczór można uznać za trochę szokujący: może Jaden się odsłonił, a Darren zrobił z siebie palanta, ale i tak czuję, że dokonałam czegoś dobrego.

Will teraz mnie pierwszą odwozi, na drugi koniec miasta, w kierunku, z którego właśnie przyjechaliśmy. Jest dwudziesta trzecia trzydzieści, ale wiem, że moi rodzice jeszcze się nie położyli. W weekendy często są na chodzie prawie do rana, w piątkowe wieczory oglądają telewizję aż do wspólnego zaśnięcia na kanapie. Dlatego nie jestem zdziwiona tym, że kiedy Will skręca w naszą uliczkę, w oknie salonu widzę migotanie telewizora.

– A przy okazji, jutro jedziemy na golfa – informuje mnie Will. Patrzy mi w oczy w lusterku wstecznym, odgarniając jasną grzywkę. – Wskoczysz z nami wieczorem, po pracy?

– Dam znać – odpowiadam, po czym sięgam do drzwi. – Dzięki za wożenie. Raz jeszcze.

Will się śmieje, a ja zamykam za sobą drzwi. Skoro Holden się ze mną nie pożegnał, to ja z nim też nie. Przez te wszystkie lata przyjaźni z nimi dwoma o wiele częściej spierałam się z nim niż z Willem. Nigdy jednak nie było to nic poważnego, zwykle jakieś duperele. Już następnego dnia zachowywaliśmy się tak, jakby nic się nie stało, dlatego też wiem, że choćby nawet był na mnie bardzo wkurzony, to i tak gdy w niedzielę usiądziemy w Dairy Queen, między nami znów będzie normalnie.

Wsluchana w gasnący w oddali warkot samochodu Willa, biegnę przez trawnik. Rzadko korzystam ze ścieżki, a gdy przechodzę przez frontowe drzwi,

których ze względu na mnie nie zamknięto na zamek, czuję wokół siebie silny aromat przypraw. Z salonu dochodzą śmiechy i roznoszą się po całym domu. Zrzucam buty i idę korytarzem, zatrzymując się przy stoliczku. Ramka Grace, świeżo odkurzona, została także przestawiona i znajduje się teraz dokładnie na środku. Przesuwam końcami palców po krawędzi blatu, uważając, żeby jej nie dotknąć. Kiedy kilka lat temu niechcący ją przewróciłam, mama tak się rozwrzeszczała, jakby coś ją strasznie bolało. Od tamtej pory już ramki nie dotykam. Śmiech cichnie akurat wtedy, gdy zaglądam do pokoju i robię krok do środka. Tata jest na kanapie, w swoich najlepszych dżinsach i przyzwoitej koszuli, z puszką piwa w garści. Mama na podłodze, siedzi przy niskiej ławie, z kieliszkiem wina w dłoni, opróżnionej butelki chardonnay prawie nie widać spod sterty jednorazowych pojemników na jedzenie i talerzy z resztkami indyjskich potraw, zajmującej większość blatu. Mama też jest wystrojona, włożyła nawet biżuterię dobraną do bluzki, włosy choć raz ma gustownie wymodelowane, a na policzkach nadmiar różu.

– Kenzie! – uśmiecha się szeroko i wita mnie podniesieniem kieliszka. – Wcześniej wróciłaś.

Przyglądam się jej podejrzliwie, usiłując ocenić, czy jest jeszcze trzeźwa, czy nie.

– Jest prawie północ, mammo... – prostuję. Na mojej twarzy maluje się zmieszanie i pewnie wyglądam na urażoną, ale po prostu nie mogę ukryć irytacji. Mrużę więc oczy i pełna pretensji wpatruję się w tatę.

A on wyjątkowo nie wygląda na przemęczonego. Rozpiera się na kanapie, odprężony i beztroski. Po skroni ścieka mu kropelka potu. Normalnie, ilekroć mama naleje sobie wina, on się krzywi, a potem szybko zmywa się z pokoju, twierdząc, że musi wziąć prysznic, zadzwonić do kogoś lub jechać na nagłą robotę. Czasem wydaje mi się, że lubi te niespodziewane wezwania, bo nie musi sterczeć tutaj i patrzeć, jak mama zapija swoje smutki. Nie akceptuje tego – co to, to nie, ale zauważyłam, że od jakiegoś roku, kiedy mama rozpracowuje tygodniowo coraz to więcej butelek, jakoś mu łatwiej ignorować ten problem. Rozumie, dlaczego ona tak robi i, jak mi się zdaje, nie chce się z nią o to sprzeczać. Nie podoba mi się jednak, że piją razem z nią.

– Północ? – powtarza mama. – Łał, zdecydowanie straciliśmy poczucie czasu.

– I to jak! – przyznaje tata ze śmiechem.

W tle leci jakiś tani film telewizyjny, ale wątpię, że go oglądają. Zamawianie jedzenia z dowozem i picie sprawia im za wiele frajdy. W każdym innym przypadku byłby to typowy piątkowy wieczór: kilka piw i parę kieliszków wina dla odreagowania i rozluźnienia po tygodniu pracy. Jednak w tym domu butelka po winie, stojąca na ławie, to problem.

– Tato – mówię i krzyżuję ręce na piersi. Musiał wyczuć w moim głosie frustrację, bo nawet nie staram się jej ukryć. Świdruję go wzrokiem. – Możemy chwilkę pogadać? W kuchni?

Uśmiech natychmiast znika z jego twarzy i tata wpatruje się we mnie. Mama chyba nawet nie zauważyła, że coś powiedziałam, bo złapała za pilota i teraz przeskakuje po kanałach. Tata zerka na nią, a potem się podnosi i zabiera ze sobą piwo. Jestem na niego zła, ale kiedy idzie za mną do kuchni, staram się zachować spokój. Nie pali się tam światło, jednak nie mam głowy do tego, żeby je zapalać.

– Co ty wyprawiasz? – syczę, jeszcze nie opuszczając rąk. Wgapiam się w niego tak, jakbym czekała na odpowiedź. Mam wrażenie, że ostatnio za każdym powrotem do domu zastaję mamę pijącą lub już pijaną. Nie pojmuję, dlaczego nieodmiennie mnie to dziwi. Powinnam już przywyknąć, ale zamiast tego z każdym dniem coraz bardziej się tym przejmuję.

– Po prostu sobie popijamy, MacKenzie – odpowiada tata, wzdychając. Nie lubi rozmawiać o mamie. W tym domu o niczym się nie mówi i nienawidzę tego, że chyba tylko ja sobie uświadamiam, co się dzieje. A jestem, do cholery, dzieckiem!

– Taa, może ty sobie popijasz – mruczę. Czy on tego nie łapie? Nie widzi?
– Ale nie mama. Wiesz, że to coś więcej. I jeszcze ją zachęcasz.

– MacKenzie... – Tata opiera się o blat i pociera czoło, wciąż z piwem w ręce. – Nie dzisiaj. Proszę.

„Nie teraz, a najlepiej nigdy”, myślę.

– Idę spać – mówię zrezygnowana, kręcąc głową. Nie mam tyle energii, żeby stać tu teraz i się z nim spierać. Jestem zmęczona i pewnie przegrałabym tę bitwę, zresztą tak jak zwykle. Powoli wycofuję się z kuchni i posyłam tacie ostatnie gniewne spojrzenie. Dla niego też musi to być trudne. Ma niewiele szans, by się odprężyć. Przyłączanie się trudno jednak uznać za rozwiązanie. Ale nic, co powiem, nie przyniesie zmiany, więc zamykam w sobie swoje prawdziwe myśli.
– Dobranoc – mówię zamiast tego.

– Dobranoc, Kenzie – woła za mną.

Chwilę później, gdy już wspinam się po schodach do siebie, słyszę, jak oboje z mamą znów się śmieją, i postanawiam dziś już nie wściekać się na tatę, bo chociaż mama pije, to przynajmniej wydaje się szczęśliwa.



Przez pierwszą połowę zmiany Lynsey pozwala mi pracować przy laserowym paintballu. W soboty w The Summit zawsze jest największy ruch. Rano mamy masę rodzin z dziećmi marnującymi kupę drobnych na automatach, potem przerzucających się na intensywne mecze bowlingowe przy wzniesionych bandach, by zakończyć dzień w restauracji. Później, gdy popołudnie przechodzi w wieczór, miejsce malców zajmują młodzi randkowicze i starsze nastolatki, mniej więcej w moim wieku. Na szczęście zdążę się zmyć przed ich nadejściem. Moja zmiana kończy się za piętnaście minut i wiem na pewno, że wyjdę punktualnie. Nie mam nic przeciwko przedłużaniu pracy i nadgodzinom, jeżeli to konieczne, ale w weekend? Mowy nie ma. Spadam stąd.

Druga połowa zmiany oznacza powrót za ladę kręgielni, znów do sprejowania rzędu obuwia. W porównaniu z tym minione cztery godziny straszliwie się wlekły.

Na drugim końcu lady Adam obsługuje kasę i przydziela tory. W kręgielni panuje teraz taki ruch, że klienci muszą czekać na swój przydział po dziesięć minut i za ladą zebrał się już tłumek oczekujących. Adam nawet dobrze się bawi, bo wyraźnie mu to wisi. Wyleciał ze studiów i jest tu od kilku tygodni, ale według mnie niedługo się utrzyma. Odmawia chodzenia z identyfikatorem, gdyż, jak się zdaje, nikomu nic do tego, jak ma na imię.

– Boże – mruczy i zatrząskuje kasę. Korzystając z przerwy w napływie ludzi, opuszcza swój posterunek i podchodzi do mnie z marsowym wyrazem twarzy. Widzę, że jest poirytowany, ale Lynsey nie byłaby zachwycona jego dalekim od entuzjazmu podejściem do klientów. – Tamci goście z dwudziestki chyba już nigdy z niej nie zejda!

Przerywam spryskiwanie leżących przede mną butów i zerkam na tory. Stąd widać, że dzieje się tam mnóstwo. Zajęte są wszystkie dwadzieścia cztery, co sekundę kule walą w podłogę i rozbijają kręgle. Jest okropnie głośno. Na torze dwudziestym jakaś parka pomaga swoim maluchom popychać kule. Rozdrażnienie Adama mnie śmieszy.

– To, tak na oko, pięciolatki. Czego się spodziewałeś?

– Sam nie wiem, może skróconych rundek? – Adam kręci głową i mrużąc oczy, drapie się po swoim krótkim języku. – Ci wszyscy ludzie tutaj powariują, jeśli tory nie zaczną się zaraz zwalniać.

– Taka właśnie jest sobota. – Uśmiecham się przekornie, wrzucam puszkę po

odświeżaczu obuwia do stojącego koło mnie kosza na śmieci, a potem zgarniam trzy pary butów i odwracam się od Adama. Na szczęście wraca za kasę, a ja mogę pójść na zaplecze.

Uwielbiam kanciapę. Sądzę, że wszyscy inni też to znają, gdziekolwiek by pracowali. To fajne miejsce na urwanie sobie pięciu minut z roboty tak, żeby nikt tego nie zauważył. Czekam, aż drzwi się zamkną, a potem wyciągam spod biurka stołeczek, siadam i wyjmuję z kieszeni komórkę. Mam SMS-a od mamy, ciekawej, czy mam ochotę coś zjeść po pracy, a jeśli tak, to co? Miło, że zapytała, bo jeśli ma chęć na pitraszenie, to znaczy, że nie piła. Na grupowym czacie z Willem i Holdenem nie ma nic ciekawego poza tym, że już od paru godzin ustalają, o której chcieliby się umówić na golfa. Will ma roczny karnet, nie wiem zresztą po co, bo korzysta z niego tylko parę razy w roku. Zgadam się z nimi, kiedy już się wyrobuję z pracą i będzie wiadomo, co ustalili, ale nie mam zbytnej ochoty spędzać wieczoru na wysłuchiwanie ich sporów o to, który jest lepszym golfistą.

Drzwi kanciapy otwierają się, czym prędzej więc wstaję i wpychając telefon do kieszeni, o mało go nie upuszczam. Łapię pierwszą rzecz, jaka jest pod ręką, a więc jakiś pusty karton, i podnoszę go do góry, udając, że służy mi do czegoś produktywnego. Oddycham z ulgą, bo to tylko Adam wsadza łeb w drzwi, a nie nasza szefowa.

– Za cwana to nie jesteś – mówi z nutką drwiny, że przyłapał mnie na objaniu się. Ale wszystko gra, bo ja nakrywam go na tym znacznie częściej. – Mnie to wisi. Przyszedłem tylko powiedzieć, że potrzebuję cię na sali. Masz komuś pomóc w sprawie butów. – Wzrusza ramionami i wychodzi, a ja natychmiast rzucam karton na ziemię i idę za nim.

Otwieram drzwi i widzę ostatnią osobę, której bym się spodziewała, stając za ladą, czyli Jadena. Co on tu robi?

– Jaden? – mówię. – Przyszedłeś... zagrać w kręgle?

Stoi po przeciwnej stronie blatu, w jego niebieskich oczach jak zwykle płoną iskierki.

– Pomyślałem sobie, że dla odmiany wyciągnę dziadków na coś fajnego – informuje mnie głosem ciepłym i głębokim. Powolnym ruchem głowy wskazuje mi parę starszych ludzi, siedzącą na wyściełanych ławeczkach za nim.

Jeszcze nie poznałam dziadków Jadena. Wydają się stosunkowo młodzi, może po sześćdziesiątce. Dziadek nadal ma jedwabistą siwą czuprynę i patrząc na mnie, przyjaźnie się uśmiecha. Babcia Jadena jest znacznie od niego niższa i okropnie chuda, ale jej policzki różowią się ciepło, a oczy za okularami lśnią, zaś na siwiejących włosach ma perfekcyjną trwałą. Odpowiadam lekkim uśmiechem i podnoszę rękę, żeby pomachać.

– To miło z twojej strony – stwierdzam i znów przenoszę wzrok na Jadena. Czemu jego oczy są tak cholernie niebieskie? Normalnie mnie przyciągają.

– A gdzie Dani?

– Nie chciała przyjść – odpowiada i wzrusza ramionami, okrytymi czarną skórzaną kurtką. Poza nią ma czarną koszulkę, czarne dżinsy i czarne trampki. Jaden zawsze nosi się na czarno, i to odkąd pamiętam. Mocno to kontrastuje z jego jasną cerą i włosami blond, ale jakoś pasuje. A może po prostu już się przyzwyczaiłam. – Według niej bowling to obciach. Może... Może ty byś się do nas przyłączyła?

Mrugam, a Jaden delikatnie nachyla się do mnie przez ladę, ale widać, że mu na tym zależy. Ta propozycja pojawia się tak nagle, że mnie przestraszyła. Jeszcze tydzień temu nawet nie rozmawialiśmy ze sobą, a teraz prosi mnie, bym zagrała z nim w kręgle? Przede wszystkim czuję wdzięczność, że mi to zaproponował, bo może to oznaczać, że pragnie dać nam drugą szansę. Gdyby był na mnie wściekły, nie marnowałby swojego czasu i nie pakował się do mojego samochodu w taką czwartkową noc. Nie wybrałby się też z nami do Cane's. I nie prosiłby teraz, żebym z nim zagrała, czego zresztą, choćbym chciała, zrobić nie mogę.

– Jestem w pracy – przypominam, pokrywając śmiechem zakłopotanie, i wskazuję klepnięciem swój identyfikator.

Jaden podciąga rękaw skórzanej kurtki, odsłaniając srebrny zegarek. Poświęca mu ułamek sekundy, a potem znów podnosi wzrok na mnie.

– Jeszcze tylko przez siedem minut – mówi. – Kończysz o szóstej, prawda? Tak powiedziałeś wczoraj.

Patrzę zza lady na niego i nieznaczny, ale pełen nadziei uśmiech, z wolna pojawiający się na jego ustach. Oby nie udawał, że to czysty zbieg okoliczności, iż przyszedł pod koniec mojej pracy, bo widać wyraźnie, że to sobie zaplanował.

– Tak, o szóstej kończę.

– To świetnie! – mówi i cofa się. Przechodzi do Adama, który niecierpliwie bębni palcami w kasę i nie odrywa oczu od zegara na bocznej ścianie. Przed nim jeszcze sześć godzin pracy, patrzy więc na Jadena z typową dla siebie niechęcią. – Możemy do naszej gry doliczyć jeszcze Kenzie? – pyta Jaden, a ja daję głowę, że Adam ledwie powstrzymuje się od jęku. Jaden wyciąga portfel i kładzie na blacie banknot dziesięciodolarowy, zerkając przy tym na mnie. Nadal się uśmiecha, teraz jednak bardziej błagalnie niż żartobliwie. – Tylko na jedną grę, Kenzie. To wszystko. Będzie fajnie.

– Na jedną grę. – Zgadza się i mój uśmiech wcale nie jest wymuszony. Choć przebywanie w obecności Jadena nadal budzi we mnie strach, nie jest tak okropne, jak sobie wyobrażałam. Pod żadnym względem. Jedyne, co mi doskwiera, to moje piekielne poczucie winy.

Akurat gdy Jaden dodaje moje imię do listy grających, do lady podchodzi Amanda, by przejść pod klapą. Ma przejąć stanowisko po zakończeniu mojej zmiany i zapewnia mnie teraz, że mogę skończyć pięć minut przed czasem.

Dziękuję jej, a potem, cała podekscytowana, informuję Jadena, że wrócę zaraz po odbiciu karty na koniec pracy.

– Tylko nigdzie nie uciekaj – żartuje, machając do mnie długopisem, i chociaż się śmieję, wyczuwam, że mówi to trochę serio. Gdy się od niego odwracam, znów dźgają mnie wyrzuty sumienia i zadaję sobie pytanie, czy on rzeczywiście uważa, że mogłabym uciec. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby tak myślał. Od zeszłego sierpnia przecież nic tylko przed nim zwiewam.

Mijając jego dziadków, znowu się do nich uśmiecham. Siedzą tak cierpliwie, z tymi samymi ciepłymi uśmiechami na twarzach, że przez moment serce mi pęka. Nie jestem pewna, czy są rodzicami Brada, czy też Kate, ale tak czy inaczej, stracili dziecko, a mimo to wydają się – zupełnie jak Jaden – tacy radośni, tacy normalni. W mojej rodzinie coś takiego byłoby nie do pomyślenia, a mieliśmy na dojście do siebie całe cztery lata.

W pokoju dla personelu jest pusto, jeśli nie liczyć jakiegoś nowego koleśia przy stoliku pod ścianą, który, wpatrzony w sufit, w milczeniu je kanapkę. Normalnie przywitałabym się z nowym pracownikiem, ale głowę tak bardzo zaprzęta mi myśl o kręglach z Jadenem i jego dziadkami, że po prostu ignoruję biedaka. Zabieram za to z szafki swoją bluzę z kapturem, żeby zamaskować okropne czerwone polo, a potem, na dwie minuty przed oficjalnym końcem mojej zmiany, marnuję trochę czasu na świeży makijaż – starając się uzyskać taki efekt, żeby wyglądał na niewymagający wielu starań, a jednocześnie taki, jakbym nie miała za sobą ośmiu godzin pracy. I wreszcie, punkt szósta, odbijam kartę i nastawiam się na powrót do Jadena.

Widzę, że siedzi obok dziadków i wciąż jeszcze czeka na otwarcie toru. W sobotnie wieczory w The Summit aż kipi.

– Już jestem – mówię, stając za plecami Jadena. Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, a jego twarz natychmiast rozjaśnia najidealniejszy z uśmiechów.

– No, no – droczy się. Wyciąga rękę, kładzie mi dłoń na dolnej części pleców i skinieniem głowy wskazuje dziadków, już kierujących ku mnie przyjazne spojrzenia.

– To jest Kenzie – wyjaśnia im, ja zaś czuję ciepło jego palców. – Koleżanka ze szkoły, która z nami zagra.

– Koleżanka ze szkoły – powtarza dziadek i puszcza oko do Jadena, a w jego chrapliwym głosie pobrzmiewa zawiadycki ton.

Oboje z Jadenem możemy się tylko śmiać z tego nieporozumienia. Mam szczęście, że nazwał mnie koleżanką, bo tak szczerze, to już się nie kolegujemy. I, tym bardziej, zdecydowanie nie łączy nas nic więcej.

– Mów mi Nancy – odzywa się jego babcia.

– A do mnie zwracaj się Terry – dodaje dziadek i podnosi się z ławki. – Powiedz, Kenzie, jak długo mamy czekać na tor? Jeśli zaraz nie zaczniemy grać,

cały zeszywnieję!

Przeczesuję wzrokiem kręgielnię i przyglądam się torom, starając się ocenić, czy ktoś kończy, zaraz jednak słyszę głos Adama, wołającego zza lady:

– MacKenzie! Macie tor dwunasty – informuje nas. – Wszystko już przygotowane.

– Wspaniale! – Terry klaszcze w dłonie, a pod jego skórą uwydatniają się jasnosine żyłki. – Czas na kręgle. – Bierze Nancy pod rękę i stawia ją na nogi, a potem obejmuje i prowadzi do lady, po odbiór obuwia. Uroczą jest ta para.

Jaden, patrząc na nich, przewraca oczami, po czym wpycha dłonie w kieszenie kurtki i ruszamy za nimi, ramię w ramię, odrobinę wolniej.

– Dzięki, że mnie nie spławiłaś – szepcze i przez ułamek sekundy ociera się o mnie ramieniem. Odruchowo odsuwam się odrobinę, by zwiększyć dystans między nami, chociaż podoba mi się ten dotyk. Jaden już się we mnie wpatruje, a w jego oczach widzę wdzięczność, ale i wesołość. – To trzeci raz w ciągu trzech dni. Postęp, no nie?

Jestem zaskoczona, że choć wpatruje się w podłogę, to tak swobodnie mówi o tym, że go unikałam. Ale ma rację, robimy postępy. A raczej ja robię.

Trzy ostatnie wieczory dowiodły mi, że Jaden Hunter, którego znałam, przez rok nic się nie zmienił. To odkrycie przynosi mi tyleż ulgę, co obawy, bo przecież w Jadenie Hunterze sprzed roku się kochałam.



Kiedy podchodzimy do toru dwunastego, jest już dla nas przygotowany. Łożę dzielimy z kilkoma młodymi parkami z jedenastki, sądząc po głośnych śmiechach i chwiejnych wędrownkach kul, cokolwiek podpitymi. Po naszej stronie łoży Terry już się nachyla nad podajnikiem kul, sprawdza je pod względem wagi i zawęża swój wybór do dwóch, by w końcu wytypować tę jedną. Kiedy ćwiczy wymachy, na jego twarzy maluje się zawadiacki uśmiech, a Nancy, przewracając oczami, daje Jadenowi i mnie znak, byśmy usiedli przy niej.

– Umawiamy się, że damy mu wygrać? – szepcze. – Będzie się cieszył przez tydzień!

Wymieniamy z Jadenem spojrzenia, uśmiechamy się, a potem kiwamy głowami. Jego dziadkowie wydają się młodzi duchem i nie mam nic przeciwko schrzanieniu paru kolejek po to, żeby Terry wygrał. To w końcu tylko kręgle, zresztą na pierwszy ogień idzie Jaden. Zrzuca kurtkę, łapie pierwszą lepszą kulę i ustawia się przed naszym torem, wyglądając dość niedorzecznie w biało-czerwonych butach do kręgli. Zdecydowanie mu nie pasują, ale postanawiam mu o tym nie mówić, bo jestem przekonana, że sam też to wie. No, i nie powinnam się z niego śmiać. Sama wyglądam dość absurdalnie, nadal w koszmarnych służbowych portkach i bluzie z kapturem. Nie mogę jej zdjąć, bo jak tylko odsłoniłabym schowany pod nią mundurek, klienci zaczęliby mnie prosić o stawianie band i poprawianie zakleszczonych kręgli. A ja swoje osiem godzin pracy mam już za sobą.

Jaden robi wymach do tyłu i ciska kulę w głąb toru, ale tak, że zmierza ona prosto do rynny. Terry celuje w niego palcem, rechocząc.

– Dajcie mi chwilkę, żebym wszedł w rytm – broni się Jaden i uśmiecha się do mnie porozumiewawczo. Tak ostentacyjnie porusza głową, że strzela mu w karku, a potem zaciska zęby i znów łapie za kulę. Jeszcze raz staje dokładnie przed torem, przez kilka sekund się przymierza, a potem szybko pcha kulę w stronę kręgli. Pocisk skręca w lewo i zbija tylko jeden.

Nie jestem pewna, czy Jaden stara się nie trafiać, czy rzeczywiście marny z niego kręglarz. Nie pamiętam, na ile jest dobry. Tylko raz wybraliśmy się na bowling, jedynie we dwoje, wiosną minionego roku. Teraz wydaje się, że było to strasznie dawno temu; nieustannie się wtedy śmialiśmy, walczyliśmy o to, które z nas zwycięży i cieszyliśmy się tymi zmaganiem. Nie pamiętam, kto wygrał, bo bardziej skupiona byłam na Jadenie niż na tablicy wyników.

Kiedy Terry z zawadiackim uśmiechem mija Jadena, gotów wykonać swój rzut, chłopak poklepuje go po plecach. Wyraźnie nie przejmuje się tym, że schrzanił swoją kolejkę, i wraca na kanapę i siada obok mnie. Nancy przygląda się nam z uśmiechem, a potem wstaje, żeby dołączyć do męża, i zostawia nas w łóżki samych.

– Naprawdę tak źle grasz w kręgle? – pytam Jadena.

– Nie! – odpowiada z oburzeniem. – Przeważnie zbijam nawet trzy – dodaje i próbuje powstrzymać się od ironicznego grymasu. Robię głupią minę, śmieję się i trącam go ramieniem. Z Jadena zawsze był żartowniś. Czuję ogromną ulgę, że to wszystko, przez co przeszedł, nie pozbawiło go poczucia humoru.

– Celowo przyszedłeś tuż przed szóstą, prawda? – pytam niespokojna, chociaż odpowiedź wydaje się oczywista.

– Może – odpowiada niespiesznie, a policzki zabarwia mu rumieniec. Opuszcza wzrok na swoje dłonie, leżące na kolanach, akurat gdy Terry przewraca wszystkie kręgle poza jednym. – Pomyślałem, że spróbuję szczęścia. W tym tygodniu zaczęłaś za mną rozmawiać, uznałem więc, że to wykorzystam, zanim znów pójdę u ciebie w odstawkę.

– Jaden... – Urywam, już się nie uśmiechając. Chociaż powiedział to przyjaznym tonem, te słowa boją, a co gorsza, wiem, że każde z nich to czysta prawda.

– Tym się nie przejmuj – mówi i podnosi dłoń, by powstrzymać próbę wyjaśnień. Lekko się uśmiecha. – Cieszę się, że grasz z nami, inaczej musiałbym samotnie zmierzyć się z tą parką. – Ruchem głowy wskazuje dziadków, którzy cieszą się udanym kończącym rzutem Terry’ego, przybijając sobie piątki. Teraz kolej Nancy i Terry pomaga jej znaleźć kulę odpowiedniej wielkości i wagi. Nagle zazdroszczę im tego, jak są sobie bliscy, jak naturalnie się do siebie odnoszą. Zastanawiam się, czy moi rodzice kiedykolwiek osiągną ten etap.

Znów zerkam na Jadena. Kieruje wzrok przed siebie, wpatrzony w Nancy, przymierzając się do swojego pierwszego rzutu. Z błyskiem rozbawienia w oczach śledzi, jak Terry staje za nią i pomaga jej wykonać wymach. A ja korzystam z okazji, by przyjrzeć się Jadenowi, bo siedzi przecież obok mnie. Włosy znów ma ułożone na żel i chociaż po bokach są na krótko podgolone, góra została zmierzwiona w taki sposób, by stwarzać wrażenie nieładu. Wyraźnie widzę jego twarz. W Jadenie zawsze pociągały mnie nie tylko jego długie ciemne rzęsy, kontrastujące z błękitem oczu, ale i małe brązowe znamię na szyi, z lewej strony, tuż pod żuchwą. Wyznał mi kiedyś, że go nie znosi. Ja jednak uważam je za urocze.

Jaden odwraca się do mnie, a ja nie mogę się powstrzymać, by nie przyglądać się ruchowi jego pełnych warg, kiedy mówi:

– Kenz, twoja kolej.

Zostawiam w spokoju jego usta i spoglądam na ekran nad naszymi głowami. Nancy zbiła tylko cztery kręgle i teraz, gdy wszystkie wracają na miejsce, a na tablicy podświetla się moje imię, czym prędzej się podrywam i podchodzę do podajnika kul, wciąż jeszcze oszołomiona, niezgrabnie starając się którąś chwycić. Nie tracę czasu na wyszukiwanie pięciokilowej, którą lubię, i zamiast tego chwytam trzykilową, o wiele dla mnie za lekką i tak małą, że kiedy niezdarnie wrzucam ją prosto do rynny, palce niemal mi się zakleszczają w otworach. Jaden właśnie nazwał mnie Kenz? Naprawdę?

Uwielbiam, kiedy ludzie tak się do mnie zwracają, ale robią to tylko nieliczni. Moi rodzice, czasami. Darren także, choć wołałabym, żeby przestał. Jaden też tak mówił, nie powinno mnie więc zaskakiwać, że nadal to robi, ale z jakiegoś powodu dziwnie się czuję, słysząc to zdrobnienie wypowiedziane jego głosem po tak długim czasie. Dziwne to, ale i nadspodziewanie naturalne.

Kompletnie się nie skupiając, posyłam swoją drugą kulę w głąb toru i przewracam parę kręgli. A potem się obracam w tych szkaradnych butach do kręgli, w które wgapiałam się przez ostatnie cztery godziny, i wracam do łoży, wciąż jeszcze głowiąc się, czy dobrze słyszałam, co powiedział Jaden. On zaś wykonuje swoje rzuty najszybciej, jak potrafi, po czym dosiada się do mnie w łoży, podczas gdy Nancy i Terry wstają, by zaliczyć swoje kolejki. Oboje są znacznie bardziej rozweseleni i uszczęśliwieni niż my z Jadenem.

– I co? – pyta chłopak i wychyla się w przód. Strzela kostkami palców, to jego okropny nawyk, a potem znów patrzy na mnie spod tych swoich ciemnych rzęs. – Zepsułem ci plany na wieczór?

– Nie miałam planów – wyznaję i wzruszam ramionami. – A bowling lubię, więc nie jest tak źle. Na pewno to lepsze niż przysypianie na tylnej kanapie jeepa Willa.

– Poważnie? – Nie wydaje się przekonany. – Bo jeśli kiepsko się bawisz i marzysz tylko o tym, by się stąd zabrać i wrócić do domu, to nie ma sprawy. Nie ma przymusu, żeby tu siedzieć.

– Nigdzie się nie wybieram, Jaden – zapewniam go ze śmiechem. Widać, że z ulgą przyjął te słowa, a ja, czując, że się odprężył, od razu się uspakajam. Pochylam głowę, przerzucam włosy do przodu i zbieram je w wysoki luźny koński ogon, który związuję gumką, zdjętą z przegubu. Potem wstaję i kiedy Terry kończy swoje rzuty, zbliżam się do podajnika kul. Tym razem czuję zew walki i potrzebuję konkretnej kuli, żeby pokazać, na co mnie stać. No, i gdzie ta pięciokilowa?

– Od razu lepiej – stwierdza Jaden i podnosi się, by do mnie podejść.

Sprawdzamy kule czekające na podajniku, wszystkie są jednak albo za lekkie, albo za ciężkie. Przypatruję się nawet naszym sąsiadom, żeby sprawdzić, jakich oni używają, ale tam też nie widzę pięciokilowej. Większość ludzi nie zwraca na coś takiego uwagi i łapie za tę kulę, która podejdzie im pod rękę, ale ja

po przeszło roku pracy tutaj jestem wyczulona na to, by dokonywać właściwego wyboru. Jaden zaczyna sprawdzać stojący za nami regał z kilkoma rzędami zapasowych kul i akurat gdy się odwracam, by pomóc mu szukać, oznajmia:

– Tu jest.

Jasnoniebieska pięciokilowa kula do kręgli, tak bardzo przeze mnie uwielbiana, leży na dolnej półce, skaczę więc tam i schylam się, by po nią sięgnąć, a w tym samym momencie robi to Jaden. Chwyta ją oburącz na ułamek sekundy przede mną i moje palce zamykają się na jego dłoniach. A dłonie ma duże, skórę zaś tak ciepłą, że aż zapiera mi to dech. Przez chwilę czuję się sparaliżowana, nie jestem w stanie cofnąć rąk, na policzki wypływa mi rumieniec. Jeszcze pamiętam, jak tamtego lata trzymał moją rękę w swoich dłoniach podczas długich wypadów donikąd, i delikatnie kreślił kciukiem kręgi na mojej skórze. W końcu puszcza jego dłonie, chociaż wydaje mi się, że wbrew sobie. Tęsknię do tamtych czasów.

W oczach Jadena widzę odbicie swoich. Oboje się prostujemy i stajemy przed sobą nieco niepewnie, a dzieli nas jedynie ta kula do kręgli. Powoli i ostrożnie wkłada mi ją w dłoń.

– Twoja kolej, Kenz – mówi cicho i ani na moment nie odrywa oczu od moich.

Nie wiedziałabym nawet, jak podziękować. Powiedział „Kenz”. Opuszczam wzrok i zaciskam palce na kuli, trzymając ją tuż przy ciele, i niosę ją na kanapę, kiedy Nancy właśnie kończy swoją kolejkę. Może i jest nas czworo, ale w tej chwili wydaje mi się, że tylko Nancy i Terry biorą udział w grze. My z Jadenem raczej nie zwracamy na nią uwagi, ale skoro mam być następna, szybko skupiam się znów na kręglach i mijając Nancy, gratuluję jej świetnego rzutu. A nawet nie wiem, czy przewróciła jakieś kręgle. Skoro to moja kolejka, staram się z całych sił wykonać jak najlepszy rzut, bo przecież o to tutaj chodzi. Mam grać w kręgle, a nie przypadkowo natrafiać na dłonie Jadena. Ustawiam się odpowiednio, świetnie podbiegam do toru, a potem posyłam pięciokilową kulę, by toczyła się po lśniącym podłożu. Zbijam osiem kręgli, a w rzucie kończącym pozostałe dwa. Gra więc się toczy.

Potem rozmawiamy z Jadenem już tylko o kręglach, za co jestem mu wdzięczna, bo naprawdę fajnie tu siedzieć z nim i jego dziadkami, gdy wzajemnie kibicujemy sobie podczas kolejnych rund. Granie z nimi w bowling wydaje mi się tak naturalne, że przez cały ten czas nawet nie pamiętam o tym, że ci troje ponieśli tak tragiczną stratę – a to dlatego, że oni o tym nie myślą. Razem się śmiejemy z bojowego nastroju Terry’ego i pomagamy Nancy wybrać kulę o odpowiedniej wadze, a Jaden się wygłupia i bawi nas wykonywaniem kolejnych rzutów w coraz bardziej żenujący sposób, co czasem sprowadza się do niezgrabnego podbiegania i wyrzucania kuli bardziej w górę niż po torze. Cieszę się, że robi to celowo i przez cały czas pękam ze śmiechu oraz przewracam oczami. Zapomniałam, jak bardzo

bywa beztroski i że jest tak pewny siebie, iż niezbyt go obchodzi, co sądzą o nim inni. Na tyle ufa sobie samemu, by być w stanie ośmieszać się publicznie, pośród tych wszystkich ludzi, tylko po to, by nas rozbawić. Zapomniałam, jak bardzo w nim to uwielbiałam.

Pod koniec gra tak naprawdę toczy się już tylko pomiędzy Terryem a mną. Nancy i Jaden dawno zostali w tyle, a ja przygotowuję się do wykonania ostatnich rzutów, które wskażą zwycięzcę. Żeby pokonać Terry'ego, musiałabym zbić pięć kręgli, ale wiem, że do tego nie dopuszczę, bo chcę, żeby to on wygrał. Stoi teraz za mną, zastygł w napięciu, podczas gdy ja się ustawiam. Żadna ze mnie aktorka, ale potrafię udać głębokie skupienie, przygotowując się do rzutu. Celowo posyłam kulę w prawo, by przewróciła parę kręgli, ale nie całą piątkę. A potem, gdy napięcie Terry'ego jeszcze bardziej rośnie, drugą kulę pospiesznie ciskam prosto w rynnę.

– Tak! – krzyczy Terry, tryumfalnie wyrzucając w górę pięść. Nancy drepcze ściskając go za ramię i posyła mi uśmiech wdzięczności. Jaden tak samo.

Podnosi z kanapy kurtkę, narzuca ją na siebie i podchodzi do mnie, prezentując w całej okazałości swój krzywy uśmiech.

– Dzięki za takie schrzaniecie kolejki – mówi cicho.

– Żaden problem – odpowiadam. Na ekranie nad nami miga imię Terry'ego, a chwilę później obraz się resetuje, by pokazać nową listę imion, dla kolejnej grupy grających.

– Kenzie. – Terry, zwracając się do mnie, promienieje. – Grasz świetnie, ale nie aż tak, żeby mnie pokonać. – Droczy się ze mną. – Wybrałabyś się do nas na kolację?

– Wspaniały pomysł! – woła Nancy, a na jej twarzy maluje się radość. – Mamy żeberka z rusztu. Całe mnóstwo! Starczy dla każdego. Co ty na to?

Jaden wychodzi na środek kręgu, który tworzymy, uważnie mi się przypatrując w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Właśnie, Kenzie. Zjadłabyś z nami? Nie chcę nic sugerować, ale babcinych żeberek raczej się nie odpuszcza.

Cała trójka wpatruje się we mnie z nadzieją, a mnie od tej presji już palą policzki.

– Dziękuję, ale nie mogę – mamroczę, a Jadenowi pierwszemu rzędzie mina. – To raczej nie wchodzi w grę, bo mama już czeka z kolacją. Ale może wpadnę potem, jeśli to możliwe?

W ułamku sekundy uśmiech Jadena wraca, jest teraz szeroki, olśniewający. Pospiesznie zerka na dziadków, szukając aprobaty.

– Może tak być, prawda?

– Oczywiście! – odpowiada Nancy. I nic już nie można dodać, bo pojawia się następna grupa grających.

Jak dotąd ten sobotni wieczór – ku memu zaskoczeniu – układa się dobrze. Zgodziłam się odwiedzić dziadków Jadena jeszcze dziś nie dlatego, że tak wypadało, ale ponieważ naprawdę tego chcę. Od dawna unikałam Jadena w obawie, że będzie zachowywał się inaczej, że przez żalobę nie będzie sobą, ale on nic się nie zmienił, ani trochę.

– Nie zapomnij, mieszkamy przy Ponderosa Drive – przypomina mi Jaden, gdy wychodzimy na wrześnieowy chłód panujący na parkingu. Minęła dopiero dziewiętnasta, ale słońce już powoli chowa się za Góry Skaliste, podświetlając niebo smugami oranżu i różu. Dziadkowie Jadena idą kilka kroków przed nami, trzymając się za ręce. Już widzę ich czarną toyotę corollę. – Pamiętasz, który dom?

– Ten z łodzią.

Jaden uśmiecha się, nieznacznie kiwając głową.

– Ten z łodzią – potwierdza. Wędruje wzrokiem w dal, a ja się zastanawiam, czy może wspomina tamten sierpniowy wieczór na jeziorze. Robiłam sobie wtedy pewne nadzieje. Miałam dobry kontakt z jego rodzicami, uczestniczyłam w rodzinnych wyjazdach i czułam, wreszcie czułam, że z Jadenem zaczyna mnie łączyć coś poważnego. Potwierdzenie tego, przejście od spotykania się do bycia parą, wydawało się tylko kwestią czasu. Niestety, nigdy do tego nie doszło. Dwa tygodnie później nasze priorytety uległy zmianie. Jaden potrzebował czasu, a ja nabrania dystansu.

Na moment milknie, a potem odwraca się twarzą do mnie. Samochód mojej mamy stoi po lewej stronie. Sięgam do przedniej kieszeni bluzy, po kluczyki, gdy Jaden jeszcze się upewnia:

– To co, widzimy się dzisiaj?

– Za godzinę będę wolna – odpowiadam, a te słowa, już gdy je wypowiadam, wydają mi się dziwne. Dawno nie mówiłam Jadenowi czegoś takiego. – Napiszę do ciebie, gdy już będę w drodze.

Kręci głową i śmieje się do siebie.

– Co znowu?

– Po prostu mnie zaskoczyło, że jeszcze masz mój numer. – Żegnając się, wygląda na całkiem odprężonego. – To na razie, Kenz.



Po powrocie do domu odkrywam z ulgą, że mama jest trzeźwa, ale nie przejęła się tym, że pojawiłam się godzinę później, niż się spodziewała. Oboje z tatą zjedli zapiekankę z makaronem, jak tylko ją przygotowała, jednak porcja dla mnie czekała na podgrzanie w mikrofalce i teraz ją zjadam, podczas gdy mama zmywa naczynia w zlewku, tyłem do mnie.

– Jeszcze wychodzę dzisiaj – informuję ją, gdy już opowiedziałam o swojej pracy, podkreślając, że Lynsey poprosiła mnie o zostanie godzinę dłużej. Nie chcę opowiadać o bowlingu z Jadenem i jego dziadkami. Pytaniom nie byłoby końca. Słychać przeciągły pisk, gdy mama dokładnie przeciera kieliszek.

– Z Holdenem i Willem?

– Nie – zaprzeczam. Na talerzu mam jeszcze trochę makaronu, który zostawiłam sobie na koniec, i teraz ostrożnie przeciągam obok niego widelcem, chętniej patrząc w talerz niż na mamę. – Pojadę odwiedzić Jadena.

Chwila milczenia. Mama odstawia kieliszek na suszarkę i odwraca się, a piana z jej rąk kapie na podłogę.

– Huntera? – Kiedy kiwam głową, sięga po ręcznik, żeby wytrzeć dłonie, i przypatruje mi się z wyraźnym zakłopotaniem. – Nie wiedziałam, że znów ze sobą rozmawiacie.

– Ja też – odpowiadam i zmuszam się do śmiechu. Nogi krzesła zgrzytają o podłogę, bo wstaję, biorę swój talerz i zanoszę mamie. Stając przed nią, wzruszam ramionami. – Tak naprawdę, to nie wiem, co jest grane, ale chyba nie zaszkodzi sprawdzić.

– Hmm – mruży, odbierając ode mnie nakrycie, i znów się odwraca, żeby zeskrobać resztki do stojącego pod zlewem kosza na śmieci. Włosy ma spięte z tyłu, ale luźne pasma okalają jej twarz. Nie widzę dziś ani śladu makijażu. – Był z niego miły chłopak – mówi zamyślona. – Zawsze bardziej podobał mi się niż Darren.

– Kto był taki miły? – wtrąca tata i zachodzi nas od tyłu zaraz po wejściu do kuchni. Otwiera lodówkę, chwilę przypatruje się jej zawartości, po czym łapie za puszkę coli i odrywa zawleczkę. Zakłada ręce na pierś i wpatruje się we mnie wesoło.

Tata zawsze niefrasobliwie podchodził do sprawy chłopaków. Mając trzynaście lat, po raz pierwszy się całowałam, z Ethanem Bennettem – tym samym, co siedzi teraz za mną na statystyce i nazbyt głośno żuje gumę – na parkingu, po

lekcjach, gdy nasi rodzice się spóźniali. Gdy mama w końcu po mnie przyjechała, opowiedziałam jej dokładnie, co się stało, zwierzyłam się z tego szczególnego i na ów moment przełomowego przeżycia. Mama, w siódmym miesiącu ciąży i z rozbujanymi hormonami, ucieszyła się aż do łez i pognała do domu opowiedzieć tacie. Właściwa trzynastolatkom niepewność sprawiła, że czułam się tak upokorzona i przerażona, prawie się spodziewając, że tata zaraz mnie skrzyczy, a potem ruszy w pościg za Ethanem, iż we łzach uciekłam na górę i schowałam się pod kołdrę. Chwilę później tata zastukał do drzwi i usiadł na skraju mojego łóżka.

– Wszystko w porządku, Kenzie – zapewnił mnie, odciągając kołdrę i odsłaniając moje opuchnięte czerwone oczy i mokre policzki. Wciąż jeszcze pamiętam krzepiący uśmiech, jakim mnie obdarzył, bo wtedy jeszcze byliśmy tacy szczęśliwi. – Masz prawo dorastać. Niedługo nie będziesz już dzieckiem! – A jednak trzy miesiące później nadal byłam ich dzieckiem. Wciąż tym jednym jedynym. Potem już nie chciałam dorosnąć. Ze względu na nich pragnęłam pozostać młoda i niewinna.

– Kenzie znowu spotyka się z Jadenem – oznajmia mama, a ja odrywam wzrok od podłogi i wracam myślą do rozmowy, która właśnie się toczy.

– My tylko się kolegujemy – dorzucam szybko, bo tata wygląda na zaskoczonego. – A może nawet nie. Sama nie wiem.

Tata upija łyk coli, a potem prostuje się i drapie się w swoją łysą potylicę.

– Wyobrażam sobie, że nie jest im teraz łatwo.

„A nam to jest?“, myślę. Oczywiście, nie mówię tego głośno. Poprzestaję na wzruszeniu ramionami.

– Pewnie nie, ale my się przecież przyjaźniliśmy.

Tata przygląda mi się jeszcze przez chwilę, a potem zaciska wargi.

– No, dobra – mówi, po czym się odwraca i opuszcza kuchnię, kierując się do salonu, gdzie na cały regulator gra telewizor. Mama wróciła do zmywania, ręce znów ma w zlewie, szczeka szkło.

– Możesz wziąć mój samochód – mówi, zanim zdążyłam poprosić. – Tylko się nie zasiedź. Robimy jutro rodzinny obiad, więc nie ma spania do południa. Będziesz musiała mi pomóc przy pieczeniu.

– Okej. – Obracam się na pięcie, żeby pójść na górę i przebrać się po pracy, ale nie wykonałam nawet kroku, a już widzę na blacie przy ekspresie do kawy butelkę czerwonego wina, wciśniętą pod ścianę tak, żeby nie rzucała się w oczy. Mama, jak wiem, dzisiaj nie piła, ale to nie oznacza, że się do tego nie zabierze.

Rzucam okiem za siebie. Nadal stoi tyłem do mnie, naczynia chlupoczą w wodzie. Rzucam się do przodu, zgarniam tę nieotwartą jeszcze butelkę, wsuwam ją pod bluzę i przyciskam do brzucha.

Wypadam z kuchni, mijając drzwi salonu, tak, że ani mama, ani tata nie zwracają na mnie uwagi, i pędzę po schodach do siebie tak szybko, że chyba

cudem unikam skręcenia nogi. Jak tylko wparowuję do swojego pokoju, upycham butelkę pod poduszkami i z miejsca staram się całkiem o niej zapomnieć.

Dochodzi dwudziesta, ale za nic nie pojedę do Jadena ubrana tak jak teraz. Wystarczająco krępujące było granie w kręgle w służbowym mundurku, po tym, jak podczas pracy pot zmył mi z twarzy pół makijażu, teraz ściągam więc z siebie czerwone polo oraz portki i ciskam je do kąta za drzwiami, gdzie stale rośnie stos rzeczy do prania. Rozpuszczam włosy i wciągam swoje ulubione czarne wystrzępione džinsy, a potem szybko poprawiam makijaż. Nienawidzę wychodzić z domu nieumalowana nie dlatego, że zależy mi, by robić wrażenie na ludziach, a po prostu czuję się o wiele pewniej, gdy piegi na nosie i policzkach mam zamaskowane, a rzęsy mocniej podkreślone. Z korektorem i tuszem zaprzyjaźniłam się już w pierwszej klasie. Uzupełniam to kolczykami, psikam się perfumami i akurat gdy wsuwam stopy w czarne sneakersy, wibruje mi w dłoni komórka. Na wyświetlaczu widzę imię „Will”, więc odbieram od razu.

– Hej, Will.

– Hej – odpowiada. – Planuję przejazdzkę. Podjechać po ciebie?

Sięgam po leżące na szafce kluczyki mamy, wiem je sobie na palcu wskazującym i gaszę światło w pokoju. Zbiegając ze schodów, szepczę szybko:

– Akurat wybieram się do Jadena.

– Żartujesz? – Mam wrażenie, że przez cały ten weekend nic, tylko zaskakuję Willa. – Poważnie?

– Poważnie – potwierdzam. Myśl o tym, że jeszcze dziś spędzę z Jadenem trochę czasu przejmuję mnie ciepłym dreszczem i nie jest to niemiłe.

– To powodzenia, Kenzie – mówi po chwili Will tak naturalnie i szczerze, jakby był ze mnie dumny. Wie, jakie to trudne. – Mam nadzieję, że będzie dobrze.

– Ja też – przyznaję, a potem szybko się zegnamy i rozłączamy.

Na dole zaglądam do salonu, żeby powiedzieć mamie i tacie, że wychodzę, a oni życzą mi udanego wieczoru. Nienachalnie skanuję wzrokiem całe wnętrze i dzięki temu, wychodząc z domu, jestem o tyle spokojna, że w zasięgu jednego pokoju od mamy nie wypatrzyłam ani jednego kieliszka.

Wsiadam do priusa i ruszam, zaskakująco odprężona. Na dworze robi się ciemno i powoli ozywają lampy uliczne, rozświetlając Windsor. Nieco przekraczam prędkość i w ciągu piętnastu minut jestem już po drugiej stronie miasta, na Ponderosa Drive. Oto zaleta małych miejscowości.

Wjeżdżam na skrzyżowanie, po czym, nachylając się nad kierownicą, skręcam na podjazd i staję za corollą. Przypatruję się domowi przez przednią szybę. Światła na ganku znów się palą, zapraszając mnie do wnętrza, a tam w środku też jest jasno, co wprowadza w nadciągającą noc ciepłą poświatę. Gaszę silnik i po raz ostatni przyglądam się sobie w lusterku wstecznym. Wychodząc tego ranka do pracy o wpół do dziesiątej, ani przez moment nie pomyślałam, że ten

sobotni wieczór spędzę z Jadenem.

Idąc podjazdem w stronę ganku, znów mijam łódź stojącą pod plandeką. Zastanawiam się, czy stoi tak od roku, niedotykana, porzucona. Żeby za wiele nie myśleć o dniu, gdy i ja nią pływałam, czym prędzej biegnę na ganek. Poprawiam włosy, biorę długi oddech, a potem naciskam dzwonek. Słyszając jego przenikliwy dźwięk w całym domu, cofam się o krok i czekam.



Drzwi otwierają się i oczywiście to Jaden wita mnie z za progu. Uśmiecha się, jakby mu ulżyło, że jednak się pokazałam. Nadal ma na sobie czarne dżinsy i koszulkę, jedyne, co się zmieniło, to jego włosy. Są teraz przyklapnięte i spadają mu na czoło.

– Fajne dżinsy – komentuje i wzmacnia to ruchem głowy.

Z zażenowaniem przesuwam palcami po skórze uda, widocznej pod strzępkami rozdartego materiału. Z niepokojem spoglądam na dżinsy Jadena, podarte na kolanach.

– Zbieg okoliczności.

– O ile nie zrobiłaś tego celowo, naśladując mój styl – droczy się. A potem się uśmiecha, cofa się o krok od drzwi i zaprasza mnie. – Wejdz, proszę.

Przeciskam się obok niego z opuszczoną głową. Zrzucam buty i odsuwam je na bok, czując się nieco tak, jakbym wyszła poza strefę komfortu.

Dom zachęca ciepłem, jakiego oczekuje się od wszystkich domostw należących do dziadków, światła na korytarzu są przyćmione, a na półce biegnącej wzdłuż ściany migocze rząd świec. Woń cynamonu, przepelniająca powietrze, jest tak upojna, że ją chłonę, przez chwilę ciesząc się tym zapachem. Z głębi domu dobiega dźwięk telewizora.

– Dziadek pytał, czy dałaś mu wygrać – mówi Jaden. – Możesz wyświadczyć mi przysługę i zapewnić go, że właściwie to marnie grasz w kręgle i tylko miałaś fuksa, a on zdecydowanie jest mistrzem?

Udaję, że dramatycznie wzdygam.

– Jadenie, prosisz, żebym skłamała?

– Jedyne w imię słusznej sprawy – odpowiada i szczyrzy się przez ramię, kiedy rusza korytarzem za dźwiękiem telewizora, a ja szybko idę w jego ślady. Otwiera drzwi do kuchni, a gdy tam wchodzimy, oznajmia:

– Przyszła Kenzie.

W kuchni pachnie pieczeniem i tłuszczem, a Nancy, z rękami po łokcie w wodzie, zmywa naczynia w zlewie. Terry siedzi przy stole i oburącz obejmuje parujący kubek kawy, wpatrzony w wiszący na ścianie mały telewizor z płaskim ekranem. Kiedy wchodzimy, oboje odwracają szyje, żeby na nas spojrzeć.

– Witaj, Kenzie! – Nancy, rozpromieniona, zgarnia z blatu ręcznik i wycierając dłonie, idzie do nas przez tę niedużą kuchnię. Zdejmuje okulary, wyciera je rąbkiem fartucha, a potem znów je wkłada na swój cienki nos.

– Dobry wieczór, Nancy – mówię, naśladowując jej przyjazny uśmiech. Wystarczająco długo oglądałam ją i Terry’ego podczas gry w kręgle, by uznać, że lubię ich oboje.

– Kenzie – wita mnie Terry. Wychyla się do przodu, opiera łokcie o stół, a potem zaciska wargi. – Dałaś mi wygrać? Tym dwojgu nie ufam. – Nonszalancko macha ręką w stronę Nancy i Jadena.

– Czy dałam wygrać? – powtarzam, wytrzeszczając oczy na takie oskarżenie, chociaż ma absolutną rację. Wiem, że to ważne dla Terry’ego i cechującej go natury wojownika, więc szybko kręcę głową. – Podczas ostatniej kolejki starałam się jak nigdy. Szkoda, że szczęście przestało mi dopisywać, bo może bym cię pobiła. Zwykle nie gram aż tak dobrze – kłamię, a potem dyskretnie zerkam na Jadena. Spojrzenie jego roziskrzonych oczu znieść mogę jednak tylko przez ułamek sekundy, więc znów kieruję wzrok na Terry’ego. – To dlatego trzymają mnie za ladą! – dodaję.

Terry uśmiecha się lekko, a potem znów rozpiiera się na kuchennym krześle, sięgając po kawę i ponownie skupia się na telewizorze. Ogląda jakiś program kulinarny.

– Pójdziemy na górę – informuje Jaden, ostrożnie omijając Nancy. Kieruje się do lodówki, otwiera drzwiczki i porywa dwie puszki pepsi. – Jeżeli będę potrzebny, krzyczcie.

– W porządku! – Nancy szczerzy się w uśmiechu i wyciąga rękę, żeby poklepać Jadena po ramieniu, choć to ze mnie nie spuszcza wzroku. Kiwam głową na do widzenia, a potem wychodzimy z Jadenem z kuchni na korytarz, gdzie natychmiast ogarnia mnie błoga woń cynamonu.

– Dzięki. Raz jeszcze – mówi Jaden ze śmiechem i ogląda się na mnie, gdy wchodzimy po schodach. – Może dziadek skończy już opowiadać o tych kręglach. Słowo daję, starczy raz ich gdzieś wyciągnąć, jeden raz, a on już się zachowuje jak pięciolatek na cukrowym kopie. U szczytu schodów, bezpośrednio przed nami, znajduje się łazienka, a po jej obu stronach po dwoje drzwi. Jaden podchodzi do tych po prawej, prowadzących, jak sądzę, do jego pokoju, a gdy zwleka z wejściem, pojmuję, że nie mam racji. Marszczy czoło, a potem, wciąż z puszką pepsi w ręce, stuka kostkami palców w drzwi.

– Dani?

– Co? – woła natychmiast Dani. Nawet przez drzwi wyczuwam, że jest poirytowana.

Jaden, choć go nie zaprosiła, uchyla drzwi na kilkanaście centymetrów i zagląda do środka.

– Przyszła Kenzie – mówi cicho. Nie czekając na odpowiedź, otwiera drzwi na oścież, odsłaniając nas obie.

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, gdy patrzę na ten pokój, to to, że

straszny w nim bałagan. Podłoga zasłana jest ubraniami, porzuconymi beztrosko, i nic nie wskazuje na to, że próbowano je poukładać. Szafka zasłana jest zużytymi chusteczkami higienicznymi i puszkami od sprite'a, a na krześle piętrzy się ryzykownie wysoka sterta podręczników. W swoim dawnym pokoju Dani miała na ścianach plakaty z Zakiem Efronem. Tu nie ma żadnych plakatów, jedynie podarty na rogach plan lekcji, przyklejony do ściany przy oknie.

Dani siedzi po turecku na podwójnym łóżku, przysuniętym do ściany, zgarbiona nad notatkami. Patrzy na nas spod rzęs, ledwie się siląc na podniesienie głowy. Ma na sobie czarną koszulkę bez rękawów i szare spodnie dresowe, a ciemne włosy związała w wysoki koński ogon. Świdruje mnie wzrokiem chyba przez całą wieczność i wreszcie przenosi go na Jadena.

– Dlaczego? – pyta cokolwiek podejrzliwie. Domyślam się, iż nie miała pojęcia, że przyjdę. Z ust Jadena wymyka się westchnienie.

– Dlatego, że ją zaprosiłem.

– Tak tylko... się spotkaliśmy – dodaję cicho. Przynajmniej tak mi się zdaje. Pewna nie jestem. Będę musiała jeszcze przemyśleć, dokąd to wszystko zmierza i czy liczę na coś więcej niż uzyskanie przebaczenia. Możliwe, że dzisiaj się o tym przekonam.

– No tak – odpowiada Dani. – Ale dlaczego? Dlaczego teraz? – Wkłada długopis między zęby, przekrzywia głowę na bok i czeka na odpowiedź. Czuję się jak na przesłuchaniu. I szczerze mówiąc, nie wiem, jak odpowiedzieć, bo sama nie pojmuję, czemu zwlekałam dwanaście miesięcy. Czuję się niezręcznie pod tym jej badawczym spojrzeniem, wgapiam się więc w leżący przed nią podręcznik do hiszpańskiego i milczę. Jeszcze wczoraj wieczorem byłam pewna, że się do mnie uśmiechnęła. Myślałam, że znów nabrała do mnie sympatii, najwyraźniej jednak nie.

– Dobranoc, Dani – mówi Jaden przez zaciśnięte zęby, podnosząc głos. Posyła jej spojrzenie pełne tyleż rozczarowania, co gniewu, a potem wypycha mnie z pokoju i raczej głośno zamyka za nami drzwi. – Przepraszam za nią – mamrocze, marszcząc brwi. Przez chwilę wygląda na podłamanego, zaraz jednak wraca ten jego ciepły krzywy uśmiech. – A przy okazji, proszę. – Wyciąga rękę i podaje mi puszkę dietetycznej pepsi. Odbierając ją, uważam, żeby nie otrzeć się palcami o jego dłoń, tak jak to miało miejsce w The Summit, gdzie chwyciłam go za rękę. Dałabym głowę, że trzeba było co najmniej dziesięciu minut, żeby w końcu zniknął mi ten rumieniec, i chociaż mi się podobało, nie jestem pewna, co sobie pomyślał Jaden. Może jemu zależy na tym, żebyśmy znów byli przyjaciółmi, ale nic ponadto.

– Dzięki.

Otwiera drzwi do swojego pokoju, a gdy wchodzę, zamyka je za nami z cichym kliknięciem.

– Jest trochę mniejszy niż poprzedni – mówi. Czeka przy drzwiach, aż się

rozejrzę.

W domu Jadena rzadko bywałam w jego pokoju, ale pamiętam, że był dość duży, a wystrojem niemal nie różnił się od tego, w którym teraz stoję. Bo w odróżnieniu od Dani, Jaden u siebie nic nie zmienił. Nadal ten sam telewizor z płaskim ekranem stojący na szafce. Obok niego ten sam xbox ze stertą gier, w tym *Grand Theft Auto*, w które kiedyś razem graliśmy. Na półce pod szarą ścianą leżą te same piłkarzyki. Nadal te czarne meble. Na ścianie wisi ta sama, oprawiona w ramy koszulka futbolisty Peytona Manninga. Ten sam styl, taki Jadenowy. Sama nie wiem, dlaczego mnie to cieszy.

– Niewiele się zmieniło – komentuję. W powietrzu unosi się świeża woń wody toaletowej, a gdy kontynuuję oględziny, Jaden mnie mija.

– No, starałem się, żeby było tak samo – przyznaje. Bierze z łóżka pilota, włącza telewizor, skacze po kanałach, żeby coś znaleźć, a potem ścisza dźwięk. Jestem wdzięczna za to, że zadbał o brzęczenie w tle, mogące złagodzić niezręczne milczenie. – Totalnie mnie wkurza, że okno mam teraz po przeciwnej stronie – dodaje, odwraca się, a potem pokazuje okno po lewej, kręcąc głową.

– Wyobrażam sobie. – Wracam wzrokiem do półek na ścianach. Jeszcze raz piłkarzyki, podręcznik do algebry, parę buteleczek wody toaletowej i kluczyki. Jest też fotografia i choć jeszcze się jej nie przyjrzałam, wiem, co przedstawia.

Hunterów, rzecz jasna. Z czasów, gdy rodzina była jeszcze w komplecie, kiedy było ich jeszcze czworo, a nie dwoje. Zrobiono ją kilka lat temu, gdy Jaden miał jeszcze gęstwą jasnych włosów i nie interesował się ich układaniem, a Dani była blondynką o włosach opadający wzdłuż pleców. Wyglądała zupełnie inaczej, ale nie tylko z uwagi na drastyczną zmianę stylu. Wyglądała inaczej, gdyż się uśmiechała, co teraz rzadko jej się zdarza. Bliźniaki są tu młode, mają może dziesięć lub jedenaście lat i siedzą na trawie, prawdopodobnie na podwórku za dawnym domem. Jaden, rozwalony, patrzy w kamerę, mrużąc oczy z powodu słońca, a Dani siedzi po turecku i szeroko się uśmiecha.

Za nimi widzę Brada i Kate. Są tam, tuż przede mną, rozparci na składanych krzesłach, na twarzach mają idealne, szczere uśmiechy. Brad był wysoki i przystojny, miał ostre rysy i schludnie wyprofilowaną bródkę. To po nim dzieciaki odziedziczyły ciepłą karnację i jasne włosy. Kate była natomiast młoda i piękna, a jej ciemne włosy nad wyraz elegancko kontrastowały z jasną cerą. Bardzo przypominała obecną Dani. Zmuszam się, by odwrócić wzrok. W przyglądaniu się Kate i Bradowi, gdy wiem, że oni nie żyją, jest coś niepokojącego, może dlatego, że nie przywykłam do patrzenia na zdjęcia swoich zmarłych. Zwykle widywałam tylko nazwiska, nic więcej. Bo nie ma nic więcej.

U góry ramki przyklejona jest samoprzylepna karteczka, na tyle stara, że klej wysechł i przymocowano ją taśmą. Dolny skraj się podwinął, ostrożnie więc sięgam do niego i delikatnie chwytam kciukiem i palcem wskazującym. Rozwijam

i mrużąc oczy, wczytuję się w wyblakłe pismo. Są tu tylko trzy słowa.

Dobrego dnia! Tata

– Co rano zostawiali nam liściki – mówi cicho Jaden.

Czym prędzej puszczam tę karteczkę, jakby przyłapał mnie na bawieniu się czymś cennym i kruchym. Prawie zapomniałam, że jest tutaj. Oglądam się na niego, ale on wpatruje się w fotografię i liścik.

– Każdego ranka, przed wyjściem do pracy, przylepiali je na lodówce – wyjaśnia. – Dani zbierała je wszystkie, a ja uważałem ją za durną, że coś takiego robi. – Jego usta układają się w lekko smętny uśmiech, a oczy wpatrują się teraz w moje. – Wyszło na to, że jestem jej wdzięczny, że tak robiła – przyznaje. – Tę jedną udało mi się wykraść, reszty strzeże.

– Ja... – Brak mi słów. Nie wiem, co powiedzieć, więc tylko przelękam ślinę i spuszczam wzrok na dywan. – Tak mi przykro – mówię wreszcie po krótkiej chwili milczenia.

– O Boże, znowu to samo – słyszę. Zaskoczona, podnoszę głowę i patrzę ze zdumieniem, jak przewraca swoimi wspaniale niebieskimi oczami i odwraca się ode mnie, kręcąc głową. Pada na łóżko i zgarnia poduszki tak, żeby było mu wygodnie. – Nie musisz tego mówić. Poważnie. Możemy o nich rozmawiać. Lubię o nich mówić. Pogodziłem się z tym, nie musisz więc na mnie chuchać i dmuchać – wyjaśnia, kładąc się na wznak z ręką za karkiem, a głową zwróconą ku mnie i patrzy mi w oczy. Słowa wyrzuca z siebie szybko i tak ostrym tonem, że mam wrażenie, jakby tracił cierpliwość. – Proszę, Kenzie. Ostatni raz to mówię.

Skąd u Jadena takie pozytywne nastawienie? To niewiarygodne, a odkrywanie, co przy nim mówić, szybko okazuje się trudnym zadaniem.

– Okej – obiecuję, kiwając głową. Spróbuję jeszcze raz. Bardziej się postaram rozmawiać z nim tak jak kiedyś. Będę mówić o wszystkim, o czym zwykliśmy rozmawiać. Mam nadzieję, że tego właśnie chce. Bo ja tego pragnę.

Jaden nadal mnie obserwuje, świdruje wzrokiem, jakby analizował. Podchodzę bliżej i siadam obok niego, na skraju łóżka. Znowu odnajduję spojrzenie Jadena, on zaś czeka cierpliwie, co powiem. Na usta cisną mi się pytania, na które chciałabym poznać odpowiedzi. Mam wrażenie, że go nie znam, choć w głębi siebie wiem, że to nieprawda.

– Składasz już podania na uczelnie?

Ledwie zadaję to pytanie, Jaden siada prosto. Zajmujemy przeciwne krańce łóżka, dzieli nas ponad metr, lecz mimo to mam wrażenie, że znajdujemy się bardzo blisko siebie.

– Owszem – odpowiada po chwili. – Zostało mi jeszcze parę szkół i to wszystko. A ty?

Kręcę głową i wzruszam ramionami.

– Powinnam już zacząć, ale jestem strasznie niezdecydowana. Postawiłam na

Uniwersytet Kolorado, bo to pewniak, ale teraz nie jestem już przekonana. – Nie marzy mi się studiowanie na tej samej uczelni co Darren, o tym jednak Jadenowi nie mówię. – Prawdopodobnie skończy się tym, że zwrócę się do połowy szkół w tym stanie. Latem odwiedziłam kampus w Boulder i było tam całkiem fajnie.

– Ja napisałem do paru szkół poza stanem – oznajmia Jaden. Przed rokiem nie chciał wyjeżdżać z Kolorado. Cieszył się, że może tutaj studiować, ale wygląda na to, że zmienił zdanie. Wczoraj powiedział, że zamierza wyjechać z Windsoru, nie przypuszczałam jednak, że poza Kolorado.

– Czyli gdzie?

– Do Notre Dame i na Uniwersytet Florydy – odpowiada, przeczesując dłonią włosy, żeby odgarnąć je z czoła, po czym opuszcza wzrok na kolana i wyciąga przed siebie nogi. – Prawdopodobnie się nie dostanę, ale warto spróbować. Nie wyobrażam sobie spędzenia reszty życia w Kolorado, wiesz? – Znow podnosi wzrok. – Zwłaszcza w Windsorze.

– Rozumiem cię. Ja mogę się pogodzić z życiem w Kolorado, o ile to nie będzie tutaj. – Ponownie rozglądam się po pokoju, wracając do piłkarzyków na półce nad głową Jadena. – Nie chcesz zawalczyć o stypendium futbolowe?

– Nie. Szczerze mówiąc, futbol nie bardzo mnie kręci. Zapisalem się, bo jako pierwszak chciałem się pokazać – odpowiada ze śmiechem i z zakłopotania zasłania dłonią twarz. – Nawet wspomagającym nie byłem za dobrym – kontynuuje i znow patrzy mi w oczy. – A w tym sezonie gram przyzwoicie tylko dlatego, że odkryłem, iż o wiele lepiej wchodzi mi się w zwanie, gdy mam powód się wkurzać. Skoro mogę bić innych i nie ponosić za to kary, to mi pasuje. – Na jego twarzy pojawia się uśmiech zadowolenia. Potem Jaden znow ucieka wzrokiem i łapie za pilota. Wiem, do czego nawiązał, ale nie chcę pytać.

– Holden próbuje się o nie ubiegać – mówię, gdy on znow przeskakuje po kanałach. – Strasznie go potrzebuje, ale od roku psuje sobie szansę. Nie gra tak dobrze jak kiedyś, oceny zaczynają mu się pogarszać. Straszny dół. Ma przez to parszywy nastój. Nie bierz do siebie tego, jak się wczoraj zachowywał.

– Zauważyłem – przyznaje Jaden. Decyduje się na powtórkę starego programu Saturday Night Live z Jonahem Hillem i odrzuca pilota, a potem odwraca się do mnie. Znow widzę znamię na jego szyi, ale za nic nie odważyłabym się mu powiedzieć, jakie jest cudne. – Na treningach widać, że jest zestresowany. Trener traci do niego cierpliwość. Charakter zszedł mu na psy, prawda? – Przewracam oczami i kiwam głową na potwierdzenie, a na jego wargach igra ironiczny uśmieszek. – Najzabawniejsze, że kiedyś świetnie się dogadywaliśmy. W zeszłym roku przestał jednak ze mną rozmawiać. Miałaś z tym coś wspólnego, MacKenzie?

Natychmiast się rumienię, czuję nawet, że czerwienię się ze wstydu.

– Możliwe... – mamrocze, ale za bardzo jestem zażenowana, by się do tego

przyznać. Takie wyznanie pokazałoby, że jestem wredna jak mało kto. Ale Jaden zasługuje na prawdę. Jeszcze nie na całą, ale może wypadałoby zrobić dobry początek.

– Holden i Will trzymali się od ciebie z daleka, bo ich o to prosiłam – potwierdzam. – Przepraszam. – Twarz strasznie mnie pali, odrzucam głowę w tył i zakrywam twarz dłońmi, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy. Bo choć on się ze mną tylko bawi, mnie z trudem przychodzi tuszowanie poczucia winy.

– Wiesz, że to nie halo – mówi łagodnie, już innym tonem. Nagle materac pode mną się porusza, a chwilę później ręce Jadena delikatnie łapią moje. Ostrożnie odciąga mi dłonie od twarzy, skórę ma stwardniałą, ale ciepłą w porównaniu z moją. Oddech więźnie mi w gardle, a powieki same się unoszą. Jeden klęczy przede mną, a jego niebieskie oczy wręcz płoną. Gdy podnoszę głowę, odbija się w nich moje spojrzenie, spoglądam na nasze dłonie i znów na niego. – Chcę tylko zapytać cię o jedno... – szepcze. – Dlaczego? Potrzebowałam... ciebie, Kenz, a ciebie nie było. – Kręci głową i puszcza moje ręce.

Gdy wypowiada te słowa, czuję, że serce mi pęka i rozpruwa pierś. Wiedziałam, że mnie potrzebuje, i dlatego od dawna mam to okropne poczucie winy, że nie mogłam mu służyć swoją obecnością, ale usłyszeć to z jego ust to prawdziwy wstrząs. Z pokoju całkiem chyba wyparowało powietrze. Od dawna wiedziałam, że przyjdzie mi odpowiedzieć na to pytanie, a mimo to nadal się męczę z doborem słów.

Jak mam powiedzieć Jadenowi, że się bałam, iż wszystko się zmieni? Jak wyznać, że przeraża mnie żaloba? Wyjaśnić mu, że łatwiej mi było się cofnąć, niż wykonać następny krok? Jak mam powiedzieć Jadenowi, że na swój sposób wiem, co czuje, ale nie mam pojęcia, jak ulżyć nie tylko jemu, ale nawet mojej mamie? W gardle rośnie mi gęsia skórka, z całych sił więc ją przetykam. Znów sięgam po dłoń Jadena, desperacko pragnąc, by nasze palce znów się mocno splotły, a potem krzepiąco je ściskając. Nadal patrzymy sobie w oczy i Jaden nie próbuje zerwać tego intensywnego kontaktu, jedynie przesuwa swoim kciukiem po moim, czekając. Wreszcie oddycham głęboko i pełna obaw szepczę:

– Nie wiedziałam, co zrobić lub powiedzieć, żeby było dobrze. Nie miałam pojęcia, jak sprawić, byś poczuł się lepiej. Nie wiedziałam, czy nadal jesteś... Nie wiedziałam, czy wciąż jesteś Jadenem. Tym Jadenem. – Lekko pochylam głowę w jego stronę, ale w moim głosie nie czuje się siły. Ciężko jest wyznać, że coś zrobiło się źle. – Łatwiej było po prostu trzymać się na dystans. Ogromnie cię przepraszam. Nie powinnam była unikać cię od tak dawna.

– Kenzie – odpowiada szepcem Jaden. Znów puszcza jedną z moich rąk i przesuwa dłoń na moje ramię, delikatnie muskając kciukiem szyję. Przez chwilę też przechyla głowę w moją stronę i przygląda mi się. – Jest okej. Rozumiem

– zapewnia mnie. Ja jednak nie jestem do końca przekonana, że mi przebaczył.
– Jesteś tu teraz, prawda? To się liczy, proszę więc tylko, nie zniknij mi ponownie. Dziewczynie, którą lubię, mogę darować tylko jedno odstawienie mnie na boczny tor. – Parska śmiechem, żeby rozładować nastrój, a potem się cofa i puszcza moją rękę i ramię. Odwrócony plecami do mnie, wstaje z łóżka i zbliża się do telewizora.
– Hej, już wiem – mówi, podnosząc jedną z gier leżących obok xboxa. Odwraca się do mnie z wesołym uśmiechem, podnosi tę grę i mruga do mnie. – Co powiesz na stare, dobre i tradycyjne *Grand Theft Auto*, skoro uwielbiasz jumać bryki niewinnym obywatelom?

Wybucham głośnym śmiechem, znów czując, jak to dobrze śmiać się z Jadenem. Czym prędzej potwierdzam to kiwnięciem głową i zajmuję na jego łóżku odpowiednią pozycję, podczas gdy on organizuje granie. Jest teraz jak dawniej, siedzę w pokoju Jadena, wpatrzona w żyłę biegnącą z boku jego szyi, szczególnie podkreśloną teraz, gdy wsuwa płytkę z *GTA* do konsoli. Brakowało mi bez troski cechującej wszystko, co związane jest z Jadenem, tego, że wszystko było takie radosne, spontaniczne, a przy tym takie łatwe. I gdy teraz na niego patrzę, w głowie kołaczą mi się tylko słowa, które padły z jego ust zaledwie przed chwilą. „Dziewczynie, którą lubię, mogę darować tylko jedno odstawienie mnie na boczny tor”.

Czas terazniejszy, tyle wystarczy, bym się uśmiechnęła.

* * *

Kiedy z Jadenem cicho przekradamy się na dół, żeby mnie wypuścić, jest po północy. Nie zamierzałam zostawać tam tak długo, ale nie bardzo kontrolowaliśmy czas. Jedna gra przeszła w kolejną, ta w następną, potem jeszcze jedna. Tak było do czasu, aż komórkę Jadena rozwibrował SMS od Dani, która pytała, czy byśmy się nie zamknęli, bo próbuje spać, czy wiemy, jak już późno, i czy nie powinnam przypadkiem wracać już do siebie.

Dom tonie w ciemnościach, świece na korytarzu zostały zdmuchnięte, ale zapach cynamonu wciąż unosi się w powietrzu. Panuje kompletna cisza, najwyraźniej Nancy i Terry już się położyli, idę więc cicho za Jadenem. Kiedy stajemy u podnóża schodów, Jaden delikatnie łapie mnie za nadgarstek, a potem wsuwa swoją dłoń w moją. Prowadzi mnie do drzwi frontowych, gdzie przenikające przez szyby światło lamp ulicznych podkreśla jego twarz, gdy patrzę na nią po raz ostatni przed wyjściem. Ponownie puszcza moją rękę, a ja wręcz nakazuję sobie tak bardzo tego nie przeżywać.

– Dzięki za dzisiejszy dzień – mruczę cicho, wciągając buty. – Za kręgle i wszystko... Świetnie się bawiłam.

– Miło mi – odpowiada, a mnie od razu się przypomina, jaki ochryply i pociągający robi się jego głos, gdy szepcze, a jeszcze do tego uśmiecha się po

swojemu, krzywo, jak w tej chwili. Tym bardziej mnie to cieszy, bo sobie uświadomiłam, że ta reakcja jest równie szczerą i autentyczną jak dawniej i nie ma nic wspólnego z udawanym szczerzeniem się, którym zwodzi ludzi, że doszedł do siebie. Bo doszedł.

Przez chwilę stoimy twarzą w twarz. Wszędzie panuje taki spokój i cisza, że boję się ruszyć, żeby nie zdruzgotać łączącej nas niemej więzi. Już całkiem wyraźnie widząc rysy jego twarzy, zastanawiam się, co właściwie tu robię, gdy tak stoję naprzeciw Jadena Huntera po ciemku. Myślałam, że jadę tu z poczucia winy. Że odwiedzam go dlatego, że coś mu się ode mnie należy. Że przyjechałam tu, gdyż wcześniej błędnie uznałam, że się zmienił. I że jechałam tutaj, gdyż wcześniej lubiłam jego towarzystwo.

Teraz jednak już nie wiem, dlaczego tu przyjechałam. Przypuszczam, że chodziło o coś, co ciągle tkwiło gdzieś w mojej głowie, o dociekanie: A jeśli? Dociera to do mnie dopiero teraz, gdy odkrywam, że nie jestem w stanie zmasać z twarzy uśmiechu, bo Jaden wpatruje się we mnie tymi cholernymi niebieskimi oczami. Niemal czuję wagę ciężącego mi teraz pytania.

„A jeśli nadal moglibyśmy być dla siebie kimś więcej?”

Nie chce mi z nim rozstawać, wzbiera we mnie pewność siebie i już nie mogę się przed czymś powstrzymać. Podnoszę rękę, kładę dłoń na ciepłej skórze szyi Jadena i powoli przeciągam kciukiem po jego znamieniu.

– Cudne – szepczę.

Skrepowany tym gestem, szybko chwyta mnie za rękę i odsuwa ją, rumieniąc się. Przyciska brodę do ciała, usiłując ukryć znamię, a potem przypatruje mi się w spowijającym nas milczeniu. Kiedy łączące nas spojrzenia intensywnieją, puls zaczyna mi przyspieszać i przetykam ślinę, lekko rozchylając wargi. Ciekawa jestem, czy Jaden wykona pierwszy ruch.

Nie robi tego. Puszczą moją rękę i cofa się, a potem cicho szepcząc: „Dobranoc, Kenz”, otwiera na oścież drzwi frontowe. Natychmiast owiewa nas chłodne nocne powietrze i ten nagły dreszcz przywołuje mnie do rzeczywistości.

– Dobranoc, Jaden.

Wymieniamy ostatnie pożegnalne uśmiechy i wychodzę na ganek, a kluczyki od samochodu mamy podzwaniają mi w rękę. Wiatr, który się zerwał, zwiewa mi włosy na twarz, więc głowę mam pochyloną i na wpół biegnę do auta, ale mijając łódź Brada, zatrzymuję się. Przez chwilę się jej przyglądam, ale porzucona tutaj po ciemku wygląda jeszcze smutniej, toteż odwracam się w stronę ganku. Jaden nadal stoi w drzwiach, oparty o framugę, i patrzy, jak się oddalam.

– W ogóle pływacie jeszcze tą łodzią? – wołam do niego przez trawnik i podnoszę dłoń do oczu, by osłonić twarz przed wiatrem.

Jaden, milcząc, spogląda w miejsce, w którym ona stoi. Nic nie można wyczytać z jego twarzy, gdy przypatruje się jej dłuższą chwilę. Potem znów wraca

wzrokiem do mnie.

– Już nie – odpowiada, nieznacznie wzruszając ramionami.

Kiwam głową, po czym odwracam się do priusa mamy, biegnę przez podjazd, otwieram drzwi auta i wsuwam się za kierownicę. Odpalam silnik, rozpaczliwie pragnąc podkręcić ogrzewanie. Nie mam kurtki i solidnie zmarzłam. Marzę o powrocie do domu, więc po raz ostatni macham do Jadena. Wolałabym nie jechać, ale wiem, że muszę.

Kierując się do domu, nie potrafię jeszcze określić, czy mnie rozczarował, czy też mi ulżyło, że nie wykonał wtedy ruchu, bo nie potrafię też powiedzieć, czy bym mu na to pozwoliła.

Wydaje mi się, że może jednak tak.



Budzi mnie nagły łomot, z jakim mama wali pięścią w moje drzwi, woła mnie po imieniu i grozi, że jeśli nie skorzystam z ostatniej szansy, by wyjść z łóżka, to sama mnie z niego wywlecze. Początkowo, zdezorientowana, usiłuję otworzyć oczy, ale zasnęłam z makijażem i tusz skleił mi rzęsy, blokując powieki. Podnoszę je na siłę i siadam, mrużąc oczy, bo przez szczelinę w żaluzjach wdiera się blask słońca. Rzadko kiedy czuję się aż tak niewyspana, a kiedy wygrzebuje spod kołdry telefon, żeby sprawdzić czas, szokuje mnie, że już prawie południe. Z jękiem odchylam głowę i przeczesuję dłońmi włosy, momentalnie czując jakiś ból w karku. Ostrożnie rozmasowuję bolące miejsce i zastanawiam się, co u licha sobie zrobiłam, gdy wreszcie sobie przypominam... Odwracam się i sięgam po poduszkę, by, podnosząc ją, odsłonić butelkę czerwonego wina, którą wieczorem schowałam. Grr. Dobrze jest to, że mama jej nie odkryła, gorszy zaś fakt, że na niej spałam.

Wychodzę z łóżka, rozciągam nogi, a potem kark, i próbuję go choć trochę rozluźnić. Nawet tu na górze czuję woń pitraszenia mamy i wiedząc, że powinnam zejść na dół, żeby pomóc, szybko łapię to wino i niosę je w stronę okna. Wychylam się i opróżniam butelkę, wylewając czerwoną ciecz na dach. Ścieka po dachówkach, do rynny, potem spływa nią na dół i przepada na wieki. Nieczęsto tak robię, ale zawsze, kiedy trafia się okazja. Gdyby mama się o tym dowiedziała, wściekłaby się nie tylko za marnowanie wina, ale i za rozrzutność. Jak dotąd, jeszcze mnie nie przyłapała.

Zamykam okno, pustą butelkę chowam na dnie szafy, a potem daję nura do łazienki. Sprężając się, jak mogę, zanim mama naprawdę się wkurzy, zwiążuję włosy w niezdarny kok i wskakuję pod prysznic.

Stoję pod nim znacznie dłużej, niż planowałam, bo cały ten czas zaprzęta mi rozpamiętywanie minionej nocy – rozmyślanie o Jadenie. Spędziliśmy razem cały wieczór, tylko we dwoje, po raz pierwszy od roku, i było to niesamowite. Niezręczność sytuacji przysła. Było dokładnie tak jak dawniej, przepelnia mnie więc nadzieja, że damy radę to powtórzyć. Już za nim tęsknię. W euforii kończę więc kąpiel, idę na dół i kierując się zapachem szynki, wchodzę do kuchni, gdzie mama gorączkowo uwija się przy garach. W powietrzu czuć też wino, ale udaję, że tego nie zauważam.

– Mogę w czymś pomóc? – proponuję, czując się trochę głupio, że dopiero teraz się zgłaszam. Zwykle wspieram ją przy warzywach, ale sądząc po bałaganie,

już sama się z nimi uporała.

– Dzięki. Już kończę – rzuca przez ramię, nie odrywając się od pracy. Jak zwykle, jest nieco zestresowana i głośno oddycha, gdy pocierając sobie czoło, zagląda do wolnowaru. – Tylko nakryj do stołu.

Spełniając jej prośbę, kieruję się do szafki, by znaleźć podkładki pod talerze, z których korzystaliśmy podczas zjazdu rodzinnego miesiąc temu. Na ile sięgam pamięcią, rodzinna tradycja nakazuje wszystkim co miesiąc zjeżdżać się do nas na niedzielny obiad. Mama zawsze wtedy przechodzi samą siebie i urządza ucztę, co stanowi miłą odmianę od codziennych burgerów i dań na telefon.

Nakrywam stół dla ośmiu osób, a mama kontynuuje szykowanie obiadu. Jesteśmy odwrócone do siebie plecami. Akurat układam noże, gdy ona chrząka, a potem pyta:

– Jak się udał wieczór z Jadenem?

Nie spieszę się z odpowiedzią ani nie kwapię się, żeby na nią spojrzeć, bo prawdę mówiąc, ostatnie spotkanie wypadło nadspodziewanie dobrze.

– Fajnie było – odpowiadam zdawkowo. Nie chcę opowiadać mamie wszystkiego, a że ona na szczęście o nic więcej się nie dopytuje, nakrywanie do stołu kończę w milczeniu.

Zadowolona ze zgrabnego rozłożenia sztućców, przechodzę znów bliżej mamy i otwieram górną szafkę, by wyjąć z niej osiem szklanek. Gdy stawiam je na blacie, w oczy rzucają mi się stojące na najwyższej półce kieliszki do wina i szampanówki. Krzywiąc się, zerkam na mamę, ona jest jednak zbyt zajęta zagładaniem do piekarnika, by to zauważyć.

– Mogę cię o coś prosić?

– O co? – pyta, nie patrząc. Przekrzywia głowę i przygląda się blasze ze słodkimi ziemniakami, nie chcąc ich przypiec, jak ostatnio, i odrobinę się przy tym chwieje.

– Proszę, nie pij dzisiaj – mówię, choć sędzę, że na to jest już za późno.

Ledwie padają te słowa, mama wzdycha ciężko, zatrzaskuje drzwiczki piekarnika, prostuje się i gwałtownie odwraca się do mnie. Na jej twarzy maluje się dezaprobata.

– Mogę wypić kieliszek wina do obiadu, Kenzie – stwierdza surowym tonem. – Tak samo, jak tata może wypić piwo.

– Tylko że nigdy nie kończy się na jednym, prawda?

Mama wpatruje się we mnie rozszerzonymi oczyma, jakbym wmawiała jej nie wiadomo co, ale prawda jest taka, że nie mam żadnych ukrytych intencji. To prosta prośba, dla jej dobra. Mam serdecznie dość tego, jak późną nocą zakrada się do kuchni, by nalać sobie jeszcze kieliszek, i tego, jak posyła mnie do sklepu po kolejną butelkę i szczerze wierzy w to, iż w tym, że tyle pije, nie ma nic złego. Jeszcze gorzej jest, gdy zjeżdża się do nas reszta rodziny i muszę oglądać pełne

politowania spojrzenia, jakie kierują ku niej przy stole, ilekroć sięga po butelkę, żeby sobie napęłnić kieliszek.

– Nie mam teraz czasu na takie rozmowy – mówi, zbywając mnie machnięciem ręki, po czym znów odwraca się do piekarnika i schyla, by do niego zajrzeć. – Wiesz, że to tylko po to, żeby poczuć się swobodniej.

Załamana jej bagatelizowaniem sytuacji, zabieram wszystkie osiem szklanek i ostrożnie zanoszę je na stół, nie mogąc się powstrzymać, by nie wymamrotać:

– Czasem chyba robi się trochę za swobodnie.

Mama oczywiście mnie słyszy.

– Co to miało znaczyć?

– Nic. – Ustępując, rozstawiam szklanki tak, jak trzeba, a potem wychodzę z kuchni. Strasznie kocham mamę, ale przemówienie jej do rozumu wydaje się niemożliwe. Tata początkowo próbował to robić, ale odpuścił sobie dawno temu. Ja zaś, w odróżnieniu od niego, nie potrafię tych spraw tak jawnie ignorować.

Idąc korytarzem, uśmiecham się do ramki Grace. Zatrzymuję się przy drzwiach frontowych. Sprzed domu dochodzą odgłosy warkotu i wibrowania kosiarki, otwieram więc drzwi i wychodzę boso na ganek. Tata objeżdża trawnik naszą starą pordzewiałą kosiarą, ocierając z czoła krople potu. Dzień jest dziś ciepły, więc stoję i przez kilka minut przypatruję mu się, aż w końcu też mnie zauważa, ale dopiero, jak już kończy i wyłącza maszynę.

– Wreszcie się obudziłaś! – woła przez trawnik.

Niewinnie wzruszam ramionami, uśmiecham się, a potem mówię żartem:

– Ostatnie szlify przed przybyciem babci?

– Dokładnie tak – przyznaje tata ze śmiechem i zaczyna wlec kosiarkę na podwórko za domem. – Przecież nie chcemy, żeby znowu nazwała nas śmieciarzami za zapuszczony trawnik! – dodaje, znikając za rogiem.

Przewracam oczami i już mam wrócić do domu, gdy słyszę, że w nasz zaułek skręca jakiś samochód. Wychodzę nieco dalej na ganek i widzę podjeżdżającą starą corvetę wujka Matta. Auto robi piekielny hałas, bo przeżyło co najmniej trzy dekady, ale on to cholerstwo uwielbia. Staje za priusem mamy, potem otwiera drzwi i wysiada, machając do mnie.

– Hej, wujku Matcie – mówię, a on już przecina świeżo skoszony trawnik, zdalnie zamykając samochód. Tak rzadko widzujemy go w dżinsach i flanelowej koszuli, że zawsze mnie dziwi, gdy nie ma na sobie munduru. Znacznie mniej mnie onieśmiela bez pistoletu i kajdanek przy pasie.

– Co słyszać? Pomyślałem sobie, że podjadę wcześniej i załapię się na końcówkę meczu Panter – mówi, jak tylko się zbliża. Jest najmłodszym z braci taty i w odróżnieniu od niego, ma jeszcze włosy. Właśnie przeczesuje je ręką i, uśmiechając się, ostentacyjnie węszy. – Mmm. Pachnie pysznie.

Wchodzę za nim do domu, zamykam drzwi frontowe i kierujemy się do

kuchni. Wkraczamy do niej w tej samej chwili, co tata wejściem od podwórka, więc przez dłuższą chwilę nikt nie zwraca na mnie uwagi, bo dorośli rozmawiają między sobą. Czekam przy drzwiach, aż tata wymówi się tym, że przed przyjściem reszty gości powinien jeszcze wziąć prysznic, a mama wróci do szykowania obiadu.

– Chodź, Kenzie, włączymy sobie ten mecz – mówi Matt, podchodzi i obejmuje mnie ramieniem. Idziemy do salonu, ja siadam na kanapie i podciągam nogi, żeby było mi wygodniej, a on staje przed telewizorem i puszcza drugą połowę meczu Panter. Wygrywają z drużyną 49ers, więc pięć Matta strzela w górę.

– Dawajcie!

Cofa się, wpatrzony w telewizor, i siada obok mnie na kanapie. Naprawdę lubię Matta, głównie dlatego, że jest ode mnie starszy tylko o dziewięć lat i można z nim pożartować. Dobrze się dogadujemy i chociaż mecz Panter nic mnie nie obchodzi, pasuje mi siedzenie tutaj i oglądanie go razem z Mattem, gdy komentuje grę na bieżąco. Słucham go przez jakieś pięć minut, a potem się wyłączam i wracam myślą do Jadena.

Świetnie mi było z nim wczoraj i łapię się na rozważaniu, ile dokładnie tak dobrych chwil mogliśmy stracić przez ostatni rok. Gdybym była silniejsza lub dzielniejsza, nie odsunęłabym się na tak długo. Nie zaprzepaściłabym tylu okazji, a przecież to zrobiłam. Teraz wiem tylko, że lubię być blisko niego, a skoro już sobie to uświadomiłam, chcę, żeby tak było. Chociaż może nic z tego nie wyjść. Może pozostaniemy tylko przyjaciółmi, jednak nie mam nic do stracenia. Ciekawi mnie, co może się wydarzyć.

Przez dłuższą chwilę przyglądam się Mattowi, czekając na przerwę na reklamy, a gdy ta następuje, przelękam ślinę i zaczynam:

– Mogę cię o coś spytać?

– Jasne – odpowiada, szybko zerka na mnie z niepokojem, a potem znów zaczyna się wpatrywać w telewizor. – O co chodzi?

– Pamiętasz Hunterów? – pytam cicho. – Tamten wypadek zeszłego lata?

Matt znów na mnie patrzy, ale tym razem już nie odrywa wzroku. Chwilę milczy, usiłując wyczytać coś z mojej twarzy, bo jest zaskoczony pytaniem, i w końcu odpowiada:

– Pewnie, że tak. Uwierz mi, czegoś takiego nie da się zapomnieć. Samochód nawet nie przypominał samochodu. A co?

– Tak się zastanawiałam – mamroczę, po czym opuszczam wzrok na oplatające kolana ręce. – Znów się koleguję z ich dziećmi – dodaję.

– Serio? – Matt wydaje się zaskoczony. – Jak się trzymają? Boże, jak oni się nazywali?

– Jaden i Danielle – informuję go, podnosząc oczy. Nie wiem, dlaczego niezręcznie mi o nich teraz mówić, ale w głowie mam tylko samochód, który nie

wygląda już jak samochód, i przez to trochę zbiera mi się na mdłości. – Jaden radzi sobie nawet świetnie. Za to Danielle... Ona chyba jeszcze z tego nie wyszła.

– Rany, biedne dzieciaki. – Matt kręci głową i ciężko oddycha, a potem patrzy gdzieś za mnie, jakby wracał pamięcią do tamtej strasznej sierpniowej nocy. – Tamten wypadek totalnie mnie na parę dni rozwalił – przyznaje. – Bo gdyby wyszli z redakcji minutę później, pojechali do domu inną drogą, mogliby uniknąć tego diabelstwa, które ich spotkało. To naprawdę smutne, że trzymanie się wyznaczonego czasu może wszystko tak pochrzanić, no nie?

Kiedy gra zostaje wznowiona, a Matt znów skupia się na ekranie telewizora, ja raz po raz wracam myślą do jego słów. To przerażające, że tak wiele drobiazgów zbiega się w czasie, powodując tego rodzaju wypadek, i że gdyby któryś z nich uległ zmianie, do niczego takiego by nie doszło. Szybko jednak dochodzę do wniosku, że to działa w obie strony.

Wpadnięcie na Jadena w 7-Eleven, gdy podszywałam się pod mamę, niewątpliwie było mało prawdopodobne, a jednak wyładowaliśmy przy kasie o tej samej porze, zaś nocna rozmowa z nim chyba coś między nami uruchomiła. Pilnowanie czasu może więc człowiekowi wyjść bokiem, a z przypadkowego spotkania może wyniknąć coś dobrego.

Znów koncentruję się na grze, wracając do słuchania komentarzy Matta, to jęczącego, to wiwatującego, ale pełna koncentracja jeszcze przychodzi mi z trudem. Pomiędzy jego „No, nie!” i „Dawajcie!” jestem w stanie myśleć tylko o Jadenie. O Jadenie Hunterze. Nawet samo przywołanie w myślach jego nazwiska przyprawia mnie o dreszcze.

– Kenzie – mówi tata, gdy zagląda do salonu jakieś dziesięć minut później. Wyszedł już spod prysznic i włożył porządną koszulę, a reszta rodziny powinna zjawić się lada moment, jest więc zrozumiałe, że wygląda na zaniepokojonego. – Pomożesz mi w kuchni?

Matt jest tak pochłonięty meczem, że nawet nie zauważa, iż wstaję i wychodzę na korytarz, do taty. On zaś wygląda tak, jakby gonił resztkami sił.

– Gdzie mama? – pytam. Tata nigdy nie gotuje. Beznadziejnie mu to wychodzi, jednak to, że szuka pomocy u mnie, jest niepokojące.

Uśmiecha się lekko, jakby przepraszał, ściska mnie za ramię i kieruje się do kuchni. Mamy już tam nie ma.

– Właśnie wyszła... trochę odetchnąć – tłumaczy.

Wiedziałam. Widziałam, że mama była na rauszu, że już dzisiaj piła. Stale to robi i to staje się coraz bardziej krępujące. Wpatrzona w podłogę, kręcę głową ze złością, a potem wyglądam przez okno nad zlewem. Mama siedzi na podwórku sama, skulona przy naszym starym drewnianym stole, oburącz trzymając się za czoło. Przed sobą ma szklankę wody. Ciężko mi to przyznać, ale wygląda tam żałośnie. Chciałabym mieć nią potrząsnąć. Gdyby tak mogła spojrzeć na siebie

i zobaczyć to, co my widzimy.

– Mamie przydałoby się chyba parę godzin poleżeć, wygląda więc na to, że to my oboje szykujemy obiad! – oznajmia tata przesadnie wesoło, kłapiąc kuchennymi szczypcami. Odwracam się od okna i podchodzę do niego oraz piekarnika, zaciskając zęby, bo udaję, że nie zauważyłam butelki po winie sterczącej z kosza na śmieci.



W czwartek po południu usilnie staram się powstrzymać od drzemki i skoncentrować na rozszerzonej literaturze. W tym tygodniu co wieczór pracuję po osiem godzin w zamian za zapewnienie sobie wolnego piątku i soboty w związku ze zjazdem absolwentów i ta robota do nocy zaczyna już na mnie odciskać swoje piętno. Pan Anderson omawia nasze odpowiedzi na pytania dotyczące letnich lektur, a ja większość tego przesypiam. Jedyne, co trzyma mnie dziś przy zdrowych zmysłach, to fakt, że następną lekcję mam wolną, czyli będę miała dodatkową godzinę dla siebie, przed szesnastą i rozpoczęciem pracy.

Głowę mam opartą na skrzyżowanych rękach, a oczy na wpół przymknięte, sama się zastanawiam, jak udaje mi się uchować w tej pozycji tak długo bez zwracania na siebie uwagi. Zawdzięczam to prawdopodobnie temu, że siedzę z tyłu, schowana za innymi uczniami, całkowicie poza zasięgiem wzroku nauczyciela. Akurat gdy zaczynam ziewać, dźwięczy dzwonek, który podrywa mnie z miejsca. Słysząc gwar i szuranie krzeseł na wykładzinie, bo wszyscy pędzą do drzwi. Trwa Tydzień Ducha, mający nas wprowadzić w klimat weekendowego zjazdu absolwentów, jedyny czas w ciągu całego roku, gdy szkoła nie jest piekłem na ziemi. Dni wypełnione są zajęciami, które mają nas wszystkich nakręcić przed jutrzejszym meczem, i generalnie każdy jest już nabuzowany i podekscytowany.

Tylko ja jestem na to zbyt zmęczona.

Nie muszę biec na następną lekcję, pakuję się więc powoli i z opuszczoną głową przechodzę obok pana Andersona. Kiedy wychodzę, nic nie mówi, toteż będąc już na korytarzu, oddycham z ulgą. Jest głośno i tłoczno, bo wszyscy zmieniają sale. Szkołę zdaje się zalewać różnobarwny potop, a to dlatego, że tematem dzisiejszego dnia Tygodnia Ducha jest kolor. Pospiesznie przeciskam się przez tłum, do swojej szafki. Po drodze widzę Holdena i Willa, nadchodzących z przeciwka. Nie ma dość miejsca, by przystanąć i pogadać, nie narażając się na przewrócenie, więc tylko wyciągam rękę w górę i macham do nich. Will odpowiada mi tym samym, przy okazji pokazując język. Holden ma ręce w kieszeniach, a oczy wlepione w ziemię, ale na ułamek sekundy podnosi wzrok i lekko się do mnie uśmiecha.

Mam wrażenie, że nie widziałam ich wieki, bo w tym tygodniu w szkole jestem w stanie spotykać się z nimi tylko na przerwie obiadowej. Brakuje mi ich towarzystwa i dlatego cieszy mnie i jutrzejszy mecz, i zaplanowane na sobotę tańce. Jeszcze nie opowiedziałam im ze szczegółami o swoim sobotnim wieczorze

z Jadenem, wiedzą jedynie, że wszystko poszło dobrze. Dopóki sama nie pojmę, jak to właściwie jest z Jadenem i ze mną, nie będę o tym mówić.

Powoli zmierzam w stronę szafki i chociaż staram się w miarę możliwości trzymać jak najbliżej ściany, i tak wszyscy na mnie wpadają. Jakies pół minuty później ludzie zaczynają znikać w swoich salach i tłum rzednie, a kiedy wreszcie docieram do swoich rzeczy, poza mną zostało tu już tylko kilku maruderów. Na korytarzach znów panuje cisza, jeśli nie liczyć spóźnialskiego, który przebiegając obok mnie, klnie pod nosem. Tego jednak ignoruję i otwieram szafkę. Nie spiesząc się, zaczynam wykladać do niej niepotrzebne podręczniki i upychać w torbie te, które będę musiała wziąć do domu.

Ktoś napiera dłonią na metalową szafkę obok mojej tak nagle, że aż podskakuję. Nawet nie patrząc, wiem, że to Jaden. Niewiele się w tym tygodniu widywaliśmy, jeśli nie liczyć sporadycznej wymiany uśmiechów, gdy mijaliśmy się na korytarzach, co i tak nieodmiennie mnie ekscytowało, bo przecież jeszcze przed tygodniem bym się nie uśmiechnęła. Nie bardzo jednak miałam okazję z nim porozmawiać i dlatego jestem przejęta tym, że stoi teraz przede mną.

– Hej tam – mówi z ogniem w oczach i szczerzy się w uśmiechu. Poznają po minie, że jest w dobrym nastroju. Choć jak zwykle ma na sobie czarne dżinsy, to dodał do nich jasnopomarańczową bluzę z kapturem, dochowując wierności kolorowi przewidzianemu dla ostatniej klasy. – Tak myślałem, że cię tu złapię.

A więc mnie szukał? Po ostatnim weekendzie to dobry znak. Cieszę się, ale próbuję nie dać tego po sobie poznać.

– Mam wolną lekcję – informuję go, cofam się i zatrząskuję szafkę, po czym zarzucam na ramię pasek torby. Nie mam na sobie nic pomarańczowego, nie wpisuję się więc w temat dnia tak jak on. – A ty?

– Nie-e – odpowiada, z naciskiem na drugie „e”. Opiera się o szafki i wzrusza ramionami. – Właściwie mam teraz algebrę, ale kiedy się spóźniam, żaden z nauczycieli nie pali się, by na mnie nawrzeszczyć. Przedtem mnie to wkurzało, uznałem jednak, że trzeba zacząć to wykorzystywać choćby w celu robienia szybkich przemarszów koło twojej szafki, na wypadek gdybyś przy niej stała. – Gapi się teraz w podłogę. – Tak się składa, że przeważnie stoisz.

Do tej pory wierzyłam, że to, iż mijaliśmy się za każdym razem, gdy szłam do szafki po rozszerzonej literaturze, było czysto przypadkowe. Widocznie jednak nie aż tak, jak myślałam. Urzeka mnie też świadomość, że Jaden przechodził tędy ze względu na mnie, mimo że zawsze wtedy spuszczałam głowę, nie mogąc się zdobyć na uśmiech. Jego szczerłość sprawia, że teraz uśmiecham się od ucha do ucha, a policzki mnie palą. Wiem, że się zarumieniłam, ale teraz jest mi już obojętne, czy Jaden to widzi.

– Tak jest, zawsze na posterunku! – żartuję, a potem, nadal uśmiechnięta, kiwam głową na znak uznania dla jego ubioru. – Fajna bluza. Gotowy na jutrzejszy

mecz?

– Nie kłam. – Jaden kręci głową z dezaprobatą i przypatruje się jasnopomarańczowej dzianinie. Przewraca oczami i szarpie za sznurki. – W życiu nie nosiłem czegoś szkaradniejszego, ale co zrobić, kiedy trzeba? – Znów się prostuje i udaje, że strzepuje z ramienia kurz, a ja się śmieję, bo zapomniałam, że Jaden nie tylko jest niewiarygodnie przystojny, ale i bywa nieprzeciętnie wesoły, a nawet i zabawny. – A jestem tak gotów, że bardziej nie mogę! Napastnicy z Greeley West już powinni zacząć się bać. Przyjdiesz?

– Na mecz z okazji zjazdu? – odpowiadam obojętnie. – Nie, myślę, że sobie go odpuszczę. – Gdy wzruszam ramionami, uśmiech Jadena blednie, ale żeby całkiem nie zniknął, wychodzę z roli i śmieję się serdecznie, przewracając oczami. – Oczywiście, że przyjdę!

– Wkręciłaś mnie – przyznaje, chichocząc. Sprawdzając czas na komórce, nieświadomie pociera kciukiem swoje znamię. Obserwuję go, odrobinę zauroczona. – Powinienem już iść do klasy – mówi, marszcząc czoło. Tak cieszy mnie ta krótka rozmowa, że wołałabym, żeby też nie miał teraz lekcji, ale na nieszczęście wzywa go algebra. – Do zobaczenia jutro wieczorem.

– Będę na trybunach – obiecuję i niezręcznie wykonuję ręką nieznaczny ruch. „Boże”, myślę. Nigdy jeszcze się tak nie denerwowałam w obecności chłopaka. Nawet przy Jadenie w zeszłym roku, ale teraz z jakiegoś powodu czuję się w jego towarzystwie dziwnie skrępowana.

Jaden rusza na tę swoją lekcję, ale jeszcze się ogląda i zapewnia wesoło:

– Będę cię wypatrywał. – Mruga do mnie, a ja, odprowadzając go wzrokiem, czuję, że jest mi ciężko na sercu. Wołałabym, żeby nie odchodził.

Na korytarzu jesteśmy teraz tylko we dwoje i, z dłonią wciąż zaciśniętą na pasku torby, upajam się widokiem idącego Jadena. Akurat gdy zwracam uwagę na to, jak doskonale kształtne są jego ramiona, on się zatrzymuje i znowu odwraca się do mnie. Na jego twarzy pojawia się ten krzywy uśmiech, który chyba nigdy mi się nie znudzi, a figlarnemu błyskowi w oczach towarzyszy wołanie:

– Zaczekasz na mnie po meczu bez względu na wynik?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nie znajduję słów. Uśmiecham się więc do niego i kiwam głową. Oczywiście, że po meczu zaczekam na niego. Przecież będę czekać na Holdena, ale nawet gdyby nie to, i tak bym poczekała.

Jaden, usatysfakcjonowany, też kiwa głową, a potem znów się odwraca. Widzę go jeszcze przez dłuższą chwilę, zanim skręci za róg, by całkiem zniknąć, zostawiając mnie z rozpaczliwym pragnieniem, by już nadszedł jutrzejszy wieczór. Wzdychając, dochodzę do wniosku, że nie ma co dłużej się tu kręcić, i idę w przeciwną stronę, szykując się na niemiłą wędrówkę do domu z ciężką torbą na ramieniu. Gdy przechodzę koło sekretariatu, w kierunku głównego wejścia, widzę przed sobą znajomą postać wchodzącą do biblioteki. To Dani, która przez cały ten

tydzień odnosiła się do mnie na hiszpańskim dość obojętnie, choć kilka razy mówiłam jej „cześć”. Zawsze jest milcząca i pełna rezerwy, to jednak nie może mnie powstrzymać przed dalszymi próbami dotarcia do niej. Wiem, że odpuści sobie sobotni bal, ale to przecież nie oznacza, że musi też zrezygnować z jutrzejszego meczu. Chcę, żeby się na niego wybrała, żeby się pobawiła. Żeby ją to wciągnęło i żebyśmy znów się do siebie zbliżyły.

Przyspieszam, dopadam do drzwi biblioteki i wchodzę za nią.

W środku panuje cisza, widać tylko tu i ówdzie nielicznych trzecio- i czwartoklasistów, jednych przy komputerach, innych przy stolikach, któryś przeszukuje półki. Znajduję Dani sadowiącą się przy stole na środku sali; właśnie otwiera książkę i nachyla się nad nią.

Pani Bolan, nasza bibliotekarka, wita mnie uśmiechem, gdy mijam jej biurko. Nigdy nie korzystam z biblioteki, wątpię więc, by mnie kojarzyła. Mimo to też się uśmiecham i idę w kierunku Dani. Lecz ona chyba nawet tego nie widzi, bo nie odrywa wzroku od książki. Może zresztą tylko udaje.

– Hej – mówię szeptem, siadając na krześle obok niej. Sięgam do torby i chwytam pierwszą książkę, która nawija mi się pod rękę – podręcznik do fizyki. Kładę ją przed sobą na stole i otwieram na przypadkowej stronie, żeby nie wyglądało na to, że przyszedłam tu po to, by ją dopaść.

Dani zerka na mnie z ukosa, bierze głęboki oddech, a potem wraca do książki i kontynuuje czytanie. Nic nie mówi, ale nie musi, bo wręcz pała wrogością. Ciężko ją rozgryźć. To się żali, że nikt nie traktuje jej jak dawniej, a gdy to robimy, zakłada chyba, że postępujemy tak dla pozorów lub z litości. A wcale nie. Mnie na niej zależy.

Czuję się niezręcznie, patrzę więc bezmyślnie w swoją książkę, przez parę minut otaczającej nas ciszy udając, że czytam kolejne strony. Poświęcam ten czas na psychiczne podbudowanie samej siebie przed kolejną próbą rozmowy z Dani. Ona skrajnie to utrudnia, a ja najbardziej bałam się właśnie tego niezręcznego napięcia. Zrobię, co mogę, żeby się przedrzeć przez tę zaporę, ale to diabelnie trudne wyzwanie.

– Wybierasz się jutro na mecz?

– Nie – odpowiada, nie patrząc.

– Powinnaś – zachęcam, chociaż nie zwraca już na mnie uwagi. Próbując przemówić jej do rozsądku, opieram łokieć o stół, nachylam się i usiłuję wedrzeć w jej pole widzenia. – Grają z okazji zjazdu absolwentów, Dani. Tego nie możesz przegapić. Jaden na pewno byłby zachwycony, gdyby znów cię tam zobaczył.

Znikąd pojawia się przy mnie pani Bolan i piekielnie mnie straszy.

– Ćśśś. – Syczy i marszczy brwi, niezadowolona.

– Przepraszam – szepczę, podnosząc ręce w geście uległości i posyłam jej grzeczny, pokorny uśmiech, czekając, aż się odwróci i znów usiądzie za swoim

biurkiem. Kiedy to robi, szybko odwracam się do Dani, która wciąż wbija wzrok w książkę. – Proszę, wybierz się z Willem i ze mną – apeluję szeptem, uważając, by nie podnieść głosu. – Bardzo, ale to bardzo pragnę, żebyś przyszła. Nie chcę, byś przegapiła ten mecz.

Wzdychając ostentacyjnie w poczuciu klęski, Dani zatrząskuje książkę, wbija we mnie wzrok i krzyżuje ręce na piersi. Podobnie jak ja, nie ma dziś na sobie niczego pomarańczowego.

– Kenzie, ja cię rozumiem. Starasz się nadrobić zaległości i ja to doceniam, ale chciałabym zostać sama i nie wybieram się na ten mecz. – Mówi to tak kategorycznie, że od razu pojmuję, iż niewiele mogłabym zdziałać. Kiedy ponownie otwiera książkę i wraca do lektury, tak jakby mnie tutaj nie było, chwytam książkę do fizyki i pakuję ją do torby.

– Właściwie – mówię, wstając – to namawiam cię na ten mecz, bo chcę, żebyś przyszła, a nie dlatego, że próbuję robić z siebie dobrą Samarytankę czy też uważam, że powinnam, albo zabiegam o twoje przebaczenie. I tylko tyle – wyznaję jej szczerze. Już nawet nie staram się szeptać i nie obchodzi mnie, czy brzmi to szorstko, bo szybko się uczę, że kiedy na kimś człowiekowi zależy, to odrobina obcesowej sympatii bywa wręcz konieczna. – Masz przyjaciół, Dani – kontynuuję i patrzę na nią z góry. Ona wciąż wpatruje się w książkę, ale wiem, że słucha. – Przez ostatni rok raczej nie zachowywałam się jak twoja przyjaciółka, ale nią jestem. A przyjaciółki trzymają się razem, nawet na cholernych meczach.

Zdesperowana, zarzucam na ramię pasek torby i odwracam się, żeby stamtąd wymaszerować, ale przypominam sobie coś jeszcze. Znów patrzę na Dani, intensywnie się jej przyglądam, przywołując w pamięci fotografię jej rodziców, widzianą w pokoju Jadena.

– A przy okazji, wcześniej tego nie zauważyłam, ale z ciemnymi włosami bardzo przypominasz swoją mamę – mówię łagodnie i dopiero potem idę w swoją stronę.

– Kenzie – odzywa się Dani kilka kroków później. Zatrzymuję się i odwracam głowę, ciasno zaciskając usta, a ona patrzy na mnie. – Naprawdę tak uważasz?

– Tak – odpowiadam i nieznacznie wzruszam ramionami. Mam nadzieję, że jej nie przygnębiłam. – Tamtego wieczoru widziałam zdjęcie w pokoju Jadena.

– Wyszły troszkę ciemniejsze niż u niej – mówi cicho Dani, przyglądając się końcówkom włosów, po których przesuwają palcami. – Nie mogłam dobrać odcienia i za krótko je ścięłam, trochę więc nie wypaliło, ale dzięki. – Spotyka się ze mną wzrokiem i ku memu zdziwieniu, uśmiecha się z autentyczną wdzięcznością. Zaskakują mnie jej słowa, gdyż jak wszyscy inni zakładałam, że tak drastyczna zmiana wyglądu Dani była wynikiem traumy. Dopiero teraz pojmuję, że służyła określone celowi.

Dani, wciąż jeszcze uśmiechnięta, wsuwa za ucho niesforny kosmyk swoich ciemnych włosów, siada wygodniej i kładzie książkę na kolanach. Gdy już mam wychodzić, jeszcze raz spogląda na mnie.

– Spotkajmy się na parkingu przed meczem.



O osiemnastej trzydzieści parking dla uczniów jest niemal całkiem zastawiony, więc powoli krążymy po nim z Willem, prawie dziesięć minut lawirując między ludźmi nadciągającymi ze wszystkich stron, aż wreszcie udaje mu się znaleźć miejsce na tyle szerokie, by wcisnąć w nie jeepa. Jesteśmy tak daleko, że dalej już by się nie dało, ale nie ma co się dziwić, to zjazd absolwentów. W takie weekendy na naszym szkolnym kampusie zawsze panuje największy ruch, samochody wjeżdżają jeden za drugim, a uczniowie, z piosenkami i okrzykami na ustach, dumnie kroczą w kierunku trybun, owiani wonią oleju, bijącą z food trucków. Panuje gorączkowa atmosfera i jest gwarно, ale uwielbiam ten szum.

– To gdzie dokładnie spotkamy się z Dani? – pyta Will. Zatrząskuje za sobą drzwi, blokuje zamki jeepa i obchodzi maskę, by do mnie dołączyć. Zabiłby mnie, gdybym powiedziała to głośno, ale świetnie wygląda w spranych džinsach i conversach, zestawionych z kasztanową koszulką Czarodziejów Windsoru. Tą, którą wkłada tylko na mecze z okazji zjazdu absolwentów.

– Przy wejściu – wyjaśniam. Wczoraj Dani zdecydowała się umówić tam z nami około osiemnastej trzydzieści, a kiedy powiedziałam Willowi, że zgodziła się przyjść, był uszczęśliwiony. Ja po prostu się cieszę, że się jednak namyśliła, bo naprawdę warto tu przyjść dla samej atmosfery.

Idziemy z Willem przez parking, ramię w ramię, uskakując przed samochodami i trzymając się tłumu ciągnącego w stronę boiska. Na meczu z okazji zjazdu wszyscy chcą się czymś wykazać, więc obwieszają się wszelkimi gadżetami Czarodziejów. Ja mam na sobie tę bluzę co zwykle, bo temperatura dziś szybko spada i jest mi fajnie trzymać ręce w przedniej kieszeni, za to Will zamarza. Wkoło tłoczy się mnóstwo pierwszaków, zaaferowanych swoim pierwszym zjazdem, szeroko uśmiechniętych i łączących się w małe grupki. To jeden z najlepszych weekendów w roku.

Jeszcze chwilę wędrujemy między samochodami oraz ludźmi i wreszcie docieramy do wejścia na boisko, gdzie parking się zwęża, zmieniając się w przejście na trybuny. Uczniowie wlewają się w nie, gorączkowo pragnąc zająć jak najlepsze miejsca, ja jednak chwytam Willa za rękę i odciągam na bok, żebyśmy wypatrzyli Dani. Nie rzuca mi się w oczy, więc podnoszę się na palce, żeby mieć lepszy widok, gdy będę przeczesywać wzrokiem teren wokół nas. Nadal jej jednak nie widząc, zaczynam się bać, że może w ostatniej chwili wystawiła nas do wiatru.

– Gdzie ona jest? – pyta Will i w tej samej chwili ktoś klepie mnie w ramię.

Dani stoi za nami, a na jej ustach błąka się ledwie zauważalny uśmiech, świadczący o zdenerwowaniu. Ale choć czuje się nieswojo, nie wygląda na tak smutną i zaleknioną, jak zwykle, uznaję więc, że jest poprawa.

– Tu jestem – ogłasza. Gdy to oznajmia, w jej głosie czuje się taką dumę, jakby przyjście tutaj wymagało od niej niemałej odwagi. Końcówki krótkich włosów ma tym razem podwinięte, a nie rozprostowane, do tego umalowała się mocniej niż zwykle. Wygląda wspaniale. Jakby tego było mało, ma na sobie kasztanową bluzę dresową Czarodziejów, za dużą na nią, bo sięgającą ud i zasłaniającą rękawami jej dłonie.

– Tylko spójrzcie! – wołam. Ogromnie się cieszę, że przyszła i że się zaangażowała. Tego ostatniego naprawdę się nie spodziewałam. – Kibic, jak się patrzy!

– Wiem – jęczy, z zakłopotaniem śmiejąc się ze swojej bluzy. Próbuje podciągnąć rękawy, ale zaraz znów opadają, więc daje za wygraną. – Wykrałam ją z pokoju Jadena, bo moja koszulka z drugiej klasy już nie leży, jak trzeba.

– Rozciągnięte swetry akurat są na topie, więc wyglądasz świetnie – stwierdza Will, a gdy na niego zerkam, widzę, że nie powiedział tego tylko po to, żeby sprawić jej przyjemność, ale że naprawdę tak uważa. Kiedy znów spoglądam na Dani, ona się rumieni i chociaż raz nie broni się przed uśmiechem.

– Ruszmy się już – mówię i cofam się o krok w stronę boiska. – Chodźmy!

We troje kierujemy się na trybuny, ja prowadzę, a Dani i Will osłaniają mnie po bokach. Jest jeszcze jasno, choć za chwilę zrobi się szaro, ale boisko tętni życiem, bo odbywa się na nim występ orkiestry marszowej i pokaz żonglowania flagami. Mimo że bębny i trąbki dają mi po uszach, staram się wypatrzeć na trybunach wolne miejsce, ale ze względu na takie tłumy i mnóstwo wydarzeń dziejących się jednocześnie, w tym rozdokazywane cheerleaderki, jest to praktycznie niemożliwe.

– Kenzie! – krzyczy ktoś i całą trójką wpatrujemy się w trybuny. Kto mnie wołał po imieniu odkrywam dopiero wtedy, gdy parę rzędów nad nami podnosi się Jess, wymachując rękami, by zwrócić moją uwagę. – Tutaj! – przekrzykuje cały ten zgiełk. – Mamy miejsce!

Siedzi razem z Kailee i ich chłopakami Tannerem i Anthonym, i nawet Tanner podnosi rękę, zachęcając, żebyśmy do nich dołączyli. Idę więc na schody, a Dani i Will nadal za mną. Nie jestem pewna, na ile dobrze będzie się siedziało Dani z Jess i Kailee, ale pamiętam, że przed rokiem nie miałyby nic przeciwko temu, więc wcale się nie waham. Jeśli Hunterowie chcą żyć normalnie, oto okazja.

– Cześć wam! – mówię, jak tylko do nich docieramy po przedarciu się wzdłuż czwartego rzędu i podeptaniu stóp kilkorgu widzom. Jess i Kailee podnoszą się i choć się do nas uśmiechają, widzę też ich pytające spojrzenia. Wiem

dokładnie, co je ciekawi, uznaję jednak, że nie muszę wyjaśniać, czemu Dani tu jest, bo według mnie nie ma to znaczenia. Przyszła z tych samych powodów co my wszyscy i szerzej chyba nie trzeba tego tłumaczyć.

Jess nachyla się do mnie i chwyta mnie w mocny uścisk, jednocześnie jednak wtula twarz w moje włosy i szepcze mi do ucha:

– Ściągnęłaś ją na mecz?

Jest tak zdumiona, jakbym była jakąś cudotwórczynią. Kiwam głową i szybko się rozdzielamy, podczas gdy Tanner i Anthony przesuwiają się nieco, by zrobić miejsce dla naszej trójki. Przy wtórze mamrotanych powitań wszyscy staramy się jakoś usadowić i w końcu na lewo od siebie mam trzech chłopaków, a na prawo dziewczyny. Z jednej strony Will gawędzi z Tannerem i Anthonym, z drugiej siedzi Dani, jak zwykle milcząca, wpatrując się w spody swoich rękawów, dopóki wszyscy nie zajmiemy miejsc.

– Wieczorem znowu jedziecie do Cane's? – pyta mnie Kailee, wychylając się i zakładając swe blond włosy za uszy, przez co ujawnia całą kolekcję kolczyków na sztyftach. – Będzie tłok.

Kręcę głową przecząco. Już postanowiliśmy z Willem i Holdenem, że dziś odpuścimy sobie ten lokal. Sądzę, że Holden się bał, iż zaproszę Hunterów, mnie zaś niepokoiło, że znów mógłby terroryzować mnie Darren.

– Dziś nie – odpowiadam. – Co robimy, zdecydujemy po meczu, jak tylko się przekonamy, w jakim nastroju jest Holden – dodaję żartem.

Wszyscy się z tego śmiejemy, a Jess mówi:

– Weź przestań. Mają ten mecz jak w banku! – Wychyla się, żeby spojrzeć na Dani. – Przyszłaś kibicować bratu? – docieka ciepło uśmiechnięta.

Dani odrywa wzrok od rąk i przez chwilę, jeszcze milcząc, przygląda się jej, jakby próbując się w tym doszukać protekcyjnego tonu. Gdy do niej dociera, że Jess jest po prostu przyjazna i próbuje nawiązać rozmowę, też się uśmiecha.

– To też – potwierdza i lekko wzrusza ramionami. – Nie chciałam przegapić meczu z okazji zjazdu. Już i tak za wiele mi umknęło. – Szybko zerka na mnie, a jej pociągnięte błyszczkiem wargi wykrzywają się łobuzersko, po czym znów przenosi wzrok na Jess. – A poza tym, Kenzie praktycznie nie pozostawiła mi wyboru.

– Boże, Kenzie. – Jess udaje niedowierzanie, potrząsając głową z dezaprobatą. – Zmusiłaś dziewczynę, żeby tu przyszła? A ja cały czas myślałam, że jesteś raczej miła.

Przewracam oczami i znów wszystkie się śmiejemy. Dani, choć z początku czuła się niezręcznie, rozluźnia się i też nam wtóruje. Chyba jej wystarczy, że sytuacja jest jasna, mnie zaś cieszy, że Jess i Kailee są sobą i traktują ją jak każdą inną dziewczynę.

Widzów jest co najmniej tysiąc, a chociaż to mecz z okazji zjazdu

absolwentów, nie ma w nim nic szczególnie widowiskowego, jeśli pominąć fakt, że przyciągnął więcej osób niż zwykle. Pod innymi względami nie różni się od innych meczów, czyli do nazbyt ekscytujących nie należy, jeśli nie liczyć przerwy po pierwszej połowie, kiedy to koronowani zostaną król i królowa zjazdu. Teraz jeszcze wszystko przebiega całkiem standardowo, drużyna zebrała się za wielkim papierowym transparentem, nakręcając się tam chyba w nieskończoność, by w końcu przedrzeć się przez papier i wybiec na boisko pośród wiwatów, gwizdów i oklasków. Wstajemy równocześnie ze wszystkimi wokół nas i nawet Dani się podrywa, klaszcząc w dłonie.

Tak jak podczas wszystkich meczów, zaczynam wypatrywać Holdena. Wędruję spojrzeniem po boisku w poszukiwaniu koszulki z numerem dziewiętnaście, i wreszcie namierzam go wśród postaci tłoczących się wokół trenera. Włożył już kask, więc nie widzę jego twarzy, ale czuję, że jest porządnie zestresowany. Po kolejnej już przegranej z zeszłego tygodnia klęska w meczu z okazji zjazdu okazałaby się dla drużyny prawdziwą tragedią i on na pewno czuje tę presję.

Przenoszę uwagę na Jadena, a że stoi on na linii bocznej z kaskiem pod pachą i uniesionym w górę podbródkiem, wędrując wzrokiem po trybunach, dość łatwo go dostrzec. Wiem, że to mnie wypatruje, sam mi powiedział. Tak jak tydzień wcześniej, przypatruje się kolejnym rzędom, aż wreszcie spotykamy się wzrokiem. Twarz rozpromienia mu najszerszy z uśmiechów. Kiedy machamy do siebie przez boisko, czuję w brzuchu motylki. On coś mówi, ale z ruchu jego warg niczego nie da się wyczytać, a potem szeroko otwiera oczy ze zdumienia, chyba dlatego, że widzi przy mnie Dani. Celuje w nią palcem, a ona śmieje się i unosi w górę kciuki. Wygląda na tak zadowolonego, że widzi nas obie, iż kiedy się odwraca, by wrócić do reszty drużyny, jeszcze na nas zerka, tak samo się szczerząc. Mnie właściwie już przestaje obchodzić mecz, marzę tylko o tym, by jak najszybciej po nim spotkać się z Jadenem.

– Powiedziałaś mu, że przyjdiesz? – pytam Dani, obracając się, by spojrzeć na nią. Wydawał się zaskoczony jej widokiem.

– Tak – potwierdza i śmieje się cicho. – Ale nie mówiłam, że idę z tobą – dodaje.



Windsor wygrywa mecz z okazji zjazdu absolwentów. Po kiepskiej pierwszej połowie, bez żadnych punktów na tablicy, w drugiej nasza drużyna zmieniła jego bieg czterema przyłożeniami, w tym jednym wykonanym przez Holdena, uzyskując zwycięstwo, którego tak desperacko potrzebowaliśmy. Trybuny oszalały. Wszyscy się zerwali, wiwatując tak głośno, że czuło się, jak cały stadion grzmi, podczas gdy członkowie drużyny Windsoru świętowali to samo na płycie boiska. Widzieć szczerą ulgę na twarzy Holdena, to było bezcenne. Zagrał świetnie, tak samo Jaden.

– Boże, ale ziąb – mamrocze Will, szcękając zębami, i ciasno oplata się rękoma.

Jest ciemno i wyjątkowo wietrznie, z każdą kolejną godziną spada temperatura, a on w tej swojej koszulce dygocze, gdy czekamy na Holdena i Jadena.

Dochodzi dwudziesta druga i parking pustoszeje. Większość tłumu już się rozproszyła, nieliczne grupki się jeszcze ociągają w oczekiwaniu na znajomych. Dani, Will i ja warujemy tu chyba wieczność, zabijając czas chodzeniem w kółko. Will marznie na kość, więc staję przed nim, przytulam się do niego i oplatom go rękoma, próbując przekazać mu trochę ciepła. Natychmiast wpycha dłonie do przedniej kieszeni mojej bluzy.

– Dzisiaj nawet nie było tak źle – mówi Dani z uśmiechem. Siedzi na ziemi, obejmując rękami nogi, mocno owinięta wielką bluzą dresową Jadena. Wpatruje się w ziemię i środkowym palcem dłoni kreśli na betonie jakieś wzorki. Przerywa to i podnosi wzrok. – Dzięki, Kenzie. Postaram się chodzić na wszystkie mecze do końca sezonu.

– Naprawdę? To fantastycznie.

Akurat wtedy słyszę przeciągły cichy gwizd, a kiedy wyciągam szyję, widzę Holdena zmierzającego ku nam pewnym krokiem. W przeciwieństwie do tego, co się działo w poprzednich tygodniach, teraz jest uśmiechnięty, przede wszystkim jednak rozpiera go duma. Uwielbiam, gdy Holden ma dobry nastrój, a po swoim dzisiejszym przyłożeniu, jak sądzę, będzie uszczęśliwiony i radosny przez kolejne dni.

– Nie mówcie, że to przyłożenie nie było niesamowite, bo było – chęłpi się, podkarmiając swoje ego, i przeczesuje włosy świeżo nadwerężoną ręką. – Tamten dzieciak z Greeley West nie miał najmniejszej szansy złapać.

Przewracam oczami, puszczam Willa i podbiegam do Holdena, by chwycić go w ramiona.

– Dobra robota! – mówię, a on przez moment odwzajemnia uścisk, jednak nie tak mocno. Holden Zadziora jest o wiele fajniejszy od Holdena Ponuraka.

– Dobrze się sprawiłeś – przyznaje Will i wzrusza ramionami. Holden mija mnie i tak długo wbija w niego groźny wzrok, że Will parska śmiechem. – Zagrałeś świetnie, ziom – oznajmia.

– Dzięki – odpowiada Holden i starając się odegrać na Willu, z wyższością klepie go po głowie. – Wiem to i bez ciebie. – Podciąga pasek swojej sportowej torby jeszcze bardziej na ramię i wpycha rękę w kieszeń szortów. – To jaki jest plan? – pyta. Zanim któreś z nas zdąży odpowiedzieć, on wreszcie zauważa Dani, która nadal siedzi na ziemi trochę ponad metr dalej i uważnie nas obserwuje.

– Dani? – rzuca. – Co ty tu robisz?

– Kenzie zaprosiła mnie na mecz – wyjaśnia Dani. Odpycha się od ziemi i prostuje się przed nami, a wiatr zwiewa jej ciemne włosy na twarz.

Holden momentalnie odwraca szyję, żeby na mnie spojrzeć, a oczy robi tak wielkie, jakby nie mógł uwierzyć, że znów zaprosiłam Dani. Zrozumiałe, że się dziwi, bo przecież to ja prosiłam jego i Willa, żeby trzymali się z dala od Hunterów; patrzy teraz w ziemię, wpychając ręce do kieszeni.

Na szczęście nie muszę się znów tak tłumaczyć, jak w poprzedni piątek wieczorem, bo zbliża się Jaden.

– Hej! – Słyszę jego wołanie. Dani czym prędzej przebiega obok mnie, desperacko pragnąc znaleźć się z dala od Holdena, mrużąc teraz:

– Jeszcze i on?

Postanawiam całkowicie ignorować Holdena, bo jego reakcja jest nieuzasadniona. Sądząc po spojrzeniu, jakie mi posłał, cztery sekundy wystarczyły, by popsuł sobie nastrój. Zmuszam się do uśmiechu i odwracam się do Jadena. Jak można było się spodziewać, znów ma na sobie czarne dżinsy, a do tego kasztanową bluzę z kapturem Czarodziejów Windsoru, dokładnie taką jak moja. Całą uwagę skupia na Dani, która szybko do niego podchodzi i gratuluje zwycięstwa drużyny. Pięknie jest widzieć, jak zachwycony jest jej obecnością. Tym, że drugi raz z rzędu przysłała na mecz.

– To nie moja? – pyta podejrzliwie, łapiąc w garść skraj bluzy, którą ma na sobie jego siostra. Dani tylko wzrusza ramionami, a on, niby to ją ganiąc, kręci głową i puszcza dzianinę. Dopiero wtedy spogląda wreszcie nad jej ramieniem i skupia wesołe spojrzenie na mnie.

– Nie będę ściemniał – mówi, wskazując nas obie z Dani. – Nie spodziewałem się zobaczyć was razem.

– Ja też nie – przyznaje cicho Dani, przez chwilę oglądając się na mnie. – Ale pomyślałam, że dam jej szansę.

Na żarty ją szturcham, a potem trochę tulę do siebie, patrząc na Jadena. Tak naprawdę to jego chciałam uściskać, ale wiem, że w obecnej sytuacji byłoby to zbyt śmiałe, więc chowam dłonie w przedniej kieszeni bluzy, by się uchronić przed mimowolnym dotknięciem go.

– Zapracowałeś na to zwycięstwo – mówię, gdy patrzymy sobie w oczy. – Te twoje zwarcia! Petardy, jakby mnie kto pytał.

– Nie takie znowu petardy, skoro bark napieprza – oponuje, wsuwając dłoń pod bluzę, blisko obojczyka i znacząco rozmasowując te rejony, ale ani na moment nie odrywa ode mnie ciepłego, wesołego spojrzenia.

Kątem oka widzę, że Will i Holden wyraźnie mnie obserwują. Will, przypatrując się, przekrzywił głowę na bok, Holden zaś przyciska pięść do ust, raz po raz mrugając, a policzki ma jeszcze czerwone od nadmiaru adrenaliny po meczu. Opuszcza rękę, robi krok do przodu i mamrocze:

– Kenzie, jedziemy. – Pośpiesznie szturcha Willa w żebra. – Rusz się, wyciągaj kluczyki – mówi cicho.

– Dokąd jedziemy? – pytam i krzyżuję ręce na piersi. Ostatnio słyszałam, że nie mamy żadnych planów, ale Holden wyraźnie chce się stąd wyrwać. Prawdopodobnie nie chce natomiast, byśmy znów zabierali ze sobą Hunterów, ja jednak jestem innego zdania.

– Nie wiem. Do McDonalda – odpowiada Holden. Will z wahaniem sięga do kieszeni po kluczyki od jeepa, spoglądając to na niego, to na mnie, niepewny, czy rzeczywiście jedziemy. – No już, postawię ci twojego Big Maca.

Oglądam się na Willa w poszukiwaniu pomocy, ale on jedynie wzrusza ramionami i podnosi ręce do góry, odmawiając udziału w dyskusji. Potem znów patrzę na Dani i Jadena, wyraźnie czujących się niezręcznie. Wkurza mnie, że tkwię pomiędzy nimi, zmuszona wybierać, czy pojedę z przyjaciółmi, czy zostanę z Jadenem. Obiecałam mu, że się spotkamy po meczu i zdecydowanie nie chcę spławić go już po paru minutach nie tylko z tego powodu, że ja dotrzymuję obietnic, ale i dlatego, że naprawdę chcę spędzić z nim trochę czasu.

– A czemu... Czemu nie wybierzemy się wszyscy razem?

– Kenzie – jęczy Holden, gotów już wsiadać do jeepa. – Nie moglibyśmy wyskoczyć tylko we trójkę? – pyta cicho i wrywa Willowi z dłoni kluczyki.

– Holden – woła Jaden, a ten natychmiast na niego patrzy, wyraźnie zaskoczony, że brat Dani wypowiedział jego imię. A Jaden już się nie uśmiecha. Wygląda teraz na naprawdę wkurzonego. – Z czym, do cholery, masz problem?

– Po prostu chodźmy – mamrocze Dani i ciągnie go za ramię. Jeszcze kilka minut temu tak odprężona i radosna, nagle znów stała się czujna i pełna rezerwy. Odrobinę opuszcza głowę, mocno przygnębiona stara się skłonić Jadena, by ją stąd zabrał. Wyraźnie widać, że nie chce już tu być i nie mogą jej za to winić.

Holden tak mocno zaciska w garści kluczyki Willa, że bieleją mu od tego

kostki palców. Zmrużonymi oczyma wpatruje się w Jadena.

– Po prostu, chcę skoczyć gdzieś z Kenzie i Willem, gościu – wyjaśnia tak, że ledwie go słysząc.

Jaden przygląda mu się jeszcze bardziej zaskoczony. Mam wrażenie, że traci cierpliwość.

– No to, koleś, trzeba było tak od razu. Jeśli rozpaczliwie chcesz gdzieś jechać, to jedź. I tak psujesz innym dobry nastrój.

Holden gapi się na niego ze złością, chyba wpieniony, że Jaden śmiał mu odpyskować. Wątpię, czy się tego spodziewał, przez chwilę wydaje mi się nawet, że zastanawia się nad odpowiedzią, ale rezygnuje. Nie odpowiada Jadenowi, za to zwraca się do mnie:

– Kenzie, jedziesz z nami?

– Nie. Może Jaden odwiezie mnie do domu – oznajmiam. Nie wiem, co wstąpiło w Holdena. Nie może się zachowywać jak nadąsany bachor, ilekroć mu to pasuje, a ja nie mam zamiaru nigdzie jechać z Willem i Holdenem, jeżeli Jaden nie wybierze się z nami. Już raczej wolę, żeby on odwiózł mnie do domu. Holden wzdycha długo i ciężko, a potem po prostu patrzy na mnie, kręcąc głową.

– Jedziemy – mruczy, popychając Willa i zmuszając go, by z nim jechał. Ten przewraca oczami, kiedy patrzymy na siebie porozumiewawczo, a potem wraz z Holdenem rusza w kierunku jeepa.

– Wystarczyło jedno przyłożenie i już zachowujesz się jak fiut! – woła za nimi Jaden na tyle głośno, by mieć pewność, że Holden to słyszy. Widzę, że jest poirytowany. Nie winię go za to. Holden raczej mało subtelnie dał do zrozumienia, że nie życzy sobie obecności bliźniaków.

Holden niemal zawraca, ale Will go przytrzymuje i zmusza, by szli dalej, i wreszcie znikają za rogiem szkoły. Zostają sama z Dani i Jadenem. Gdyby taka sytuacja zdarzyła się miesiąc wcześniej, gnałabym teraz przez pół miasta. Ale to już przeszłość. Teraz to raczej Holden jest tym, którego reakcji nie sposób przewidzieć.

– Co w niego wstąpiło? – pyta rozżalona i zasmucona Dani, która czeka, że wyjaśnię jej dziwaczne zachowanie Holdena.

Żadnego wytłumaczenia niestety nie znajduję, jedyne więc, co mogę zrobić, to przeprosić w jego imieniu.

– Wybaczcie mu. Nie wiem, o co chodzi, ale porozmawiam z nim o tym. – Naprawdę zaczyna się robić zimno, toteż mocniej otulam się bluzą, a na głowę naciągam kaptur. Gdy spoglądam na Jadena, widzę, że też się we mnie wpatruje, chociaż złość chyba jeszcze mu nie przeszła. – Naprawdę nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby mnie odwieźć do domu?

– Kenzie – mówi tylko i przewraca oczami, a potem sięga do kieszeni dzinsów i wyciąga kluczyki od corolli, ruchem głowy wskazując prawie pusty

parking. – Chodźmy.

Całą trójką wędrujemy przez zimny plac w stronę samochodu, tyle że Dani nas lekko wyprzedza i nawet puszcza mnie na miejsce obok kierowcy.

Jak tylko wchodzi na tylne siedzenie, wygląda zza zagłówek Jadena i mówi:

– Możesz mnie odwieźć pierwszą. – Odchyła się na oparcie i wyciąga pas bezpieczeństwa, a kiedy się na nią oglądam, uśmiecha się lekko, a zarazem znacząco. Przypomina mi tym dawną Dani, która żartobliwie dawała buziaki powietrzu przede mną, gdy Jaden był odwrócony tyłem, to znów puszczała oko, proponując, że zrobi nam trochę miejsca, czy też pytała, kiedy się sprężymy i pozwolimy sobie na więcej.

– I tak zamierzałem zacząć od odstawienia twojego tyłka na chatę – odpowiada Jaden, śmiejąc się serdecznie, i odpala silnik. Dani natychmiast wychyla się i pstryka go w ucho, a ja uśmiecham się na widok ich przekomarzań.

Czasem naprawdę nie znoszę tego, że jestem jedynaczką. Ominęła mnie frajda wesołego rywalizowania z rodzeństwem, dzielenia się najgłębszymi sekretami i świadomość tego, że znam kogoś, kto zawsze mnie poprze. Myślałam, że w końcu mnie to wszystko czeka, ale nic z tego nie wyszło. Staram się za wiele o tym nie myśleć, bo Jaden już wyjeżdża poza teren szkoły i, z ogrzewaniem włączonym na maksa i przyciszonym radiem, kieruje się pod dom dziadków, żeby odstawić tam Dani, dzięki czemu w końcu zostaniemy sami. Na tę myśl serce zaczyna mi bić odrobinę szybciej.



Zanim Dani zniknie wewnątrz domu i zamknie za sobą drzwi, macha do nas z ganku, a lampka nad wejściem wyostrza jej rysy. Ja nadal siedzę w samochodzie obok Jadena; oboje obserwujemy ją w milczeniu, zakłócanym jedynie przez szum klimatyzacji gdzieś w tle. Łódź na tyłach podjazdu wydaje się stara i bezużyteczna. Jaden jedną rękę trzyma na kierownicy, a drugą podnosi i włącza małe światelko, by mnie trochę widzieć. Spotykamy się wzrokiem.

– Naprawdę muszę już teraz zawieźć cię do domu? – pyta cicho, zwilżając wargi. – Bo wcale nie chcę.

Też bym wolała, żeby tego nie robił. Nie teraz, kiedy wreszcie znowu jesteśmy sam na sam. Do mnie jedzie się tylko kilka minut, a to za mało, więc lekko się uśmiecham i przecząco kręcę głową.

– Przejedźmy się gdzieś.

Przytakuje, gasi światło i zaczyna cofać, odwracając szyję, by widzieć przez tylną szybę, co dzieje się na podjeździe. Siedzę na miejscu pasażera z rękoma w przedniej kieszeni bluzy, całkowicie skupiona na Jadenie, który znów wyjeżdża z Ponderosa Drive, pokonując w przeciwną stronę dopiero co przebytą drogę. Jego twarz tonie w cieniu, przyglądam się więc dłoniom na kierownicy, mocno zaciśniętym palcom, wyraźnie widocznym żyłom, znikającym pod rękawami bluzy, i wzdycham, poskramiając w sobie chęć, by go dotknąć.

– Będiesz jeszcze kiedyś pływał łodzią taty? – pytam ostrożnie. Przedtem za nic nie odważyłabym się wspominać o jego rodzicach, ale w niedzielę wyjawiał mi, że lubi o nich rozmawiać, uznaję więc, że nie zawadzi o nich napomknąć, choć sam ten fakt trudno mi zrozumieć. U mnie w domu wspomnianie o Grace jest niedopuszczalne. Możliwe, że dlatego, iż właściwie nie byłoby o czym rozmawiać. Choć pozostało nam po niej tylko imię, nawet i to czasem wywołuje u mamy potoki łez, a tatę ucisza na resztę dnia. Może dlatego nie byliśmy jeszcze w stanie przez to przebrnąć. Dlatego że do tej pory nie zmierzaliśmy się z przeszłością.

Jaden patrzy na mnie zaskoczony, że wspomniałam o jego tacie, a potem skręca na ulicę.

– Nie wydaje mi się – przyznaje. – Należy do nas i miałem ochotę ją sprzedać, ale Dani upiera się, żeby ją zatrzymać. Nie wiem czemu. Od roku tylko tam stoi i gnije. Ubezpieczenie już wygasło, a żadne z nas nie ma uprawnień do sterowania tym cholerstwem.

– Według mnie nie powinniście jej sprzedawać – mówię. – Sądzę, że lepiej

byłoby ją zatrzymać. Wasi rodzice uwielbiali tę łódź i na pewno chcieliby, żebyście też z niej korzystali.

– Wiem. – Lampy uliczne na krótko oświetlają jego twarz i po raz pierwszy widzę, że posmutniał. Opiera łokieć o drzwi, a głowę na dłoni i bezwiednie bawi się włosami, nie przerywając jazdy. – Pamiętasz, jak nas zabrali tamtego lata?

– Tak. – Wpatruję się przez szybę w ciemne, niemal puste ulice Windsoru. – Było bardzo fajnie. Pierwszy raz w życiu pływałam łodzią. – Zresztą było to cokolwiek nienormalne, że dopiero wtedy, skoro dorastałam w Kolorado.

– Oni naprawdę cię lubili – szepcze cicho Jaden, a moje spojrzenie znów wędruje ku niemu. Skracamy właśnie w Main Street i on dość obojętnie wpatruje się w drogę, bo błądzi gdzieś myślami, a na jego twarzy maluje się lekki, niewesoły uśmiech. Stajemy na światłach, na wysokości 7-Eleven, gdzie wpadliśmy na siebie parę tygodni temu. Jaden parska śmiechem i wskazuje ten sklep ruchem głowy.

– Założę się, że naprawdę by ich ucieszyło, że się wtedy zgadaliśmy. Myślę, że byliby szczęśliwi, że teraz jesteśmy razem, chociaż mama pewnie by mnie pouczyła, bym trzymał kierownicę oburącz. – Przewraca oczami i, przenosi rękę z drzwi na kierownicę. W oczekiwaniu na zielone światło przygląda się swoim dłoniom i delikatnie pociera kierownicę kciukiem. Obserwuję to i korzystając z dogodnego milczenia, zastanawiam się, czy myśli o nich teraz. I wiem, że tak.

Światła się zmieniają i Jaden zjeżdża z Main Street w prawo, kierując się na północ.

– A tak naprawdę, po co kupowałaś tamte browce? – pyta. Zagaduje wesołym tonem, więc mam wrażenie, że chce rozładować atmosferę, najwyraźniej nieświadomy, że dotknął sprawy równie mrocznej. – Mnie kiedyś udało się kupić piwo, więc słowo daję, że cię nie osądzam. Chociaż udawanie mamy to interesująca metoda...

Jak widać, moja ówczesna argumentacja go nie przekonała. Jęczę i zakrywam twarz dłońmi, po części dlatego, że pragnę uniknąć tej rozmowy, a po trosze z uwagi na moje totalne zażenowanie.

– Nie przejmuj się – mówi, wyczuwając, że to niezręczny temat, a ja niemal dygoczę, bo delikatnie obejmuje dłonią jeden z moich przegubów i odciąga mi rękę od twarzy, żeby mnie widzieć. Popatruje to na drogę, to na mnie, starając się dzielić uwagę. Wciąż luźno trzyma ciepłymi palcami mój nadgarstek i drażni się ze mną z uśmiechem. – Nie cieszysz się, że to ja, a nie kto inny, byłem tego świadkiem?

Szybko kiwam głową. Jestem świadoma dotyku jego skóry i tego, że mnie nie puszcza. Po tak długim czasie tak bliski kontakt z Jadenem mnie zachwyca, podoba mi się też towarzyszące mu poczucie spokoju i oczekiwania na coś jeszcze.

– To rzeczywiście fajnie, że to byłeś ty – szepczę po chwili – bo raczej byśmy teraz nie rozmawiali.

– A to byłaby wielka szkoda – przyznaje Jaden. Puszczam mnie, jego palce znikają z mojego nadgarstka, a ręka wraca na kierownicę, bo trzeba wziąć zakręt. Nagle sobie uświadamiam, dokąd jedziemy.

Na końcu tej ulicy znajduje się mały parking, a za nim główna atrakcja Windsoru – jezioro Windsor. To wizytówka tego miasta, coś, co wszyscy uwielbiamy. Jest ono naprawdę wielkie i ze wszystkich stron opasane szlakiem turystycznym. Ludzie ściągają tutaj, by spacerować lub jeździć rowerami, zwłaszcza że nie ma nic wspanialszego niż widok Gór Skalistych w oddali. Zimą widać nawet śnieg na ich wierzchołkach. Latem zawsze jest tu tłoczno, na małej plaży bawią się dzieci, starsi pływają, korzystają z kajaków, wędkują. Kiedy byłam mała, rodzice często zabierali mnie nad to jezioro. Tata pływał ze mną, a mama z niepokojem śledziła z piasku, czy nie znalazłam się za głęboko. Wiele czasu spędzałam tu również z Holdenem i Willem, chociaż ostatnio jakby mniej. Kiedy mieliśmy po dwanaście lat, jeździliśmy wokół jeziora na rowerach. Oczywiście, pamiętam też długi spacer, który odbyliśmy z Jadenem minionego lata, jeszcze zanim wszystko się zmieniło. Słońce chowało się za widnokretem, a my szliśmy, trzymając się za ręce i rozmawiając o wszystkim, co przychodziło nam do głowy. Ilekroć tu wracam, uświadamiam sobie, że Windsor nie jest aż tak beznadziejny.

Teraz jednak jest późno i zimno. Jaden zajmuje na parkingu puste miejsce z widokiem na brzeg jeziora. O tej porze jest ono tylko ogromną, ciemną taflą wody, na której widać jedynie poświatę księżyca. Możemy sobie jednak wyobrazić, co widzielibyśmy w dzień, bo każdy, kto dorastał w Windsorze, ma to utrwalone w pamięci. Fajnie jest tu być, wiedząc, że mamy przed sobą całe mnóstwo rzeczy, których nie widać. Jakoś tak spokojnie. Jezioro Windsor zawsze nosiło spokój.

Jaden gasi silnik i wtapiamy się w ciszę. Niemal boję się odetchnąć. Jaden pochyła się i opiera brodę na skrzyżowanych na kierownicy rękach i wpatrzony w ciemność za przednią szybą, śledzi łagodne fale przetaczające się w blasku księżyca.

– Często tu przyjeżdżam – mówi cicho, rozcinając milczenie kojącym głosem. – Przeważnie w nocy, bo wolę, kiedy jest tu pusto. Czasem jedynie siedzę w aucie, kiedy indziej wychodzę przejść się szlakiem.

– I porozmyślać?

– Nie – odpowiada, a potem bierze głęboki wdech, chwilę przytrzymuje powietrze i je wypuszcza. W jego oczach odbija się czerń wody.

– Czasami tyle myślę, że niemal rozsada mi łeb, i kiedy się tak dzieje, przyjeżdżam tu nie myśleć, lecz skupić się na czymś innym, oczyścić głowę.

Od początku znajomości z Jadenem najbardziej lubię w nim to, że zawsze jest wobec mnie szczery i otwarty. No i jeszcze to jego urocze maleńkie znamię. Zawsze cieszyło mnie, że ufa mi na tyle, by się zwierzać, i dobrze jest wiedzieć, że po tym wszystkim, co zrobiłam, nadal mi ufa. Szkoda tylko, że on nie mógłby

powiedzieć tego samego o mnie. Zatajam przed nim całe mnóstwo spraw, takich, które powstrzymują mnie przed wyznaniem mu, że ja czasem też za wiele myślę, że niekiedy się zastanawiam, czy mama będzie się jeszcze śmiać jak dawniej, i że czasem żałuję, że nie wiem, czemu nie było mi dane poznać Grace.

– Doskonale cię rozumiem – szepczę ledwie słyszalnie. Po odpięciu pasów krzyżuję nogi na siedzeniu, kładę ręce na kolanach i patrzę na nie, właściwie ich nie widząc. Z trudem przełykam ślinę i znów podnoszę na niego wzrok. – Co robisz, Jaden, kiedy dokucza ci ich brak? Twoich rodziców – pytam drżącym głosem.

Powoli prostuje się za kierownicą, podciąga jedną stopę na skraj siedzenia i patrzy na mnie.

– Myślę o tym, jak tata kiedyś na podwórku przywalił mi przypadkowo piłką w twarz – zaczyna, przewracając oczami – i o tym, jak mama kiedyś niechcący załatwiła nam wszystkim zatrucie pokarmowe. I wtedy chce mi się śmiać, bo to szczęście, że trafili mi się tacy wariaci. – Potrząsa głową i uśmiecha się do siebie na te wspomnienia. Mnie, kiedy go słucham, serce pęka, bo nie potrafię pojąć, jak może się teraz uśmiechać. – Najczęściej jednak – dodaje już bez tego uśmiechu – staram się myśleć o wszystkim, czego mnie nauczyli i co od tamtej pory poznałem.

– To znaczy o czym? – naciskam, a głos mi się łamie. Sposób, w jaki o tym opowiada, to dla mnie niemal za wiele, ale muszę go wysłuchać. Inaczej go nie zrozumieję, a tylko on może mi pomóc zrozumieć mnie samą.

Jaden chyba widzi w moich oczach ból, bo przechyla się przez środkową konsolę, bierze mnie za dłoń i splata nasze palce tak samo, jak zrobił to w niedzielę. Zaciska swoją rękę na mojej, posyła mi krzepiący uśmiech i kiwa głową na znak, że wszystko jest w porządku, i dopiero potem odpowiada na moje pytanie.

– Nauczyli mnie być dobrym człowiekiem – mówi – wierzyć w siebie, pracować ciężko na to, co chcę osiągnąć, opiekować się Dani i jeszcze, że nic nie szkodzi, jeśli zdarzy nam się coś po drodze schrzanić, bo zawsze przy nas będą i nam wybaczą.

Wolną ręką chwytą za kieszeń mojej bluzy i łagodnie przyciąga mnie do siebie. Nad środkową konsolą dzielą nas tylko centymetry, jego przepiękne niebieskie oczy świdrują moje, przepelnione uczuciami, które nie do końca potrafię rozszyfrować. Delikatnie przysuwa swój policzek do mojego, usta ma przy moim uchu.

– Ale najważniejszym – szepcze, a jego chrapliwy głos i wymruczane słowa całą mnie przejmują dreszczem – czego mnie nauczyli, jest to, żebym nie marnował czasu, bo może go zabraknąć. Wpoili mi, że jeśli będę chciał coś zrobić, mam to zrobić natychmiast. – Ciepły oddech dotyka mojego policzka, a wargi

muskają moją skórę, bo bada ustami zarys mojego podbródka. – Tak, jak teraz. – Wzdycha, a potem przyciska wargi do moich ust.

Od tak dawna nie całowałam się z Jadenem, że mam wrażenie, jakby to znów był tamten pierwszy raz, delikatny i czuły, wolny i długi. Oczy mam zamknięte, jego dotyk całe moje ciało wprawia w drżenie, stopniowo się jednak odprężam, zatracam się w ruchu naszych ust. Dłonie nadal mamy splecione, ale jego druga ręka znajduje mój kark, a palce wsuwają się we włosy.

Odchyła się powoli i na ułamek sekundy odrywa wargi od moich. Otwieramy oczy równocześnie i widzę go tak blisko, że mogę dostrzec każdy szczegół jego błyszczących oczu i rozchylonych ust.

Dłuższą chwilę przypatrujemy się sobie, a ja staram się pojąć, czemu tak mi się poszczęściło, że Jaden Hunter mi wybaczył, dał drugą szansę i cały ten czas czekał, że do niego wrócę. Może nigdy się nie dowiem, jak do tego doszło, wiem za to, że właśnie tak się stało, i cieszę się, że tak postąpił.

Jaden, uśmiechając się, owiewa oddechem moje usta i znów zamyka oczy, a potem się nachyla, by jeszcze raz zawładnąć moimi wargami.



Siedzę na rogu łóżka i nachylam się ostrożnie, by włożyć swoje srebrne, roziskrzane szpilki. Poruszam stopami, przekrzywiam kostki w bok, żeby buty ułożyły się jak najwygodniej, a potem wstaję, chwytając równowagę. Uwielbiam te czółenka jak nie wiem co, ale zawsze mam przez nie bolesne pęcherze. Właśnie dlatego w dobranej pod nie srebrnej kopertówce, leżącej na mojej szafce, schowałam zapas plastrów. Sięgam teraz po nią, otwieram i wrzucam do niej komórkę, trochę gotówki oraz mały dezodorant. Szykuję się już od paru godzin i bardzo mnie to cieszy, zwłaszcza dlatego, że w Windsorze niełatwo o okazję, by się wystroić. A ja wręcz uwielbiam to, że mogę zamienić džinsy na sukienkę.

Akurat gdy zatrzasną kopertówkę, ktoś dzwoni do drzwi, a mama skądś z dołu woła mnie po imieniu. Will się pospieszył. Jeszcze nie ma dziewiętnastej trzydzięci, więc spodziewałam się go nie wcześniej niż za piętnaście minut, ale za bardzo nie panikuję, bo już jestem prawie gotowa do wyjścia. Będziemy mieli mnóstwo czasu na zdjęcia, na których, jak co roku, będę musiała niewygodnie kucać, by nad nim nie górować.

Delikatnie biorę z szafki efektowne wiszące kolczyki i żeby je założyć, przechodzę jak najbliżej lustra. Przy okazji zdejmuję kolczyk tkwiący u góry ucha, ale tylko na dzisiejszy wieczór, jedynie na bal absolwentów. A potem cofam się o krok, nieruchomieję i przez chwilę przypatruję się swojemu odbiciu. Włosy swobodnie spadają mi na ramiona grubymi falami, tylko przód szesany jest na jeden bok i podpięty. Nieczęsto tak się czeszę, ale uwielbiam, gdy moje włosy są podkreślone, puszyste i lśniące. Długa do kolan kobaltowa sukienka z szyfonu, którą mam na sobie, leży niemal idealnie, podkreśla talię i sprawia, że nogi wydają się dłuższe. Jest lekka i przewiewna, a kiedy się poruszam, faluje. Górę zdobią lśniące srebrzyste koraliki i dzęty, dekolot jest głęboki, w kształcie serca, może trochę za wiele odsłania, ale mnie się to podoba. Paznokcie pomalowałam pod kolor, a palce ozdobiła mała kolekcja srebrnych pierścionków. Makijaż, dla odmiany, zrobiłam bardziej naturalny, a więc piegi rojące się na moim nosie i policzkach odrobinę bardziej niż zwykle rzucają się w oczy. Tylko to bym w sobie zmieniła, gdybym miała możliwość. Mam wysokie, wystające kości policzkowe, na tę okazję starannie podmalowane bronzem i perfekcyjnie podkreślone, lubię też swoje oczy – o głębszej, cieplej barwie czekolady, tak jak u mamy. Po niej mam także mocną, wyrazistą linię szczęki.

– Kenzie! – krzyczy znowu mama, tym razem znacznie głośniejszym głosem, bo stoi

u podnóża schodów.

Jeszcze ostatni rzut oka i odwracam się od lustra. Wyciągam z szafki pierwszą lepszą buteleczkę perfum i aplikuję sobie parę psiknięć zmysłowego, słodkiego zapachu. Opuszczam pokój, przeczesuję palcami końcówki włosów, upewniam się jeszcze, że się nie potknę o własne nogi, i wychodzę na schody.

Mama czeka na dole, ciemnie włosy ma upięte z tyłu, a jedną brew filuternie uniesioną. Ku memu zaskoczeniu, trzyma pudło cudownych kwiatów, tak wielkie, że aby mnie znad niego widzieć, musi mieć uniesiony podbródek. Ten bukiet to piękna kompozycja najrozmaitszych odcieni różu, niemal przelewająca się przez ścianki błyszczącego kartonu, w którym je umieszczono, i nawet stąd czuję w powietrzu ich świeżą, słodką woń. Serce bije mi odrobinę szybciej, niż powinno. Nigdy jeszcze nie dostałam kwiatów.

– Znalazłam je na ganku – informuje mnie mama, gdy schodzę ze schodów – i wątpię, żeby były dla mnie. – Kiedy się do niej zbliżam, uśmiecha się szeroko, ruchem głowy wskazując te kwiaty i ponaglając, bym przeczytała dołączony do nich bilecik. Wygląda zza tego pudła i omiata mnie wzrokiem, po czym się prostuje. – Wyglądasz zachwycająco – mówi. Jej oczy jaśnieją z dumy, ale przez ułamek sekundy widzę w nich też smutek. Znam jego powód. Oto po raz ostatni patrzy, jak jej córka wybiera się na bal z okazji zjazdu absolwentów, a w idealnym świecie powinno ją to spotkać jeszcze cztery razy, za sprawą Grace. Mama, moim zdaniem, przeżywa takie chwile znacznie bardziej, niż odczuwałaby to, gdyby życie ułożyło się inaczej.

Rewanżuję się jej krzepiącym uśmiechem i odpowiadam:

– Dzięki, mamó. – Ponownie zerkam na kwiaty, chłonąc ich świeżość. Na policzkach czuję ciepło. Chwytam kciukiem i palcem wskazującym bilecik i mrużę oczy na widok drobniotkich, odręcznie napisanych liter.

Po ostatniej nocy jestem w pełni przekonana, że to prezent od Jadena, i uśmiecham się na wspomnienie naszych pocałunków. Po jego dotyku skóra wciąż jeszcze mnie mrowi, a motylki w brzuchu trzepocą w oczekiwaniu tego, co przyniesie dzisiejszy wieczór, gdy znów się spotkamy. Niestety, gdy czytam słowa dedykacji, momentalnie robi mi się ciężko na sercu:

Przepraszam za ostatni weekend. Czekam na Ciebie, Kenz. Baw się dobrze na balu. – D.

Darren. Uśmiech natychmiast gaśnie i mocno zaciskam powieki. Ten gest jest uroczy, wiem też, że kwiaty musiały kosztować fortunę, zwłaszcza w przypadku tak splukanego studenta jak Darren, ale to jeszcze bardziej mnie przygnębia. Kiedy ponownie otwieram oczy, mama wpatruje się we mnie z marsową miną, zaskoczona brakiem entuzjazmu, daję więc jej pokaz kręcenia głową i w końcu odbieram pudło.

– Darren – mamrocę i to powinno jej wystarczyć. Przewracam oczami,

wymijam ją i zanoszę bukiet do kuchni, stukając obcasami. Stawiam kwiaty na blacie i cofam się, a potem patrzę na nie w zadumie, krzyżując ręce na piersi tak, że zdobienia naszyte na sukienkę trochę mnie drapią.

Wiem, że Darren robi, co może, ale istnieją pewne granice, a on je przekracza. Mam świadomość, że zależy mu na mnie, wiem też, jak rozpaczliwie pragnie, byśmy znów się zesłi. Stale siebie upominam, że kiedy chodziliśmy ze sobą, był z niego dobry chłopak i doceniam te wysiłki, ale to staje się nie do zniesienia. Chcę, byśmy poprzestali wyłącznie na przyjaźni – i marzę, żeby to zrozumiał.

Dźwięk dzwonka znów niesie się po korytarzu i tym razem to musi być Will. Obracam się na pięcie i wypadam z kuchni, akurat gdy mama szeroko otwiera drzwi wejściowe i ukazuje mi się wielki uśmiech Willa. Przyjaciel stoi na ganku, jasną grzywkę ma idealnie ułożoną tuż nad oczami, ubrany jest elegancko w jasne wizytowe spodnie, odpowiednie buty, odprasowaną białą koszulę, oczywiście z niebieską muszką.

– Świetnie wyglądasz, Will! – oznajmia mama z promiennym uśmiechem, łapie go za rękę i łagodnie wciąga do domu. Już sięga po komórkę w desperackim pragnieniu, by uwiecznić nas razem, jak to robiła to przez ostatnie trzy lata.
– Prawdziwy przystojniak.

– Dziękuję pani – odpowiada Will z lekkim ukłonem, po czym dość ostentacyjnie poprawia muszkę. Jest ona o parę odcieni jaśniejsza od mojej sukienki, ale w zbliżonej tonacji. Przyjaciel uśmiecha się do mnie głupkowato.
– No proszę – komentuje. – Nie dość, że dobrze wygląda, to jeszcze gotowa na czas!

– Fotki! – zarządza mama, machając rękami, byśmy się już ustawili. Jest trzeźwa i radosna, a to idzie w parze na tyle rzadko, że pozwalam jej na tę chwilę dumy.

– O Boże – woła żartem Will, udając, że jest załamany tym, co zobaczył z bliska. I tak jestem od niego o kilka centymetrów wyższa, a szpilki jeszcze podkreślają tę różnicę. Jako że lubię się z nim drażnić, prostuję się jeszcze bardziej, a potem od niechcienia opieram łokieć o jego ramię i pozuję mamie do zdjęć.

Idziemy przed dom, żeby zrobiła nam oficjalne fotki, takie na Instagram. Trawnik został skoszony w ostatni weekend, ustawiamy się więc z Willem na trawie, tuż przed maską jego jeepa, a zachodzące w oddali słońce tworzy wokół nas ciepłą złotą poświatę. Will dyskretnie staje na palcach, ja jeszcze dyskretniej odrobinę się zniżam, żebyśmy nie wyglądali obok siebie za głupio. Mama pstryka tyle zdjęć, że wystarczyłoby na cały album, część z nich wysyła zaraz tacie, który jest w pracy, a potem ze łzami w oczach żegna nas z ganku, machając.

– A więc – mówi Will, gdy zapinamy pasy – ostatni taki bal. Już przeżywasz?

– Nie bardzo, ale zapytaj mnie ponownie przed balem maturalnym – odpowiadam. Naprawdę uroczo mu w tej muszce. Od szkoły dzieli nas tylko kawałek drogi, ale zanim tam dojedziemy, rozpaczliwie pragnę poruszyć pewną sprawę, toteż kiedy Will uruchamia silnik, chrząkam i pytam:

– Co wczoraj ugryzło Holdena?

Willowi rzędzie mina, a potem wzrusza ramionami.

– Kiedy ruszyliśmy, powiedział mi, że przy Hunterach czuje się nieswojo. Aha, i że uważa cię za hipokrytkę.

– Za hipokrytkę?

– Tak – potwierdza Will, nie odrywając oczu od drogi, bo wyjeżdża z mojego zaułka. – Bo nas prosiłaś, żebyśmy trzymali się od nich z dala, a nagle sama nie możesz się od nich odkleić.

Holden ma rację; poprosiłam ich obu, żeby się nie zadawali z Hunterami, bo sama nie potrafiłam się na to zdobyć. Ale to było dawno temu, zanim uświadomiłam sobie, że źle robię i zanim odkryłam, że przebywanie w ich obecności nie przeraża mnie tak, jak się tego obawiałam. Marszczę brwi i, szepczę:

– Żartujesz? To go wkurzyło? Wolno mi zmienić zdanie, a on raczej powinien się cieszyć, że nie musi ich już przeze mnie unikać.

– Wiem – mówi Will. – Ja się cieszę, że znów się z nimi trzymasz. – Na ułamek sekundy milknie. – Kiedy nam powiesz, o co właściwie poszło z tymi Hunterami? Mówiąc o Hunterach, mam na myśli Jadena. – Jeszcze raz na mnie zerka, nieco ironicznie.

Spuszczam wzrok na kolana i delikatnie przesuwam palcami po szyfonie sukienki. Wiem, że moi przyjaciele nie byli ślepi na to, co się działo pomiędzy mną i Jadenem, mimo to denerwuję się na samą myśl o potwierdzeniu tego.

– Jeszcze dokładnie nie wiem, jak to teraz między nami jest – zaczynam, niespokojnie bawiąc się rękoma – ale wydaje mi się, że wreszcie wracamy do punktu, w którym byliśmy przed rokiem. – Już gdy wypowiadam te słowa, czuję ulgę. Nie przypuszczałam, że do tego dojdzie. Nie wierzyłam, że mam jeszcze u Jadena jakieś szanse. Nagle ogarnia mnie euforia i zagryzam wargi, żeby ukryć uśmiech, mogący pojawić się na mojej twarzy.

– O, kurde – odzywa się Will po dłuższej chwili, trącając mnie nad środkową konsolą łokciem, z szelmowskim uśmieszkiem na twarzy. – No to mamy Jenzie, Rundę Drugą!



Bal absolwencki w liceum Windsor High odbywa się w olbrzymim namiocie, ustawionym na szkolnym dziedzińcu, a atmosfera jest elektryzująca. W ciepłych promieniach zachodzącego słońca na parking zjeżdżają samochody, ludzie skupiają się w grupki, pozuja do zdjęć. Pogoda sprzyja, a szmer podeksycytowania rozchodzący się po kampusie niemal zapowiada coś wyjątkowego. Pierwszaki wyglądają rozczulająco: dziewczyny chwieją się na wysokich obcasach, a chłopcy rozglądają się wkoło i robią wielkie oczy. Ale reszta, w tym my, trzyma klasę. Przechadzamy się z Willem na luzie, zagadując znajomych z klasy, bo czekamy na Holdena i jego partnerkę. Zaprosił Olivie Vincent z orkiestry marszowej i chociaż nie znam jej za dobrze, wiem, że to słodka dziewczyna. Wpadła mu w oko już jakiś czas temu i przez cały tydzień zbierał się na odwagę, by ją zaprosić, ale zauroczenia Holdena często miewają krótki żywot. Przed balem maturalnym pewnie będzie już startował do innej.

Czekając, wypatruję Jadena. Wiem, że przyjedzie i gdzieś w duchu chciałabym, żebyśmy mogli być tu razem. Nadal żałuję, że w zeszłym roku przepadała nam ta szansa i coraz bardziej marzy mi się bal maturalny. Na samą myśl o nim się uśmiecham, przeczesując wzrokiem parking znad ramienia Willa.

Pierwszego udaje mi się wypatrzeć Holdena. Nic w tym dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę jego nieprzeciętny wzrost i ponurą minę.

Ubrany jest cały na czarno; wyjątkiem jest biały krawat, luźno zawiązany pod szyją. Idzie z rękami w kieszeniach, jakby był ponad to wszystko tutaj. Ale oboje z Willem wiemy, że tak naprawdę uwielbia te doroczne bale. Olivia Vincent, u jego boku, zajęta wpychaniem do torebki kluczyków od samochodu, drepcze przez parking, bo jej ruchy ogranicza boleśnie obcisła biała sukienka. Kiedy podnosi wzrok i po raz trzeci poprawia włosy, uśmiecha się i macha na znak, że oni też nas zauważyli.

– Ostatni taki bal! – oznajmia znowu Will, kiedy podchodzą, i przybija żółwika z Holdenem, wyglądającym wyraźnie na dalekiego od zachwyty tym, że musiał tu dziś przyjść, i wyraźnie niespieszącym się z nawiązaniem kontaktu wzrokowego ze mną. Za to Olivia sprawia wrażenie wniebowziętej. Wymieniamy ciepłe, przyjazne uśmiechy, a potem mówię jej:

– Masz boską sukienkę.

– Dzięki – odpowiada, wskazując gestem moją. – Ty też.

Zerkam na Holdena, który bawi się guzikami marynarki, choć ma ją już

zapiętą. Nadal jestem na niego zła za poprzedni wieczór i sędzę, że jego też to gryzie, bo jakoś podkulił ogon.

– Pięknie wyglądasz, Kenz – mamrocze, na moment podnosząc wzrok. Posyła mi lekki uśmiech i zaraz wraca do swoich guzików, ale ja i tak to doceniam.

– Nawzajem – rewanżuję się i na tym poprzestaję. Kiedy indziej zapytam go o miniony wieczór; nasz ostatni bal absolwencki nie jest na to odpowiednią porą.

– Ruszcie się – apeluje Will. – Wchodzimy. – Przyczesując włosy, daje mi sygnał, że jest gotów na wielkie wejście. Sięga po mój nadgarstek, żeby wziąć mnie pod rękę i poprowadzić na szkolny dziedziniec, a Olivia i Holden idą w nasze ślady.

Jest dopiero po dwudziestej, ale już słyszę, że cały kampus tętni muzyką. Jest gwarno jak w ulu, a ostatni maruderzy, tacy jak my, stają w kolejce do wejścia. Jeszcze nie namierzyłam Jadena, więc pewnie jest już w środku. Raz po raz poprawiam sukienkę i układam sobie w głowie, co dokładnie powiem, kiedy go zobaczę. Poprzedniego wieczoru wreszcie się całowaliśmy. Wiem, że będę musiała zachowywać się jak gdyby nigdy nic, ale naprawdę zaczyna mnie złościć fakt, że przy nim staję się onieśmielona, nerwowa i do tego niewiarygodnie się rumienię. To nie w moim stylu.

Po okazaniu biletów Will wprowadza mnie na salę balową. Namiot jest na tyle duży, by pomieścić wszystkich uczniów. Wzdłuż ścian rozstawiono ogromne owalne stoły – z których większość została już obsadzona – a nad parkietem tanecznym góruje stanowisko didżeja, z którego dość spazmatycznie bije oświetlenie stroboskopowe. Główne światła są przyćmione. Skanuję cały namiot w poszukiwaniu Jadena, by w końcu z rozczarowaniem stwierdzić, że nadal go nie widzę. Mam nadzieję, że nie odpuścił sobie balu, ale nie wypatrzyłam też jego partnerki Eleanor Boosey, więc albo to, albo może się spóźniła.

– Kocham ten kawałek! – krzyczy Will i nie dając mi szansy na to, żebym wczuła się w atmosferę, napiła się czegoś albo chociaż znalazła jakieś krzesło, korzysta z tego, że trzyma mnie za rękę, i ciągnie mnie na środek parkietu. Jeszcze niewiele jest tam osób, bo wszyscy inni nadal zajmują miejsca i czują się zbyt niepewnie, by już zaczynać szaleć. Ale nie Will. Mnie daleko do mistrzyń tańca, za to on naprawdę ma w sobie to coś. Należy do ludzi, którzy wkładają w taniec tyle entuzjazmu, że łatwo zapomnieć o własnych ograniczeniach i po prostu w to wejść, dzięki czemu i ja oduczylam się przejmować tym, jak wyglądam, i po prostu się bawię. Oglądam się za siebie, by sprawdzić, czy Olivia i Holden idą w nasze ślady, ale nic z tego. Znikają w barku, żeby wziąć coś do picia, a pewnie także i dlatego, że Holden tańczy jeszcze gorzej ode mnie.

Will znów łapie mnie za rękę i dwukrotnie okręca, co wprawia moją sukienkę w ruch wirowy, a ja po chwili czuję, że wpadam na niego ze śmiechem. Gdy przytrzyma mnie swoją pierśią i przywraca mi stabilność, znad jego

ramienia widzę wreszcie Jadena.

On i Eleanor właśnie weszli. Na chwilę zatrzymują się z boku, żeby się rozejrzeć, ale myślę, że to raczej Ellie wypatruje swoich znajomych. Ja jednak uwagę poświęcam nie jej, a stojącemu obok niej chłopakowi. Jaden wygląda nieziemsko w czarnych spodniach, białej koszuli i z czarną muszką. To zupełnie co innego niż typowe dla niego czarne dzinsy lub koszulka futbolisty. Do tego włosy ma idealnie nażelowane i ułożone w niesforną fryzurę, jak z jakiegoś filmu. Trzyma rękę w kieszeni, a jego niebieskie oczy uważnie wędrują po wnętrzu namiotu, by w końcu zatrzymać się na mnie. Usta Jadena rozciągają się w uśmiechu i mogłabym przysiąc, że się zarumienił, a może jednak nie on, tylko ja. Odpowiadam uśmiechem, ale też nerwowo zagryzam wargi. Jeszcze czuję na sobie jego wczorajszy dotyk. Uśmiechamy się do siebie chyba całe wieki i w końcu podnoszę rękę, żeby pomachać. Odpowiada lekkim ruchem dłoni, bo Ellie już łapie go za rękę i ciągnie do stołu, przy którym siedzi grupka jej znajomych.

– Śnięta ryba nie sprawdza się jako figura taneczna, Kenzie! – wrzeszczy mi do ucha Will, chwyta mnie za ręce i zmusza do tańca. Znow zaczynam się ruszać, tyle że coraz bardziej świadoma swoich umiejętności. Co rusz wracam wzrokiem do Jadena. Wciąż łapię go na tym, że siedzi z Ellie, i usiłuję odgadnąć, o czym rozmawiają. Wypatruję najmniejszych choćby oznak flirtu, ale nie widzę niczego, co mogłoby mnie martwić. Ale i tak żałuję, że nie jest tu ze mną.

Długo nie schodzimy z Willem z parkietu. Muzyka jest całkiem dobra – mieszanka najnowszych hitów list przebojów i kultowych piosenek pop z naszego dzieciństwa. Stopniowo dołączają do nas coraz to nowi ludzie, w tym Jess i Kailee, i niewiele czasu mija, a skacze nas tu mały tłumek. Z Holdenem nigdy nie tańczę, nie dlatego, że wypadłoby to fatalnie, a przez to, że zaciągnięty na parkiet, zwykle staje z boku i wdaje się w pogaduchy z kumplami z drużyny futbolowej. Po Willu nie widać oznak zmęczenia, ale zrobiło się tak gorąco, że mój makijaż pewnie się rozplywa. Czuję, że na stopach robią mi się pęcherze, a w gardle mam sucho.

– Przerwa – mówię Willowi już chyba bez tchu. Prawie od dwóch godzin śmieję się i śpiewam, i gdybym miała pociągnąć to dłużej, chyba bym padła. Nie wiem, skąd u Willa tyle pary.

– Niech ci będzie – odpowiada przyjaciel i przewraca oczami. – Amatorka. – Bierze mnie pod rękę i prowadzi przez gęstniejący tłum do wolnego stołu. Wysuwam sobie krzesło i siadam twarzą do parkietu, tak żeby mieć oko na Jadena, a Olivia i Holden szybko przechodzą do nas. On zajmuje krzesło trzy miejsca ode mnie; utrzymuje bezpieczny dystans.

– Przyniosę nam coś do picia – oznajmia Will i poprawia muszkę, po czym się oddala.

– Idę z tobą – rzuca Olivia, a ja szczerze żałuję, że to zaproponowała, bo gdy idzie z ręką na ramieniu Willa, ja przy tym dużym stole zostaję sama z Holdenem.

Oboje milczymy i patrzymy wszędzie, tylko nie na siebie. Nie chcę odzywać się pierwsza, bo przecież to nie ja źle się zachowałam minionego wieczoru, i dlatego wyciągam z torebki przybory do makijażu i zaczynam pudrować twarz i poprawiać usta.

Holden ma w oczach jaskrawe, żarowiaste błyski światła lamp stroboskopowych. Spogląda na mnie, a potem kręci głową. Odsuwa swoje krzesło i przesuwa się wzdłuż rzędu tak, że ląduje koło mnie, po czym rozluźnia krawat, który już i tak wisi dość swobodnie. Przybliży się do mnie tak, żebym słyszała go wyraźnie mimo muzyki, i mówi:

– Przepraszam za ostatni wieczór. – Dzieli nas tylko centymetry, niemal więc czuję, jak chowa dumę do kieszeni. – Zachowałam się jak palant, a nie chciałam dopiec Jadenowi i Dani – wyznaje.

– Nie chciałeś – zgadzam się z nim, chowając przybory z powrotem do torebki – ale dopiekleś. – Wiem, że Holdenowi trudno przychodzi przyznać się do błędu, więc doceniam te przeprosiny, ale chcę od niego czegoś więcej. Wyjaśnienia. – Uważasz mnie za hipokrytkę, tak?

Holden odsuwa się i zaciska szczęki. Będzie wkurzony na Willa, że się wygadał, ale to akurat mnie nie obchodzi.

– Prosiłaś nas... – muczy po chwili.

– Rok temu, Holden – ucinam stanowczo, wbijając w niego wzrok. Wolalabym, żeby nie rozwijał tematu. – Prosiłam was o to rok temu i wiesz dokładnie dlaczego. Rozumiesz przecież, czemu musiałam trzymać się od nich z dala, a za to, że razem z Willem stanęliście wtedy po mojej stronie, nigdy nie zdołam się wam odwdziaczyć. Jednak teraz nie musicie już ich unikać. – Krzyżuję ręce na piersi i odwracam się w stronę Holdena, zmuszając go, by na mnie spojrzał. – A więc dlaczego przy nich wylazi z ciebie taki gbur?

– Bo ja... – zaczyna, mrużąc swoje ciemne oczy i pochmurniejąc. – Nie wiem, jak się przy nich zachować.

– Po prostu... Po prostu zachowuj się normalnie, Holden – mówię cicho, a potem wzdycham ciężko i znów prostuję się na krześle. Łatwo to powiedzieć, ale zrobić znacznie trudniej. Wiem coś o tym. – Jeżeli mnie się udaje przy nich nie świrować, to tobie uda się tym bardziej.

Holden opiera łokcie o stół i, sfrustrowany, mierzwi sobie włosy. Tępo wpatruje się w tłum na parkiecie, śledząc dających z siebie wszystko tancerzy.

– Nie dam rady – oświadcza wreszcie.

A ja właśnie znów dostrzegam Jadena. Stoi na samym skraju parkietu, tuż przy budce didżeja, i przestępuje z nogi na nogę, kiwając głową do rytmu, a Ellie tańczy wokół niego. Robi to świetnie, przez co on wypada jeszcze bardziej fatalnie. Jaden ma w ręku kubek i co chwilę z niego popija.

– Będziesz musiał – mówię szeptem i odrywam od nich wzrok – bo chyba

będziesz ich widywał znacznie częściej.

– Co? – Holden natychmiast spogląda mi w oczy, a potem się prostuje, przestraszony. – Co takiego, Kenzie?

– Brakowało mi kontaktów z nimi i staram się nadrobić zaległości – wyjaśniam. Uważam, że lepiej postawić sprawę jasno, niż kluczyć. Nie planowałam, że powiem to tutaj, ale skoro nadarzyła się okazja, to z niej korzystam. Już powiedziałam Willowi, pora więc, żeby i Holden poznał prawdę.

– I, wierz lub nie, ale znów spotykam się z Jadenem.

Twarz Holdena wykrzywia cała gama najróżniejszych emocji.

– Cholera, dlaczego, Kenzie?

Gapię się na niego, znów zaskoczona jego zachowaniem. Zastanawiam się, czy coś mi nie umknęło. Rok temu Holdenowi nie przeszkadzało, że chodzę z Jadenem.

– O co ci chodzi, Holden? – naciskam, nachylając się ku niemu.

– O nic, Kenzie – odpowiada i potrząsa głową. Oczy nadal ma wytrzeszczone, ciężko przełyka ślinę, bezwiednie świdruje wzrokiem tłumek na parkiecie, a odjechał tak, że chyba już nie wie, gdzie jest. Nie wiem, czy uważa mnie za rozkapryszoną pannicę, czy przemawia przez niego jakaś chora opiekuńczość.

Chyba sam diabeł napisał tę scenę, bo oto z parkietu schodzi Jaden i staje przed naszym stołem, nieświadomy tego, na jak fatalny moment trafił. Błyska swoim popisowym krzywym uśmiechem, a potem przenosi wzrok na siedzącego obok mnie Holdena, który chyba całkiem się zawiesił.

– Słuchaj, stary – mówi, opierając się dłonią o blat. – Zeszły wieczór marnie nam wyszedł, co? Może byśmy puścili go w niepamięć? – Przechyliła się przez duży owalny stół i wyciąga dłoń do Holdena.

Holden podnosi w górę brodę, patrzy obojętnie i nie podaje Jadenowi ręki.

– Ile można czekać na te napoje? – mamrocze pod nosem i zrywa się na równe nogi, aby jak taran przejść przez parkiet, zapewne z użyciem łokci.

– Nie przejmuj się nim – zwracam się do Jadena, z jakiegoś powodu zaskoczonego dziwnym zachowaniem Holdena. Przecież powinien już do niego przywyknąć. – Znów zrobił z siebie palanta, choć chyba nie jest tego świadom.

– Na to wygląda – przyznaje Jaden ze śmiechem i prostuje się. Obchodzi stół, wysuwa sobie krzesło koło mnie, siada na nim bokiem i opiera rękę o skraj blatu. Z uśmiechem, który jednocześnie udziela się i uzależnia, wędruje wzrokiem po całym moim ciele, sprawiając, że się rumienię. Lśniące niebieskie oczy zatrzymują się na dłużej na moich ustach i chłopak mocno przełyka ślinę. Wiem, o czym myśli, bo i ja o tym samym: o ostatnim wieczorze. Nie miałabym nic przeciwko powtórce. Prawdę mówiąc, marzę o niej. Jeszcze bardziej się przybliżyła i przez ułamek sekundy mam wrażenie, że zaraz mnie pocałuje, ale zamiast tego

kładzie mi dłoń na kolanie – miękki jest ten dotyk – i wpatruje się we mnie spod ciemnych rzęs.

– Ilekroć cię zobaczę – mruczy – przychodzi mi do głowy tylko... wow.

Opuszczam oczy na swoje kolana i przerywam kontakt wzrokowy, bo nie jestem w stanie tak na niego patrzeć, żeby policzki mnie nie paliły. Nerwowo przesuwam palcami po sukience, przyglądając się dłoni Jadena na moim kolanie. Sięgam po torebkę i znów spoglądam na niego, by ostatecznie wrócić do patrzenia mu w oczy. Ruchem głowy wskazuję parkiet i uśmiecham się.

– Zatańczymy?

Kolano żegna się z dotykiem Jadena, bo jego ręka odnajduje moją. Nasze palce mocno się splatają, a potem on wstaje, ostrożnie mnie również podnosząc. Chociaż dokuczają mi stopy, mam ochotę przetańczyć ten ból, byle z Jadenem, i oto teraz, trzymając się za ręce, na oczach całej szkoły kierujemy się na sam środek parkietu.



Jess i Kailee posyłają mi zaciekawione spojrzenia i robią śmieszne miny. Tańczą niedaleko, z Tannerem i Anthonyem, jednak więcej uwagi poświęcają nam z Jadenem niż swoim chłopakom. Rozpaczliwie chciałyby wiedzieć, co jest grane, a po ich porozumiewawczych mrugnięciach poznaję, że czegoś już się same domyśliły, więc tylko przewracam oczami, a potem znów patrzę na chłopca przede mną. Nigdy w życiu nie przypuszczałabym, że na balu absolwenckim będę tańczyć z Jadenem Hunterem.

Chociaż właściwie to my nie tańczymy. Kołyszymy się jedno naprzeciw drugiego, śpiewając do muzyki i śmiejąc się, jak wszyscy tutaj. Ręce falują w górze, głosy są podniesione. Tłoczemy się, potracamy jedni drugich, ale zabawa trwa.

Przy muzyce tak głośniejszy, że cały namiot wibruje, żeby porozmawiać z Jadenem, muszę się do niego przysunąć i przytulić, ale to mi nie przeszkadza, bo mam okazję go dotknąć. Chwytam go za podbródek i przystawiam usta do jego ucha.

– Pamiętasz, że rok temu mieliśmy razem iść na bal absolwencki?

Gdy cofam rękę, on kładzie swoją na moim ramieniu i jeszcze się przybliża, bym usłyszała odpowiedź.

– Tak – potwierdza, a jego ciepły oddech owiewa mi policzek. – Mogło być fajnie.

I znów oboje, na zmianę, przechodzimy ze słuchania w odpowiadanie, któreś z nas to dotyka tego drugiego, to się do niego nachyla.

– Ale zaraz, jesteśmy przecież na balu, zgadza się?

– Tak.

Piosenka dobiega końca, ale po całym namiocie już roznoszą się echem pierwsze takty *Closer* zespołu Chainsmokers, co wywołuje ryk radości. Ta piosenka od tygodni rządzi na listach przebojów, zwłaszcza tu, w Kolorado, z uwagi na tę cholerną wzmiankę o Boulder, i nie ma teraz na parkiecie nikogo, kto by nie wyrzaskiwał jej słów. Zamęt na parkiecie rośnie. Im bliżej końca tańca, tym bardziej wzmagają się ta energia, i nas z Jadenem również to dotyczy. Łapię się na tym, że śpiewam na cały głos. Przysuwam się do niego tak blisko, że nasze ciała znów się stykają.

Podnoszę rękę i kładę mu dłoń na karku. Pod palcami czuję krótko przycięte włoski. Nigdy nie zaliczałam się do nieśmiały, ale teraz pewność siebie chyba

mnie przepelnia, bo gdy w piosence przychodzi czas na refren, nagle przesuвам usta na skraj szczęki Jadena, tuż pod jego ucho, i zuchwale nucę:

– *So, baby, pull me closer in the back seat of your Corolla.*

On natychmiast cofa się o krok, żeby spojrzeć mi w oczy, i widać, że moja przeróbka tekstu go zaskoczyła, bo przygląda mi się uważnie, próbując orzec, czy to żarty, czy też mówiłam poważnie.

W sumie było w tym trochę jednego i drugiego, ale gdy teraz czekam na jego reakcję, wzbiera we mnie fala podniecenia. Wreszcie na jego wargach pojawia się szelmowski uśmiech.

– MacKenzie Rivers, czy takie jest pani życzenie?

– Może.

Wszyscy wokół nas jeszcze tańczą, jeszcze śpiewają i się śmieją, nas jednak już ten taniec nie interesuje. Na tę chwilę zainteresowana jestem wyłącznie Jadenem i ciepłem jego skóry, które czuję, gdy delikatnie wsuwa swoją dłoń w moją i mocno splatamy palce. Wolną rękę zaciskam na jego bicepsie i trzymam się tuż za nim, dając się prowadzić przez tłum w stronę wyjścia. Skóra już mnie mrowi na myśl o tym, co nadejdzie. Pragnę znów się całować z Jadenem. Strasznie, desperacko, i to natychmiast.

Uciekamy z panującego w namiocie żaru w chłód nocy. Jest ciemno, dochodzi dwudziesta trzecia. Kręci się tu już parę osób, przeważnie po to, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza, ale wygląda na to, że nikt inny z uczniów nie zdecydował się urwać tak wcześnie. Wymykamy się z dziedzińca, ale gdy mijamy paru chłopaków z drużyny futbolowej, opartych o mur szkoły i zaśmiewających się z jakiegoś powodu, Jaden zatrzymuje się tak raptownie, że wpadam na jego plecy.

Odwraca się do mnie, nadal trzymając mnie za rękę, i czuję, jak jego kciuk delikatnie kreśli na mojej skórze kółka, natychmiast też rzuca mi się w oczy jego uwodzicielskie spojrzenie.

– Skoro nie mamy oficjalnego wspólnego zdjęcia z balu absolwenckiego – mówi – teraz je sobie zrobimy. To ostatnia okazja. – Puszcza moją rękę i sięga do kieszeni spodni po komórkę. Wybiera aparat fotograficzny i rozgląda się po stojących w pobliżu ludziach. – Możesz zrobić zdjęcie mnie i Kenz? – woła do jednego z kumpli z drużyny.

Caleb, który na hiszpańskim siedzi przede mną i często ode mnie ściąga, kiwa głową. Bierze telefon Jadena, podnosi go do góry i szczyrzy się do nas.

Przysuwamy się do siebie z Jadenem, ustawiam się do niego skosem, jedną ręką obejmuję jego plecy, drugą kładę mu na piersi i przechylam głowę w jego stronę. Jego dłoń delikatnie dotyka dołu moich pleców, a gdy zerkam ukradkiem, już wpatruje się prosto w swoją komórkę, a na ustach igra mu ten cudowny krzywy uśmiech. Gdy znów patrzę na Caleba, nie muszę się uśmiechać na siłę, bo już i tak się szczyrzę. Pozostaje mi tylko trochę stonować ten wyraz twarzy, żeby wyglądać

raczej elegancko, a nie głupkowato, i już następuje niemal oślepiający mnie błysk, świadczący o tym, że Caleb robi zdjęcie.

– Dzięki – mówi Jaden, burząc naszą pozę, po czym podchodzi do niego po komórkę. Nawet nie sprawdza, czy zdjęcie wyszło; po prostu wpycha urządzenie do kieszeni, a potem odwraca się i bierze mnie za rękę. Z uwagi na przenikliwy wiatr, jego skóra wydaje się chłodniejsza, jednak gdy nasze dłonie znów się łączą, szybko zaczynają promieniować ciepłem.

– Jaden – mówi Caleb, zatrzymujemy się więc parę kroków dalej i oglądamy się na niego. A on wpycha dłonie do kieszeni spodni i wzrusza ramionami. – To super, że w tym roku nie przepuściłeś balu. A wczoraj grałeś świetnie – dodaje, uśmiechając się niepewnie.

Spoglądam na Jadena, bo chcę widzieć jego reakcję, i po tym, jak subtelnie się uśmiecha, poznaję, że spodobały mu się te słowa, choć wypowiedziano je nieśmiało i ostrożnie. Inaczej niż mnie, gdy zwracam się do niego w podobny sposób, Calebowi jakoś to uchodzi, bo Jaden odpowiada po prostu:

– Dzięki, stary.

W końcu na dobre ruszamy i tym razem udaje nam się przejść z dziedzińca na parking już bez żadnych przystanków. Samochodów na nim pełno, za to uczniów nie widać. Tańce będą trwały jeszcze ze dwadzieścia minut i nawet stąd słyszymy muzykę i chóralne śpiewy. Im bliżej jesteśmy corolli Jadena, zaparkowanej koło boiska do futbolu, tym bardziej tamten hałas przechodzi w odległe brzęczenie. Jeśli coś jest w stanie przełamać panującą na parkingu ciszę, to łomotanie mojego serca.

Kiedy zatrzymujemy się przed samochodem, przetykam rosnącą w gardle gulę. Jaden opiera się o drzwi dla pasażera, ja zamieram kilkanaście centymetrów przed nim, stoimy twarzami do siebie, wciąż jeszcze trzymając się za ręce.

– No więc – wzdycha nieco chrapliwie, bo przecież w tańcu przez dłuższy czas zdzierał sobie głos. Mnie też boli gardło, głównie przez to moje śpiewanie, i chciałabym tylko, żeby moja chrypa okazała się równie ponętą jak ta jego.
– Kenzie.

– Tak?

– Nic, nic – odpowiada Jaden. Spuszcza wzrok, żeby przez chwilę przyglądać się naszym splecionym dłoniom. Rozplata palce i na powrót je splata.
– Po prostu lubię wymawiać twoje imię – szepcze, ale wciąż jeszcze nie podnosi wzroku i nadal porusza moją ręką. – MacKenzie... Kenzie... Kenz...

– Wiesz, że wystarczy Kenz – przypominam. Rezerwuję to zdrobnienie jedynie dla tych, na których najbardziej mi zależy, a najbardziej mi się podoba, gdy pada ono z ust Jadena.

– Kenz – powtarza z naciskiem. Nagle patrzy mi w oczy i wypuszcza kłęb pary w nocny chłód. – Mogę ci coś powiedzieć?

Zeszłej nocy było zimniej, ale i tak po kręgosłupie przechodzi mi dreszcz. Cała jestem w nerwach, bo na myśl nasuwa mi się ponad milion wariantów tego, co mam usłyszeć. Przy Jadenie robię się strasznie nerwowa i wciąż jeszcze nie wiem, czy mi się to podoba, czy wprost przeciwnie. Dochodzę do wniosku, że to coś dobrego, świadczącego przecieź, że Jaden działa na mnie tak, jak nikt przedtem. Nie jestem w stanie mówić, więc tylko kiwam głową, lecz ani na moment nie odrywam od niego wzroku.

Jaden prostuje się i odpycha się od samochodu. Strasznie długą chwilę tylko stoi przede mną, pozerając mnie wzrokiem, a ja nie jestem w stanie się ruszyć. Podnosi rękę i bierze mnie za brodę.

– Są takie kochane – mówi i gładzi delikatnie kciukiem piegi na moim lewym policzku. Błękit jego oczu jakby pojaśniał, w mroku nocy wydaje się prawie szary. Spotykamy się wzrokiem, a kąciki jego ust unoszą się w nad wyraz urzekającym i szczerym uśmiechu, wywołujący zmarszczki w kącikach jego oczu. – Czy też, jakbyś ty powiedziała... słodkie.

Wtulam policzek we wnętrze dłoni Jadena, parskam śmiechem i zamykam oczy. Przykrywam jego rękę swoją, przytrzymuję ją tam i upajam się doznaniem, których dostarcza mi jego dotyk.

– Twoje znamię jest słodkie – przekomarzam się, ponownie otwieram oczy i trzepoczę rzęsami. Znów przejeżdża mi kciukiem po policzku, po tych wszystkich piegach, których tak nienawidzę.

– Kenz, jeśli jeszcze raz to powiesz, przysięgam, że...

– Przysięgasz, że co? – prowokuję go, zaciskam palce i dla żartu odciągam jego rękę od swojej twarzy. Zagryzam wargi, żeby skierować uwagę Jadena na moje usta, a potem celowo je rozchyłam i unoszę brew w oczekiwaniu.

– To przysięgam, że wtedy zrobię coś takiego – szepcze.

Uwalnia się, raptownie sięga do mojej twarzy i ponownie chwyta mnie pod brodę. Napiera ustami na moje usta, jednocześnie czyniąc to całym ciałem, po czym puszcza moją drugą rękę, chwyta mnie w pasie i przyciąga do siebie, aż z hukiem opieramy się o samochód. Moje palce wędrują pośród jego włosów, a pocałunek robi się mocniejszy niż te poprzedniego wieczoru. Szybszy, głębszy, dłuższy. Przez większość czasu daję się prowadzić Jadenowi, chwilami jednak sama przejmuję kontrolę, zamieniamy się więc rolami, pokazując jedno drugiemu, co mamy do zaoferowania. Moje palce wplatają się w jego zmierzwione włosy, a jego dłoń przesuwana się po mojej szyi, dotyka palcami karku i przytrzymuje mnie blisko niego. Nie mogę się nacieszyć Jadenem. Chciałabym móc całować się z nim całą noc, jednak zmuszona jestem to przerwać, żeby złapać oddech. Odsuwam się i prowokacyjnie chwytam go zębami za dolną wargę.

Jaden oddycha głęboko i przeciągle, zdejmując rękę z mojej szyi i przeczesuje nią potargane włosy. Fryzura straciła kształt, ale chyba się tym nie przejął, bo

wpatruje się we mnie z podziwem lub niedowierzaniem. Nie potrafię tego określić, ale wiem, że wsuwając za ucho swoje niesforne włosy, ciężko oddycham. Gdzieś z tyłu dobiegają do mnie jakieś odległe głosy, a kiedy się oglądam, namierzam grupkę pierwszaków maszerujących przez parking dość daleko od nas. Odwracam się i wskazuję Jadenowi głową stojącą za nim corollę.

– Otwórz samochód – szepczę.

Jadenowi brwi podjeżdżają do góry, bo dociera do niego, że jeszcze nie skończyłam, i teraz pospiesznie obmacuje kieszenie spodni w poszukiwaniu kluczyków. Otwiera drzwi od strony pasażera i zaprasza mnie do środka, ale przecząco kręcąc głową, znacząco się przy tym uśmiechając. Z rozmysłem ocieram się o niego i przechodzę do tylnych drzwi, otwieram je na oścież i ostrożnie wślizguję się na siedzenie. Wędruję na sam jego koniec, zrzucam buty, a potem nachylam się, by spojrzeć na Jadena.

– Chodź tutaj – mówię, przywołując go gestem. To urocze, jak jego blade policzki nabierają barwy, gdy rozgląda się po parkingu, sprawdzając, czy teren jest czysty, a potem sadowi się z tyłu, obok mnie, i zatrzaskuje za sobą drzwi. To kompletnie odcina łomot muzyki i zostaje tylko kompletna cisza, a w niej Jaden i ja.

– Wypadałoby wspomnieć, że to samochód moich dziadków – mamrocze i spogląda to na mnie, to na zagłówek fotela, nerwowo bawiąc się rękoma – i choć może to dziwne, nie pozwolę sobie na nic zdrożnego.

Zbiera mi się na śmiech i nie potrafię się powstrzymać, mimo że Jaden wpatruje się we mnie zaskoczony. Rzeczywiście, jest tak słodki i urzekający, że wierzyć mi się nie chce, iż zeszłego lata niemal zmarnowałam szansę na bycie z nim bliżej. Niezmiernie się cieszę, że teraz tu jestem.

– Jaden, nie będziemy robić niczego zdrożnego – udaje mi się powiedzieć między jednym parsknięciem a drugim.

Jaden natychmiast uświadamia sobie swój błąd i też zaczyna się śmiać, zakłopotany. Zdejmuje muszkę i odpina kilka górnych guzików koszuli, a potem nachyla się do mnie.

– Nigdy? – podpuszcza.

– Nie tutaj – prostuję i kontynuuję grę. Podnoszę się i przez moment dotykam ustami jego warg, a potem znów siadam prosto, by go całego widzieć. – Mogę być z tobą szczerą? – pytam tonem poważniejszym, już nie tak figlarnym. Bo muszę Jadenowi coś powiedzieć. Nie przepadam za trzymaniem czegoś w tajemnicy, o ile nie jest to absolutnie konieczne, i jeśli chcę coś powiedzieć, to mówię. Lubię myśleć o sobie jako o kimś nieuznającym owijania w bawełnę, a przecież przy Jadenie niemal nic innego nie robię. Wciąż jeszcze nie wyjaśniłam mu w pełni, dlaczego tak długo go unikałam, od teraz jednak chcę być wobec niego całkowicie szczerą i otwartą, bo jak to powiedział zeszłego wieczoru, nie wiadomo,

czy nie zabraknie nam czasu.

Jaden ostentacyjnie udaje, że to go nie ruszyło, siada prosto i kiwa głową.

– Zgoda. Bądź szczerą. Jeśli marnie całuję, powiedz. Z przyjemnością będę chodził do ciebie na korepetycje.

Przewracam oczami, a potem biorę oddech, na tyle długi, żeby do niego dotarło, że to nie żarty i że staram się być szczerą. Gdy wreszcie przestaje suszyć zęby w uśmiechu, mówię:

– W zeszłym roku naprawdę czułam coś do ciebie. – Jestem pewna, że i tak o tym wie. Poprzedniego lata masę czasu spędzaliśmy razem. Wiedzieliśmy, że między nami zaiskrzyło. Wszyscy wiedzieli, to było widać. Od tamtej pory upłynęło jednak tyle czasu, że czuję potrzebę coś wyjaśnić i właśnie dlatego sięgam po rękę Jadena. – I teraz też to czuję – dodaję, śledząc palcem wskazującym linie na jego dłoni.

Jaden zamyka moją dłoń w swojej i przesuwa się do mnie po tylnym siedzeniu. Gdy spotykamy się wzrokiem, uśmiecha się lekko, ale już figlarnie. W oczach ma iskierki, a ich błękit jest elektryzujący i piękny, pociągający i urzekający. Jaden zbliża się do mnie i dotyka wargami kącika moich ust.

– Powiedz, Kenz, czy to nie przypadek, że ja też naprawdę coś do ciebie czuję? – pyta szeptem, lecz zanim udaje mu się pokonać dzielący nas dystans, ja łapię go za podbródek i pierwsza całuję.



Stoję na ganku Holdena i nerwowo okręcam sobie kosmyk włosów wokół palca wskazującego, czekając, aż ktoś otworzy drzwi. Trwa wtorkowy wieczór, a ja właśnie skończyłam pracę. Jest dopiero po dwudziestej drugiej i wiem, że siedzi u niego Will, więc i ja tu przyjechałam prosto z roboty. Od sobotniego balu absolwenckiego, po naszym spięciu o Hunterów, Holden ze mną nie rozmawia, a Will stoi pośrodku, a raczej ostrożnie dreczcze wokół nas, starając się zachować neutralność. Chociaż wina leży po stronie Holdena, bo bez powodu przesadził, to nie mogę znieść tego, że nie rozmawiamy. Ponownie podtrzymywanie kontaktu z Hunterami to nic takiego, a on robi z tego wielką sprawę.

– Kenzie! – mówi wesoło Mel, mama Holdena i szeroko otwiera drzwi. Pomimo późnej pory wyraźnie nie ma nic przeciwko moim odwiedzinom. – Są na górze – informuje mnie, po czym się cofa i jeszcze bardziej otwiera drzwi, bym mogła wejść. – Śmiało!

– Dzięki. – Szybko zrzucam buty w przedpokoju i idę na górę. Mam zamiar oczyścić atmosferę, inaczej stąd nie wyjdę. Bo nie da się kumpłować z Jadenem i Dani, jeśli Holden przy każdym spotkaniu będzie strzelał focha.

Jeszcze nie doszłam do jego pokoju, a już słyszę dobiegające stamtąd bluzgi obu chłopaków. Jeszcze chwilę stoję na korytarzu, biorę głęboki oddech i psychicznie przygotowuję się na ewentualny spór z Holdenem, a potem otwieram drzwi. U Holdena jest dość ciasno i panuje bałagan. Mało tu miejsca, zwłaszcza że po całej podłodze wala się mnóstwo śmiecia i brudnych ciuchów. Obaj z Willem gały mają wlepione w telewizorek, w rękach trzymają kontrolery do PlayStation 4, a do mnie zwróceni są plecami. Will usadowił się na regulowanym krześle do komputera, a Holden na skraju swojego łóżka. Żaden z nich chyba nie usłyszał, że weszłam.

– To tak się zabawiacie, kiedy mnie tu nie ma – mówię tak głośno, że podskakują.

Holden, krzywiąc się, pauzuje grę i rzuca kontroler na podłogę, zły, że im przerwałam.

– Kenzie. – Podnosi się. – Co ty tu robisz? Nie powinnaś być w pracy?

– Właśnie skończyłam – wyjaśniam i wchodzę w głąb pokoju. Patrzymy na siebie z Willem, on jednak woli siedzieć cicho i tylko wbija się w to krzesło. To dla niego typowe, że trzyma się z boku, ale wiem, że jest po mojej stronie. – Pomyślałam więc sobie, że wpadnę i sprawdzę, czy da się coś zrobić, żebyś

nabrał sympatii do Dani i Jadena. – Patrzę na Holdena wyzywająco, przekrzywiając głowę.

On zaś wzdycha przeciągle, zamyka oczy i pociera czoło.

– Tylko nie to, znowu – mamrocze. Wie, że przyszłam przemówić mu do rozumu, i widać, że jest zrozpaczony, ale nie chcę, żeby następnym razem ponownie się tak zachował przy Hunterach.

– Tak, Holden, znowu – oznajmiam i krzyżuję ręce na piersi. Nie podnoszę głosu, ale nadal mówię stanowczym tonem. Nie zamierzam odpuścić tej sprawy. – Jaki masz problem z Hunterami? Wiem, że ciężko wyciąć, co przy nich mówić, ale bez przesady.

– A nie mogłabyś po prostu odpuścić? – jęczy prawie bezgłośnie.

– Odpuścić? – powtarzam, mrugając z niedowierzaniem. – Will – rzucam i wbijam w niego wzrok. – Kogo tu pogięło?

Chłopak wierci się na krześle, wyraźnie jest mu nie w smak, że na niego naciskam. Chwilę się zastanawia; oboje z Holdenem wpatrujemy się w niego w napięciu. W końcu wzrusza ramionami i się prostuje.

– Holden, trochę jednak przeginasz – przyznaje cicho. – Stanie się coś, jak zaczniemy gadać z Hunterami? Ja nie widzę problemu.

– Okej, niech wam będzie! Niech będzie – ucina Holden. Kręci głową, a potem znów ciężko wzdycha, opada na skraj łóżka i gapi się w podłogę, pokonany. Tylko nozdrza wciąż jeszcze rozdyma mu złość. – Będzie dziwnie, ale pieprzyć to. Dam radę.

– I było się o co spinać? – Lekko się uśmiecham, ale Holden kompletnie mnie ignoruje. Wiem, że przy Jadenie i Dani nadal będzie czuł się nieswojo, ale jestem pewna, że mu to przejdzie, jak będą się częściej spotykać. A że go wkurzyło, iż tak z Willem na niego wsiedliśmy, siadam koło niego na łóżku i po przyjacielsku przygarniam do siebie jego chude gnaty. Wtulam twarz w pierś Holdena i z całej siły go ściskam. Wprawdzie nie rewanżuje się tym samym, ale mnie nie odpycha. Przejdzie mu, a na razie cieszę się tym, co uzyskałam.

– Skoro już znów się przyjaźnicie – odzywa się Will, wychylając się z krzesła i machając trzymanym w palcach kontrolerem – oboje przyjdziecie chyba na imprezę, którą urządza w przyszłym miesiącu?

– Znowu robisz imprezę? – upewniam się. Nadal jestem wtulona w Holdena, nie chcę się ruszyć. – A w zeszłym roku ktoś ci nie stłukł lustro?

– Owszem – potwierdza Will, przewracając oczami. – Ale przecież było niedrogie. A mama i tak go nie znosiła. Taty piętnastego znów nie będzie, a ona powiedziała, że jeśli chcę urządzić kolejną imprezę, to mam okazję. – Milknie tylko po to, by uśmiechnąć się do nas diabolicznie. – A ja cholernie chcę – dodaje. – Zaproście, kogo uważacie.

– Będzie można się napić, co? – mruczy Holden. Jeszcze się boczy, ale po

tym, z jakim zaciekawieniem patrzy na Willa, poznaję, że przypadła mu do gustu myśl o imprezie. Po prostu woli tego nie okazywać.

– Jasne – odpowiada Will ze śmiechem. – Tylko bez rzygania za domem ani niczego takiego. Możemy już wrócić do gry? – Pokazuje kontrolerem ekran i patrzy znacząco na Holdena, by ją włączył. – Maksymalnie dwóch graczy, więc sorki, Kenzie, ale możesz patrzeć.

– Nie ma sprawy – mówię, puszczam w końcu Holdena i podnoszę się. Po raz ostatni próbując poprawić mu nastrój, ściskam go za ramię. – Nie mogę zostać. Muszę odrobić lekcje.

– To masz przechlapane – stwierdza Will. – Do zobaczenia w szkole.

Kiedy kieruję się do drzwi, Holden podnosi z podłogi kontroler i uruchamia grę. Nie wydaje się zainteresowany faktem, że wychodzę, ale za bardzo mnie to nie rusza, bo przynajmniej Will, zanim całkiem pochłonie go gra, macha mi przez ramię.

Od Holdena mam do domu zaledwie pięć minut, toteż w nasz zaułek wjeżdżam niemal momentalnie, tu zaskakuje mnie jednak, że w domu jest kompletnie ciemno. Nie pali się ani jedno światło, nawet lampa na ganku, co już jest nietypowe, bo kiedy wracam późno z pracy, zawsze zostawiają ją włączoną. Parkuję przy chodniku i gaszę silnik, zaintrygowana. Mama nigdzie się dziś nie wybierała. Możliwe, że tatę wezwano do jakiejś awarii, ale nie widzę powodu, żeby nie było też mamy.

Wysiadam z samochodu i biegnę na ganek, po drodze grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczy. Gdzieś w głowie rodzi się niepokój. Wpycham klucz do dziurki, ale jakoś nie chce się przekręcić. Ciągnę za klamkę i szarpię nią, potem znów próbuję z kluczem. Dopiero po chwili tych gwałtownych zmagania dociera do mnie, że klucz się nie obraca, bo zamek jest otwarty. A więc w domu ktoś jest.

Wstrzymując oddech, powoli otwieram drzwi i zaglądam przez framugę do mrocznego wnętrza. Oczy oswajają się z ciemnością, a ja w tym czasie przekraczam próg. Wokół mnie w domu panuje lodowaty spokój i taki bezruch, że wydaje się to upiorne. Tylko z kuchni, odbijając się echem na korytarzu, dociera nieustanne kapanie wody z ciekącego kranu, ale nie zwracam na nie większej uwagi, bo przyciąga ją mama.

Siedzi u dołu schodów, całkiem nieruchoma, nogi przyciągnęła do piersi. Jej twarz obramowują luźne pasma ciemnych włosów, resztę ma nadal upiętą. Rysy jej twarzy, zwykle tak wyraziste, wyglądają jakoś inaczej. Usta wydają się wąskie i drżące, policzki zapadnięte. Naprawdę jednak przeraża mnie widoczne w jej ciemnych oczach przygnębienie czy zagubienie, kiedy kieruje niewidzący wzrok na kurczowo trzymaną w rękach różową rameczkę. Przedstawia sobą obraz nędzy i rozpacz, a przez jej szklisty wzrok przebija żywy ból. Na podłodze koło niej stoi kieliszek wina, i to pełny. Znajdująca się obok butelka jest za to prawie pusta.

A przed mamą widzę imię dziecka, które straciła.

W wyschniętym nagle gardle rośnie mi gula, sprawiająca mi ból, gdy ją przełykam. Wykonuję maleńki, ostrożny krok.

– Mamo?

– Skończyłaby dzisiaj cztery latka – szepcze mama zbolalym głosem. Nie odrywa oczu od ramki Grace i chociaż widać, że traci kontakt z rzeczywistością, podnosi kieliszek do ust i pociąga solidny łyk wina. Przełyka i opuszcza kieliszek, a zaraz potem jej dolna warga zaczyna drżeć. – O jakim przyjęciu urodzinowym by marzyła? – rzuca w przestrzeń, chociaż ja też słucham. – Jaki tort by jej smakował? I jakie podalibyśmy lody? – Gdy zadaje te pytania, na które, co obie dobrze wiemy, odpowiedzi nigdy nie poznamy, jej umalowane oczy wzbierają łzami, a jedna z nich się wymyka, spływa po policzku i ścieka z podbródka. Potem następna, a po niej kolejna. – Lubiłaby, tak jak ty, czekoladowe? Czy waniliowe, jak tata?

– Mamo – szepczę, próbując ją ukoić, ale wyczuwam w swoim głosie niemal tyle samo przygnębienia co u niej. Nie jestem w stanie znieść jej takiej, złamanej i udręczonej, bo za nic w świecie nikomu nie uda się jej z tego wydzwignąć. Policzki robią mi się mokre, bo sama też zmuszona jestem ocierać łzy. Jeszcze bardziej zbliżam się do mamy i siadam obok niej na schodach. Kiedy zerkam na imię Grace, a ono patrzy na nas, ogarnia mnie fala mdłości.

Mama ma rację. Moja siostrzyczka już nie byłaby takim maleństwem. Dziś miałyby cztery lata. Uczyłyby się w przedszkolu nowych dla siebie rzeczy, miałyby swoje własne, zaskakujące zwyczaje, którymi bylibyśmy zachwyceni. Mama i tata zawsze myśleli o Grace jak o cudownym zrzączeniu losu. Po latach komplikacji pogodzili się już z tym, że drugiego dziecka mieć nie będą i muszą zadowolić się jednym. Mną. Ich nadzieje odżyły, bo kiedy miałam trzynaście lat, posadzili mnie pewnego wieczoru w salonie i z ogromnymi, pięknymi uśmiechami na twarzach ogłosili mi upragnioną nowinę: że będę miała siostrzyczkę i staniemy się szczęśliwą czteroosobową rodziną. Bardzo nas to ekscytowało. Przyciskałam dłonie do brzucha mamy, żeby poczuć, jak dziecko kopie, a tata, wtórując śpiewem radiu, porządkował wolne pomieszczenie na piętrze, żeby zamienić je w dziecienny pokój. Mama zaś zapełniała nowo kupioną szafkę różowymi ubrankami.

Minęły cztery lata, ale dalej nie wiemy, czemu utraciliśmy Grace. Nie przeżyła, choć była zdrowa. Bywa, że dzieci przychodzą na świat martwe, często nie daje się tego wyjaśnić i tak, niestety, było też w naszym przypadku. Lekarzy stać było tylko na wyznanie, że bardzo im przykro, iż nie są w stanie określić przyczyny zgonu, i to chyba jej nieznamość tak bardzo utrudnia nam pogodzenie się z tą stratą nawet po tylu latach. Mama nie znajduje bowiem nikogo winnego poza sobą.

– Cztery latka – szepcze i powoli kręci głową, a policzki wciąż ma zalane łzami. Chociaż wpatrywanie się w ramkę sprawia jej ból, broni się przed

oderwaniem od niej wzroku. – Mieliśmy mieć dwie piękne dziewczynki – mamrocze i wtedy wreszcie chyba coś w niej pęka, bo zanosi się łkaniem, dając upust emocjom. Opuszcza oczy i zatyka dłonią usta, usiłując zdławić szloch. – Dwie – płacze, a ja łkam wraz z nią, ale przysuwam się bliżej, sięgam po kieliszek i uwalniam go z jej drżącej dłoni, odginając zeszywniałe palce. Odstawiam go na podłogę, a potem odwracam się do mamy i mocno ją obejmuję, całą rozdygotaną. Spod jej zaciśniętych powiek wciąż spływają na policzki strumienie łez. Wali się na mnie, całkowicie się poddając, i gdy podtrzymuję ją najmocniej, jak potrafię, wtula twarz w moją koszulkę polo, która zaraz przemięka.

Nagle otwierają się drzwi wejściowe i widzę przez łzy, że wchodzi tata, zmęczony po pracy, z jeszcze brudnymi rękami. Mama nadal szlocha, i ja również, a tata patrzy na nas i z lękiem, i z troską. Rzuca okiem na ramkę Grace, a gdy ponownie spotykamy się wzrokiem, na jego twarzy pojawia się ból. Ciska narzędzia na podłogę, pada na kolana przed mamą i bierze nas obie w swoje silne ramiona, dając nam poczucie bezpieczeństwa i otuchę. Mocno do nas przywiera, ale chyba nie aż tak, jak ja do niego, w desperackim pragnieniu tego, by coś zrobił, by zmienił to wszystko na lepsze, żebyśmy już nigdy nie musieli ponownie przeżywać tego bólu.

Tyle że tata nie jest w stanie go powstrzymać. Nie wiedziałby, w jaki sposób, podobnie jak ja i mama. To naszą rodzinę złamało i nie wiadomo, jak nas posklejać.



Siedzę obok Willa w jego jeepie, jest czwartek i wracamy ze szkoły tylko we dwoje, bo Holden ma trening futbolu, i oto wibruje moja komórka. Wyłączam się z wysłuchiwanie narzekań Willa, jakim to dupkiem jest jego nauczyciel biologii, i wyławiam telefon, po czym patrzę na wiadomość na wyświetlaczu. Przyszła od Jadena. I chociaż wydaje się konkretna i oschła, serce bije mi odrobinę szybciej, gdy czytam, co napisał:

Spotkajmy się o piątej nad jeziorem. Tam, gdzie ostatnio.

Nie mieliśmy na dzisiaj z Jadenem żadnych wspólnych planów, ale tak się szczęśliwie złożyło, że nie mam też dyżuru w The Summit, jestem więc wolna i aż palę się do tego, by spędzić z nim czas, nawet nie wiedząc, co zaplanował. Podoba mi się, że nie zapytał. A także to, że wie, iż tam będę. Poza szkołą nie widzieliśmy się od weekendu i desperacko marzy mi się spotkanie z nim choć raz nie przy mojej szafce.

– Coś ty taka uśmiechnięta? – pyta Will i przypatruje mi się podejrzliwie. Zdejmuje rękę z kierownicy, żeby przyciszyć radio, a potem znacząco podnosi brwi. – Rozmawiasz ze swoim chłopakiem?

Przewracam oczami i znów patrzę na telefon, pospiesznie odpisując.

– Nie jest moim chłopakiem – prostuję. Jednocześnie naciskam „Wyślij”, potwierdzając Jadenowi, że przyjadę.

– Skoro tak mówisz – podpuszcza mnie Will. – Zapraszasz go na moją imprezę? – dopytuje, skręcając w mój zaułek.

Chowam komórkę do kieszeni i prostuję się na siedzeniu, a za szybą pojawia się mój dom. Zgarniam z podłogi torbę, podciągam ją na kolana, a potem odpinam pasy i szykuję się, żeby wyskoczyć z auta, już z dłonią na klamce. Oglądam się jeszcze na Willa i kiwam głową.

– Tak, jeśli ci to pasuje.

– Czemu miałyby mi nie pasować? – pyta. Podjeżdża pod mój dom, odblokowuje drzwi i patrzy na mnie spod spadającej na oczy grzywki, przekrzywiając głowę. Naprawdę powinien się ostrzec. – Wiesz, że dostrajam się do innych. Zaprosz też Dani. Fajna jest, a impreza może dobrze jej zrobić.

– Jasna sprawa – zgadzam się. I tak planowałam ją zaprosić. Pewnie nie przyjdzie, ale przynajmniej otrzyma propozycję. – To pa! – mówię do Willa,

wyślizguję się z jeepa i zatrzasnę za sobą drzwi. Nie czeka, aż wejść do domu; chwila, i już go nie ma.

Zarzucam torbę na ramię i biegnę przez trawnik na ganek. Mama i tata są w pracy, mam więc dom dla siebie, choć ich nieobecność ledwie zauważam. Tacy cisi byli w tym tygodniu. Zeszłego wieczoru zastałam tatę przy kuchennym stole, jak siedział w milczeniu przez prawie godzinę, wpatrzony w rozcięcie na dłoni. Nie usłyszał, jak go zapytałam, czy nie chce kawy. Wczoraj rano mama nie poszła do pracy, a kiedy wróciłam ze szkoły, wciąż jeszcze leżała w łóżku, na nocnym stoliku miała wodę i środki przeciwbólowe. Rozchorowała się, tak mi powiedziała. Ja jednak wiedziałam swoje. Poprzedniej nocy obaliła trzy pełne flachy wina.

Gnam na górę, do swojego pokoju, i ciskam torbę na łóżko. Mam półtorej godziny na przygotowanie się na spotkanie z Jadenem i zdecydowanie tego czasu potrzebuję. Trzecią lekcję miałam na bieżni, więc mój makijaż mniej lub bardziej spłynął wraz z potem, a włosy mam związane w byle jaki kucyk. Jaden za żadne skarby nie powinien mnie takiej zobaczyć, toteż wskakuję pod prysznic, ubieram się, prostuję włosy i maluję się.

Właśnie zanurzam się w oparach dezodorantu i perfum, gdy słyszę, że mama wreszcie wraca z pracy.

Zbieram wszystko, co trzeba: telefon, klucze od domu, trochę gotówki. Jeśli mam się spotkać z Jadenem nad jeziorem, zdecydowanie nie chcę się spóźnić i dlatego lecę na dół. Z korytarza widzę, jak mama z westchnieniem ulgi wchodzi do kuchni i rzuca buty. Też tam idę i staram się przyciągnąć jej uwagę, ale akurat stoi przy blacie, kurczowo trzymając się jego krawędzi i ciężko dysząc.

– Mamo? – mówię ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć. – Mogę pożyczyć samochód?

Mama zerka na mnie, z jej oczu bije zmęczenie. Nie zdobywa się nawet na otwarcie ust, żeby zapytać, dokąd chcę jechać czy z kim, najprawdopodobniej dlatego, że akurat teraz to jej po prostu nie obchodzi. Przez cały ten tydzień myślami jest gdzieś indziej. Jak w letargu, sięga do torebki, wyjmuję kluczyki, a potem kładzie je przede mną na blacie. Później się odwraca i idzie otworzyć jedną z górnych szafek. Słychać szcęk, świadczący o tym, że wyjmuję kieliszek, a potem już tylko ciszę, bo bierze świeżą butelkę białego wina ze stojaka tuż obok kwiatów, które w miniony weekend przysłał mi Darren. Stale zapominam wymieniać w nich wodę, więc już usychają. Patrzę, milcząc, jak mama zdejmuje nakrętkę z tego taniego wina i niemal bezwładnie napełnia nim kieliszek. Nie patrząc na mnie, niesie go wraz z butelką na kuchenny stół i tam stawia. Wyciąga sobie krzesło, opada na jego skraj i kieruje puste spojrzenie w okno. Nie chcę być świadkiem tego pierwszego łyka i wiem, że nic, co powiem, nie zdoła mu zapobiec, zgarniam więc z blatu kluczyki odwracam się do niej plecami i wychodzę. Tak jest łatwiej, po prostu wyjść. W ten sposób mogę ją ignorować.

* * *

Kiedy cztery minuty przed piątą zajeżdżam na parking nad jeziorem, jest tylko w połowie wypełniony. Na placu zabaw w parku Boardwalk widzę kilkoro rodziców i rozbrykane dzieci, a jakaś kobieta spaceruje z psem, ale w porównaniu z latem panuje tu względny spokój. Nagle widzę Jadena, stojącego na środku drogi, zaledwie kilka metrów przed moim samochodem, i gwałtownie hamuję. Podbiega, jest w swoich ulubionych czarnych wystrzępionych dżinsach i czerwonej flanelowej koszuli o nazbyt szerokich rękawach. Gdy się zbliża, opuszczam szybę, a on opiera obie dłonie o drzwi i nachyla się, żeby na mnie spojrzeć.

– Dostałem uprawnienia – oznajmia natychmiast i szczyrzy się od ucha do ucha. Uśmiech ogarnia całą jego twarz, aż po roziskrzone oczy. – A łódka w końcu doczekała się ponownej rejestracji i pełnego ubezpieczenia, więc parkuj i ruszamy! – Zaaferowany, bębni dłońią w metal drzwi, wesoło zagrzewając mnie do pośpiechu. – Przywieźliśmy ją, żeby sprawdzić, czy nadal pływa tak dobrze jak dawniej.

Wierzyć mi się nie chce. Przechylam się na siedzeniu, żeby spojrzeć za plecy Jadena. Na pochylni za nim widzę corollę jego dziadków, stojącą tyłem do wody, a za nią na przyczepie łódź Brada, już do połowy zanurzoną. W samochodzie siedzi Terry, z promiennym uśmiechem na twarzy, a na mój widok wysuwa rękę przez okno i macha.

Znów patrzę na Jadena, jeszcze nie mogąc się nadziwić. Myślałam, że przejdziemy się wokół jeziora lub posiedzimy na plaży, ale nie że po raz pierwszy spuścimy na wodę łódź jego rodziców.

– Naprawdę zamierzasz wypłynąć?

Jaden kiwa głową i jeszcze raz ukradkiem zerka na łódź.

– Miałaś rację – mówi, gdy znów spotykamy się wzrokiem. Radosne szczyrzenie się przechodzi w spokojniejszy uśmiech, wyraz wdzięczności. – Tata nie chciałby, żeby tkwiła na podjeździe. Wolałby, żebym zabierał na nią taką dziewczynę jak ty. Co więc powiesz? Popłyniesz ze mną?

– Oczywiście, że z tobą popłynę – odpowiadam i przykrywam jego dłoń swoją. Rozumiem, jak ważna musi być dla niego ta chwila. Chciał się już przecież pozbyć tej łodzi, na pewno więc trudno przychodzi mu ponowne spuszczenie jej na wodę, skoro pamięta, jak wiele znaczyła dla jego ojca. Wciąż patrząc mu w oczy, delikatnie naciskam na jego rękę. – Daj mi sekundkę na zaparkowanie.

Jaden znów kiwa głową, odsuwa się od samochodu, zabierając swoją dłoń spod mojej, a ja podnoszę szybę w oknie i jadę zaparkować jak najbliżej. Nie jestem pewna, czy odpowiednio się ubrałam jak na pływanie łodzią, biorę więc z tylnego siedzenia swoją starą bluzę z kapturem, na wypadek, gdyby na wodzie zrobiło się chłodniej. Zamykam samochód, a potem biegnę na pochylnię, gdzie

Jaden i Terry już odłączają łódź od przyczepy, i idę za chłopakiem na skraj pomostu, tam, gdzie łódź już unosi się na wodzie, uwiązana na grubej linie.

– Masz ją? – krzyczy Terry z okna samochodu, a Jaden pokazuje mu uniesione kciuki. – Świetnie. To uważajcie na siebie i bawcie się dobrze! Po wszystkim zadzwoń. – Podnosi szybę i odjeżdża, wyciągając przyczepę z wody, a potem na szczyt pochylni. Następnie, ku mojemu zaskoczeniu, oddala się, by zniknąć za parkingiem.

Patrzę teraz na Jadena, który nadal kucając, przyciąga łódź do pomostu.

– To on nie płynie?

– Słucham? – mówi i podnosi na mnie wzrok. Robi dziwną minę, a potem parska śmiechem i prostuje się przede mną. – Myślałaś, że dziadek wybiera się z nami? – Kręci głową, nie przestając się śmiać, gdy zmieszana wzruszam ramionami, a potem wskazuje łódź. – Okej, wskakuj. Na wodzie wolno przebywać tylko do zachodu słońca.

– Dobra – mówię i przechodzę na skraj pomostu, ogarniając wzrokiem łódź Brada, znajdującą się wreszcie tam, gdzie jest jej miejsce, czyli na wodzie. Po raz pierwszy od dawna widzę ją bez plandeki i zaskakuje mnie to, w jak idealnym stanie się uchowała. Żadnych śladów korozji lub łuszczącej się farby, zero brudu i wilgoci na siedzeniach. Chociaż na podjeździe wydawała się porzucona i zaniedbana, najwyraźniej przez miniony rok troszczono się o nią choćby na tyle, żeby nie niszczała. Na burcie idealnie dopracowanymi, wielkimi literami napisano: „Łowca”.

Woda jest spokojna, więc łódź za bardzo się nie kołysze, gdy stawiam na jej pokładzie nogę, a potem drugą, ostrożnie do niej wchodząc. Są tu tylko cztery miejsca: dwa z przodu, które tamtego sierpniowego dnia zajmowali Kate i Brad, i te dwa z tyłu, na których siedzieliśmy my z Jadenem, wymieniając uwodzicielskie spojrzenia za plecami jego rodziców. Robi mi się trochę niewyraźnie, bo oto stoję na środku niedużej łodzi, rozglądam się po niej i wyobrażam sobie, że są tu z nami Kate i Brad, uśmiechnięci, nadal żywi.

Łódź lekko się kolebie, bo za mną wchodzi Jaden i, widząc wyraz mojej twarzy, zatrzymuje się, by delikatnie chwycić mnie za ramię.

– Dobrze się czujesz? – pyta z troską. – Nie mów mi, że przez ten rok nabawiłaś się choroby morskiej. Kenz?

Zaciskam wargi, usiłując zdusić żółć podchodzącą mi do gardła.

– A ty potrafisz... nią kierować? – pytam między jednym oddechem a drugim i staram się skupić na czymś innym, na czymkolwiek.

– Usiądź – nalega Jaden. Z ręką wciąż na moim ramieniu, prowadzi mnie łagodnie na jedno z przednich miejsc, to samo, na którym siedziała kiedyś jego mama. – A odpowiedź brzmi: tak. Umiem sterować. Tata mnie nauczył – wyjaśnia i zajmuje miejsce obok mojego, za sterem. Jedną rękę luźno opiera na kole

sterowym, a drugą wkłada kluczyk do stacyjki i obraca go w skupieniu, aż silnik budzi się do życia i wprawia łódź w dygot. – A teraz powiedz mi – mówi i ogląda się. – Wszystko dobrze?

Nadal czuję się tak, jakbym mogła zarzygać te białe skórzane siedzenia, usta wciąż trzymam więc zamknięte i mocno oddycham przez nos, a Jadenowi lekko kiwam głową. Nie wygląda na w pełni przekonanego, ale podnosi się i przechodzi na burtę, żeby nas odcumować. Zamykam oczy i chwytam w garść leżącą na moich kolanach bluzę, desperacko pragnąc pozbyć się dojmującego uczucia mdłości, bo wciąż nie mogę uwolnić się od myśli o Bradzie i Kate. Widzę ich twarze, ich piękne uśmiechy. Słyszę ich głosy, żywiołowy śmiech.

Czuję, że Jaden wraca, więc zmuszam się do otwarcia oczu i kieruję je na niego, a on siada za sterem. Łódź powoli oddala się od pomostu, niesiona łagodnym prądem jeziora.

– Jeśli będziesz chciała wysiąść, wystarczy powiedzieć, a zaraz cię odstawię, okej? – mówi Jaden. Na jego twarzy wciąż maluje się niepokój, ale nie chcę niszczyć mu tego przeżycia i obiecuję sobie, że wytrzymam. To powinny być szczególne chwile.

Rozparta na skórzanym siedzeniu, patrzę, jak Jaden kładzie jedną dłoń na dźwigniach i je ustawia. Łódź przyspiesza, wyrzucając za siebie wodę, i niesie nas na jezioro.

Jeśli nie liczyć małej żaglówki w oddali, gdzieś z boku, całą przestrzeń dla siebie, a Jaden chyba stara się w pełni ją wykorzystać. Śmigamy po wodzie, silnik ryczy, dziób idzie w górę. Owiewają nas bryzgi i po kilku minutach mdłości zaczynają mi przechodzić, bo z myślenia o Bradzie i Kate przełączam się na docenianie frajdy, jaką mam. Nawet się śmieję, bo wiatr niezmordowanie zwiewa mi włosy na twarz, ukradkiem też zerkam na Jadena. Promienieje czystą radością, zataczając krąg po obwodzie jeziora.

– Mówiłem, że potrafię tym pływać! – przekrzykuje ryk silnika i łoskot fal, po czym z uśmiechem satysfakcji zaczyna zwalniać. Zatrzymujemy się na samym środku jeziora Windsor. Łódź beczynnie unosi się na wodzie, trochę tylko kołysząc się w tył i w przód, a w pobliżu nas nie ma nikogo. W oddali, na tle czystego, jasnego nieba, widać oszałamiające szczyty Gór Skalistych. Całym jeziorem zawładnęła cisza i podoba mi się, że jesteśmy tu sami, tylko ja i Jaden, tak daleko od wszystkiego.

– Mama skrzyczałaby mnie za taki pęd – stwierdza, kładzie łokieć na oparciu swojego skózanego siedzenia i leniwie przenosi na nie swój ciężar. Kiedy patrzy na mnie, uśmiecha się ciepło, a po oczach widać, że jest zadowolony. – Tata kazałby płynąć szybciej.

Też na niego patrzę, ale w oczach nie mam tego co on. W moim spojrzeniu jest mnóstwo niepewności, a w głowie tak wiele pytań. Ja naprawdę lubię Jadena.

I to bardzo, ale czasem po prostu go nie rozumiem. Nie pojmuję, jak może tak swobodnie, tak wesoło, wspominać o swoich rodzicach, nie mając w oczach nawet śladu bólu i tęsknoty. Mimo że o nich i o sobie mówił tak otwarcie i szczerze, ja nadal nic z tego nie rozumiem. Jak może czuć się taki radosny?

Jaden wprowadza mnie w swoje życie, w jego najdrobniejsze cząstki. Wypłynięcie tą łodzią pierwszy raz od śmierci rodziców jest dla niego wielką chwilą, mimo to mnie też na nią zaprosił. W pełni mi ufa, widzę to, a zarazem wiem, że nie powinien, bo ja jeszcze nie powiedziałam mu prawdy. Przez cały ten czas unikam jej, trzymam ją w tajemnicy i wznoszę bariery. Okłamuję go. Jeszcze mu nie wyznałam, dlaczego przez cały rok nie byłam w stanie się do niego zbliżyć. Nie powiedziałam mu o Grace.

A chcę, żeby Jaden mnie w pełni zrozumiał, tak samo jak ja pragnę zrozumieć jego. Dlatego muszą być szczerza. Muszę powiedzieć mu prawdę, nawet najdrobniejsze detale.

Czuję w piersi ciężar i spuszczam wzrok na swoją bluzę, a gdy niespokojnie przy niej dłubię, ręce lekko mi drżą. W tych sprawach nigdy nie byłam dobra.

– Jaden – mamroczę – muszę ci coś powiedzieć. – Po widocznym w moich oczach przerażeniu i ściszeniu głosu Jaden chyba poznaje, że nie mówię o czymś błahym, bo momentalnie ściera ze swojej twarzy uśmiech i siada prosto.

– Kenz?

Boże, od czego tu zacząć. Muszę powiedzieć tak wiele, a nawet nie wiem jak. Nie jestem w stanie teraz na niego patrzeć, więc spuszczam głowę i patrzę na swoje ręce.

– Tamtej nocy w sklepie... to piwo kupowałam nie dla siebie – wyznaję. Oddycham płytko i wstydzę się, że muszę opowiedzieć mu o mamie, ale wiem, że to konieczne. – Kupowałam je dla mojej mamy. U nas w kuchni nie było już ani butelki, więc dała mi swoje dokumenty i posłała po więcej.

Mocno przetykam ślinę i zbieram się na odwagę, by podnieść wzrok na Jadena, ocenić jego reakcję. Obserwuje mnie, słucha bardzo uważnie, spokojny, ale skupiony. Czeka na dalszy ciąg, ale o takich sprawach strasznie ciężko się mówi. O autodestrukcyjnym postępowaniu mamy nie opowiadałam jeszcze nikomu, nawet Willowi i Holdenowi. Zawsze łatwiej było spychać te rzeczy na dalszy plan, a oto teraz przyznaję się do nich nie tylko Jadenowi, ale i sobie samej.

– Pije już od czterech lat – kontynuuję i nerwowo kieruję spojrzenie w przestrzeń za Jadenem, na Góry Skaliste. W miarę jak słońce stopniowo się obniża, skupiam się na ich szczytach. – Z każdym rokiem chyba się to pogarsza. Zaczęło się od paru kieliszków na tydzień, potem był kieliszek co wieczór, a później kilka na jedną noc. – Robię sobie przerwę na oddech, żeby złagodzić narastający w piersi ciężar, ale to nic nie zmienia. – A teraz jej picie liczymy raczej butelkami niż kieliszkami.

Jaden przez chwilę milczy, przesuwa się na skraj swojego siedzenia i kładzie dłoń na moim kolanie.

– Kenzie, tak mi przykro – mówi.

– Miałam powód cię unikać – rzucam raptownie, dławiąc się słowami grzęznącymi mi w gardle. Przeskakuję wzrokiem na oczy Jadena. Cała drzę, jednak nie przez bijący od wody chłód, a dlatego, że ponoszą mnie nerwy. To okropne, ale muszę przez to przejść. – Prawdziwy powód. Nie powiedziałam ci wszystkiego, co powinnam.

– O co chodzi, Kenz? – nalega Jaden. Gdy się przypatruje mojej przerażonej minie w poszukiwaniu odpowiedzi, ja w jego rozszerzonych źrenicach widzę połączenie lęku i zaintrygowania. – Czego mi nie powiedziałaś?

Ucisk w piersi wciąż narasta, z każdą chwilą staje się jeszcze boleśniejszy. Wyznanie Jadenowi prawdy oznacza uwolnienie wszystkiego, co tak długo w sobie dusiłam, konieczne, by móc pójść dalej. Przez całe cztery lata względnie dobrze udawało mi się nie myśleć o Grace. Wprawdzie codziennie widuję jej imię na korytarzu, ale poza tymi ulotnymi chwilami, gdy to mi o niej przypomina, rzadko o niej myślę. Tak po prostu jest łatwiej. Myślenie o Grace i o wszystkim, co mogłaby osiągnąć, tylko zepchnęłoby mnie na wiodącą w dół serpentynę, tak jak spotkało to mamę. Dlatego tak trudno jest mi się zmusić do przywołania w myślach Grace. Do mówienia o niej. Do opowiedzenia o niej Jadenowi.

Znowu odwracam od niego głowę i kieruję twarz ku otaczającej nas spokojnej wodzie. Słyszę jedynie swój urywany oddech i łomot serca, walącego o żebra. Mocno zaciskam powieki i skupiam się na ciemności. Za długo milczałam.

– W tym tygodniu moja siostra skończyłaby cztery lata – mówię szeptem. Gardło mam wyschnięte, głos chrypi, a słowa boją. Bronię się przed otwarciem oczu. W mroku jest lepiej. – Miała na imię Grace, a przynajmniej miała mieć. Przyszła na świat martwa, kiedy miałam trzynaście lat. Właściwie więc nigdy jej nie poznaliśmy.

Słyszę przeciągły oddech Jadena, czuję, jak jego dłoń zaciska mi się na kolanie. Druga ręka znajduje moją, a potem trzyma pod nią obie moje dłonie, a ja odczytuję to jako wyraz współczucia i otuchy. Przez moją skórę przenika ciepło i jestem mu wdzięczna za ten krzepiący dotyk i za to, że milczy, dając mi czas na podjęcie wątku, gdy już będę gotowa. Oczy nadal mam zamknięte, a nawet jeszcze mocniej zaciskam powieki, walcząc ze zbierającymi się pod nimi łzami. Czuję się taka bezbronna, bo już się obnażyłam, a to dopiero początek.

– Moi rodzice... Oni jeszcze się z tym nie uporali. Od tamtej pory nie są tymi samymi ludźmi. Widziałam, jak ich to zmieniło. Już nie śmieją się tyle co dawniej, a w ich oczach, nawet kiedy wydają mi się szczęśliwi, zawsze widać ten smutek. Jedynym sposobem mamy na zabicie czasu jest przesiadywanie z kieliszkiem wina w dłoni, a tata pracuje na okrągło, żeby nie być w domu i nie

musieć tego oglądać – mamroczę, a głos mi drży. Słowa wylewają się ze mnie, podobnie jak łzy. Skoro już się zaczęło, nie mogę tego powstrzymać. – W całym swoim życiu straciłam tylko Grace i chociaż nawet nie miałam szansy jej poznać, żaloba po niej jest ponad moje siły – szepczę, a pierś przeszywa mi ból, bo oto wreszcie eksploduje narastający w niej ciężar. Ciało, dotąd napięte, zdaje się wiotczyć, ramiona mi opadają i zmuszam się do otwarcia mokrych oczu. Patrzę na Jadena przez grubą, zamazującą widok powłokę łez. – To dlatego, Jaden, nie mogłam być blisko ciebie – wyznaję, łkając. Łzy leją mi się po policzkach gorącymi, palącymi strugami. Ulga, że wreszcie wyrzuciłam z siebie prawdę, sprawia ból, ale jest to cierpienie satysfakcjonujące, wręcz czuję, jakby coś wypłukiwało. Zbyt długo trzymałam w sobie tamto. – Bo ty... ty miałaś jeszcze gorzej – kontynuuję, nadal wypłakując słowa. Nigdy mnie takiej nie widział, zwykle jednak jestem inna. Ze zrozumieniem i współczuciem ściska mi ręce jeszcze mocniej, dając do zrozumienia, że wciąż jest przy mnie i że słucha. – Ty znałeś swoich rodziców. Widziałeś, jakimi byli ludźmi, wiedziałeś, co kochali, w co wierzyli i do czego dążyli. A skoro nosisz ich w pamięci, jak to możliwe, że umiesz z tym żyć? Jak sobie radzisz ze stratą kogoś, kogo naprawdę poznałeś? Jak jesteś w stanie żyć bez nich po tym, gdy doświadczyłeś życia z nimi?

Chociaż oboje z Jadenem utraciliśmy kogoś, nie jestem w stanie sobie wyobrazić, przez co on przeszedł, bo inaczej niż w jego przypadku, w nasze życie Grace nie zdążyła się wpisać. Wszystkim, co mieliśmy, było jej wyobrażenie. Myśl o niej. My straciliśmy tylko coś, co mogło zaistnieć, podczas gdy Jaden dużo, dużo więcej.

Patrzę na swoje dłonie w rękach Jadena i dopiero teraz dociera do mnie, że to nie on trzyma mnie coraz mocniej, ale ja jego. Zaciskam palce tak, że aż od tego napinania sztywnieją, a kostki bledną. Jeśli sprawiam mu ból, nie okazuje go.

– Nie mogłam być blisko ciebie, gdy się z tym zmagasz, Jaden – wyjawiam zawstydzona i gwałtownie kręcę głową. Wolałabym mieć więcej siły. Żałuję, że nie umiałam radzić sobie z żalobą. – Ogromnie mi przykro. Po prostu nie mogłam, bo myślałam, że nigdy nie znajdziesz odpowiedzi na te pytania. Myślałam, że ciebie to odmieni. Uznałam, że zawsze już będziesz nieszczęśliwy. Oglądania czegoś takiego po raz kolejny bym nie zniosła.

– Kenzie – szepcze Jaden, zsuwa się z siedzenia i opada przede mną na kolana na tym niedużym pokładzie, patrząc na mnie spod rzęs. Puszcza moje kolano i przenosi dłoń ku mojej twarzy, by miękką poduszczką kciuka zetrzeć mi parzące łzy. – Radzę sobie dzięki wspomnieniom – oznajmia stanowczo. – Przeżyłem z rodzicami szesnaście lat i o każdym roku z tej liczby mogę powiedzieć, że mi się poszczęściło. Wiem, że byli szczęśliwi, i że, choć los im to przerwał, mieli dobre życie. Kochali się, kochali też Dani i mnie, a ja poznałem ich na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie chcieliby, żebym ich przez resztę życia

opłakiwał. Woleliby, żebym czuł się tak szczęśliwy jak oni, woleliby, żebym żył pełnią życia. To nie znaczy, że za nimi nie tęsknię, bo, na Boga, brak mi ich jak cholera. – Wzdycha. I patrzy w zakryte chmurami niebo, kilkakrotnie mruga, a potem znów kieruje wzrok na mnie. – Ale sobie z tym radzę, bo zawsze będą żyć w moich wspomnieniach, więc się mylisz. Nie mam gorzej. To da się znieść, za to nie wyobrażam sobie, jak byłoby stracić kogoś, z kim nie wiązałoby mnie choć jedno wspomnienie. Kenz, współczuję ci – mówi, pochylając ku sobie mój podbródek tak, byśmy patrzyli sobie w oczy. – Bardzo mi cię szkoda. – Współczucie, które widzę, jest prawdziwe i szczerze.

– Powiedz mi coś normalnego – proszę szeptem, burząc swoją zbolałą minę przebłyskiem uśmiechu. Czuję się teraz lżejsza, zrzuciłam z piersi ten ciężar. Nie tylko rozumiem Jadena, ale może też zrozumiałam siebie. Gdy już wypowiedziałam to na głos, pojęłam, czemu czuję się tak, a nie inaczej.

– Dobra – mówi Jaden, lekko się uśmiechając. – Podobasz mi się jeszcze bardziej niż godzinę temu, a myślałem, że to niemożliwe – przyznaje. – Dzięki więc za to, że wyprowadziłaś mnie z błędu.

Patrzy na wodę, w stronę przystani. Jeszcze nie zabierając dłoni spod mojej, podnosi się, a potem wolną ręką dotyka mojego policzka i gładzi wilgotną skórę. Wiem, że się rozkleiłam. Kompletnie i na maksa. Tusz szczypie mnie w oczy, zwijam więc bluzę, żeby je nią przetrzeć.

– Kenz – mówi cicho Jaden, przerywam więc tę czynność, żeby na niego spojrzeć. Nachyla się, wciąż przyciskając dłoń do mojego policzka, i czule dotyka chłodnymi wargami miejsca tuż nad moją skronią. – Dziękuję ci, że powiedziałaś mi to wszystko.



Do domu dziadków Jadena jedziemy osobno, ja za Jadenem i Terryem, którzy na przyczepce za corollą wiozą łódź. Desperacko pragnęłam tych kilku minut, które mam teraz dla siebie. Kierownicę trzymam jedną ręką, drugą wściekle ścieram makijaż chusteczką, popatrując to na drogę, to w lusterko wsteczne. Oczy nadal mam czerwone i opuchnięte. Jadąc, czuję się lekko, ale to coś więcej niż ulga. Ogarnia mnie przemożne poczucie dumy, z którym jeszcze nie bardzo umiem sobie radzić. Nie jestem bowiem pewna, czemu miałabym być dumna z tego, że tak pękłam przed Jadenem. Jeśli już, to powinnam się wstydzić, ale z jakiejś przyczyny niczego takiego nie czuję. Dochodzę do wniosku, że może dumą napawa mnie to, iż zdobyłam się na odwagę, by wreszcie wszystko z siebie wyrzucić.

Skrećamy w Ponderosa Drive i jadę za Jadenem i Terryem pod sam dom. Zaprosili mnie, bym resztę tego wieczoru spędziła z Jadenem, i cieszę się z tego. Pora nie jest późna, dopiero zaszło słońce, a po tym, jak obnażyłam się przed nim, jeszcze bardziej mnie do niego ciągnie. Wjeżdżają z łodzią na podjazd, a ja parkuję przy krawężniku i gaszę silnik. Zanim wygramolę się z samochodu, jeszcze ostatni rzut oka w lusterko wsteczne. Cery nie mam gładkiej, na twarzy mam jakieś plamy, oczy nadal opuchnięte, za to piegi widoczne w całej okazałości. Ciężko wzdycham. Nic z tym teraz nie zrobię i chociaż o wiele pewniej czuję się z rzęsami powleczonymi tuszem i twarzą wyrównaną podkładem, to przecież to jeszcze nie koniec świata. Przed Jadenem czułam się dziś kompletnie naga, a nic się nie stało. Biorę z siedzenia obok swoją bluzę i naciągam kaptur na głowę, potem wysiadam i zamykam samochód, podczas gdy Jaden i Terry uwijają się za corollą. Starają się odłączyć przyczepę z łodzią, najprawdopodobniej po to, by znów przepchnąć ją w kąt podwórka. Mam tylko nadzieję, że nie przeczeka tam, nieruszana, kolejnego roku. Byłoby szkoda.

– Wchodź śmiało! – woła przez ramię Terry, który klęczy na ziemi i ciągnie nie bardzo wiem za co. – Nancy powinna być w kuchni.

Jaden akurat się obija, czekając, aż będzie potrzebna jego pomoc, może więc spojrzeć na mnie i obdarzyć mnie krzepiącym uśmiechem. Kiwa głową, zachęcając mnie do wejścia.

– Przyjdziemy za minutę.

Też kiwam głową, wpycham dłonie w przednią kieszeń bluzy i kieruję się na ganek. Niebo wydaje się niesamowitym malowidłem, pełnym różowych i pomarańczowych smug, z wolna jednak przesącza się przez nie ciemność,

niszcząc ten obraz. Na ganku przystaję, po raz ostatni wycieram oczy, a potem ostrożnie otwieram drzwi wejściowe. Owiana upojnym zapachem cynamonu, wchodzę do tego ciepłego, przytulnego domu. Znacznie tu milej niż w moim. Grzecznie zdejmuję buty i po przejściu przez korytarz szlakiem świec nieśmiało zaglądam w otwarte drzwi kuchni. Czuję się prawie jak intruz.

– Witaj, Kenzie! – mówi Nancy. Odrywa wzrok od telewizora, zaskoczona, ale i zadowolona, że przyszedłam. Siedzi przy stole z filiżanką parującej kawy, okulary ma wysoko na nosie, a jej policzki, jak zwykle, są rumiane.

– Dobry wieczór – odpowiadam, wchodząc do kuchni. Macham ręką gdzieś za siebie. – Oni odstawiają przyczepę na miejsce – wyjaśniam.

– Doskonale! – Odstawia filiżankę i podnosi się od stołu z promiennym uśmiechem na drobnej twarzyczce. – Podać ci coś? Może do picia?

– Wystarczy woda – zapewniam. Gardło mam wciąż tak suche, że chrypię, naprawdę więc przydałoby mi się czegoś napić. Gdy Nancy przechodzi obok mnie do lodówki, jej ciepłe, szczupłe palce delikatnie zaciskają się na moim łokciu.

– Tak myślałam, że to ty – mruczy ktoś za moimi plecami, a gdy odwracam szyję, widzę, że do kuchni wkrada się Dani. Właściwie jeszcze do końca nie wiem, jak to między nami jest. Na hiszpańskim już się do mnie uśmiecha. Czasem nawet mówi mi cześć, nadal jednak to nie jest ta przyjaźń, która łączyła nas przedtem.

– Dobrze się bawiłaś na łodzi? – pyta. Klapnęła na jedno z krzeseł i zbiera teraz swe ciemne włosy w koński ogon, nie spuszczając ze mnie oczu. Nie jestem pewna, czy to zaczepka, czy oznaka życzliwości.

– Świetnie było znów widzieć ją na wodzie – odpowiadam, decydując się na ostrożność. Czy fajnie? Przez większość czasu, tak. Przez resztę gnębiły mnie mdłości lub łzy.

– Prawda? – przyznaje mi rację, uradowana. Związuje włosy, a potem rozpięta się na krześle i przewraca oczami. – Zawsze uważałam, że powinniśmy z niej korzystać. – Gdy Nancy przynosi mi z lodówki butelkę zimnej, orzeźwiającej wody, Dani podnosi na nią wzrok. – Sądzę, że w niedzielę może wszyscy sobie nią popływamy, nie?

– Z całą pewnością! – potwierdza Nancy.

Z korytarza dobiegają kroki i dołączają do nas Jaden i Terry, którzy wchodzą do kuchni, wciąż jeszcze zagadani. Nancy odwraca się, żeby nastawić kawę, i rzuca wesoło przez ramię:

– Podobało ci się na łódce, Jaden?

– Owszem – odpowiada. Zaciska wargi, nieznacznie się uśmiechając, i przeciągle wzdycha. – Chociaż było też trochę dziwnie, wiecie? Cały czas chodziło mi po głowie, że za sterem powinien siedzieć tata, a nie ja.

Zapada zaskakująco długie milczenie. Słysząc jedynie cichy świst ekspresu do kawy, Terry opada na jedno z krzeseł przy stole, to naprzeciw Dani, patrzącej

niewidzącym wzrokiem na swe dłonie. Nancy marszczy czoło. Mam wrażenie, że pierwszy raz widzę u niej cień smutku, ale niezbyt mnie to dziwi. Naiwnością byłoby wierzyć, że już nie przeżywają chwil, gdy gwałtownie wraca do nich myśl o stracie.

Jaden strzela kostkami palców i ten irytujący trzask okazuje się wystarczająco głośny, żeby przerwać ciszę.

Gdy wymieniamy spojrzenia, uśmiecha się znacząco, a potem oznajmia:

– Będziemy na górze.

Wychodzę za nim z kuchni na cyfrowy korytarz, przez całą drogę do jego pokoju sącząc wodę. To niedorzeczne, jak sucho mam w ustach, prawdopodobnie przez to, że tyle płakałam, więc piję i piję, i wreszcie udaje mi się ugasić pragnienie. Jak tylko wchodzimy do Jadena, on zamyka za nami drzwi, a potem szybko rzuca się pościelić łóżko, chociaż ja nadal tkwię prawie w wejściu, z oczyma wbitymi w podłogę. Zbyt wiele myśli przebiega mi teraz przez głowę. Jaden znów się odwraca i niweluje dzielący nas dystans, po czym zatrzymuje się tuż przede mną. Głęboko zatroskany, pyta cicho:

– Jak się teraz czujesz?

Znów wbijam wzrok w podłogę i lekko wzruszam ramionami. Nie potrafię odpowiedzieć, bo akurat teraz odczuwam zbyt wiele rzeczy naraz.

Oczy Jadena przez jakiś czas świdrują każdy centymetr mojej twarzy. Zupełnie tak, jakby oglądał mnie pierwszy raz w życiu, chociaż akurat teraz na pewno wyglądam z dziesięć razy gorzej.

– Nigdy cię takiej nie widziałem – mówi.

– Wiem. Przepraszam. – Z zażenowaniem odwracam głowę w bok, jak najdalej. – Lepiej zamknij oczy.

– Albo może – delikatnie dotyka kciukiem mojego podbródka, by skierować moją twarz znów ku sobie – będę je miał otwarte, żeby się cieszyć tym miłym widokiem. – Przesuwa kciuk na mój policzek, muskając nim widoczne teraz piegi, tak samo, jak robił to na balu absolwenckim. Nie wiem, co mu się w nich podoba, ale mam wrażenie, że działają na niego tak samo, jak na mnie jego znamię. Jak coś słodkiego i wyjątkowego. Całkiem specjalnego.

– Miłym widokiem? – powtarzam, a potem sięgam po jego dłoń i odciągam ją od policzka. Unoszę brew, a potem chwytam za kołnierz jego flanelowej koszuli, który podwijam tak, by odsłonić tę urzekającą brunatną plamkę na jego szyi. – Ja nie powinnam mieć równie miłego?

– O Boże, nie! – jęczy, ciągnąc mnie za rękę i ze wszystkich sił próbując mnie powstrzymać, ja jednak się nie poddam i dalej mu dokuczam, co kończy się przepychanką. Ja staram się odciągnąć mu kołnierz, on na dobre odsunąć moją rękę i w końcu wybuchają śmiechem. – Kenz, mówię do ciebie!

– Tak, Jaden? – pytam, ale walczyć nie przestaję, nadal napieram. On łapie

mnie za ręce, ja łapię jego, oboje się śmiejemy z tego, jakie to żalosne, i w końcu przewracamy się na jego łóżko. Jaden pada pierwszy, ja ląduję na nim, piersią na jego piersi. Może go przydusiłam, ale to teraz nieważne, bo mam wreszcie okazję dobrać się do jego znamienia. Czym prędzej wpijam palce w miękką flanelę, odsłaniam tę słodką plamkę i odciskam na niej całusa.

– Cudo, cudo, cudo – mruczę i odchylam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Wpatrujemy się w siebie z rozchylonymi wargami, oddychając powoli.

– Ty również – szepcze. Jego silne ramiona suną po moim ciele i w końcu je oplatają. Przyciągam je do siebie i stykamy się czołami. Unosi kącik ust, nie pozostawiając mi innego wyboru, jak tylko jeszcze bardziej skrócić ten dystans. Nachylam się i całuję go, w tej chwili bowiem liczy się dla mnie tylko on.

Gdy zamykam oczy, całkowicie zniewolona przesuwaniem się warg Jadena po moich, w uszach dzwoni mi cisza. Całując mnie, idealnie równoważy czułość i drapieżność. Tym razem pozwalam mu na przejęcie pełnej kontroli i poddaję się doznaniom, od których mrowi mnie w kręgosłupie. Wciąż jeszcze oplata mnie rękoma i przygarnia mnie do siebie, a moja dłoń spoczywa na jego karku i dotyka znamienia. Już mu to nie przeszkadza, za bardzo jest bowiem zajęty całowaniem mnie, a ja odpowiadaniem mu tym samym.

Przetacza mnie tak, że teraz on jest na górze, a ja tkwię pomiędzy jego ciałem a łóżkiem. Teraz na jednej ręce się opiera, a palce drugiej wplecione ma w moje włosy. Nasze ruchy nabierają tempa, więcej w nich zapału, więcej pasji. Wyznania na łódce stworzyły szczególną więź pomiędzy nami. On mi ufa, ja ufam jemu. I te nasze emocje podsycają ten pocałunek. Jest zarazem figlarny i znaczący, zaborczy, ale i czuły. W tym, jak wargi Jadena delikatnie zawłaszczają moje, daje o sobie znać jego łagodność, za to w sposobie, w jaki przygryza moją dolną wargę, jest coś zniewalającego. Nie przypominam sobie, by wcześniej coś takiego robił, ale, na Boga, doprowadza mnie to do szaleństwa. Sprawia, że chcę od niego jeszcze więcej, jeszcze mocniej.

Ponownie sięgam do kołnierza jego koszuli i znajduję palcami górny guzik, ale jeszcze jej nie rozpinam. Nie jestem pewna, jak daleko Jaden będzie chciał się posunąć, więc zamiast tego przerywam pocałunek, odsuwam usta od jego warg i otwieram oczy. Jaden tak samo. Oboje ciężko dyszymy, w jego lśniących oczach odbija się to samo pożądanie co w moich; przesuwa językiem po dolnej wardze, zdziwiony, że tak nagle przerwałam.

Ja, uśmiechając się lekko, zerkam na guziki jego koszuli, potem znów na twarz.

– Okej? – pytam szeptem.

Jaden kiwa głową i znów się nachyla, tyle że tym razem wtula wargi w krawędź mojego podbródka. Obsypuje moją skórę pocałunkami, jego palce wciąż wplatają się w moje włosy, a ja w tym czasie odpinam górny guzik jego

koszuli, potem drugi i jeszcze następny. Wsuwam dłoń pod materiał i przeciągam palcami po jego torsie. Skóra jest w dotyku gładka, a zarazem rozpalona. Napieram dłonią na jego pierś, chcąc wyczuć serce. Biję nierówno pod moją ręką, potwierdzając, że on nadal tu jest, że oddycha, pomimo tego wszystkiego, co przeszedł, dokładnie tak samo jak ja. Uznałam, że Jaden jest silny, może więc i ja taka jestem.

Przez dłuższą chwilę nie robię nic, a Jaden wytycza szlak pocałunków wzdłuż mojego podbródka, ku szyi. Zamykam oczy, przekrzywiam głowę w bok i znowu wędruję dłońmi przez jego włosy i sycę się rozkoszą, która zalewa ciepłymi falami moje ciało w miarę, jak jego wilgotne wargi pracują nad delikatną skórą mojej szyi. Drzę pod nim, moja ręka wraca z jego głowy na do połowy rozpiętą koszulę, by na oślep zмагаć się z resztą guzików.

I właśnie wtedy słyszę szcęk otwieranych drzwi. W tej samej chwili usta Jadena rozstają się z moją skórą, ja puszczam jego koszulę, a on podnosi się i wstaje. Czym prędzej siadam i automatycznie sięgam do szyi, gdzie wciąż czuję pocałunki Jadena. W drzwiach stoi Dani, wyraźnie zaskoczona, ale i rozbawiona widokiem, który tu zastała.

– O Boże. – Krzywi się. – Fuuuj. – Zakłada ręce na pierś i opiera się o framugę. – Babcia kazała wam przekazać, że na dole są świeżo upieczone ciastka, ale wątpię, czy was to zainteresuje. Wydajecie się nieco, no, zajęci.

– Fajnie, że zapukałaś – mamrocze Jaden, pospiesznie zapinając wszystkie guziki, z którymi się właśnie rozprawiłam. Czerwony na twarzy, zupełnie tak jak ja, idzie przez pokój do Dani, by wypchnąć ją na korytarz.

– Wypad stąd, Drakulo.

– Nieładnie. – Dani zaciska wargi i kręci głowę. Zapuszcza żurawia za jego szerokie plecy, żeby na mnie spojrzeć, a w oczach ma wesołe iskierki. Nie jestem w stanie na nią patrzeć, więc spuszczam wzrok na swoje kolana. Sytuacja jest krępująca.

– Wypad, powiedziałem – powtarza Jaden bardziej stanowczo i zastępuje Dani drogę, żeby mnie nie widziała. Łagodnym pchnięciem zmusza ją do wykonania kolejnego kroku w tył, a potem zatrzaskuje drzwi. Odwraca się do mnie z wypisaną na twarzy irytacją, a potem z jękiem siada na skraju łóżka, koło mnie. – Przepraszam – mówi, przejeżdżając ręką po włosach. Policzki nadal ma zaróżowione, a kiedy kładę mu dłoń na kolanie, ten kolor jeszcze intensywniej.

Patrzę na niego, ale widzę również fotografię na półce za jego ramieniem. Zdjęcie przedstawia Jadena i Dani oraz ich rodziców, Brada i Kate. Zrobiono je, kiedy jeszcze włosy Dani miały naturalną barwę, ten sam odcień blondu co czupryna Jadena.

– Czy Dani ufarbowała włosy, żeby bardziej przypominać waszą mamę?

– Słucham? – Jaden, idąc śladem mojego wzroku, ogląda się na fotografię.

Chwilę się jej przygląda, a potem wzrusza ramionami. – Strasznie tęskni za mamą – mówi. Znów patrzy na mnie. Jego policzki wreszcie odzyskały swój normalny kolor. – Powiedziała, że gdy spojrzę w lustro, pragnie widzieć mamę, ale włosy wyszły jej za ciemne i teraz wygląda jak Drakula. – Śmieje się bezgłośnie, a ja rozumiem, że to taki ich wewnętrzny dowcip.

Wskazuję ruchem głowy tę fotografię. Zaczyna mi chodzić po głowie pewien pomysł i, choć nie jestem jeszcze pewna, na ile jest dobry, wiem przynajmniej, czemu miałby służyć.

– Mógłbyś... wyjąć to zdjęcie z ramki?

Jaden chyba znów się dziwi, ale robi, o co proszę. Nachyla się nad łóżkiem, podnosi ramkę z półki, odwraca ją i zdejmuje tylną ściankę. Wyjmuje ze środka fotografię i mi ją podaje.

– A czemu?

– A temu – odpowiadam, ostrożnie biorę ją od niego i wstaję – że jedziemy na zakupy.



Wiesz, Kenz – mruczy Jaden – kiedy zaczynałaś zdejmować mi koszulę, nie tak wyobrażałem sobie dalszy ciąg tego wieczoru. – Wstaje z miejsca dla pasażera w priusie mojej mamy i zamyka za sobą drzwi, by spojrzeć na mnie nad dachem tego samochodu. Niewinnie zaciska wargi, ale ja tylko przewracam oczami i odwracam się, żeby nie widział, że się rumienię.

Jest już ciemno, a my stoimy na parkingu pod drogerią Walgreens. Przyznam, że ja też nie tak wyobrażałam sobie przebieg tego wieczoru, ale gdy się wpada na taki pomysł, to nie ma innego wyboru, niż wcielić go w życie. Możliwe, że okaże się totalnym niewypałem i nie spotka się z takim uznaniem, na jakie liczę, czuję jednak, że gra jest co najmniej warta świeczki. Dla mnie też będzie lepiej, gdy się teraz na czymś skupię.

Zamykam samochód i przechodzę przed maską na stronę Jadena. Trzymam w dłoni fotografię z jego pokoju, tę, na której widnieje z rodziną. Jestem wdzięczna, że zgodził się nie tylko na wyjęcie jej z ramki, ale i na zabranie z domu, i to właśnie do Walgreens.

– Ja też myślałam o czymś innym – przyznaję, zerkając na niego. Przesuwam dłoń po jego ramieniu, biorę go za rękę i już idziemy przez ten placyk, do sklepu. – Ale myślę, że Dani nam za to podziękuje. – O tej porze panuje tu spokój, mniej więcej za godzinę zamykają sklep, więc, gdy do niego wchodzimy, jest względnie pusty. Czwartkowe wieczory mało kto poświęca na zakupy w drogerii. Windsor może i jest mały, ale są tu jednak ciekawsze rzeczy do roboty.

– Lepiej, żeby podziękowała – burczy Jaden. Widzę, że jest poirytowany, ale pokrywa to wesołością i ja to doceniam. Kiedy ciągnę go za sobą, kreśli kciukiem kręgi na grzbiecie mojej dłoni i szturcha mnie ramieniem, chcąc zwrócić moją uwagę. A kiedy się oglądam na niego, znacząco mruży oczy. – Zwłaszcza że dla tego tutaj odpuściłem sobie całowanie się z tobą – dodaje.

– Przed nami cały wieczór – przypominam mu. Jeszcze nie ma dwudziestej pierwszej, więc do powrotu do domu mam jeszcze parę godzin. Będzie jeszcze dość czasu na całowanie się z nim i dzisiaj, i jutro, i pojutrze. – Tędy – mówię i przyspieszam kroku, kierując się w stronę działu kosmetycznego. Jaden idzie za mną bez zbytniego zapału, głównie dlatego, że nie ma wyboru. Trzymamy się za rękę, więc praktycznie wlokę go za sobą, aż zatrzymujemy się raptownie przed półkami zastawionymi produktami do koloryzacji włosów. – Mogę zobaczyć? – Wskazuję trzymane przez Jadena zdjęcie.

– Naprawdę nie wydaje mi się, że dobierzesz odpowiedni odcień – mówi i podaje mi je. Patrzy z powątpiewaniem, a ja puszczam jego rękę i robię krok, by bliżej przyjrzeć się pokazanej ofercie farb. Słyszę za plecami jego westchnienie.
– Gdyby istniał ten odpowiedni, Dani by go znalazła.

Oglądam się na niego.

– A czy próbowała mieszać odcienie?

– Nie wiem. Ty byś umiała?

Śmieję się i wracam do półek. Podnoszę lekko fotografię i przyglądam się włosom Kate w świetle jarzeniówek. Była naturalną brunetką, o ciepłym odcieniu czerni. Dokładnie jak czekolada, czarnobrunatnym. Włosy Dani są teraz zbyt ciemne, ich kolor to bardziej czerń niż bardzo ciemny brąz. Klękam na podłogę i przyglądam zdjęcie kolejno do wszystkich odcieni, które mam przed sobą. Nie znajduję identycznego z tym u Kate. Po pięciu minutach szukania i porównania decyduję się ostatecznie na naturalną delikatną czerń i ciepły ciemny brąz. Jestem przekonana, że zmieszanie ich stworzy odcień najbliższy do tego, który miały włosy Kate. Pozostaje mieć nadzieję, że Dani zgodzi się poddać próbie.

– Te tutaj – oznajmiam, prostuję się i pokazuję Jadenowi oba opakowania farb. Sprawia wrażenie skrajnie znudzonego, stoi oparty o półkę z szamponami, z założonymi rękoma, i tylko omiata wzrokiem te pudełka i kiwa głową.

– Możemy już iść? – pyta i obejmuje mnie jedną ręką. Przyciąga mnie do siebie, zanurza twarz w moich włosach i przyciska wargi do mojej skroni. – Wiesz, kupowanie siostrze farby do włosów to jednak nie całkiem to, co lubię robić najbardziej.

– Idziemy – zapewniam i wzruszeniem ramion strącam jego rękę. Ostrożnie oddaję mu fotografię, zadowolona, że się nie pogniotła.

Już z farbą do włosów w dłoniach idziemy w stronę kas. Właśnie wychodzimy spomiędzy półek, gdy nagle stajemy jak wryci. To samo robi osoba przed nami, a gdy podnoszę wzrok, ręce mi opadają.

– Darren? – Mrugam z niedowierzaniem. Zdarzało mi się na niego przypadkowo wpadać, ale nigdy tak często jak w ciągu ostatnich kilku tygodni. Łatwo byłoby przyjąć, że mnie śledzi, ale nie powinnam tego z góry zakładać, to w końcu Windsor. Co trzecia osoba, którą mijam, to ktoś znajomy. – Co ty tu robisz?

– Wpadłem po krople do oczu. – Na dowód tego Darren podnosi małe pudełeczko. Też wydaje się zaskoczony moim widokiem, a jego słowa potwierdza i to, że białka ma trochę zaczerwienione i podrażnione. – Suche mam jak diabli.

– Co robisz tu w mieście? – dopytuję. Darren nigdy tak często nie przyjeżdżał do domu, o co jednak nigdy go nie winiałam. Też bym tak robiła.
– A nie powinienesz teraz żłopać piwa w akademiku, czy coś w tym stylu?

Darren śmieje się, trąc lewe oko.

– Staram się częściej bywać w domu – odpowiada. – Mamie ciągle mnie brak, więc próbuję jej poprawić humor, a że jutrzejsze zajęcia odwołali, to przyjechałem. Nie ma to jak w domu. – Wzrusza ramionami, przewraca oczami i chyba dopiero wtedy zauważa Jadena. Mina mu trochę rzednie, badawczo obcina go spojrzeniem brązowych oczu, a potem narzuca sobie lekki uśmiech. – Jaden Hunter, zgadza się?

– Owszem – potwierdza zapytany, przestępując z nogi na nogę. Czuje się niezręcznie, trudno mu się dziwić. Wie, że Darren to mój były. Tamten zaś jeszcze raz ostentacyjnie go sobie ogląda. Jego źrenice nagle się zwężają, jakby coś go zdumiało. Potem jeszcze przez krótką chwilę popatruje to na jedno z nas, to na drugie. Niemal widzę, jak kręcą się trybiki w jego mózgu, gdy stara się dochodzić do tego, co oczywiste. Drga jakiś mięsień jego żuchwy, a on patrzy mi w oczy.

– Dostałaś kwiaty, które ci zostawiłem?

– Tak – odpowiadam sztywno. Doceniam to, że się stara, a przyniesienie kwiatów było uroczym gestem, lecz mimo to wołałabym, żeby przestał tak o mnie zabiegać. Marnuje czas, a im więcej w to wkłada wysiłku, tym bardziej mam go dosyć. – To było miłe. Ale naprawdę powinieneś przestać robić takie rzeczy.

– Jak sobie chcesz. Proszę bardzo – odpowiada. Wargi wyginają mu się w uśmiech, uwydatniający dołek w policzku. Bardzo ostentacyjnie patrzy na zegarek opinający jego przegub. Żadne z nas nie ma ochoty na pogaduszki. – Myślę, że jeszcze na siebie wpadniemy, Kenz.

Kiedy przepycha się koło mnie, żegnam go lekkim uśmiechem. Wkurza mnie, że nazwał mnie Kenz, i wiem, że Jaden również to zauważył, bo gdy Darren nie może już nas usłyszeć, staje przede mną, wyraźnie zbulwersowany.

– Przysłał ci kwiaty? – upewnia się.

– W tamten weekend, przed balem – potwierdzam, machając ręką. Naprawdę nie uważam, żeby było się czym przejmować. Kiedy Darren zaczął nalegać na mój powrót, my z Jadenem nawet jeszcze ze sobą nie rozmawialiśmy, więc to stare dzieje. Złość, którą przez chwilę dostrzegam w twarzy Jadena mówi mi jednak, że on jest innego zdania. – Ale to nie ma znaczenia, bo naprawdę nie jestem z tych, co lecą na kwiaty – dodaję szybko. – Co innego karton batonów Hershey's – dorzucam, żeby rozluźnić atmosferę.

Jaden nie uznaje tego za wartę uśmiechu, a gdy ruszamy, znów zajmuje miejsce u mojego boku.

– On cię prześladowuje?

Przewracam oczami.

– Jaden, dam sobie z nim radę – oświadczam stanowczo. W sumie to urocze, że chłopak tak się o mnie troszczy, ale Darren to naprawdę nie jest problem.

Jaden przez całą drogę do kas milczy. Nie wraca do tej sprawy, ale twarz ma jak chmura gradowa. Płacimy za farbę, pakują ją nam, potem, nie rozmawiając,

opuszczamy sklep. Kiedy idziemy przez parking, do samochodu, Jaden kopie w asfalt, a ja go obserwuję, zaskoczona taką reakcją. Zastanawiam się, co go tak nagle wyciszyło. Może zazdrość? Nie wiem, czy to go poirytowało, ale nie ma powodu do zazdrości. To z nim się całowałam pół godziny temu, nie z Darrenem.

* * *

– Ile jeszcze czasu? – pyta Dani.

Siedzi na desce sedesowej, nogi ma skrzyżowane, ręce na kolanach. Jej ramiona okrywa ręcznik, a głowę czepek prysznicowy. Skrywa pod nim grząską i lepką górę włosów. W łazience Nancy i Terry’ego śmierdzi chemią, ale już nie tak mocno, jak w momencie, kiedy zaczynałyśmy.

Ja przysiadłam na krawędzi wanny. Sięgam po swoją komórkę i minutnik.

– Pięć minut – informuję.

Początkowo Dani miała opory. Kiedy już jej przeszło zaskoczenie widokiem dwóch opakowań farby do włosów, które przed nią postawiłam, odniosła się sceptycznie do kwestii mieszania dwóch wybranych przeze mnie odcieni, dając do zrozumienia, że efekt nie będzie zbliżony do koloru charakterystycznego dla jej mamy. Trochę mi zajęło, żeby ją przekonać do działań potencjalnie zagrażających jej włosom, ale nawet teraz miała jeszcze wątpliwości.

– Naprawdę sądzisz, że to się uda?

Odłożyłam telefon na obudowę umywalki i wzruszyłam ramionami, ale z lekkim uśmiechem.

– Warto spróbować, nie uważasz?

Cieszę się, że pozwoliła mi to zrobić. Gdy siedzimy tu razem, niezobowiązująco gawędząc, a farba na jej włosach schnie, przypomina mi się poprzednie lato. Wtedy często wyskakiwałyśmy gdzieś razem i przy takich okazjach zawsze były ploteczki i dużo śmiechu. Przyjaźń z Dani w jakiś sposób wypełniała pustkę powstałą po odejściu Grace. Ta przyjaźń pozwoliła mi pojąć, czym byłoby życie z siostrą, i brakowało mi tamtych wieczorów z Dani.

– Dzięki, Kenzie – mówi po chwili. Chwyta ręcznik tuż przy szyi i mocniej się nim otula. Wygląda teraz śmiesznie, ale mnie cieszy, że czuje się wystarczająco swobodnie, by nie krępować się moją obecnością. Jej twarz rozjaśnia teraz uśmiech wdzięczności, chociaż błękitne oczy pozostają smutne. – Próbowałam całego mnóstwa odcieni, ale zawsze wychodziły za ciemne – przyznaje. – Na mieszanie kolorów nie wpadłam, miejmy więc nadzieję, że to poskutkuje.

– A jeśli nie – zaczynam powoli, ważąc słowa – zawsze będziesz mogła wrócić do bycia sobą. Nie sądzę, by twoja mama miała coś przeciwko temu.

Dani patrzy mi w oczy i zastanawia się nad tym, co powiedziałam. Jednocześnie chyba nieświadomie przygryza sobie policzek od wewnątrz, mnie zaś zaskakuje fakt, że najwidoczniej dotąd nie brała pod uwagę takiego rozwiązania.

Nie ma jednak szansy nic powiedzieć, ponieważ w drzwiach pojawia się Jaden.

– Rany, wyglądasz koszmarnie – mówi do Dani. Przewracam oczami. Zażerał się w kuchni ciasteczkami upieczonymi przez Nancy, a potem poszedł do siebie oglądać telewizję, ale zdaje się, że zaczyna się niecierpliwić. Zapomniałam już, jak to jest dzielić czas między tych dwoje.

– Zamknij się – odpowiada Dani. Sięga na wieszak po ręcznik, żeby go nim chlasnąć, ale on się skutecznie uchyla.

– Długo jeszcze będziecie tu siedzieć? – pyta, ostrożnie przechodząc po zasłanej gazetami podłodze. Siada obok mnie na krawędzi wanny i na wszelki wypadek tak kładzie dłoń na mojej, że teraz oboje tę krawędź ściskamy.

– Parę minut – wyjaśniam. Im bliższa jest pora spłukania włosów Dani, tym większe odczuwam zdenerwowanie. Pomysł był mój, jeśli więc nie wypali, na mnie spadną gromy. Mam szczerą nadzieję, że jednak wyjdzie taki kolor, o jakim marzę. Myśli Dani zaprzęta jednak coś innego niż sprawa włosów. Lekko mrużąc oczy, przypatruje się dłoni Jadena, przytrzymującej moją na krawędzi wanny. Z uniesioną brwią popatruje to na jedno z nas, to na drugie. W kącikach jej ust błąka się ironiczny uśmiech.

– Zakładając, że to, co we dwoje robiliście wcześniej, nie było wystarczającym dowodem, powiedzcie, coś między wami jest?

To aż tak zauważalne? Widać, że coś jest na rzeczy? Momentalnie uwalniam rękę spod dłoni Jadena i odwracam głowę, chcąc ukryć rumieniec. Naprawdę nie wiem, co jej odpowiedzieć, chociaż niewątpliwie znam odpowiedź. Mam bowiem nadzieję, że między mną a Jadenem coś jest, ale na moje szczęście, on zdecydował się odpowiedzieć.

– Tak sędzę – mówi, ale w jego głosie słychać nutę niepewności. Zerka na mnie z błyskiem w oku i cierpliwie czeka na potwierdzenie. Mnie jednak znów palą policzki i nie jestem w stanie na żadne z nich spojrzeć, więc tylko pospiesznie kiwam głową, wbijając wzrok w podłogę. „Tak”, myślę sobie. „Coś między nami jest”.

A potem, desperacko pragnąc zmienić temat, nagle rzucam:

– Will piętnastego urządzi imprezę. Oboje jesteście zaproszeni.

– Ja? – dziwi się Dani, mrugając. Aż żal patrzeć, naprawdę. Jeszcze rok temu masa ludzi zapraszałaby Dani, gdzie by się tylko dało.

– Tak. Will osobiście zobowiązał mnie, żebym cię zapytała, więc co ty na to?

– Ja w to wchodzę – oznajmia siedzący obok mnie Jaden. Nachyla się, przekrzywia głowę i patrzy na Dani. – A ty, Drakulo? Wieki nie imprezowałaś. Powinnaś się wybrać.

Dani marszczy czoło, jakby zmagająca się ze sobą. Krzywi się przez dłuższą chwilę i wreszcie wzdycha:

– Okej, przyjdę. O ile to nie jest zaproszenie z litości.

Jak tylko wypowiada te słowa, minutnik mojej komórki wypełnia brzękiem całą łazienkę. Podrywam się, łapię telefon, wyłączam go, odwracam się do Dani i spoglądam na nią w napięciu. A ona, chyba równie niespokojna, podnosi się, prostuje nogi i nachyla się nad umywalką. Ja puszczam wodę, czekając, aż zrobi się ciepła.

– Kenzie, przysięgam, ja ci ufam... – mamrocze, jeszcze ciaśniej owija ręcznikiem ramiona i zniża głowę nad krawędzią umywalki. – Jeżeli okażą się, sama nie wiem, niebieskie czy coś w tym stylu, znowu będę cię ignorować.

– Będzie dobrze – obiecuję jej ze śmiechem, chociaż wcale nie jestem tego taka pewna. Woda, gdy wsuwam pod nią dłoń, jest ciepła, zaczynam więc powoli masować głowę Dani, zmywając z jej włosów farbę. Gdy to robię, woda staje się coraz bardziej czarna, a mnie pozostaje tylko się modlić, by kolor włosów Dani okazał się jak najbardziej zbliżony do tego u jej mamy.

– Wciąż jeszcze nie wierzę, że tak się potoczył ten wieczór – marudzi Jaden, nachylając się nade mną. Przybliża się i od tyłu obejmuje mnie w pasie, a potem, tuląc się do mnie i opierając brodę na moim ramieniu, obserwuje, jak płuczę włosy Dani. Podoba mi się, że spędzam czas z nimi obojgiem. – Że naprawdę tu stoję, gapiąc się, jak dziewczyna, która mi się podoba, wpycha do umywalki głowę mojej siostry. – A ja nie mogę powstrzymać śmiechu, gdy on to mówi.



Jest niedziela, trochę po osiemnastej trzydzieści. Siedzę w salonie z tatą, niedługo po swoim powrocie z pracy, starając się skupić na meczu Broncos, choć wcale mi to nie wychodzi. Za bardzo się denerwuję. Mama uparła się rano, że mam zaprosić Jadena na kolację. Nie będzie nic specjalnego, jedynie hamburgery z frytkami, ale stanowczo zażądała, żeby nas odwiedził. Zapragnęła znów go zobaczyć, bo od ostatniego spotkania moich rodziców z Jadenem upłynęło sporo czasu. Spierałam się z nią jakieś pięć minut, ale nie miałam innego wyboru, jak ustąpić. Raczej nie przepadam za zapraszaniem tu przyjaciół. Nie pamiętam, kiedy ostatnio siedzieliśmy z Willem i Holdenem u mnie w domu, głównie przez moje obawy, że mama i tak się upije. Takiego wstydu bym nie zniosła i gdybym wcześniej nie wyznała Jadenowi prawdy, zdecydowanie nie poddałabym się tak łatwo. Ale choć już nie mam nic do ukrycia, to i tak, czekając na jego przyjście, siedzę jak na szpilkach.

Oglądam się na tatę. Usadowił się obok mnie na kanapie, ze wzrokiem wlepionym w telewizor, totalnie pochłonięty grą. Dziś nie przyjmuje żadnych nagłych wezwań i, ponieważ nie majaczy nad nim widmo pilnej pracy, wydaje się odprężony jak rzadko kiedy.

– Mogę cię o coś prosić?

Tata tylko na mnie zerka i zaraz znowu śledzi grę.

– Tak, Kenzie, obiecuję nie mówić twojemu chłopakowi, że nadal śpisz z misiem Panem Przytulankiem – zapewnia szybko i przewraca oczami.

– Wcale nie! – Zrozpaczona, wyrzucam ręce w górę. Słysząc, że jestem oburzona.

Tata chichocze pod nosem, a gdy grę przerywają reklamy, odwraca szyję, by znów na mnie popatrzeć, tym razem poważniej.

– To o co chcesz prosić?

– Żebyś nie pytał Jadena, jak się trzyma – wyjaśniam, tonem prawie błagalnym, bo wiem, jak on bardzo nienawidzi takich pytań, przepelnionych współczuciem, ociekających litością. – Rozmawiajcie o normalnych sprawach. Pogadajcie o futbolu lub czymś w ten deseń. On gra w reprezentacji szkoły, pamiętasz? A w piątek wygrali mecz z Grand Junction, więc o to go zapytaj.

– Futbol, powiadasz? – Tata pociąga łyk piwa i kiwa głową. – No, to będzie o czym gadać!

Do pokoju wchodzi mama, wzdycha ciężko i też pada na kanapę, naprzeciw

taty i mnie. Przygotowywała w kuchni kolację, ale widać też, że trochę czasu poświęciła na to, by się ładnie ubrać. Włożyła czyste spodnie i nową beżową bluzkę. Włosy zostawiła rozpuszczone, luźno podwijające się na końcach, zadbała nawet o dodatki w postaci srebrnej biżuterii. Wspaniale jest widzieć, że tak się postarała.

– Pięknie wyglądasz – komentuje tata i kiwa głową z drugiego końca pokoju.
– A przy okazji, mamy kategorię zakaz wspomnienia o Panu Przytulanku.

– Nie, naprawdę? – mówi mama i przenosi wzrok na mnie. Uśmiecha się złośliwie. – To Jaden nie wie o Panu Przytulanku?

– Rany boskie. Przestań! – Wyciągam zza pleców poduszkę i przez cały pokój ciskam nią w mamę, a potem odrzucam głowę w tył i zakrywam twarz dłońmi. Jeżeli dzisiaj narobią mi wstydu przy Jadenie, to chyba przestanę się do nich odzywać. Poprzednim razem nie musiałam się wstydzić.

– Jedzie samochód! – ogłasza tata, wychylając się z kanapy i wyciągając szyję, żeby widzieć, co się dzieje za oknem.

Serce galopuje mi tak szybko, że czym prędzej również wyglądam na nasz cichy zaułek i sunący w jego głąb samochód. Oczywiście, że to Jaden. Gdy czarna corolla zwalnia, by się zatrzymać przed naszym domem, i zjeżdża za auto mamy, pocą mi się dłonie. Jest jasno i widzę Jadena za kierownicą, a także to, że jeszcze nie opuszcza wozu. Zamiast tego, traci z minutę na przyczesywanie włosów i psikanie się wodą toaletową, co ja przez cały ten czas śledzę, nie mogąc się nadziwić, jaki jest uroczy. Moich rodziców już zna, mogę więc mieć nadzieję, że nie denerwuje się tak jak ja. Na szczęście, gdy wreszcie wysiada i idzie wiodącą do nas ścieżką, wydaje się pewny siebie.

– Pora na odwrót! – stwierdza tata, odrywa wzrok od okna i podnosi się z kanapy. Zabiera swoje piwo i przechodzi wokół ławy, po czym delikatnie bierze mamę za rękę i stawia ją na nogi. Kiedy oboje kierują się do drzwi, mama ma figlarną minę. – Schowamy się w kuchni – rzuca tata przez ramię.

Gdy znikają mi z pola widzenia, jeszcze rzucam na siebie okiem w wielkim lustrze, wiszącym na ścianie za mną. Przesuwam palcami po końcówkach włosów i sprawdzam, czy nie rozmazała mi się szminka, a potem wypadam na korytarz i biegnę pod drzwi frontowe. Nie chcąc, żeby Jaden pukał, co wydaje mi się zbyt formalne, gwałtownie otwieram je na oścież.

Jadena dzieli od ganku jeszcze kilka kroków. Na mój widok jego twarz rozpromienia uśmiech. Ma na sobie czarne dżinsy, w ogóle niepostrzępione, i białą koszulę, rozpiętą pod szyją. Górną część włosów, perfekcyjnie nażelowaną, ponownie ułożył w lekki zaczes. I oto zatrzymuje się na ganku tuż przede mną. Moje spojrzenie przyciągają jego niebieskie oczy.

– Hej, Kenz.

– Wiesz, że nie musiałeś wkładać takiej koszuli – zaznaczam. Podoba mi się,

że na spotkanie z moimi rodzicami tak się postarał, ale przecież nie było to konieczne.

– Chciałem prezentować się przyzwoicie – odpowiada. Pręży pierś i udaje, że wygładza fałdy na tej swojej koszuli, a potem wypuszcza z płuc powietrze, pozwalając, by ramiona znów mu opadły. – Poza tym – szepcze i podchodzi bliżej z ogniem w oczach – później ją ze mnie zedrzesz.

Nogi mi miękną w kolanach, czym prędzej więc odsuwam go pacnięciem.

– Jaden! – Nie przypominam sobie, by rok temu był równie pewny siebie. Zawsze zachowywał się bardziej powściągliwie, a przynajmniej subtelniej, ale zaraz sobie przypominam, co nie tak dawno powiedział o niemarnowaniu czasu. Gdy mu coś chodzi po głowie, powie to. Gdy chce coś zrobić, zrobi. Istnieją jednak pewne wyjątki i zaraz mu o tym przypominam, mówiąc:

– Proszę, nie powtarzaj tego przy moim tacie.

– Czego nie powtarzaj? – niczym echo odzywa się tata, a mną momentalnie aż rzuca i odwracam szyję, by na niego spojrzeć. Idzie korytarzem w naszą stronę, gestem zapraszając do domu. Na szczęście tylko się szczerzy wesoło.

– Nie stójcie tak w drzwiach, wchodźcie!

Cofam się o krok, otwieram je szerzej i zachęcam Jadena, by wszedł do domu. Przekracza próg, błyskając tacie swym najlepszym uśmiechem. Jeszcze ładniejszym niż ten jego typowy, wesoły i krzywy, a lubianym przeze mnie tak samo, jeżeli nie bardziej.

– Witaj, Jaden – mówi tata. Kiedy za bardzo stara się zgrywać luzaka, jego ton brzmi nieco sztucznie. Podchodzi do Jadena, by uścisnąć mu rękę. – Bardzo miło cię poznać. I to ponownie – żartuje.

Jaden śmieje się i mocno potrząsa jego wyciągniętą dłonią.

– Pana też, panie Rivers.

– Wystarczy Howard – mówi tata i poklepuje go po ramieniu. – A teraz mam nadzieję, że jesteś głodny, bo jedzenie czeka. – Nie zdejmując ręki z ramienia Jadena, prowadzi go korytarzem, a ja idę w ich ślady. Gdy mijają stolik, Jaden chyba nie zwraca uwagi na ramkę Grace, ale mnie to nie dziwi. Mało kto ją dostrzega.

Na stole w kuchni leżą cztery podkładki pod talerze, a mama kursuje między nim a blatem, serwując potrawy. Przerzywa na moment, gdy wchodzi nasza trójka, i odwraca się, a na jej twarzy maluje się szeroki uśmiech. Jej wzrok pada na Jadena.

– Witaj! – mówi. – Czyż to nie miłe, że znów tu jesteś?

Szybko się orientuję, że w ciągu paru ostatnich minut naląła sobie kieliszek wina, który stoi teraz za nią na blacie. Nie dziwi mnie to, tydzień miała ciężki i nalewa już sobie bardziej z przyzwyczajenia niż dla pociechy, ale nie mam zamiaru jej tego wytykać. Dziś sprawia wrażenie względnie radosnej, więc nie

spodziewam się żadnego tąpnięcia nastroju.

– Owszem – potwierdza Jaden i kiwa głową. Chociaż się uśmiecha, nie umyka mi ruch jego oczu i uświadamiam sobie, że on też zauważył tamten kieliszek. – Dziękuję za to, że mogę tu być.

– Cała przyjemność po naszej stronie – zapewnia mama. – A teraz siadajcie.

Jaden ogląda się na mnie, biorę go więc za mankiet i muskam kciukiem ciepły grzbiet jego dłoni. Teraz, gdy tu przyszedł, niebieskooki, pogodny i w ogóle, już się tak nie denerwuję, nie mogę tylko wybić sobie z głowy tego cholernego kieliszka. Będzie mnie dręczył przez resztę wieczoru, ale teraz usilnie staram się nie zaprzętać sobie nim głowy, bo prowadzę Jadena do stołu.

– Siedzisz obok mnie. – Puszczam oko, wsuwam końce palców pod mankiet koszuli, na jego nadgarstek, i jednocześnie trzepocę rzęsami. Zajmuję swoje stałe miejsce, a jego sadzam na krześle obok i dotykam pod stołem jego kolana swoim. – Szczęściarz, co?

Jaden uśmiecha się jeszcze szerzej. Przysuwa swoje krzesło bliżej stołu, kładzie mi dłoń na kolanie i bezgłośnie odpowiada:

– Tak.

– Proszę bardzo – mówi tata, podchodząc do stołu z talerzami w dłoniach, bo pomaga mamie nakrywać. Ponakładali na nie frytki i wielkie domowe hamburgery, napakowane różnego rodzaju nadzieniem – popisowe danie mojej mamy – a teraz, za sprawą taty, te talerze lądują przed Jadenem i przede mną.

– Słyszałem, że w piątek wygraliście mecz.

– Tak było – potwierdza Jaden, wciąż z dłonią na moim kolanie. – Graliśmy przeciwko Grand Junction i nie daliśmy im szans.

Tata znów wraca do stołu, tym razem z talerzami mamy oraz swoim, i zajmuje krzesło naprzeciw mojego.

– Na studiach też zamierzasz grać w futbol?

– Nie – mówi Jaden, kręcąc głową. Lekko wzrusza ramionami. – Aż tak poważnie do tego nie podchodzę. Po prostu uwielbiam wchodzić w zwarcia.

Akurat dołącza do nas mama, oczywiście z kieliszkiem świeżo napełnionym winem. Siada obok taty, stawia go na stole, ale jeszcze nie puszcza. Zupełnie jakby się bała, że mógłby zaraz zniknąć.

– Wchodzić w zwarcia? Powinno mnie to zaniepokoić?

Kątem oka obserwuję Jadena. Znów kręci głową i się śmieje.

– Nie, nie w tym sensie. Uwielbiam wchodzić w zwarcia, ale nie po to, by ktoś ucierpiał. Po prostu to wspaniale odstresowuje.

Mama kiwa głową.

– Wyobrażam sobie – mówi. – Jakoś trzeba upuścić sobie pary. – Jej palce mocniej zaciskają się na kieliszku, podnosi go do ust i upija łyk. Większość ludzi nie zwróciłaby na ten gest uwagi, a tym bardziej nie zawracałaby sobie nim głowy,

ale ja tak. Tata też. I, jak sędzę, Jaden. Ale możemy co najwyżej zmarszczyć brwi. Oddycham z ulgą, gdy mama znów odstawia kieliszek i z uśmiechem patrzy na stół oraz na naszą trójkę. – No, ale jedzmy.

Dłoń znika z mojego kolana, bo Jaden się prostuje i sięga po sztucce. Nie podoba mi się, że choć siedzi tuż obok, nie czuję jego dotyku, toteż przesuwam krzesło kilkanaście centymetrów bliżej niego i kładę mu rękę na udzie. Z frytką w ustach opuszcza głowę i kątem oka przypatruje się mojej twarzy, ale ja tylko ostentacyjnie gapię się w talerz. Ręki jednak nie cofam, bo jest w tym coś z ekscytującej tajemnicy, zwłaszcza gdy moi rodzice siedzą naprzeciwko nas.

– To które uczelnie, Jaden, bierzesz pod uwagę? – pyta tata, i to uruchamia całą dyskusję o szkołach, do których Jaden już przesłał papiery i tych, które dopiero ma w planach, przy czym, oczywiście, moi rodzice subtelnie przypominają mi, że też powinnam już się zdecydować.

Nawet pomimo obecności Jadena, wcinam z zapałem. Życie jest za krótkie, by się zamartwiać, że chłopak, który mi się podoba, dostrzeże sos w kąciku moich ust, zresztą aż tak nie skupiam się na Jadenie, bo zajmuje mnie monitorowanie spożycia wina przez mamę. Na moich oczach pije łyk za łykiem, a w połowie kolacji wstaje od stołu, obwieszczając, że idzie po sól. Tyle że potem przynosi też coś więcej: butelkę wina, dzięki której uzupełnia pusty kieliszek.

– Kenzie opowiadała, że wczoraj wybraliście się we dwoje na jezioro łodzią twojego ojca – mówi tata, podnosząc wzrok znad talerza, by niepewnie zerknąć na Jadena. Żałuję, że nie wie, iż w obecności Jadena nie musi zachowywać szczególnej czujności, uważać na słowa, czy też unikać pewnych tematów.

Jaden przerywa jedzenie, przełyka, a potem przytakuje siedzącemu naprzeciw niego tacie.

– Tak, popłynęliśmy. O wiele za długo stała w kącie podwórka, a Kenzie uświadomiła mi, że rodzice woleliby, żeby była w użyciu.

Tata szerzej otwiera oczy, zaskoczony. Gdy patrzy na mnie, to nie wiem czemu, ale z całą pewnością dostrzegam w nich dumę. Chciałabym tak umieć służyć radą moim rodzicom, jak udaje mi się to w przypadku Jadena.

– Dobrze zrobiła, prawda?

– Dobrze – potwierdza Jaden. Odwraca głowę, żeby spojrzeć na mnie z uśmiechem, i jednocześnie opuszcza rękę pod stół. Chwilę później czuję ją na swojej nodze, wędrującą w górę uda. – Dzięki, Kenz – mówi, a potem znów patrzy na moich rodziców, ale dłoni nie cofa.

Mama i tata uważnie nas obserwują. Ona do tego odsuwa pusty już talerz, żeby móc oprzeć łokcie o stół. Oburącz trzyma tuż przy ustach kieliszek, już w połowie pusty.

– Staram się robić rzeczy, których rodzice by po mnie oczekiwali – wyjawia cicho Jaden, powoli zataczając dłonią kręgi na moim udzie. – Chcieliby, żebym był

uprzejmy dla innych, żebym się dobrze uczył, opiekował się siostrą. Chcieliby też, żebym dobrze się odnosił do Kenzie, żebym układał sobie życie. Żebym był szczęśliwy. – Milknie i w ciszy, która nas ogarnęła, popatruje to na mamę, to na tatę. Jego ciepłe spojrzenie, w którym widzę także nie całkiem dla mnie zrozumiałe napięcie, spoczywa wreszcie na mamie. Jaden patrzy jej w oczy, otwiera usta. – Bo ci, których w życiu tracimy, nie chcieliby, żebyśmy byli nieszczęśliwi, prawda? – pyta.

Mama odchyła się na oparcie, przyciska kieliszek do warg i wymienia z tatą porozumiewawcze spojrzenia. W nagłym przypływie paniki usiłuję przyciągnąć wzrok Jadena, ale nie patrzy na mnie. A muszę mu przerwać, bo jeśli nawet sobie tego nie uświadamia, to jego słowa i dla nas mają szczególny sens.

– Nie – przyznaje w końcu tata, odrywając oczy od mamy, by znów spojrzeć na Jadena. – Nie chcieliby – potwierdza, choć nieco niewyraźnie.

Mama, bardzo teraz spięta, znów podnosi kieliszek do ust i opróżnia go jednym haustem. Wzdycha i kręci głową, niewątpliwie poruszona słowami Jadena. Grace nie chciałaby, żebyśmy czuli się nieszczęśliwi, i ona o tym wie. Po dwóch kieliszkach wina nastrój mamy szybko siada. Już nie tryska humorem, jak zaraz po przyjsciu Jadena, i z każdą chwilą coraz bardziej posępnieje. Sama chyba jednak tego nie dostrzega, bo z impetem odstawia pusty kieliszek i łapie za butelkę wina. Krzywi się, odkręca nakrętkę i zaczyna sobie nalewać. Wszyscy ją obserwujemy. Nikt z nas nie śmie jednak nic powiedzieć, dlatego jestem wdzięczna Jadenowi, gdy chrząka i kontynuuje swoją przemowę.

– A więc tak – mówi, lekko wzruszając ramionami, jakby trudno mu było znaleźć odpowiednie słowa. – Nie można powiedzieć, że za nimi nie tęsknię, bo tęsknię bardzo. Każdego dnia. Ale nie ma sensu marnować życia na zadręczanie się, bo co dobrego z tego przyjdzie? Moi rodzice nie chcieliby, żebym siedział i się gryzł. Tak samo jak Grace nie chciałaby, żeby pani pi... – Przerzywa w pół słowa i robi się biały jak ściana.

Rozdziawiam usta z niedowierzania. Mamie zapiera dech, w oczach ma obłęd. To, co usłyszała, ją też oszołomiło, może nawet bardziej niż nas. Wściekła, łapie Jadena za rękę i strącam ją z mojego uda. Krzesło głośno zgrzyta o podłogę, bo gwałtownie się odwracam, a wszystko we mnie aż kipi. Zwierzyłam się Jadenowi, bo mu ufałam, a on wyjeżdża z czymś takim. Przez zaciśnięte zęby syczę:

– Co u diabła?

– Słucham? – pyta tata, nie poruszając wargami, głosem jak głuchy pomruk. Niczym w zwolnionym tempie opiera dłonie płasko o stół i podnosi się tak, że góruje nad nami wszystkimi. Zbliża się do mamy, osłania ją swoim ogromem, a jej zaczynają drżeć wargi.

Twarz Jadena wykrzywia paniczny lęk, ale zadziera brodę, by spojrzeć na

tatę. Po chwili milczenia znów patrzy na mnie i nagle w jego słodkich niebieskich oczach dostrzegam poczucie winy, ale niedługo się we mnie wpatruje, bo zaraz spogląda na mamę.

– Ja... ja przepraszam, pani Rivers. Naprawdę nie chciałem tego powiedzieć. Kenzie mówiła mi – zacina się i wskazuje stojącą przed nią butelkę wina. Siedzę jak sparaliżowana, patrząc, jak on odsuwa krzesło i wstaje. Jeszcze bardziej się teraz pogrąża, i mnie też wciąga. Widocznego w oczach rodziców poczucia, że ich zdradziłam, nie sposób zignorować. Jaden opiera się dłońmi o krawędź stołu i chrząka. Kątem oka jeszcze raz zerka w popłochu na mnie, a potem znów na mamę. – Ona... ona się po prostu o panią martwi, a przez to wino wcale nie poczuje się pani lepiej. Może się pani tak wydawać, ale nie sądzę... – Gubi się w tym, co mówi, a ja, mimo jego wyraźnie widocznego przerażenia, jestem teraz na niego wściekła. Co on sobie, do cholery, myśli? Teraz łapie oddech i kręci głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie powiedział. – Boże, strasznie przepraszam, ja...

Słyszę stłumiony szloch mamy, która potem zalewa się łzami, i to wystarczający powód, by wzbierająca we mnie furia eksplodowała. Podrywam się, przewracając krzesło, mocno napieram dłońmi na pierś Jadena i odpycham go o kilka kroków.

– WYNOŚ SIĘ! – wrzeszczę. Mój głos odbija się echem w całym domu, a policzki mi płoną ze złości. Cała się trzęsę. Zrozpaczony Jaden patrzy mi w oczy. Próbuje czym prędzej chwycić mnie za nadgarstek, ale znów go odpycham.

– Kenz...

– Wynoś się, Jaden! – krzyczę, wskazując drzwi frontowe. Ciężko dyszę. Nieczęsto daję się wyprowadzić z równowagi, a głos podnoszę jeszcze rzadziej, ale posunął się za daleko. Nikt nie ma prawa tak pouczać mojej mamy. Nikt nie ma prawa doprowadzać jej do łez. Choćbym nie widziała świata poza Jadenem, nie zrobię dla niego wyjątku.

Jaden stoi i ani drgnie, więc mój tata wychodzi zza stołu i łapie go za ramię, patrząc surowo i bezlitośnie. Ogląda się jeszcze na mamę, całkiem już załamaną, a potem wraca do Jadena.

– Wyjdź z tego domu.

Dopiero wtedy Jaden ustępuje. Podnosi ręce i patrząc w widoczny w oczach taty ogień, powoli kiwa głową i cofa się na korytarz, świadomy już, że źle zrobił. Ja w uszach mam tylko dobiegający z tyłu płacz mamy i boleśnie odczuwalne teraz własne tętno, a dopóki Jaden znajduje się jeszcze w zasięgu mojego wzroku, gniew we mnie wciąż narasta.

Chłopak odwraca się od nas i wbija wzrok w podłogę. Opadają mu te jego szerokie ramiona i już tylko patrzymy, jak oddala się naszym korytarzem w stronę drzwi. Powoli je otwiera i nagle nieruchomieje, po czym kieruje głowę ku

stojącemu blisko nich stolikowi. Atmosfera gęstnieje, bo wiem, na co patrzy. Dostrzegł ramkę Grace. Ostrożnie podnosi rękę i delikatnie przesuwa palcami po szkle, po widniejącym za szybką imieniu.

Jaden znów patrzy na mnie. Jest teraz jednym wielkim poczuciem winy i widzę, że ogromnie żałuje. Ma to wypisane na twarzy, wryte w oczy. Ale już za późno na przeprosiny, bo nie wiem, jak mogłabym mu wybaczyć.



Boję się dzisiaj szkoły. Siedzę przed lustrem i bezmyślnie rozczesuję włosy, jeszcze na wpół śpiąca. Na telefonie mam kilka SMS-ów od Jadena, które dopiero musiałabym otworzyć. O ile jednak łatwo jest ignorować nadchodzące od niego wiadomości, to unikać go w realnym życiu będzie o wiele trudniej.

Dochodzi siódma trzydzieści i Will powinien wkrótce czekać na mnie przed domem. Zrezygnowana, łapię torbę i podręcznik do fizyki, a potem idę na dół, czując, że oczy mam wciąż zapuchnięte. Rano w domu zwykle panuje cudowna cisza. Tata jest w pracy, a mama śpi do późna. Dziś jednak jest inaczej. Już w połowie schodów słyszę dochodzący z kuchni brzęk butelki. Natychmiast zamieram, nasłuchuję.

Kolejne brzęknięcie.

I tkwię w tym piekle schodów, poddając się fali rozczarowania. Mama dziś rano, ilekroć pomyśli o Grace, poczuje się winna, a to da jej pretekst do wychylenia kolejnego kieliszka lub czterech. Właśnie do tego się teraz szykuje: nalewa sobie wino.

Przyciskając podręcznik do piersi, zmuszam się do zejścia na dół i pójścia do kuchni. Już widzę mamę, nachyloną nad blatem, tyłem do mnie. Wlokę się tam, przygotowując się psychicznie na tak wczesną utarczkę z nią, i nagle zauważam tatę siedzącego przy kuchennym stole.

– Dzień dobry, Kenzie – mówi i patrzy na mnie. Garbi się nad nietkniętym kubkiem kawy i tylko kręci młynka kciukami. A powinien być już w pracy. Ale przynajmniej wiem, że naszym rurom nic nie grozi.

Mama ogląda się na mnie przez ramię. Chociaż wygląda na zmordowaną, widzę w jej oczach determinację, jakąś nieznaną mi dotąd siłę. Jej wąskie wargi układają się w lekki uśmiech, a do mnie dociera, że na blacie przed nią stoi cała kolekcja butelek wina. Jedną już ma w ręku, otwartą, i właśnie na niej znów skupia uwagę. Przechyliła się i całą jej zawartość wylewa do zlewu.

– Co tu się dzieje?

Tata prostuje się na krześle i patrzy mi w oczy.

– Jaden przegiął...

– Ale miał rację – kończy mama, wchodząc mu w słowo, po czym odwraca się do mnie. Ma teraz w ręce pustą butelkę i przypatruje się jej tak, jakby widziała ją po raz pierwszy. – Powiedziała to, co potrzebowałam usłyszeć – mruczy, jeszcze nie podnosząc wzroku. – Nie spodobało mi się to, ale mówił prawdę. Sama zobacz!

– Wskazuje butelki za swoimi plecami i potrząsa głową, a w jej głosie słychać, że godzi się z przegraną.

– Co powiedziałaaby Grace?

Pierwszy raz wymawia jej imię bez wahania. Chwyta kolejną butelkę, pozbywa się nakrętki i też ją opróżnia.

Patrzę na nią i nie wierzę własnym oczom, bo oto sama pozbywa się tej jedynej rzeczy, która towarzyszyła jej przez ostatnie cztery lata. Usiłuję zrozumieć to, co widzę, ale niewiele do mnie dociera.

Mama stawia te dwie puste butelki na blacie po drugiej stronie zlewu, a potem sięga po trzecią i ją też otwiera.

– Przez te wszystkie lata nie uświadamiałam sobie, w co się pakuję – przyznaje. Na chwilę zamiera w bezruchu, zmusza się jednak do wylania jej zawartości. – Żadne z was nic nie powiedziało. – Odstawia pustą butelkę, opiera się o blat i patrzy na tatę oraz na mnie. Miejsce siły w jej oczach zajmuje teraz uraza. – Dlaczego nic nie mówiliście?

Patrzymy na siebie z tatą, a on nieznacznie kiwa głową, zachęcając mnie, bym to ja odpowiedziała. Tylko że ja nie znajduję odpowiedzi. Naprawdę. Zawsze łatwiej było nic nie mówić. Milcząc, próbuję zrozumieć, czemu nigdy nie powiedziałam tego, co powiedział Jaden zeszłego wieczoru. Czemu nie stwierdziłam, że wino jej nie pomaga, że to nie w porządku, iż wysyła mnie po nie, i że Grace nie tego by jej życzyła.

– Ponieważ jesteś moją mamą – mówię wreszcie. Nie tego się spodziewałam po obudzeniu, ale się cieszę. – Nie chciałam cię martwić, kłócić się z tobą ani sprawiać, byś czuła się jeszcze gorzej. Przypuszczam też, że nigdy nie chcieliśmy się przyznać, że to rzeczywiście jest problem.

Moje oczy odbijają się w oczach mamy, która przygląda mi się badawczo, studiuje każdy rys mojej twarzy. W kącikach jej oczu z wolna pojawiają się zmarszczki, świadczące jednocześnie o bólu i o czułości. Kiwa głową, jakby zaakceptowała te słowa. Przenosi wzrok na tatę.

– A ty?

– Ja nic nie mówiłem – zaczyna tata, nie odrywając od niej wzroku – ponieważ cię rozumiałem. Nie mógłbym cię winić.

Nikły uśmiech, który mama posłała tacie, przepelniony jest smutkiem, ale zaraz znów obraca się w stronę blatu i zgarnia pięć pozostałych butelek.

– Koniec z piciem – ogłasza z determinacją w głosie. Przechodzi przez kuchnię i wystawia flaszki za drzwi od podwórka. – Chętnie bym się teraz napiła, ale wygląda na to, że w tym domu nie ma już wina – oznajmia. Podchodzi do taty i patrząc na niego, kładzie mu dłoń na ramieniu. – Postaram się sama sobie poradzić, ale jeśli okaże się to zbyt trudne, będę potrzebowała pomocy. Okej?

Przed domem trąbi jeep Willa, ale jeszcze mnie to nie obchodzi. Ulegając

zalewowi najróżniejszych uczuć, od dumy po ulgę i radość, zostawiam torbę i podręcznik na stole, obok taty, i przypadam do mamy. Łapię ją w ramiona, przyciągam do siebie i mocno ściskam. Aż do tej pory nie miałam pojęcia, jak bardzo pragnęłam usłyszeć od niej te słowa. Ona chowa twarz w moich włosach i przygarnia mnie jeszcze mocniej, jakby się bała mnie puścić, a potem szepcze:

– Czasem zapominam, że przecież mam szczęście być mamą.

* * *

Na fizyce odkrywam, że nie jestem w stanie się skoncentrować. A próbuję, naprawdę. Ale bez względu na to, jak bardzo bym usiłowała skupić całą uwagę na panu Ackerze i omawianiu wektorów, mija chwila i znów błędzę myślami. Rozmyślam o mamie, mam nadzieję, że sobie poradzi. Dumam też o Jadenie. Trzeba się będzie z nim zobaczyć, ale to dopiero pierwsza lekcja. Nadal jestem na niego zła, teraz mam jednak wrażenie, że bardziej niż o co innego chodzi tu o urażoną dumę. Jego słowa prawdy były brutalne, ale konieczne, i najwyraźniej dotarły do mamy, skoro żałuje, że zmarnowała cztery lata. Mimo wszystko jednak Jaden nie miał prawa odzywać się do mojej mamy w ten sposób. Nie miał prawa angażować się w tę sprawę. To mogło przynieść odwrotny efekt. Na szczęście dla niego stało się inaczej. Dlatego mogę mu wybaczyć, ale nie całkiem.

Oglądam się na siedzącą w ławce obok mnie Kailee. Opiera łokieć o blat, a podbródek o wnętrze dłoni i kieruje spojrzenie bez wyrazu gdzieś w przestrzeń. Sięgam po zeszyt, odrywam kawałek kartki, zdejmuję z długopisu nakrętkę i kreślę krótki liścik.

Piętnastego impreza u Willa. A przy okazji, wygląda na to, że może znów chodzić z Jadenem Hunterem. Więcej powiem przy obiedzie!

Zerkam na pana Ackera, by się upewnić, że nie patrzy, a gdy on odwraca się tyłem do klasy, żeby pokazać coś na ekranie, wychylam się między rzędy i rzucam tę karteczkę na ławkę Kailee. Ona gwałtownie reaguje na ten ruch i nawet łapie się za serce, dając do zrozumienia, że przyprawiłam ją o zawał. Szczerzymy się do siebie, potem Kailee podnosi liścik, podsuwa go sobie pod nos i mruży oczy na widok mojego na pozór nieczytelnego pisma. Chwilę później wpatruje się we mnie, robiąc wielkie oczy. Rozdziawia usta.

– Wiedziałam! – woła bezgłośnie, a ja przewracam oczami, powstrzymując uśmiech. Z Holdenem i Willem raczej nie pogadam, a dziwnie byłoby rozmawiać o tym z Dani, postanawiam więc wszystkimi swoimi nowinami z ostatnich tygodni podzielić się z Kailee i Jess. Wiele będzie do opowiadania, ale chcę to zrobić. Pozostawiam Kailee z jej niespodziewaną radością i przenoszę wzrok na Willa. Jest zajęty słuchaniem pana Ackera i robieniem notatek. I już mam rzucić w niego

gumką, gdy rozlega się dzwonek. Ten nagły dźwięk zaskakuje mnie, ale pakuję książki i wstaję.

Niemal natychmiast zastępuje mi drogę Kailee i z błyskiem w oku wyjawia:

– Zawsze się zastanawiałam, czy wy kiedyś jeszcze będziecie razem.

Śmieję się i przysuwam krzesło.

– Tak naprawdę nie jesteśmy razem – przyznaję i lekko wzruszam ramionami. Dziwnie jest znów tak swobodnie rozmawiać o Jadenie i o mnie po tak długim czasie. Kiedyś mówiłam wyłącznie o nim, i to zapewne do tego stopnia, że doprowadzałam ludzi do rozpacz, ale nic nie mogłam na to poradzić. – Później wam opowiem, okej?

– Okej. Powiem Jess – zgadza się Kailee, a potem zaciska zęby i wydaje z siebie cichy pisk. Na ekscytację Kailee zawsze mogę liczyć. – To widzimy się na obiedzie, Kenzie!

Kieruję się do drzwi, by w ślad za resztą klasy zniknąć na zatłoczonym korytarzu, ale przedtem jeszcze do mnie macha. Uśmiech, który pojawia się na mojej twarzy, nie ma zamiaru zniknąć. Widok tak zaaferowanej Kailee ogromnie poprawił mi nastrój. Zamiast lękiem i złością, przepełniona jestem teraz nadzieją. Ufam, że z mamą będzie dobrze i że między mną a Jadenem wszystko się ułoży.

– Wiesz, nie mam całego dnia – rzuca wesoło Will, żeby zwrócić na siebie moją uwagę. Stoi przy swojej ławce i, z podręcznikiem przy torsie i grzywką na oczach, czeka na mnie. Klasa już opustoszała i poza nami został jeszcze tylko jeden koleś, który gawędzi z panem Ackerem.

– Przepraszam – kajam się. Przygląda mi się podejrzliwie. – Trochę jestem dziś rozkojarzona. – To jedynie, co mogę na to powiedzieć.

– Widzę – potwierdza. Idziemy ramię w ramię do drzwi i wtapiamy się w tłum uczniów, co zmusza nas do podnoszenia głosu. – Co się stało?

– Właściwie to nic – kłamię. Takie niedopowiedzenie, ale Will nie wie o narastających problemach mojej mamy z alkoholem, a więc nie mogę mu opowiedzieć, czego Jaden dokonał zeszłego wieczoru. Dlatego szybko zmieniam temat. – A tak w ogóle, Jaden i Dani wybierają się na twoją imprezę – informuję go. Willowi poświęcam tylko część uwagi, bo koncentruję się też na wypatrywaniu Jadena. Denerwuję się naszym ponownym spotkaniem.

– Serio? Dani powiedziała, że przyjdzie? – upewnia się Will, zaskoczony. Wygląda na zadowolonego, gdy przytakuję. – To super. Myślałem, że odmówi. Holden zaprosił paru gości z drużyny, szykuje się więc niezła ekipa.

Rozchodzimy się w swoje strony. Will idzie na następną lekcję, ja do swojej szafki. Niewiele mam czasu do kolejnych zajęć, więc szybko wymieniam podręczniki, a potem zerkam w lusterko po wewnętrznej stronie drzwi szafki. Serce mi staje, bo widzę za swoim plecami odbicie Jadena. Gwałtownie odwracam się do niego, chłuszcząc go włosami po ramionach.

– Kenz – mamrocze Jaden i podchodzi bliżej. Marszczy brwi, z szeroko otwartych oczu bije poczucie winy, a na czole ze strapienia zarysowały się zmarszczki. Włosy ma dziś gładko przyczesane i znów włożył czarną bluzę z kapturem. Zaciska dłoń na pasku plecaka tak mocno, że bieleją mu kostki palców. Patrzy na mnie błagalnie i desperacko.

– Nie zaczynaj – mówię mu. Zatrząskuję szafkę, a po szkole znów niesie się echem dzwonek. Spóźnię się na lekcję, na korytarzu widać tylko kilku maruderów.

– Kenz, ja przepraszam – próbuje znów Jaden, sięgając po moją rękę. Raz po raz potrząsa głową, jeszcze nigdy nie widziałam go tak niespokojnego. Nie wypuszcza z palców mojej dłoni. – Nie chciałem tego powiedzieć. Nie potrafiłem się powstrzymać i źle zrobiłem, ale to... tak wyszło. Chyba myślałem, że to mogłoby pomóc.

Uwalniam rękę i kładę ją płasko na jego piersi, zmuszając go, by umilkł. Następuje cisza, a ja patrzę mu prosto w oczy i dostrzegam w nich to samo poczucie winy co zeszłego wieczoru. Jest szczerze i cieszę się, że go dręczy. Bo powinno. Mnie jednak złość już przeszła. Po dłuższej chwili mówię wreszcie:

– Dziękuję ci.

Po oczach Jadena poznaję, że osłupiał. Gapi się na mnie z przekrzywioną głową, zdumiony moją odpowiedzią. Nie sądzę, by się takiej spodziewał.

– Że co?

– Powiedziałaś dokładnie to, z czym my sami nosiliśmy się już od pewnego czasu – wyznaję, zdejmując dłoń z jego piersi i wbijając wzrok w podłogę. – Po prostu nie mieliśmy dość jaj, żeby się do tego przyznać, a tym bardziej powiedzieć coś takiego głośno. A te słowa trafiły do mamy tak, jak miały trafić. Za to ci dziękuję. – Znów podnoszę oczy na stojącego przede mną chłopaka, świadoma, że nie da się na niego długo gniewać. Jest za troskliwy, zbyt opiekuńczy. Wiem, że intencje miał dobre, po prostu wybrał błędną metodę. – Jaden – mówię stanowczo, tonem nader poważnym – już nigdy więcej niczego takiego nie rób.

– Nigdy – obiecuje szybko. – Nigdy. – Głośno oddycha z ulgą. Ramiona mu opadają, bo bierze mnie w nie i przyciąga do siebie. Jest pełen ciepła i trzyma mnie mocno, a ja w jego objęciach czuję się bezpiecznie. Wtulam twarz w szyję Jadena i wdycham jego zapach. – Myślałem, że naprawdę wszystko schrzaniłem – szepcze mi do ucha. Przytula mnie jeszcze mocniej, a potem puszcza i cofa się o krok. Na jego twarzy nie widać już napięcia. Zsuwa z ramienia plecak i w nim grzebie. – Skoro nie jesteś z tych, co lecą na kwiaty... – mruczy. Podnosi wzrok, uśmiecha się do mnie i wyciąga z torby nieduży kartonik. Podaje mi go, muskając moje palce swoimi.

– Co to takiego? – pytam, biorę pudełko w dłonie i oglądam je.

– Nie kwiaty – odpowiada ze śmiechem. Wskazuje je ruchem głowy. – Otwórz.

Robię, o co prosi. Odchylam skrzydełka kartonu. Kiedy już widzę, co jest w środku, wybucham śmiechem na cały korytarz. Widzę stertę batonów Hershey's, co oznacza, że Jaden naprawdę słucha wszystkiego, co mówię.

Uśmiecha się z zakłopotaniem, lekko zawstydzony tym swoim słodkim gestem.

– To dużo lepsze niż kwiaty – zapewniam go. A skoro i tak już się spóźniłam na lekcję, robię krok w przód i przyciskam wargi do kącika jego ust, by przedłużyć ten pocałunek. – Dziękuję ci.

– Nie ma sprawy – odpowiada. Zapina plecak, znów zarzuca go na ramię i zerka na zegarek na nadgarstku. – Zdaje się, że znów wykorzystam fakt, że na mnie nie wrzeszczy się za spóźnienie. Powinienem już iść do klasy.

– Ja też.

Patrzy mi w oczy i podnosi opuszką kciuka mój podbródek. Jego łagodny uśmiech zawsze jest ciepły i szczerzy.

– Do zobaczenia, Kenz – mówi i odwraca się, by odejść i zniknąć z korytarza wraz z ostatnimi maruderami. Uradowana wracam do szafki i znów ją otwieram, żeby schować pudełko. Jaden naprawdę jest słodki, i to w najcudowniejszy sposób. Jest ujmujący i silny, uroczy i uwodzicielski. Mając Jadena, mam wszystko w jednym i jest to absolutnie doskonale połączenie.

– Kenzie – syczy ktoś. Momentalnie rozpoznaję głos Holdena. Odwracam głowę w prawo i widzę, jak się do mnie zbliża. Przez parę ostatnich dni dobrze się dogadywaliśmy i nic już nie wspominał o tej historii z Jadenem, ale to chyba nie mogło trwać wiecznie. Teraz mierzy mnie lodowatym wzrokiem, po czym ostentacyjnie spogląda tam, dokąd właśnie odszedł Jaden. – Co to miało znaczyć?

– Holden, jestem spóźniona – mówię i przewracam oczami na takie pytanie, bo przecież zna odpowiedź: rozmawiałam z Jadenem, przytulałam się do Jadena, pocałowałam Jadena, bo Jaden mi się podoba. Już mu o tym powiedziałam, więc nie rozumiem, czemu wydaje się niemal zaskoczony, ale nie jestem przygotowana na ponowne wałkowanie tego tematu. – Muszę lecieć na hiszpański, a ty na pewno też masz jakąś lekcję.

– Powiedz mi jedno, Kenzie – wypala Holden i chwyta mnie za łokieć, bym się nie mogła ruszyć. Świdruje mnie tymi swoimi ciemnymi oczyma. Widzę w nich coś nowego, całkiem mi nieznanego, i łapię się na tym, że przyglądam mu się, próbując to rozszyfrować. – Ty tak na serio z Jadenem Hunterem? – pyta w końcu cicho.

Wyrywam łokieć z jego uścisku i zatrzaszukuję szafkę tak, że echo niesie się po korytarzu.

– Tak, Holden – odpowiadam zdecydowanie, patrząc mu prosto w oczy.
– Na serio.

Przez moment widzę na jego twarzy strach, w kącikach jego oczu pojawiają

się zmarszczki i jeszcze mocniej widać, jak marszczy brwi. Gapi się w podłogę, powoli kręcąc głową.

– Och, Kenzie – szepcze niemal bezgłośnie. – Naprawdę żałuję, że to powiedziałaś.



Rozłożyłam się na podłodze w salonie i leżę na brzuchu, wpatrzona bezmyślnie w zadanie domowe z rozszerzonej statystyki. Dziś wieczorem mam wolne, więc je wykorzystuję, by się uporać ze wszystkimi tego typu pracami, których przez miniony tydzień zebrała się cała sarta. Nie za bardzo się jednak skupiam, bo wciąż popatruję to na telewizor, to na mamę. Siedzi sztywno na kanapie i, zagryzając wargi, próbuje się skoncentrować na oglądanym właśnie odcinku serialu *Skandal*. Wiem, że myślami błądzi gdzieś indziej i nie trzeba być geniuszem, by się domyślić gdzie. Mija niespełna doba od chwili, gdy ogłosiła, że kończy z winem, a już sprawia wrażenie zagubionej i niepewnej siebie. Poznają to po jej oczach. Walczy.

Kładę długopis na zeszytcie, unoszę się na łokciu i podnoszę na nią wzrok.

– O czym myślisz? – pytam cicho, łagodnym tonem.

Spojrzenie jej ciemnych oczu przeskakuje z telewizora na mnie. Kiedy się we mnie wpatruje, widzę wyraźnie, że toczy wewnętrzny bój ze sobą. Poznają to po wyrazie jej twarzy, po marsowym czole, i widzę w jej ciepłych brązowych oczach.

– O wszystkim – przyznaje. Splata palce, a potem je rozplata tylko po to, by zaraz ten cykl powtórzyć. Jest bardziej niespokojna niż zwykle, najprawdopodobniej dlatego, że myśli nie dają jej spokoju. Nie wprowadza w swój organizm wina, które by przytępiło umysł.

– Może po prostu potrzebujesz nowego hobby – sugeruję z życzliwym uśmiechem. Podnoszę się i siedzę teraz po turecku, oparta o kanapę. Wyteżam głowę w poszukiwaniu odpowiednich pomysłów i podrzucam jej pierwsze, które tam wpadły. – Może robienie na drutach? Origami? Rysowanie? Na studiach przecież wykazałaś się uzdolnieniami plastycznymi. Czemu nie miałabyś czegoś tworzyć? – Zza niewesołego uśmiechu, który służy jej za odpowiedź, przebijają frustracja i desperacja. – Albo jeśli chcesz, możesz odrobić za mnie lekcje – dodaję szybko.

To ją rozśmieszyło i teraz przewraca oczami, swobodniej rozsiadając się na kanapie, a sztywny nastrój znika.

– Zręczny manewr – mruczy pod nosem.

Wzdychając, odsuwam pracę domową na bok i wstaję. Żeby plan mamy mógł się powieść, będzie potrzebowała nowej pasji. Inaczej doprowadzi się do obłędu. Idę do kuchni, otwieram szuflady i przetrząsam je w poszukiwaniu

makulatury. Jest po dwudziestej pierwszej, ale skoro nawet mnie ten wieczór się wlecze, a czas dłuży, wyobrażam sobie, o ile bardziej musi to doskwierać mamie. Musi mieć jakieś zajęcie i dlatego wyciągam trochę czystych starych kartek i jakieś kredki, zamykam szufladę i wracam do pokoju.

– Narysuj coś – mówię mamie. Kartki oraz kredki kładę obok niej na kanapie i znacząco kiwam głową, kiedy na nie patrzy. Nie wiem dokładnie, co osiągnę, ale opieram dłoń na oparciu kanapy i nachylam się do mamy, patrząc na nią spod rzęs. – Bo tak naprawdę nie chodzi o picie – podkreślam cicho. Wypowiadam słowa powoli i ostrożnie. – Chodzi o Grace. O to, żeby pogodzić się z faktami. Jeśli nie wydaje ci się, że zdołasz to zrobić, to może powinnaś porozmawiać z kimś innym niż tata lub ja. Najpierw jednak musisz zerwać ze złym nawykiem, więc proszę, narysuj coś.

Mama na widok kartek na kanapie marszczy brwi, delikatnie bierze jednak kredkę w palce, a potem spogląda na mnie.

– Coś ty taka mądra?

– Taką mnie mama wychowała – odpowiadam z uśmiechem.

W tej samej chwili po całym domu odbija się echem dzwonek u drzwi frontowych. Zaraz potem ktoś w nie głośno stuka, a my z mamą wymieniamy spojrzenia. Żadna z nas nikogo się nie spodziewa.

– Ja otworzę – mówię. Odpycham się od kanapy, zostawiam mamę z kartkami papieru i idę do drzwi. Na zewnątrz panuje ciemność, więc przez szybki w drzwiach nie widać, kto stoi na ganku. Otwieram zamek i uchylam drzwi tylko na kilkanaście centymetrów, by móc bezpiecznie wyjrzeć za framugę.

– Holden?

Co on tu robi? Był ostatnią osobą, o której pomyślałabym, że może pojawić się na moim ganku tak bez zapowiedzi. Nawet Will nie pokazuje się bez uprzedzenia. Powoli otwieram drzwi szerzej, zastanawiając się, po co Holden przyszedł. On zaś stoi jakiś metr ode mnie, z rękoma w kieszeniach bluzy drużyny i zwieszoną głową. Lampka nad gankiem migoce, co parę sekund wydobywając z cienia jego twarz. Holden podnosi na mnie wzrok, chrząka i pyta:

– Możemy porozmawiać?

– Jeżeli będzie się to wiązać z wyjaśnieniem twojego porannego zachowania, to tak – odpowiadam, krzyżując ręce na piersi i odsuwając się na bok. – Wejdz, proszę.

Holden, wciąż ze spuszczoną głową i rękoma w kieszeniach, niespiesznie mija mnie w progu i wchodzi na korytarz. Czeka, aż zamknę drzwi na zamek, a ja wyczuwam w nim napięcie. Próbuję nawiązać z nim kontakt wzrokowy, ale on przez całą drogę do salonu jedynie wgapia się w podłogę.

Już wchodząc, widzę pytające spojrzenie mamy, więc ją informuję:

– To Holden.

A on, słysząc swoje imię, opiera dłoń o framugę i zagląda do wnętrza tylko na tyle, żeby mama go zobaczyła. Nie kwapi się jednak, żeby wejść do pokoju.

– Dobry wieczór, Holden! – wita go ciepło mama, wyraźnie ucieszona tym urozmaiceniem wieczoru. Wizyta Holdena zdaje się działać na nią zdecydowanie lepiej od mojej propozycji, żeby coś narysowała.

– Dobry wieczór – mruczy Holden i nieznacznie kiwa głową. Nie odpowiada uśmiechem ani nawet nie poświęca jej więcej niż sekundę. Przenosi dłoń z framugi na mój łokieć i delikatnie, ale zarazem szybko odciąga mnie w głąb korytarza. Takie to dziwne, że nie bardzo rozumiem, co się dzieje. Holden nachyla się nade mną i wbija swoje ciemne oczy w moje. Na ramieniu wciąż czuję uścisk jego zimnych palców.

– Może... może pójdziemy za dom, albo coś? – pyta niespokojnym szeptem.

Wyraźnie coś się z nim dzieje, nie bardzo jednak wiem co ani dlaczego. Owszem, Holden na pewno bywa humorzasty, mało tego, przeważnie jest dość marudny. Ale żeby był taki spięty? Taki zdenerwowany? Nie jest dziś sobą.

– Hmm. No dobrze.

Uwalniam się od jego ręki i skręcam do kuchni. Jest tam ciemno, ale nie zawracam sobie głowy zapalaniem światła. Zamiast tego idę prosto do tylnych drzwi, a Holden prawie następuje mi na pięty. Przekręcając zamek, coraz wyraźniej słyszę jego oddech, a gdy otwieram drzwi na oścież, owiewa nas orzeźwiający chłód nocy. Idę na środek podwórza, do starego, drewnianego stołu, otoczonego krzesłami. Aż tak zimno nie jest, ale lekki wietrzyk zwiewa mi włosy na twarz.

Kładę dłoń na oparciu krzesła i odwracam się do Holdena. On znów zatrzymał się jakiś metr ode mnie, jakby bał się podejść, a w jego oczach, teraz szeroko otwartych, widzę lęk.

– Holden, wszystko w porządku?

Zamyka oczy. Powoli kręci głową, a dłonie, zaciśnięte teraz w pięści, trzyma w kieszeniach.

– Nie – szepcze. Mimo że przecież nie jest zimno, widzę wydobywającą się z jego ust parę, co oznacza, że oddycha płytko. Znów podnosi powieki, dostrzega w moich oczach popłoch i wzdycha głęboko. – Muszę ci coś powiedzieć – oznajmia.

– Co takiego? – Takiego Holdena jeszcze nigdy nie widziałam, a coraz szybciej ogarniający mnie lęk przeradza się w desperację, bo on nie spieszy się z odpowiedzią. Podchodzę bliżej i staję tuż przed nim. – Holden, o co chodzi? – naciskam.

Głośno przełyka ślinę i wali się bezwładnie na krzesło, więc szybko siadam obok niego. Jestem zaniepokojona, niech wreszcie coś powie. Czekam na tę odpowiedź.

– Skoro ty z Jadenem Hunterem tak na serio – mamrocze – to powinnaś coś

wiedzieć. Muszę ci to powiedzieć. – Stara się spojrzeć mi w oczy, ale widzę, że przychodzi mu to z trudem. – Musisz wiedzieć, dlaczego nie mogę się zadawać z nim i z Dani, o ile nie chcesz, żeby mnie szlag trafił. Nie dam rady... Nie zniosę tego. – Gwałtownie potrząsa głową i znów wbija wzrok w trawę, nie będąc w stanie na mnie spojrzeć. – To za wiele.

– O czym ty gadasz?

– Przy nich moja wina staje się nie do zniesienia – powiadamia drżącym głosem ziemię, w którą się wpatruje. Rozplata dłonie, wczepia je we włosy i brutalnie szarpie palcami. Czemu na mnie nie patrzy?

– Wina? – powtarzam. Nie rozumiem, o czym mówi. – Holden?

– Chodzi o wypadek Hunterów, Kenzie! – wyrzuca z siebie. Nadal nie rozumiem, więc tylko patrzę na niego tępym wzrokiem, czując, jak serce tłucze mi się o żebra. Holden nachyla się i ze zgrozą w oczach kontynuuje: – Pamiętasz raport końcowy? Zjechali z drogi, bo podobno tuż przed nimi wbiegło na nią jakieś zwierzę. – Na ułamek sekundy milknie, by nabrać tchu, a ja dopiero wtedy dostrzegam, że dygocze, i to nie z zimna. – Ale gliniarze się mylili. Tamtej nocy na drodze nie było żadnych zwierząt – szepcze łamiącym się głosem, z twarzą całkiem bladą. – Za to ja tak.



Czuję walący się na mnie ciężar słów Holdena. Raz po raz odtwarzają mi się w głowie, aż w końcu dostrzegam ich sens i całkiem do mnie dociera to, co on próbuje mi przekazać. Zanim to wszystko sobie przyswoiłam, upłynęły całe sekundy duszącej ciszy, a ta nowa informacja jest jak cios w splot słoneczny.

– Ty tam byłeś? – syczę, jeszcze nie wierząc, i raz po raz mrugam oczami.

– To było w czasie obozu futbolowego – rzuca Holden, a słowa wylewają mu się z ust tak szybko, że ledwie nadążam. Trzęsie się jeszcze bardziej niż przed chwilą. – Miałem za sobą okropnie długi, gówniany dzień, i byłem strasznie zmęczony. Zachciało mi się trochę pojeździć bryką, żeby przewietrzyć mózg. Boże, pomyślałem sobie, że wybiorę boczne drogi, bo wiedziałam, że będzie tam spokój.

Wciąż opierając rękę o stół, zaciska dłoń na czole, zamyka oczy i odwraca ode mnie twarz. Nie jestem w stanie nic powiedzieć. Mogę tylko słuchać, sparaliżowana zgrozą, pragnąc, by Holden nie musiał powiedzieć tego, co sądzę, że usłyszę.

– I drogi były spokojne – szepcze. – A ja po prostu... po prostu jechałem. I było ciemno, muzyka grała, właściwie nie... właściwie niczego nie pamiętam.

Kieruje głowę ku niebu i rozchyła wargi, by wytchnąć powietrze z płuc. Powoli otwiera oczy. Ciężki oddech sprawia, że pierś podnosi mu się i opada. Teraz jeszcze drży mu dolna warga. Spuszcza głowę tak, że w jego oczach mogę zobaczyć ból i przerażenie, przez co jeszcze bardziej skręca mnie w żołądku, a do gardła podchodzi mi żółć.

– Byłem cholernie zmęczony, zamierzałem tylko dojechać do Fort Collins, a potem już prosto do domu – mówi dalej. Widoczne na jego twarzy cierpienie podszyte jest poczuciem winy. – Przypuszczam, że... przypuszczam, że przysnąłem. – Jest już prawie chorobliwie blady i nagle zastyga w bezruchu, z oczyma utkwionymi w jakiś punkt nad moim ramieniem. Aż je mruży, tak bardzo gryzie go sumienie, do tego zaciska rękę na ustach, jakby chciał powstrzymać wydostającą się z nich prawdę. – I wszystko, co pamiętam, to przeszywający dźwięk klaksonu tego samochodu i że otwieram oczy – szepcze w dłoń. Znow zaczyna potrząsać głową, coraz szybciej, jakby sam nie mógł w to wszystko uwierzyć. – Tak strasznie byłem zmęczony. Nie trzeba było wsiadać do tej pieprzonej bryki! – krzyczy, ale głosem tak słabym, że to nic więcej niż chrapliwy pisk. Przeczesuje obiema dłońmi włosy, splata pośród nich palce. – Niczego nawet

nie zauważyłem – charczy. – Trochę zwolniłem i spojrzałem w lusterko wsteczne, ale nie zobaczyłem nic poza przymglonym blaskiem tylnych świateł.

Znowu patrzy w niebo, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć, że mruga, by powstrzymać wzbierające łzy.

– I pojechałem dalej. Nie myślałem logicznie, po prostu... – Słowa nikną w milczeniu, niedokończone zdanie zawisa w nocnym powietrzu. – Następnego ranka dowiedziałem się o wypadku, ale Hunterowie nie skręcili, żeby wyminąć zwierzę, Kenzie – szepcze. – Skręcili przeze mnie.

Zapada długie, tępe milczenie. Mam wrażenie, że godzinami patrzę na łzy Holdena, spadające na trawę za wąwozem, który niespodziewanie nas rozdzielił. Żadne z nas nie znajduje dość odwagi, by się odezwać.

Czuję, jakby pierś mi się zapadała. Co Holden sobie myślał? Po co mi to teraz mówi? W głowie mam taki mętlik, że nie udaje mi się sensownie myśleć. Stać mnie jedynie na przyciśnięcie ręki do piersi i wyszeptanie:

– Och, Holden.

Żółć w gardle nadal wzbiera, czym prędzej zakrywam więc usta, żeby nie wymiotować. Holden naprzeciw mnie się trzęsie. Nie udaje mu się zmusić, żeby na mnie spojrzeć, zamiast tego zakrywa twarz rękoma, zgina się wpół i wtula głowę w kolana.

Ja też nie mogę na niego patrzeć i odchodzę od stołu, uciskając dłońmi skronie. Dokuczają mi ćmiący, uporczywy ból w potylicy. Nie chcę w to uwierzyć. Nie mogę. Nagle czuję się jak pijana, podwórce zaczyna wirować, straszliwie kręci mi się w głowie. W obawie, że się przewrócę, szybko siadam na trawie i opieram się o nią dłońmi, by odzyskać równowagę.

– Dlaczego nie powiedziałeś? – pytam Holdena, a stać mnie tylko na szept. Gardło mnie boli, bo zmagam się z płaczem. Jak miałabym to przekazać Jadenowi i Danielle?

– Dlatego, że nie chciałem wpakować się w kłopoty. – Słyszę stłumiony dźwięk szloch Holdena. Nie brzmi jak jego głos. Kojarzy się raczej z dzieckiem, słabym i bezradnym, z zaprzeczeniem wszystkiego, co zwykle cechuje Holdena. – Nie wiedziałem, co może mnie czekać – dodaje szybko, lekko podnosząc głowę. Patrzy na mnie spod mokrych rzęs, oczy ma zapuchnięte. Niespodziewanie zaczynają go dręczyć odruchy wymiotne. Podnosi się z krzesła i nachyla się nad stołem, oparty o niego jedną ręką. Stara się coś odkrztusić tyle razy, że aż dziwne, iż nie wymiotuje. Zesztywniała do kości, patrzę na to z ziemi. W miarę jak dociera do mnie, że ta sytuacja jest rzeczywista, zaczynam się poddawać bolesnemu odrętwieniu.

– Holden... – szepczę. – Trzeba im powiedzieć.

– Nie! – krzyczy Holden. Natychmiast się prostuje. Oddycha tak ciężko, jakby dyszał, i ściera łzy z policzków. – Nie – powtarza, tym razem ciszej, słabiej.

Patrzy na mnie z taką rozpaczą, że nie mogę tego znieść. – Proszę, Kenzie – błaga. – To był wypadek.

– Nie możesz ode mnie oczekiwać, że to przed nimi zataję... – Zawieszam głos, mrugając.

To tego się po mnie spodziewał? Holden nie ma prawa obarczać mnie tą tajemnicą. Odmawiam wzięcia na siebie jej ciężaru, nie może też oczekiwać, że nic nie powiem Jadenowi. Przecież chodzi o Jadena. Muszę.

Znów przeczesuje dłonią włosy i robi kilka chwiejnych kroków w moim kierunku. Podchodzi do mnie, kuca i chwytając mnie za nadgarstek. W jego ciemnych oczach odbija się mój strach.

– Kenzie, posłuchaj – mówi. – Zamierzam to przeczekać. Kiedy wszyscy rozjedziemy się na studia, będziemy mogli zacząć nowe życie. Każdy pójdzie własną drogą, będzie nam łatwiej. Jak tylko wszyscy wyjedziemy z tego miasta, sprawa się skończy. Przede mną może być jeszcze przyszłość.

– Holden – szepczę. – Brak mi słów. Nie wiem, co powiedzieć.

Sięga po mój drugi nadgarstek i przyciska oba do swojej piersi. Czuję przez skórę nierówne bicie jego serca, jeszcze szybsze niż moje.

– Jestem twoim najlepszym przyjacielem. Musisz w tej sprawie siedzieć cicho. Proszę, błagam cię, Kenzie. Jeszcze mogę się dostać na studia. Mogę coś osiągnąć.

Patrzę mu prosto w oczy, analizując widoczne w nich ból i udrękę, poczucie winy i lęk, zgrozę i niepokój. Nie znam takiego Holdena.

– Ja... ja nie wiem, czy mogę – odpowiadam w końcu, kręcąc głową. Czy mam utrzymywać to w tajemnicy, by chronić najlepszego przyjaciela, wiedząc przy tym, że odmawiam Jadenowi poznania prawdy? Czy raczej powiedzieć Jadenowi, ale pograżyć Holdena? Czuję, jak po policzku powoli spływa mi łza. Nie. Nie chodzi o to, kogo chcę ochronić. Rzecz w tym, co tu jest słuszne, a Holden prosi mnie o zbyt wiele. Nie mogę siedzieć cicho. Jaden musi się dowiedzieć.

Z Holdena na moich oczach uchodzi cała para; ramiona mu opadają, pierś się zapada. Jeszcze delikatnie ściska moje przeguby, ale już puszcza i w milczeniu patrzy mi w oczy. Nic nie mówi, tylko kiwa głową i oddala się, powłócząc nogami po trawniku.

Nie mogę uwierzyć, że tamtej nocy to był mój Holden. Że mój Holden jechał wtedy drogą. Że mój Holden ponosi odpowiedzialność za tamto. Ale przy tym wszystkim czuję przecież, że to nadal jest mój Holden. I to tak zrozpaczony, że za nic bym nie chciała, żeby się poczuł osamotniony.

– Holden – mówię łagodnie i idę za nim. Nie chcę, żeby wychodził, nie w takim stanie, nie po tym wszystkim, co właśnie mi powiedział. Pragnę, żeby został, on jednak całkiem mnie ignoruje i przyspieszając kroku, idzie do domu. Desperacko pragnie wydostać się od nas równie szybko, jak tu przyszedł.

Dociera do drzwi frontowych, otwiera je bez wahania, jednak natychmiast odskakuje w tył i wpada na mnie. Za progiem stoi wujek Matt z ręką uniesioną w górę, bo właśnie miał zapukać. Cofa się zaskoczony, popatrując to na Holdena, to na mnie, po czym szczerzy się w uśmiechu i mówi:

– Hej, Kenzie. Tata w domu?

Zerkam na Holdena. Jest jeszcze bledszy, niż był za domem, i nie odrywa oczu od mojego wujka. Matt stoi przed nami w pełnym umundurowaniu, wyraźnie widać odznakę windsorskiej policji oraz pas z kajdankami, nad którym trzyma drugą rękę. Widok gliniarza, jak się zdaje, mrozi Holdenowi krew w żyłach, nie panuje nad sobą.

– Kenzie, jeszcze... jeszcze się zobaczymy – mamrocze i nie czekając ani chwili dłużej, przebiega obok wujka Matta na podjazd.

– Wszystko w porządku? – pyta Matt. Odwraca głowę, ogląda się na Holdena, który wielkimi susami pokonuje ścieżkę i otwiera drzwi furgonetki swojego taty. Zatrząskuje je za sobą. – A temu co się stało?

– Nic – odpowiadam natychmiast. Sama się sobie dziwię, że jestem w stanie mówić, a jak tylko podnoszę wzrok na Matta, silnik furgonetki budzi się z rykiem. Auto przyspiesza, opony piszczą na asfalcie. Ja też zresztą, mając w głowie taki zamęt, nie mogę tutaj wytrzymać. Muszę sobie to wszystko przepracować w samotności, więc szybko zawracam i robię kilka kroków w głąb korytarza. – Tata jest w pracy – informuję Matta i ze stolika z ramką Grace zabieram kluczyki od samochodu mamy. – Ale może zechciałbyś dotrzymać towarzystwa mamie, dopóki nie wrócę.

Matt wpatruje się we mnie z powagą. Nie znoszę, gdy przy mnie wylazi z niego służbista, a właśnie teraz tonem bardziej oficjalnym pyta:

– MacKenzie, dokąd się wybierasz?

Zaciskając w dłoni kluczyki, szybko wskakuję w stojące przy drzwiach balerinki, wypadam na ganek i kieruję się do samochodu. Odpowiedź posyłam mu w biegu:

– Zobaczymy!



Nie wiem, dokąd jechać. Nie wiem, co robić ani co myśleć. Po prostu jadę.

Brzemie, które dźwigam, zmusza mnie też do kwestionowania wszystkiego. Jestem rozdarta pomiędzy najlepszym przyjacielem a chłopcem, w którym zaczynam się zakochiwać. Pomiedzy osłanianiem Holdena a wyznaniem prawdy Jadenowi. On i Dani zasługują na to, żeby się dowiedzieć, co naprawdę wydarzyło się tamtej sierpniowej nocy. Powinni wiedzieć, dlaczego ich rodzice ponieśli śmierć.

Ale Holden...

Nie wiem, jakiego rodzaju kłopotów mógłby sobie narobić. Nie mam pojęcia, co się stanie, gdy prawda wyjdzie na jaw. Wyobrażam sobie, że zostanie wznowione śledztwo w sprawie wypadku, ale co dalej? Powtarzam sobie, że Holden był winny. Że to on zasnął za kierownicą. Ale jednak to był wypadek. Wypadek spowodowany częściowo tym, że chłopak usilnie pracował, żeby zapewnić sobie przyszłość. I oto do mnie należy teraz decyzja, czy go tej przyszłości pozbawić. Kiedy spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam, że zżerające go od roku poczucie winy samo jest wystarczającą karą. I czy Hunterom pomoże to, że będą mieli kogo obwiniać? Nie mam nikogo, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Wszyscy, których mogłabym poprosić o radę, są w jakiś sposób związani z Hunterami. Nie ma do kogo się zwrócić. Nie chcę gonić za Holdenem, zresztą głównie dlatego, że teraz jeszcze nie mogłabym na niego patrzeć, nie mogę też zadzwonić do Willa. Mama i tak ma już za dużo na głowie, by zwać na nią jeszcze i to, a wujkowi Mattowi, choć zwykle dobrze się z nim dogaduję, o związku Holdena z wypadkiem Hunterów nie mogę przecież powiedzieć – w końcu to glina! Nie chcę żyć sama z tą tajemnicą, ale jak rozstrzygnąć, jaki zrobić z niej użytek? Mam do wyboru tylko dwie możliwości: dochować tajemnicy lub ją wyjawić. W obu przypadkach ktoś ucierpi. Dławiąc jęk, garbię się nad kierownicą i zaciskam na niej kurczowo obie dłonie, raz po raz mrugając, żeby powstrzymać łzy. Żałuję, że Holden wyznał mi prawdę. Wolałabym nie wiedzieć, że coś muszę zrobić, bo nie wiem, jak po tym spojrzę mu jutro w oczy. I jak w ogóle spojrzeć w oczy Jadenowi? I Dani? Jak patrzeć im w oczy, wiedząc o czymś tak istotnym?

Nie mam pojęcia, dokąd się kieruję, ale mam dosyć Windsoru, jadę więc i jadę, nie planując żadnej konkretnej trasy. Przejeżdżam Main Street i skręcam na zachód, za miasto. Pilnując, by nie przekroczyć dozwolonej prędkości, staram się

zapanować nad oddechem. Na ulicach jest jeszcze mnóstwo innych samochodów, ja jednak staram się sobie wyobrazić, że ich nie ma. Że na drodze jestem tylko ja. Próbuję wczuć się w Holdena, który wyjechał za miasto, żeby przewietrzyć mózg, tak jak ja teraz. Usiłuję też pojąć, jak szybko życie człowieka może ulec całkowitej zmianie.

Ocieram łzy, skręcam w zjazd i wtapiam się w ruch na międzystanowej. Tu jest tłoczniej. Więcej samochodów, więcej świateł. No i jadę międzystanową na północ, w kierunku Fort Collins. Nie wiem, dokąd zmierzam ani czy się zatrzymam. Po prostu jadę, wpatrzona w blask przydrożnych lamp.

* * *

Stoję na korytarzu i delikatnie pukam do drzwi pokoju w akademiku. Łapię się na tym, że dygoczę. Na dworze robi się zimno, a te domy akademickie nie słyną z ogrzewania korytarzy. Nie mam na sobie kurtki, bo opuściłam dom zbyt szybko, by coś na siebie narzucić. Nie zdążyłam się nawet uczesać, ale teraz jest mi obojętne, że okropnie wyglądam. Nie przejmuję się tym, że po policzkach spływają mi strugi tuszu. Ani że musiałam upiąć włosy w niezdarny kok na czubku głowy. Stoję, ciasno przyciskając skrzyżowane ręce do klatki piersiowej, i cierpliwie czekam na otwarcie drzwi. Mam nadzieję, że go zastałam.

Mam wrażenie, że minęła godzina, zanim słyszę szcęk zamka, a potem drzwi powoli uchylają się na paręnaście centymetrów. Przez tę szczelinę patrzy na mnie Darren.

– Kenz? – dziwi się. Niewątpliwie jestem ostatnią osobą, której się tu spodziewał, lecz mimo to otwiera drzwi szerzej. Choć pora nie jest jeszcze późna, wydaje mi się nieco zaspany i ma na sobie jedynie bokserki i koszulkę. – Co tu robisz? Coś się stało?

– Muszę z kimś pogadać. – Pociągam nosem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam u Darrena w akademiku. Od czasu, gdy się spotykaliśmy, minęły chyba wieki. Czasy się zmieniły, różne inne sprawy też, ale teraz to jedyny znany mi człowiek całkowicie niezwiązany z sytuacją, w której się znalazłam. Darren to jedyna osoba, z którą mogę o niej porozmawiać, bo chociaż jest namolny i nazbyt opiekuńczy, bywało, że wiedział, jak mnie pocieszyć. Zawsze słuchał, zawsze służył radą i mocnym, krzepiącym uściskiem. Hunterów nie zna, nie kumpluje się też z Holdenem, a skoro wciąż powtarza, że nadal chce przy mnie być, teraz ma okazję tego dowieść.

– Proszę – mówi szybko, cofa się i zaprasza mnie do siebie. Gdy wchodzę do tego małego, zagraconego pokoiku, nie spuszcza ze mnie swoich brązowych oczu. Wygląda na zaniepokojonego. Zasuwa zamek w drzwiach i idzie za mną po zaśmieconej podłodze. Z ulgą odkrywam, że jego współlokatora nie ma, siadam na skraju niepościelonego łóżka i nerwowo bawię się palcami. – Chodzi o Jadena

Huntera?

Wytrzeszczam oczy.

– Słucham?

– To był on, prawda? To był ten gość, do którego coś jeszcze czułaś? – pyta cicho i siada na łóżku obok mnie. Przygląda mi się intensywnie. Zawsze wkurzało mnie to, że gdy się nie uśmiecha, nie widać dołka w jego lewym policzku.

Przeciągle wzdycham i, skrępowana, posyłam Darrenowi przepraszające spojrzenie. Sądzę, że doszedł do tego wniosku po weekendzie, kiedy to widział mnie z Jadenem w Walgreens. Było to raczej oczywiste.

– Tak, o niego chodzi – mruczę. Nie ma sensu zaprzeczać.

Darren kiwa głową, a potem ją przekrzywia i przygląda mi się spode łba.

– To co z nim? – pyta ostrożnie, głosem czułym i pełnym troski. – Wiesz, że nie lubię, jak płaczesz, Kenz. Tylko powiedz, a skopię mu tyłek.

– Nie, Darren – mówię, przykrywając dłonią jego zaciśniętą pięść. Powoli rozluźnia palce, a ja rozglądam się po pokoju. Ból głowy narasta, cofam więc rękę i przyciskam palce do skroni, starając się go przegnać delikatnym masażem. – Pamiętasz, co spotkało rodziców Jadena? – pytam ze wzrokiem utkwionym w porzuconej na podłodze butelce po piwie. Wpatruję się w nią, żeby dojść do siebie, bo pode mną wszystko znów zaczyna się kołysać. – Tamten wypadek zeszłego lata?

Kątem oka widzę, że kiwa głową.

– Co z nim?

Wirywa mi się czknięcie. Chyba dlatego, że przez całą drogę do Fort Collins płakałam, wyczerpał mi się zapas łez. Mogę jedynie pociągnąć nosem i starać się przełknąć bolesną gulę siedzącą mi w gardle. Nie dam rady zachować dla siebie rewelacji Holdena. Potrzebuję rady, a udzielić może mi jej tylko Darren. Biorę głęboki oddech i zmuszam się, by przenieść wzrok z butelki na niego.

– Miał inny przebieg, niż podała policja – mówię, i gdy tylko wypowiadam to na głos, skręca mnie w żołądku. Jak do tego wszystkiego doszło? Czemu przez Holdena?

Darren milczy, najwyraźniej potrzebuje chwili, by przetrawić to, co mówię. Przechyla głowę na bok, sygnalizując, że słucha uważnie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Holden chciał, żebym nikomu o tym nie mówiła, ale ja muszę. Ma przynajmniej tyle, że dzielę się tym tylko z Darrenem, a nie z Jadenem. Jak na razie. Przeczesałam palcami włosy, boleśnie wzdycham i próbuję poukładać sobie wszystko, co usłyszałam od Holdena. A że w głowie te fakty mam w całkowitej rozsypance, ponowne uporządkowanie ich zajmuje mi chwilę. Im dłużej to trwa, tym bardziej dezorientowany wydaje się Darren.

– Rodzice Jadena nie skęcili, by wyminąć zwierzę – mówię wreszcie

głosem tak słabym, że to właściwie ochrypliły szept. – Zjechali, żeby ominąć Holdena.

– Co takiego? – Darren odsuwa się ode mnie. – Tam na drodze to był Holden?

– Przysnął za kółkiem i najpewniej zmusił ich do zjechania na pobocze czy jakoś tak – wyrzucam z siebie słowa. W tej chwili czuję się bezradna. Choćbym nie wiem jak chciała, nic, co zrobię, nie zmieni wydarzeń tamtej nocy. Gdyby Holdena nie było wtedy na drodze, to Kate i Bradley Hunterowie jeszcze by... Nie, nawet nie próbuję sobie tego wyobrazić. Nie mogę myśleć w ten sposób, nie mogę, jeśli nie chcę już wiecznie wściekać się na Holdena. Bo ostatnie, czego mu teraz trzeba, to żebym się na niego wkurzała. Odrzucam tę myśl i znów skupiam się na Darrenie. Opuszczam głowę i chowam twarz w dłoniach. – Ponad rok trzymał to w tajemnicy! Dopiero teraz mi powiedział! Co ja powinnam zrobić?

– Powiedzmy to wprost – mówi Darren, kładąc dłoń na moim ramieniu. Kiedy przysuwa się tak, że nasze nogi się stykają, materac skrzypi. – Twój najlepszy przyjaciel spowodował wypadek, w którym zginęli rodzice twojego nowego chłopaka?

– Tak... A co najgorsze, Jaden tego nie wie.

– Przerąbane – oznajmia Darren. Jakoś go nie ruszyło to, że Jaden może być moim chłopakiem, a przecież oficjalnie jeszcze nim nie jest. Jedyne marszczy brwi i zaciska palce na moim ramieniu. Jeszcze niedawno starał się przecieżyć mnie odzyskać. Myślałam, że bardziej się zdenerwuje, ale nie wygląda na to. W pewnym sensie jestem mu wdzięczna. Nie pora teraz na spieranie się o nasz nieudany związek. – To dlatego płaczesz? – pyta. – Ponieważ on nie wie?

– Ponieważ to chyba ja będę musiała mu powiedzieć. – Ogarnia mnie strach, a klucie w piersi odbiera mi oddech. Jak to powiedzieć Jadenowi i Dani? Jak mam to sformułować? Myślałam, że najtrudniejsze w moim życiu będzie opowiedzenie Jadenowi o mamie i Grace, najwidoczniej jednak nie. Bo oto muszę powiedzieć chłopakowi, w którym zaczynam się zakochiwać, że to, iż jego rodzice nie żyją, mógł spowodować mój najlepszy przyjaciel. Znów ogarniają mnie mdłości. Kolana miękną, kręci mi się w głowie. – Rzecz w tym, że Hunterowie chyba wreszcie uporali się z tamtym, doszli do siebie i znów są szczęśliwi – szepczę. – A teraz ja miałabym to wszystko znów rozwalić.

Darren zaczyna rozmasowywać mi ramię, jak zakładam, po to, żeby mnie pocieszyć, ale nie przynosi mi to ukojenia.

– A nie Holden powinien im to wyznać?

– Tak, ale on tego nie robi. – Patrząc w sufit i, zrozpaczona, rozgarniam dłońmi włosy. Cholerny Holden. – A że nie mogę trzymać tego w tajemnicy, przekazanie tej nowiny spadnie na mnie. Po prostu nie chcę nikogo skrzywdzić.

– Kenz, nie musisz im nic mówić – sugeruje Darren, drapiąc się po karku.

Wykorzystuje moje ramię jako podpórkę, by się podnieść, idzie przez zabałaganioną podłogę, bierze z biurka prawie pustą butelkę wody i uważnie mi się znad niej przyglądając, wolno popija. – Czy mówiąc Jadenowi, nie skrzywdzisz tym i jego, i Holdena? Powiedziałaś przecież, że Hunterowie doszli do siebie. – Rzuca opróżnioną butelkę do przepelnionego kosza na śmieci, ale nie trafia, i butelka, podskakując, ląduje na podłodze. – Po co znów to wywlekać?

– Ty tak serio? – Mrugam, próbując ocenić, czy jednak nie żartuje, a gdy pojmuję, że mówi poważnie, ze zgrozą kręcę głową. – Wyobraź sobie, co będzie, jak się Jaden dowie, że to przed nim zataiłam! Nigdy mi nie wybaczy.

– Gdybyś nie była z nim, nie poczuwałabyś się do tego, żeby mu powiedzieć – szepcze Darren niemal bezgłośnie. Odwraca się plecami i szuka czegoś w szufladzie szafy, skąd wreszcie wyciąga czarne spodnie dresowe. Patrzę w milczeniu, jak je wkłada, on zaś głęboko wzdycha i znów siada koło mnie na łóżku. Światło podkreśla krzywiznę jego orlego nosa, który przyciąga moją uwagę. Kiedyś w Darrenie wiele rzeczy mi się podobało, tak jak ten cholerny dołek w lewym policzku, który już powoli się pojawia, bo kąciki jego ust unoszą się w lekkim, delikatnym uśmiechu. Ciepłe, brązowe oczy Darrena wpatrują się w moje, narasta milczenie. Siedzimy tak blisko siebie, że on, po podniesieniu ręki, bez trudu napiera końcem kciuka na mój podbródek. Lekko przechyla moją głowę, na tyle tylko, żeby mnie zmusić do patrzenia mu w oczy. – Wiesz, Kenz – szepcze cicho i nachyla się ku mojej twarzy – nie znajdowałabyś się teraz w takiej sytuacji, gdybyś nadal była ze mną.

– Darren! – Impulsywnie odtrącam jego rękę i odsuwam się. Ogarnia mnie nowa fala furii, policzki rozpała mi nagły gniew. A już i tak byłam wystarczająco wzburzona. Jak on śmiał wspominać o nas? – Nie pora na to, do cholery!

Widzę w oczach Darrena, że uraziło go tak raptowne odtrącenie, ale chyba szybko przyjmuje to do wiadomości, bo gdy się podnosi, to uczucie przeradza się w złość.

– Jak chcesz! – ucina. Wielkimi krokami przemierza pokój, odciąga zasuwkę i otwiera drzwi na oścież. Odwraca się gwałtownie i rzuca mi jednoznacznie wyzywające spojrzenie. – Idź już, Kenz.

– Jak chcesz! – krzyczę. Ciężko dysząc, wstaję i tak mocno zaciskam w ręce kluczyki mamy, że zostawiają ślad na skórze. Nie należało tu przyjeżdżać. Nie powinnam była oczekiwać po Darrenie pomocy. Czując, jak pocą mi się dłonie, podchodzę do drzwi i przepycham się obok niego na korytarz. Odwracam się po raz ostatni i mimo że powieki mam opuchnięte, tusz rozmazany na policzkach, a wargi suche i spierzchnięte, zdobywam się na to, by spojrzeć Darrenowi w oczy. – A tak w ogóle – oznajmiam – twoje rady były do dupy.

– To więcej po nie nie przychodź – odpowiada beznamiętnie. Nie czekając dłużej, cofa się i zatrzaskuje drzwi, a ja zostaję na tym zimnym korytarzu całkiem

sama.



Coś przegapiłem? – pyta Will następnego ranka. Właśnie wjeżdża na szkolny parking. Choć musi lawirować, uważając na rozłazących się po całym placu pierwszaków, zerka też na mnie i ogląda się na zajmującego tylne siedzenie Holdena. Patrzy podejrzliwie. – Co się z wami dzieje?

– Po prostu się nie wyspałam – mamroczę i bezmyślnie patrzę w szybę jeepa przez przyciemnione szkła okularów słonecznych. Dzień jest szary i pochmurny, nad Windsorem ciąży ciemna chmura, też pewnie działająca na mój nastrój, ale zdejmować ich nie mam zamiaru.

– Ja tak samo – odzywa się cicho Holden. Rzucam na niego okiem znad oparcia mojego fotela, ale twarz ma skierowaną ku oknu, a szczęki zaciśnięte. Przez całą tę krótką jazdę do szkoły milczał, podobnie jak ja. A ja, prawdę mówiąc, nawet nie miałam ochoty dzisiaj iść. Wolałabym unikać Holdena, Jadena zresztą też, tak samo jak i Dani. O wiele lepiej by mi zrobiło, gdybym odpuściła sobie lekcje i została w domu, pod kołdrą i z garścią czegoś do chrupania na poduszce obok. Gdy się obudziłam, próbowałam nawet symulować chorobę i po wypiciu kilku szklanek gorącej wody udawałam, że mam gorączkę. Ospale powlokłam się do kuchni i możliwe, że udało mi się zwieść rodziców, ale tylko na ułamek sekundy. Tata tylko się zaśmiał i pojechał do pracy. Mama pokręciła głową i skorzystała z okazji, by – po raz setny – zapytać mnie o zeszłą noc.

Tyle wystarczyło, bym pognała z powrotem na górę i najszybciej, jak się dało, wskoczyła w jakieś ciuchy. Wsadziłam do plecaka wszystko, co będzie mi tego dnia potrzebne, łącznie z okularami, których teraz za nic nie zdejmę, żeby nie wchodzić w kontakt wzrokowy z Holdenem.

– Na pewno? – wątpi Will. Znajduje wolne miejsce, parkuje jeepa, gasi silnik, a potem odwraca się do nas. W samochodzie panuje taka cisza, że docierają do mnie stłumione głosy drugoklasistów, przechodzących obok całą grupą. Will kładzie łokieć na oparciu swojego fotela i, marszcząc brwi, gapi się na Holdena.

– Ciągle chodzi wam o Jadena? Myślałam, że tę sprawę macie już za sobą.

W lusterku po wewnętrznej stronie opuszczonej osłony przeciwsłonecznej widzę, jak Holden odwraca głowę, by ze złością spojrzeć na Willa. Po nocnych wyznaniach to oczywiste, że nie jest w stanie zaakceptować nawet tak niewinnego pytania. Will nie ma pojęcia, że za oporami Holdena przed kontaktem z Hunterami kryje się znacznie więcej, niż początkowo przypuszczaliśmy, a mnie aż nosi, że nie mogę z nim o tym pomówić. Bo dla dobra Holdena siedzę dzisiaj cicho.

– Nie – rzuca Holden. Nie zabrzmiało to nazbyt przekonująco, ale wystarczająco agresywnie, by powstrzymać Willa przed zadawaniem dalszych pytań. Holden podnosi z podłogi swój podręcznik, sięga do klamki i pchnięciem otwiera drzwi. Wysiadając z jeepa, musi się schylić, a potem jeszcze nachyla się do nas.

– Opuuszczam sobie dziś trening, więc zaczekajcie na mnie. – Nie czekając, aż któreś z nas mu odpowie, zatrzaskuje drzwi i wielkimi susami przemierza parking, by zniknąć w tłumie uczniów. Zwykle na pierwsze lekcje szliśmy całą trójką, jeśli więc dla kogoś nie było jeszcze oczywiste, że coś tu jest nie tak, teraz mógł być tego pewien jak cholera.

Will obraca szyję i śledzi oddalającego się Holdena, a potem spogląda na mnie, szukając wyjaśnienia.

– Rany, co mu ostatnio odpieprza? – Zdumiony, kręci głową. Will rzadko przeklina, wydaje się więc, że traci cierpliwość.

– Nie wiem – kłamię, wzruszając ramionami. Podsuwam okulary w górę nosa, by zamaskować fakt, że coś ukrywam, a potem szybko podnoszę z podłogi plecak i wysiadam z jeepa.

Długo się tak nie da. Nie będę w stanie patrzeć co rano przed lekcjami na Holdena i nie myśleć o jego przejażdżce tamtej sierpniowej nocy. Nie mogę codziennie okłamywać Willa. Ani dzień po dniu ukrywać prawdy przed Jadenem i Dani. Skończy się takim poczuciem winy jak u Holdena i samo to poczucie mnie zeżre.

– Na pewno nie wiesz? – dopytuje Will, gdy dogania mnie przed maską jeepa. Szybkim skrętem nadgarstka ściąga mi okulary i odsuwa je od twarzy. – Bo sama też się dziwnie zachowujesz.

– Powiedziałaś ci. Nie wyspałam się – mamrocę. Wyrwam mu z ręki okulary, ale skoro Holdena już nie ma, nie muszę ich wkładać. Wrzucam je więc do plecaka i ruszam. Wiatr mrozi mi twarz. – To jakaś zbrodnia?

Will podnosi ręce na znak, że się poddaje, i ostentacyjnie robi krok w bok, zwiększając dzielący nas dystans.

– Luzik, to tylko oboje moich najbliższych przyjaciół załapało doła – żartuje, ale mnie nie jest do śmiechu. Gdyby wiedział, o co chodzi, na pewno nie przewracałby oczami.

Do głównych drzwi szkoły idę ze spuszczoną głową, chowając jedną rękę w przedniej kieszeni przydużej bluzy z kapturem. Lekcja zacznie się za jakieś pięć minut, czasu byłoby więc dość i na tradycyjny spacer do szafki, i na korytarzowe pogaduchy. Jeśli pisany był mi taki dzień, w którym gotowa będę stwierdzić, że za nic w świecie nie chciałabym iść do szkoły, nastął on dzisiaj.

Kiedy w milczeniu idziemy z Willem przez dziedziniec, słyszę niewyraźnie, że ktoś z daleka woła mnie po imieniu. Nie MacKenzie, nie Kenzie, ale Kenz.

Dlatego, nawet się jeszcze nie odwracając, wiem, że to Jaden, i zamieram w pół kroku, przygotowując się na to psychicznie. Choćbym chciała go dzisiaj unikać, po prostu nie dałabym rady. W duchu wiem, że niczego tak bardzo nie pragnę, jak być blisko niego. Muszę jedynie zachowywać spokój i skupienie oraz wykazywać się siłą wewnętrzną i opanowaniem, dopóki nie podejmę decyzji. Biorę kilka powolnych, głębokich wdechów, a potem się odwracam. Odwraca się też Will. A prosto ku nam idą, oczywiście, Jaden i Dani.

Nadal pamiętam tamten dzień, kiedy wrócili do szkoły po wypadku. Powoli, ramię w ramię, przemierzali dziedziniec ze wzrokiem wbitym w ziemię, Jaden obejmował Dani za ramiona. Mało kto ją tamtego dnia rozpoznał. Włosy miała ścięte i ufarbowane na czarno, a pod koniec drugiej lekcji nagle wybuchnęła płaczem i wróciła do domu. Jaden natomiast wytrzymał w szkole cały dzień. Wiele wtedy szeptano po kątach. Było mnóstwo uśmiechów współczucia i litościwych spojrzeń. Nikt nie wiedział, co powiedzieć, a jeśli już ktoś na coś wpadł, to najwyżej na kilka słów pocieszenia. Ja cały tamten dzień siedziałam cicho. Na lekcjach głowę trzymałam opuszczoną, nie włączałam się po korytarzach, na obiad poszłam do domu. Bardzo się bałam wpaść na Jadena Huntera. Strasznie się lękałam, że nie będzie już tym samym chłopakiem, w którym się kochałam.

Teraz jednak to całkiem inna historia. Danielle i Jaden Hunterowie śmiało maszerują przez plac, bije z nich pewność siebie, głowy unoszą wysoko, a ich niebieskie oczy dawno tak nie lśniły. Jaden kiwa głową mijanemu koledze z drużyny, a Dani nie może się oprzeć przesuwaniu palcami po końcówkach włosów. Wygląda inaczej, niż gdy była długowłosą blondynką, ale nie przypomina też tamtej czarnowłosej. Tak pełnej życia Dani od dawna nie widziałam. Dziarski krok, szczery uśmiech na twarzy. Barwą jej włosów jest teraz głęboki ciemny brąz, który naprawdę dobrze jej pasuje. Wprawdzie nie jest to ten sam odcień, co u jej mamy, ale znacznie mu bliższy niż poprzedni kolor. Wczoraj na samym hiszpańskim naliczyłam trzy pochodzące od różnych osób komplementy, jak wspaniale wygląda.

– Cześć! – odzywa się Will, podnosząc rękę, żeby im pomachać. Koleguje się tutaj prawie z każdym i wyraźnie się teraz cieszy na widok zbliżających się Jadena i Dani, zwłaszcza że nie musimy już trzymać się na dystans.

– Kenzie mówi, że może wpadniecie pod koniec tygodnia na moją imprezkę. Bo wybieracie się, tak?

– Jasne, przyjdziemy! Jak się ubrać? – pyta Dani. Kończówki włosów ma podkreśnione i wciąż przesuwa po nich palcami, nie mogąc się powstrzymać. Przez wszystkie lata znajomości z Danielle jeszcze nie widziałam jej tak radosnej i odprężonej.

– Zero wymagań – odpowiada Will. – Ubierzcie się tak, żeby wam było wygodnie.

O tej imprezie wolę jeszcze teraz nie myśleć. Będą tam zarówno Holden, jak i Hunterowie, i to wszyscy troje znacznie bliżej siebie, niż to bywa w szkole. W czterech ścianach domu Holdenowi będzie znacznie trudniej unikać tej dwójki. Staram się jeszcze nie myśleć o problemach, jakich to przysporzy, dlatego wyciszam w głowie rozmowę Willa i Dani i zamiast tego patrzę na Jadena. On już się we mnie wpatruje, jego ogniste spojrzenie wręcz pali.

– Hejka – mruczy, zbliżając się o krok. Uśmiech igrający na jego ustach jest niewymuszony, a z lśniących błękitnych oczu bije taka szczerłość, że człowiek cieszy się ich pięknem. Po tym wszystkim, co przeszedł, Jaden znów odnalazł radość i szczęście. Dani podąża tą samą drogą, choć odrobinę wolniej, a gdy oboje stoją tu teraz przede mną, natychmiast dociera do mnie jedno – Hunterowie są szczęśliwi.

Dokładnie w tej samej chwili uświadamiam sobie, ile odwagi będzie ode mnie wymagało wyjawienie im prawdy o tym, co się stało tamtej sierpniowej nocy. Dani i Jaden mają za sobą wyjątkowo ciężki rok, ale miesiąc po miesiącu, wprawdzie powoli, jednak i skutecznie wydobywają się z żałoby, w której się pograżyli. Kilka miesięcy temu Dani w ogóle się nie uśmiechała. Kilka miesięcy temu ja i Jaden nie odzywaliśmy się do siebie. Nie chcę tego zniszczyć. Nigdy bym sobie nie wybaczyła ponownego złamania im serc, a z drugiej strony, czy mogłabym nie mieć do siebie żalu, gdybym zataiła przed nimi prawdę? Czy dałabym radę wytrzymać sama ze sobą, nie ujawniając im tego, co wiem? Wciąż sobie powtarzam, że Holden to żaden zbrodniarz. Nie jest zły, po prostu popełnił straszny błąd. Teraz jednak oczekuje zbyt wiele i nie wiem, czy moja lojalność względem niego to wystarczający argument, by oczekiwać ode mnie zrobienia tego, co nie jest właściwe. Gdyby chodziło o jakiś inny sekret, o cokolwiek innego, sama lojalność by wystarczyła. Ale w tym przypadku to za wiele. Czuję, że muszę powiedzieć Hunterom, bez względu na to, jak bardzo byłoby to trudne. Bo muszę zrobić to, co jest słuszne.

To wszystko tak bardzo mnie przytłacza, że teraz, gdy Jaden stoi przede mną, mogę jedynie wesprzeć się na jego ramieniu. Obejmuję go, wtulam twarz w jego szyję i chłonę jej ciepło. Ten nagły przypływ uczuć chyba go zaskoczył, ale dość szybko bierze mnie w ramiona i przyciąga do siebie. Ścisza mnie mocno, a ja odnajduję w tym uścisku spokój, mimo że wiem, iż wkrótce będę musiała przybić go straszną nowiną. Po ostatniej nocy pociecha i poczucie pewności, jakie daje mi Jaden, są wszystkim, czego potrzebuję, chociaż on nawet nie wie, z jakiego powodu szukam u niego pocieszenia.

– To się nazywa publiczne okazywanie uczuć! – rzuca ze śmiechem Dani, ale nie zwracam na nią uwagi i jeszcze mocniej wtulam się w Jadena. Chociaż mogę sobie wyobrazić, że oboje z Willem przewracają oczami, jest mi to obojętne.

Chwilę później Jaden odsuwa się ode mnie, jednak nie cofa rąk. Patrzy mi

w oczy i przygląda się badawczo mojej twarzy, szukając wyjaśnienia takiego zachowania. Niepokój, który odczuwam, zapewne więc widać.

– O co chodzi, Kenz?

– O nic – kłamię i opuszczam wzrok na jego tors. Kładę dłoń na jego kurtce i kreślę jakieś esy-floresy. Nie jestem w stanie spojrzeć mu w twarz. Jak mogę, staram się ukryć poczucie winy. – Po prostu bardzo mi na tobie zależy – mówię, zniżając głos.

Marsowa mina Jadena powoli przekształca się w uśmiech, a jego ręka przesuwa się na mój kark. Delikatne wnętrze dłoni emanuje żarem.

– Wiem o tym – szepcze i nachyla się, by przycisnąć usta do mojego czoła. Zaciskam powieki i kładę dłoń na nadgarstku Jadena. Podnoszę głowę, biorę głęboki oddech i wydycham całe napięcie, które narastało we mnie od minionego wieczoru.

Powiem Hunterom prawdę, ale nie teraz. Muszę wybrać odpowiednią porę, właściwy moment.



Ogromny dom Willa rozsadza muzyka waląca z zestawu głośników ustawionych dokładanie na wejściu, przy drzwiach frontowych, tak by głośne dudnienie witało każdego przyjeżdżającego. W powietrzu buzuje energia i wszyscy są w świetnych nastrojach. W tych stronach nieczęsto urządza się imprezy, jeśli więc ktoś wyjdzie z taką inicjatywą, zabawa jest przednia. Mama Willa na ten wieczór wyniosła się z domu, żebyśmy mieli go tylko dla siebie, więc lista jego gości odrobinę się wydłużyła w stosunku do tej z poprzedniej imprezy sprzed prawie roku. Jest tu już ze czterdzieści osób, głównie znajomych czwartoklasistów, a spodziewamy się jeszcze kilkorga, w tym Jadena i Dani.

Opieram się o kuchenny blat i z niechęcią sącę piwo z puszki. W sumie to nie lubię piwa i raczej go nie piję, ale w ten sposób lepiej wtapiam się w imprezę, a jednocześnie obserwuję dom znad krawędzi puszki. Jest dopiero po dwudziestej pierwszej, a więc względnie wcześnie, ale jak dotąd wszyscy zachowują się na medal. Nikt nie ciska meblami i nie rozlewa drinków, wszyscy się relaksują, mieszają się jedni z drugimi, gadają, ewentualnie podśpiewują w rytm tej dudniącej muzyki i, jeszcze nierozruszani, tańczą w salonie. Wkrótce prawdopodobnie będziemy musieli ją przyciszyć, zanim sąsiedzi Willa zaczną się dobijać.

Od pół godziny, albo i dłużej, wędruję po tej przestronnej kuchni, okrążam wyspę i rozmawiam ze wszystkimi wchodzącymi, nie spuszczać z oczu drzwi frontowych. Ilekroć pojawia się w nich ktoś inny niż Hunterowie, coraz bardziej się niecierpliwie. Jaden napisał do mnie pięć minut temu, że zaraz wychodzą, więc przynajmniej wiem, że nie zrezygnowali.

Zamiast na drzwiach, skupiam uwagę na Holdenie, bo kątem oka widzę, że wchodzi do kuchni. Krótką chwilę się rozgląda, zaraz jednak uznaje, że teren jest czysty. Miałam już dzisiaj okazję obserwować go z bliska. Trzymał się z kilkoma kolegami z drużyny, a także z kumplami ze swoich lekcji, mimo to wyraźnie widzę, że nie do końca jest sobą. Porusza się niepewnie, śmieje się jakby z przymusu i wbija wzrok w podłogę. Od tamtego czasu, od poprzedniego sierpnia, coś się w Holdenie zmieniło, tyle że przedtem tego nie dostrzegałam. Nie przyglądałam się wystarczająco uważnie.

Niespokojnie idzie do mnie przez kuchnię, nie podnosząc swych ciemnych oczu, a potem tuż przy mnie opiera się o blat. Trąca mnie ramieniem i wymieniamy spojrzenia. Wiadomo, co nas łączy.

– Już przyszli? – pyta prawie bezgłośnie. Nie musi precyzować, wiem, o kim

mówi.

– Nie – odpowiadam. – Ale są w drodze. – Próbuję się dzisiaj dobrze bawić, naprawdę się staram, jednak zdenerwowanie i tak bierze górę. Za bardzo się boję, że Holden znów wsiądzie na Jadena i Dani, właściwie bez powodu, jeśli nie liczyć jego poczucia winy, ale jednocześnie nie mogę się doczekać ich przyjścia. Jestem podekscytowana tym, że zobaczę Jadena. Holden spogląda na wysoki sufit i upija łyk piwa. Nieustannie przygryza wnętrze policzka.

– Dziękuję ci, Kenzie – mówi stanowczo, patrząc mi w oczy. W jego spojrzeniu widzę szczerłość i wdzięczność. – Za to, że nie... że im nie powiedziałaś – dodaje. – Dziś się gdzieś przyczaję, okej?

– Okej. Będę pamiętać – odpowiadam cicho, marszcząc brwi. Ja oczywiście już teraz rozumiem, czemu Holden nie chce się zbliżyć do Hunterów, ale inni nie. Will nie wie, skąd się bierze to zachowanie Holdena, a Jaden i Dani niewątpliwie już się zastanawiają, czym mu podpadli, że odnosi się do nich tak dziwnie. – A jeśli zdarzy ci się z nimi rozmawiać, nie rób z siebie palanta. A przynajmniej bądź miły. – Odpycham się od blatu i staję twarzą do Holdena. – Przynajmniej tyle możesz zrobić po tym wszystkim – dodaję.

Holden krótko kiwa głową, potem odsuwa się ode mnie i wrzuca pustą już puszkę do kosza na śmieci. Nie sięga po następną, a ja śledzę go, dopóki nie zniknie w łazience. Wzdycham ciężko i też wrzucam do kosza resztkę swojego piwa, chociaż puszka jest jeszcze w połowie pełna. Nie wiem, na kim staram się zrobić wrażenie, więc w końcu wychodzę z kuchni i dołączam do reszty towarzystwa w salonie, gdzie z werwą toczy się gra w „Prawdę czy wyzwanie”. Will dziś nie pije, ale gdy tak jak teraz trzęsie się ze śmiechu, i tak wygląda na wstawionego. Staram się przyciągnąć jego wzrok, ale zanadto jest zaabsorbowany, by mógł zauważyć moje wejście, więc zatrzymuję się przy drzwiach i obserwuję toczącą się grę. Kailee i Jess chichoczą na kosztownej skórzanej sofie pod przeciwległą ścianą; nie zauważyły mnie, toteż postanawiam się nie ruszać spod drzwi w obawie, że wciągną mnie w grę. Patrzę, jak Caleb z drużyny futbolowej wypija trzy kolejki z rzędu, a Olivia Vincent przyznaje się do macanek z Holdenem po balu absolwenckim, zaś Will improwizuje najdziwniejszy taniec, na jaki zdarzyło mu się wpaść. Tłumię w sobie śmiech, gdy nagle para mocnych rąk przesuwają się od tyłu po mojej talii i łapie mnie za biodra. Cała sztywnieję i wstrzymuję oddech. Choć jeszcze się nie odwracam, wiem, kto to, a on tymczasem opiera brodę na moim ramieniu i lekko skubie wargami czuły punkt pod moim uchem.

– Kenz – szepcze, a jego oddech parzy mi skórę.

Dreszcz przechodzący po kręgosłupie jest tak rozkoszny, że natychmiast staję twarzą do Jadena.

– Nareszcie! – wołam i oddycham z ulgą. Mam wrażenie, że na jego

pojawienie się czekałam godzinami i ogromnie się cieszę, że w końcu nastąpiło. Roztacza wokół siebie obłądny zapach wody toaletowej, a ubrany jest znów w swoje ulubione czarne dżinsy i do tego jasnoblękitną koszulę. Dobrze współgra ona z kolorem jego oczu, a dzięki temu, że kilka górnych guzików pozostało rozpiętych, widzę zamię na jego szyi i zdecydowanie doceniam ten widok.

– Sorki, że się trochę spóźniliśmy – mówi, z zakłopotaniem wzruszając ramionami, i wskazuje wzrokiem na stojącą przy nim Dani. – Ktoś tu się szykował całą wieczność.

Dani czule wali go w biceps i kręci głową, a potem przenosi spojrzenie na mnie. Poważnie popracowała nad swoimi nowymi włosami. Ułożyła je karbownicą w sprężyste luźne fale. Po raz pierwszy od dłuższego czasu jest też w pełni umalowana. Ale to nie za sprawą wymodelowanych bronzerem kości policzkowych ani ciemnej oprawy oczu wygląda dzisiaj olśniewająco. Chodzi o coś całkiem innego. O radość rozpromieniającą jej twarz, o ten błysk w oczach. Uszczęśliwiona Dani to naprawdę piękny widok.

– Dawno na czymś takim nie byłam – przyznaje cicho, a ja ledwie ją słyszę przez tę muzykę.

– Bez obaw, jest pełen luz – zapewniam ją, a potem wskazuję toczącą się za mną grę, akurat gdy dobiega stamtąd wybuch śmiechu. – Tu grają w „Prawdę czy wyzwanie”, napoje są w kuchni, łazienka w głębi korytarza. Na piętro nie wchodzimy.

– Rozumiem – odpowiada. Powoli wygląda zza mnie i przeczesuje wzrokiem ten wielki pokój, analizując, kto przyszedł, a kogo nie ma. Po chwili jej twarz rozjaśnia uśmiech.

– O, Kailee i Jess są tutaj! Później was złapię – mówi i ku mojemu zaskoczeniu pewnym krokiem, bez cienia lęku, wchodzi w głąb pomieszczenia. Wydaje się całkiem odmieniona, z niedowierzaniem więc patrzę, jak przechodzi przez tłum i przysiada się na sofie do Jess i Kailee, jakby od zawsze się z nimi przyjaźniła. Wróciła dawna Dani.

– Kenz – odzywa się Jaden. Natychmiast przenoszę spojrzenie z jego siostry na niego. – Skoczmy po coś do picia? – pyta i uśmiecha się znacząco. Nie czekając na odpowiedź, chwyta moją dłoń i splata palce z moimi. Chociaż ostatnio niemal weszło nam to w nawyk, to jednak gdy Jaden bierze mnie za rękę, tętno i tak mi odrobinę przyspiesza, a po całym ciele rozplywa się błogie ciepło.

Razem idziemy przez korytarz do kuchni. Wygląda na to, że poza nielicznymi indywidualistami, błakającymi się po domu, większość gości skupiła się w pokoju. W kuchni jest pusto, jeśli nie liczyć Eleanor Boosey, która, odwrócona do nas plecami, właśnie nalewa sobie wodę z kranu.

Puszczam rękę Jadena i podchodzę do wielkiej, stojącej na środku wyspy, niemal całkowicie zastawionej puszkami piwa i coli, a także miskami chipsów

i dipów. Opieram się dłońmi o blat, podciągam się na puste miejsce i siadam na skraju ze zwieszonymi nogami. Straciłam Holdena z oczu, więc dzisiejszego wieczoru chyba się nie obejdzie bez pewnych uników taktycznych. Dlatego jednym okiem patrzę na Jadena, a drugie, nad jego ramieniem, mam wlepione w korytarz.

– Tak się zastanawiałam, kiedy tu trafisz – mówię mu.

– Naprawdę? – pyta Jaden, uśmiechając się diabolicznie. Obchodzi wyspę, bierze sobie puszkę piwa, zrywa zawleczkę i upija łyk, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Ja też się nad czymś zastanawiałem. – Odstawia puszkę koło mojego uda, podchodzi bliżej i napierając biodrami, przyciska się do mnie tak, abym objęła go nogami. Przesuwa palcami po rozdarciach w moich czarnych dżinsach i prześwitującej spod nich skórze ud, jednocześnie przeciągając językiem po mojej dolnej wardze. Zerka na mnie spod ciemnych rzęs i układa usta w uwodzicielski uśmiech. – Kiedy znowu będziemy niegrzeczni? – szepcze.

– Jaden! – Zaskoczona tymi słowami rozdziawiam usta, równocześnie strzelając oczami po całej kuchni, by się upewnić, czy nikt nie słyszał, ale nadal jest tu tylko Eleanor. Właśnie przechodzi koło nas ze szklanką wody, wymienia z Jadenem uśmieszki i „hej”, po czym wychodzi na korytarz.

Jaden znów skupia całą uwagę na mnie i chociaż raz to on się rumieni.

– Przepraszam – mówi cicho. – To było zbyt bezpośrednio. Wypiłem trochę, czekając, aż Dani się wystroi. – Cofa się, a jego ręce znikają z mojego ciała, choć wolałabym, żeby tego akurat nie robił. Przekonałam się, że kiedy Jaden zaczyna mnie uwodzić, staje się niewiarygodnie pociągający, a po minionym tygodniu poważnie doceniam tę stronę jego natury. – Dobrze się bawisz?

– Jeszcze nie – mówię i teraz to ja patrzę na niego znacząco. Mam ochotę jedynie na to, by całować się z nim do upadłego, ale tak na środku kuchni, to byłoby przegięcie. Znów się rozglądam i mając już pewność, że nikt nas nie podsłucha, kładę mu dłoń na ramieniu, nachylam się i przysuwam mu usta do ucha. – Jaden – bardziej dyszę, niż szepczę – chciałbyś może pójść na górę?

– Myślałem, że nikomu nie wolno tam wchodzić – odpowiada natychmiast.

Ponownie odsuwam się od niego i przewracam oczami, że jest taki nieświadomy.

– No właśnie.

Chwilę trwa, zanim dotrze do niego, co sugeruję, dzięki czemu szybko się uczę, że czytanie między wierszami idzie mu dość wolno. To jednak na swój sposób słodkie i naprawdę nie mogę się powstrzymać od chichotu, gdy w ułamku sekundy wyraz jego twarzy całkiem się zmienia. Gdy wreszcie zrozumiał, na jego blade policzki wypełza kolor, a on ochoczo kiwa głową.

– Hm, tak, chcę iść na górę – rzuca. Podaje mi dłoń, a ja ją chwytam, żeby zsunąć się z blatu i stanąć na podłodze. Znowu mocno trzymamy się za ręce, on

wyprowadza mnie z kuchni, a ja zdążam jeszcze zabrać dla niego piwo, które teraz niosę ze sobą na korytarz.

W salonie dobiegła już końca gra w „Prawdę czy wyzwanie” i wszyscy po prostu zabijają czymś czas. Will kiwa głową w rytm muzyki, Dani jest pochłonięta rozmową z Jess i Kailee. Nie widzę tam jednak Holdena i wiedząc, że w każdej chwili może się pojawić, wyprzedzam Jadena i teraz to ja prowadzę, żebyśmy jak najszybciej znaleźli się na górze. Już sobie wyobrażam porozumiewawcze mrugnięcia, które posyłałaby mi Kailee na fizyce w przyszłym tygodniu, gdyby dziś zauważyła, jak znikamy z Jadenem na piętrze.

Dlatego biegnę po schodach po dwa stopnie naraz, ciągnąc za sobą Jadena i jego promienny uśmiech. Rodzice Willa przenieśli na górę masę drogich waz i innych dzieł sztuki, żeby uchronić je od potencjalnego zniszczenia, mogącego im grozić na dole, toteż ciemny korytarz zastawiony jest pułapkami, które zmuszeni jesteśmy omijać. Przejście do znajdującego się na samym końcu pokoju Willa wymaga uważnego przekradania się, ale mnie serce i tak już przyspiesza na myśl o tym, co będzie, gdy się tam dostaniemy. Tuż za sobą słyszę oddech Jadena, nadal z dłonią w mojej dłoni, cierpliwe czekającego, aż otworzę mu drzwi.

Pokój Willa tonie w ciemności, ale nie zapalam światła. Nie chcę, żeby było jasno. Wciągam Jadena do tego dużego wnętrza, czym prędzej stawiam jego piwo na szafce, a potem wolną ręką macam w ciemności, kierując się szlakiem mebli, bo chwilę potrwa, zanim wzrok dostroi się do mroku. Nocujemy tu dziś z Holdenem i o mało nie potykam się o leżące na podłodze nadmuchiwane materace.

– Mm, Kenz – mruczy Jaden cicho i gardłowo, ściskając mi rękę i odciągając ją w tył. Zatrzymuję się i odwracam się do niego. Powoli z mroku wyłania się jego twarz i oto widzę błysk w jego oczach, choć nie ich kolor. W pokoju panuje cisza. Muzyka z dołu ledwie tu dociera, a poza nią słychać tylko nasze przyspieszone oddechy. Rozplatając uścisk naszych dłoni, Jaden zbliża się o krok i napiera na mnie biodrami, po czym delikatnie chwyta mnie oburącz za podbródek. Serce mi wali, a on się nachyla, ale tylko po to, by delikatnie musnąć wargami moje usta, a potem nieruchomieje. – Cały rok marzyłem o tym, żeby móc cię znów pocałować – szepcze.

– Ja też przez ten rok za tym tęskniłam – wyznaję szeptem. Wiem, że będzie mnie całował, że tego chce, i nieoczekiwanie zapiera mi to dech. Widzę w ciemności, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada, a potem powoli, bardzo powoli, jego usta przejmują władzę nad moimi.

Opuszczam powieki i znów się pogrążam w niesamowitych doznaniach, których dostarcza zetknięcie naszych ust. Ten pocałunek zaczyna się miękko i delikatnie, jest czuły i pełen miłości, potem jednak, chwilę później, daje o sobie znać pożądanie i całujemy się szybciej, głębiej i mocniej. Jego ręka unieruchamia moją brodę, końce palców wplątał mi się we włosy, ja zaś luźno obejmuję jego

szyję, desperacko pragnąc przyciągnąć go jeszcze bliżej. Namiętność rozsadzająca mi żyły podsyca mój zapach i teraz ja napieram na niego. Na oślep prowadzę go w głąb pokoju, aż w końcu trafiamy na łóżko.

Nie odrywając ust od moich, osuwa się na jego krawędź, ściąga mnie za sobą i, obejmując, sadza mnie sobie na kolanach. Oplatam go nogami i przygryzam mu dolną wargę, robiąc przerwę na złapanie oddechu, a tymczasem moja ręka schodzi na jego koszulę. Tym razem szybkimi ruchami rozpracowuję guziki i już drapię palcami jego pierś. W tym samym czasie ciepłe dłonie Jadena wślizgują się pod moją bluzkę, na plecy. Po odpięciu ostatniego guzika przechodzę do paska.

Ciągle mi mało Jadena. Próbuje całować go jeszcze głębiej, ale to niemożliwe. Pragnę jeszcze więcej i żar tej chwili sprawia, że raptownie sobie coś uświadamiam. Nie chodzi już o to, że jestem zakochana w Jadenie Hunterze. Kocham Jadena Huntera.

Odrywam usta od jego warg, unoszę powieki i naciskam rękoma na jego obnażoną pierś, przytrzymując go tak, by mógł swoimi roziskrzonymi błękitnymi oczyma chłonąć miłość i namiętność. Milczymy, w jego spojrzeniu odbija się moje, a jego pierś pod moimi dłońmi podnosi się i opada.

– Jaden... – szepczę, a potem mocno przetykam ślinę. – Ko... – Przerywam w pół słowa, bo drzwi nagle otwierają się bez pukania, a ja odwracam głowę tak gwałtownie, że mało nie skręcam sobie karku. W drzwiach stoi Will, wystawia głowę zza framugi i świdruje wzrokiem ciemność.

– Kenzie.

– Co jest, Will? – warczę. Nie wyobrażam sobie, by mógł wybrać gorszą chwilę, aby nam przeszkodzić, i zaczynam już wierzyć, że mnie i Jadena zawsze ktoś będzie tak nachodził. Gdy za pierwszym razem zrobiła to Dani, było to krępujące. Teraz to po prostu frustrujące. Zwłaszcza że właśnie miałam powiedzieć Jadenowi coś ważnego.

Will nie wygląda jednak na poirytowanego ani tym, że jesteśmy na górze, ani też naszym panowaniem się w jego łóżku. Właściwie chyba nawet się tym nie przejmuje, bo wyraźnie zaprzęta mu głowę coś innego.

– Zaprosiłaś Darrena? – pyta.

– Co? Nie. – Podnoszę ręce z piersi Jadena i zdezorientowana oglądam się na Willa. – Czemu, u diabła, miałabym zapraszać Darrena?

– Bo on tu jest.



Zbiegam ze schodów jak burza, z szybkością błyskawicy, a Will gna za mną. Policzki mam czerwone z wściekłości, puls mi szaleje. Z całą pewnością nie zapraszałam Darrena, a jako że mnie jedyną w tym domu można uważać za jego znajomą, wiem, że to z mojego powodu się tu znalazł. Ja więc powinnam zażądać, żeby sobie poszedł, nie tylko z tego powodu, że nie został zaproszony, ale i dlatego, że nie życzę sobie jego obecności tutaj, zwłaszcza po tym, jak potraktował mnie w poniedziałek.

Muzyka na dole jest niewiarygodnie głośna. Zatrzymuję się na korytarzu, po czym rozglądam się po całym domu i próbuję namierzyć Darrena. Wchodzę do salonu, a ponieważ go tam nie ma, z przymrużonymi oczami maszeruję do kuchni. Jestem na niego wkurzona i za to, że tu przyszedł, i za zepsucie mojej chwili z Jadenem, bez względu na to, że nie mógł o tym wiedzieć. Ledwie stawiam stopę w kuchni, już go widzę.

Oparty o blat, z piwem w ręce, Darren wygląda tu niemal obco. Studiuje na pierwszym roku, a my wszyscy jesteśmy w najlepszym razie w ostatniej klasie, choć są wśród nas także trzecioklasiści, więc raczej nikogo tu nie zna. Za sprawą bródki, którą ostatnio sobie zapuścił, wygląda znacznie doroślej niż większość z nas. Ledwie zauważył, że wchodzę, natychmiast szuka swoimi brązowymi oczami mojego wzroku.

– O, hej – mówi swobodnie i uśmiecha się, jakby nie dostrzegął mojej wściekłości. – Szukałem cię.

– Co ty tu robisz? – walę prosto z mostu i kieruję się ku niemu przez kuchnię. Will zostaje za drzwiami. Obserwuje z daleka, nie chcąc się angażować. Nie winię go. Darren to mój problem, nie jego.

– Szukałem cię – powtarza Darren i przewraca oczami. Popija piwo z puszki, którą sobie wziął, a potem odpycha się od blatu i idzie do mnie, kręcąc zawieszonymi na palcu wskazującym kluczykami od furgonetki. – Gryzło mnie to, co się stało tamtego wieczoru.

Jego odpowiedź nie w pełni wyjaśnia, czemu postanowił się tu dziś pojawić, ale przynajmniej dowodzi, że zrozumiał, iż w poniedziałek popełnił błąd, próbując wykorzystać moje roztrzęsienie.

– I powinno – mruczę pod nosem, krzyżuję ręce na piersi i patrzę na niego wyzywająco.

– To nie tak – zaprzecza Darren, kręcąc głową. – Gryzło mnie to, co ty

narobiłaś.

Szeroko otwieram oczy ze zdumienia, bo aż mną rzuciło.

– Ja?

– Taa – potwierdza i dopija resztkę piwa. Zaciska dłoń na puszcze, zgniata ją, a potem beztrąsko ciska na blat. Słyszę dobiegające od strony drzwi westchnienie Willa. – Gryzło mnie, że spławiłaś mnie o jeden raz za wiele. I dlatego, że jestem na ciebie wkurzony, chciałem ci powiedzieć, że z nami koniec. Byłem dla ciebie dobry, a że ty tego nie widzisz, nie mam zamiaru marnować już na ciebie czasu. Nie życzę sobie nawet przyjaźni.

Za moimi plecami ktoś chrząka, a kiedy się oglądam, widzę, że w drzwiach obok Willa stoi Jaden. Dopina górne guziki koszuli i mrużąc oczy, z groźną miną, intensywnie przypatruje się Darrenowi. Nie wiem, czy też nie jest zły za to, że nam przerwano, zwłaszcza że spowodował to nie kto inny, a mój były.

– Jakiś problem?

– Nie, Jadenie Hunter, żadnego – odpowiada natychmiast Darren, mijając mnie łukiem. Robi kilka kroków w przód tak, że staje dokładnie między Jadenem a mną, a potem wzrusza ramionami. – A przynajmniej nie dla mnie. Ale jeśli chodzi o ciebie... No, przypuszczam, że teraz będziesz miał masę problemów przez tę sprawę z Holdenem. Właściwie, to nawet się dziwię, że tu jesteś.

– Jaką sprawę z Holdenem?

Szeroko otwieram usta, blada jak trup. Wraca niemiłe uczucie, jakby ktoś mi przywalił w splot słoneczny. Boże, nie. Darren nie wie, czy już powiedziałam Jadenowi prawdę i teraz – możliwe nawet, że celowo – wrabia mnie na maksa. Zapada długa cisza, tylko za drzwiami obok grzmi muzyka. Atmosfera gęstnieje, krzyżują się zdumione spojrzenia. Jaden wpatruje się w Darrena w oczekiwaniu wyjaśnień, ten jednak wciąż nad czymś myśli. Will patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi i wiem, nad czym się zastanawia. Głowi się, czy jest coś, o czym, w odróżnieniu ode mnie, nie wie, no i ma rację.

Darren znów zerka na mnie i maska beztrąski oraz zblazowania, którą przybrał, nagle znika. Z jego twarzy, gdy omiata mnie wzrokiem, można wyczytać znacznie więcej: dezorientację i zaskoczenie, a potem zaintrygowanie i rozbawienie. Powoli znów przenosi wzrok na Jadena.

– Nie powiedziała ci?

– Czego nie powiedziała? – pyta Jaden. Jego wyzywające spojrzenie złagodniało, źrenice rozszerza niepokój. Marszczy czoło, robi kilka ostrożnych kroków w głąb kuchni, a gdy spotyka się ze mną wzrokiem, serce pęka mi na drobne kawałeczki. Oczekuje ode mnie odpowiedzi, której nie jestem w stanie udzielić.

– Jaden... – mamroczę, okrążając kuchenną wyspę i przepychając się przed Darrenem. Zatrzymuję się tuż przy Jadenie, chwytam w garść jego koszulę i łagodnie

popycham go z powrotem w stronę drzwi, rozpaczliwie pragnąc go stąd wyprowadzić, zanim Darren powie coś, czego nie powinien. Nie chcę, żeby mój chłopak poznał prawdę w ten sposób. Nie tutaj, nie teraz. – Proszę, wróć na górę – błagam. – Za minutkę przyjdę.

– Och, Kenz – odzywa się Darren i przenikliwie pogwizduje. Kręci głową z niedowierzaniem, ale nie umie ukryć satysfakcji w głosie i widocznego w oczach rozbawienia. Swobodnie podchodzi do Jadena i do mnie, opiera się ręką o blat i przygląda się nam z drwiącym uśmiechem. – Pamiętam, jak powiedziałaś, że moja rada była do dupy, ale, jak widzę, wzięłaś ją sobie do serca. Zdecydowałaś się więc siedzieć cicho?

Jaden tężeje i zapiera się o podłogę, nie pozwalając mi wypchnąć się z kuchni. Chwyta mnie za nadgarstek i mocno przytrzymuje go przy swojej piersi.

– MacKenzie – mówi stanowczo. Wydaje się zniecierpliwiony, a zarazem wściekły; nigdy wcześniej nie zwracał się do mnie pełnym imieniem. – O czym on mówi?

– Właśnie – w słowo wchodzi mu Will, który właśnie zbliża się do nas. Drapie się po karku. – O czym on mówi, Kenzie?

Dokładnie w tej samej chwili otwierają się drzwi od podwórka i wchodzi przez nie Holden, wpuszczając do kuchni mroźny podmuch. Ze spuszczoną głową wyciera buty w wycieraczkę, jednocześnie chowając do kieszeni džinsów komórkę. Wygląda na to, że wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza, ale na powrót wybrał sobie moment najgorszy z możliwych. Zamyka za sobą drzwi, robi krok w przód i podnosi wzrok. Od razu się wzdryga i nieruchomieje, bo jego ciemne oczy dojrzały Jadena. Potem patrzy na Willa, na Darrena i wreszcie na mnie. W mojej twarzy najwyraźniej dostrzega paniczny lęk, bo nagle sam zaczyna sprawiać wrażenie zaniepokojonego.

– Chowa w tajemnicy coś na temat tego oto swojego przyjaciela – oświadcza głośno Darren, przekrzykując muzykę. – Może byś tu do nas przyszedł, Holden? – mówi z sadystyczną satysfakcją, podlaną piwem. Kiwa na niego, ale ten nawet nie drgnie.

– Darren – mówię, wrywając nadgarstek z uścisku Jadena i odwracając się do byłego z desperacją w oczach. Nie może tego zrobić. Nie może wywołać takiego chaosu, takiego spustoszenia, dlatego tylko, że jest zazdrosny, dlatego tylko, że wybrałam Jadena zamiast niego. – Nie rób tego – szepczę. – Proszę. Niczego nie chowam w tajemnicy, po prostu jeszcze nie miałam szansy mu powiedzieć!

– Co takiego, Kenz? – upewnia się Darren, który wytrzeszcza oczy i gapi się na mnie bez cienia współczucia. – Nie przyszło ci do głowy, że twój chłopak zasługuje na to, by dowiedzieć się zaraz po tobie?

Jaden traci cierpliwość, bo ciężko wzdycha i warczy:

– Czy ktoś może mi powiedzieć, o co tu, kurwa, biega?

– To może Holden? – odpowiada Darren. Przekrzywia głowę i patrzy nad moim ramieniem na Holdena, który wciąż jeszcze tkwi jak sparaliżowany przy drzwiach od podwórka. Darren dokładnie wie, co teraz robi, a najbardziej chore jest to, że wyraźnie się upaja władzą, którą ma nad nami wszystkimi. – Ty przecież najdokładniej wszystko opowiesz, no nie, Holden? Znasz ją, bo to ty tam byłeś tamtej nocy.

W oczach przyjaciela widzę tę samą zgrozę co w poniedziałek, tylko jeszcze bardziej intensywną. Patrzy na mnie, ale nie ma czasu się rozzłościć za to, że wyjawiałam Darrenowi jego tajemnicę. Co innego jest teraz pilniejsze. Powoli kręci głową, sztywnym wzrokiem błagając Darrena, by nie posuwał się dalej, by nic więcej nie mówił.

– Darren... – mamrocze łamiącym się głosem. Ale Darren nie zamierza zamilknąć. Nie tego chce. Cofa się więc i ostentacyjnie patrzy to na Holdena, to na mnie, udając zszokowanego.

– Żadne z was mu nie powie? Niech wam będzie. – Chrzękając, by udrozić sobie krtań, znów odwraca się twarzą do Jadena.

Krew mi stygnie i opada mnie odrętwienie, bo dociera do mnie, jak dalece jestem teraz bezsilna. Nic już nie mogę zrobić, żeby powstrzymać katastrofę, która zaraz nastąpi.

– Jaden – mówi Darren, choć nagle najwyraźniej jego satysfakcja z sytuacji znika, bo marszczy brwi i niespokojnie zagryza dolną wargę. – Chłopie, to okropne, że to ja muszę ci to uświadomić, ale... twoi rodzice rozbili się przez Holdena. – I oto prawda wychodzi na jaw. Potem następuje ułamek sekundy całkowitej i bezmiernej ciszy, gdy zamykam oczy i próbuję się odciąć od rozgrywającej się przede mną sceny, gdy wszystko zamiera i nie słyszę już ani muzyki, ani własnego oddechu. Zaraz jednak, niemal tak szybko, jak ucichł, zgiełk powraca z całym impetem, nawet głośniejszy niż przedtem. Muzyka świdruje mi uszy. W tym samym czasie Will gwałtownie nabiera powietrza, a potem słyszę coś jeszcze. Dociera do mnie wąty szept Dani:

– Co?

Natychmiast znów otwieram oczy. Dani pojawiła się w drzwiach, za Jadenem i Willem. Stoi teraz z otwartymi ustami i unosi drżącą rękę, by je zakryć, a w jej zmrużonych błękitnych oczach pojawia się ból. Dani wciąż jeszcze jest podatna na ciosy i nie czekając na dalsze wyjaśnienia, zalewa się łzami, po czym zawraca. Gdy słyszę stukot jej butów kierujący się ku drzwiom frontowym, serce mi się łamie, a w piersi narasta ciężar. Słyszę, jak drzwi się otwierają, ale odgłosu zatrząskiwania już nie.

Zmuszona jestem spojrzeć na Jadena. W jego oczach zdumienie miesza się z niedowierzaniem, ale nie patrzy na mnie. Nie, wpatruje się w Holdena. Wbija

w niego wzrok przez całą szerokość kuchni i wzbiera w nim wściekłość. Szybko potrząsa głową, a jego niebieskie oczy zwięzają się raptownie, to jednak nie tyle dzika furia, co przepojony bólem gniew. Ten typ gniewu, który pali do żywego.

– Czy to prawda? – pyta przez zaciśnięte zęby. – Holden. Byłeś tam?

Holden skupia się na swoim oddechu, a ja mam wrażenie, że ledwie stoi. Żeby nie upaść, wpija palce w skraj blatu, plecami do nas, z nisko opuszczoną głową. Nie był gotowy dziś się z tym zmierzyć. Żadne z nas nie było.

– To był wypadek – broni się słabo, a słowa, do których wypowiedzenia się zmusza, wydają się zdławione. – To był wypadek – powtarza.

– Holden... – szepcze Will i na tym kończy. Sięga po krzesło i siada, wzdychając.

– Jak to się stało? – rzuca Jaden, domagając się odpowiedzi. Spycha Darrena na bok, jak burza przechodzi koło mnie i kroczy wokół wyspy w stronę Holdena. Chwyta go za ramię, odciąga go od blatu i zmusza, by na niego spojrział. – Jak to się stało?

Ale Holden nie jest w stanie odpowiedzieć. Nie może otworzyć ust, nic nie jest w stanie zrobić. Może tylko zaciskać powieki i potrząsać głową. Nie daje rady udzielić Jadenowi odpowiedzi, których tamten żąda. Nie w tym stanie, nie tutaj, nie w tych okolicznościach. Jaden nie ma innego wyboru, jak tylko zostawić go w spokoju, zawraca więc do mnie i Darrena, cały czerwony. Przeczesuje ręką włosy, nie zatrzymując się. Idzie dalej, mija mnie i zmierza prosto do drzwi, nie odzywając się już słowem. Na mnie nawet nie spojrział i to mówi mi wszystko. Jest na mnie wściekły, a to sprawia, że nie umiem już powstrzymać łez. Uwalniają się, kiedy dociera do mnie trzaśnięcie drzwi frontowych, i wiem, że nie mogę pozwolić mu tak odejść, nie teraz, nie zanim się wytłumaczę. Ciężko dysząc, kieruję się do wyjścia i już mam pobiec za Jadenem, kiedy przytrzymuje mnie za ramię lodowata dłoń Darrena.

– Z nami koniec, Kenz. Na dobre – oświadczają mój były. Więcej w tym szczerości niż drwiny, za to nie słycać skruchy po tym, co właśnie zrobił. Zaciska palce na moim ramieniu. – Jak ty to powiedziałeś? Aha, wiem. Że jeśli to przed nim zataisz, nigdy ci nie wybaczy. Lepiej zacznij obmyślać przeprosiny, a gdy nic nie dadzą, to nie ganiaj znów do mnie.

– Straszny z ciebie dupek! A z nami koniec był już miesiące temu! – wyrzucam z siebie. Wyszarpuję rękę z jego mocnego uścisku i odpycham go, napierając obiema dłońmi na jego pierś. Zrzuć wszystko, muszę się więc pośpieszyć i złapać Jadena, zanim zniknie. Muszę ocalić, co się da. Zostawiam więc całą tę trójkę w kuchni i gnam przez korytarz. Muzyka, śmiechy i głosy dochodzące z salonu tętnią mi w uszach. Ludzie tam nadal cieszą się tym wieczorem, nieświadomi, co właśnie stało się w kuchni. Kiedy przebiegam, woła mnie Jess, ale ją ignoruję, dopadam do drzwi frontowych i już je otwieram. Zimny

wieczorny wiatr wali mnie w twarz, studząc łzy, a zaraz potem, najszybciej jak to możliwe, przeczesuję wzrokiem samochody przed domem Willa i wreszcie widzę Jadena zmierzającego do czarnej corolli.

– Jaden! – wrzeszczę, wybiegając bez butów na ganek, a potem na szorstką trawę. Ziemia kaleczy mi stopy, ale mnie to nie rusza. Nie oczekuję, że zostanie, ale też nie chcę, żeby odjeżdżał, zanim wysłucha, co mam do powiedzenia.
– Zaczekaj! Proszę!

Jaden zatrzymuje się tuż przed samochodem i odwraca się tak gwałtownie, że wpadam na niego całym ciałem.

– Ty wiedziałaś – syczy. Błękit w jego oczach płonie i wbija się we mnie, kłębią się w nim jednocześnie rozczarowanie, ból i wściekłość. – Wiedziałaś o tym, do cholery, MacKenzie, i mi nie powiedziałaś?

– Nie wiedziałam jak, Jaden. Czekałam na odpowiedni moment!

– Na coś takiego żaden moment nie jest właściwy! Powinnaś mi, kurwa, powiedzieć! – Oddycha głęboko i patrzy w niebo, jakby próbował zebrać myśli, a potem opuszcza wzrok i otwiera auto od strony pasażera. W środku siedzi zapłakana Dani. – Boże, Kenzie! Coś ty sobie, u diabła, myślała?

– Nie chciałam was ranić – krzyczę, a potem na samym środku podwórza przed domem Willa duszę w sobie szloch, a po policzkach spływają mi gorące łzy. Nie chciałam, żeby tak wyszło. Prawdy miał dowiedzieć się ode mnie, nie od kogoś innego.

– Odtąd trzymaj się od nas z daleka – szepcze Jaden. Wsiada do samochodu i ogląda się jeszcze na mnie tymi swoimi oczami. Najgorsze w nich jest to rozczarowanie. Po tym wszystkim zawiodłam go. Sięga do drzwi i już ma je zatrasnąć. – Masz wprawę – mówi jeszcze.



Właśnie minęła ósma rano, a ja od prawie godziny wpatruję się w sufit pokoju Willa. Nie mogę spać nie tylko z powodu niewygodnego materaca, ale i dlatego, że nie potrafię przestać myśleć o minionej nocy i raz po raz odtwarzam sobie w głowie wszystko, co się wydarzyło. Jestem na siebie wściekła, że w poniedziałek ujawniłam Darrenowi prawdę, ale nawet nie przyszło mi wtedy do głowy, co może z tego wyniknąć. Nie podejrzewałam go o takie okrucieństwo. Głowa mi ciąży, jakby była z ołowiu, i nie sądzę, by Holden dziś rano czuł się lepiej. Mówiąc o wszystkim milczącemu, oszołomionemu Willowi, dwukrotnie wymiotował. I to na pewno nie z powodu dwóch puszek piwa, które wypił.

Impreza skończyła się przed północą, a wszystko po tej potwornej scenie w kuchni pamiętam jak przez mgłę. Siedzieliśmy z Holdenem ramię w ramię na podłodze korytarza na pięttrze i słuchaliśmy muzyki. Żadne z nas nie miało ochoty zejść na dół. Ja byłam całkiem rozbita, płakałam, aż zabrakło mi łez. Holden przeklinał mnie za to, że wszystko wygadałam Darrenowi. Ja też mu nawrzucałam, w końcu to wszystko zaczęło się przez niego. Płakaliśmy więc, a potem na siebie krzyczeliśmy, by później znów płakać. A kiedy uszła z nas cała para, po prostu siedzieliśmy otępiali.

Leżąc tu teraz, czuję się wypruta, powieki oblepia mi tusz. Do pokoju sący się poranne słońce. Wiem, że tamtej nocy to był wypadek. Rozumiem, że Holden nie chciał, by coś takiego się stało, ale i tak nie potrafię obronić się przed myślą, że to wszystko jego wina.

Słyszę, jak Will ciężko wzdycha, a potem cicho i chrapliwie pyta:

– Nie śpicie?

– Nawet nie zasnąłem – mruczy Holden z drugiego końca pokoju.

Nie wiedziałam, że oni obaj też nie śpią. Zsuwam z siebie koc, podnoszę się na łokciach i obracam szyję, by na nich spojrzeć. Will siedzi po turecku na łóżku i przeciera oczy górnym skrajem koszulki. Holden, na drugim materacu, leży na brzuchu, opierając brodę na splecionych rękach. Gapi się w ścianę.

– Czuję się podle – informuję ich, przeczesując palcami skołtunione włosy. W pokoju jest o wiele za ciepło i czuć chłopakami, toteż wstaję i otwieram szeroko okno, by wpuścić świeże powietrze, opierając się przy tym o parapet. Głowa boli mnie tak koszmarnie, że najchętniej zamknęłabym oczy.

– Aż boję się zapytać... – ostrożnie zaczyna Will i popatruje to na Holdena, to na mnie. Opiera głowę o zagłówek i podciąga kołdrę aż pod brodę. – Ale co

zamierzamy zrobić?

Holden tłumi jęk poduszką i zakrywa sobie głowę. Ja czuję, że krew mi wrze, bo on najwyraźniej nie ma żadnego pomysłu. Sytuacja jest okropnie skomplikowana. Wygląda na to, że mamy problem, który trzeba rozwiązać i to szybko. Nocny najazd Darrena do subtelnych nie należał. I tu wypadałoby dodać, że żadne z nas nie ma pojęcia, co będzie, gdy wieść o tym wszystkim się rozniesie. Nie wydaje mi się, by to, że Holden chowa głowę pod poduszką, mogło jakoś pomóc.

Siadam po turecku na rogu łóżka Willa.

– Właśnie, Holden – mówię, patrząc na niego z góry. – Co zrobimy? To jest twój problem. – Rozmasowuję sobie pulsujące skronie. – Gdybyś tak w porę powiedział prawdę... – mamroczę niemal bezgłośnie.

Na moje słowa Holden podrywa się, zrozpaczony, i gwałtownie podnosi rękę. Włosy ma zmierzwiłone, a oczy momentalnie przepelniają mu łzy złości.

– Już ci mówiłem! Rozumiesz chociaż, w jakie gówno bym się wpakował?

– Może zasługujesz na to, żeby mieć kłopoty – odpowiadam równie głośno jak on. – Skoro to była twoja wina, należało nam wtedy powiedzieć, co się stało. Trzeba było zapłacić tę cholerną cenę, Holden. Bo teraz nie musiałbyś tego ukrywać przed Hunterami. Bo nie wolno ukrywać prawdy!

Przyglądam mu się badawczo. Wygląda na wykończonego psychicznie, ale trudno się dziwić. Od ponad roku dźwiga na barkach to brzemię, a teraz ciąży mu ono jeszcze bardziej. Nie zdoła się go pozbyć, dopóki nie powie całej prawdy. I to nie mnie, nie Willowi, ale Hunterom. To jedyne wyjście. Po chwili ciszy oznajmiam:

– Pojedziemy tam.

– Co? – Holden wytrzeszcza oczy.

– Powiesz prawdę Dani i Jadenowi – informuję go. Głos mam stanowczy i jestem zdeterminowana, by wszystko wyprostować. Zawiodłam Jadena już przedtem i nie zniosłabym myśli, że może właśnie znów do tego dopuściłam. Drugi raz może mi nie wybaczyć. Muszę więc jak najszybciej z nim porozmawiać. Koniecznie powinnam się wytłumaczyć, tak samo zresztą Holden. – Zasługują na to, by się dokładnie dowiedzieć, co się wydarzyło, i muszą usłyszeć to od ciebie. A więc wstawaj – mówię, odpychając się od łóżka i stając na podłodze – bo musisz to zrobić, i to teraz.

– Nie mogę, Kenzie!

– Holden! Proszę! – krzyczę zrozpaczona, czy raczej głośno błagam.

– Holden... – odzywa się cicho Will schrypniętym głosem. – Kenzie ma rację, więc jej posłuchaj. Skoro to zrobiłeś...

– Zamknijcie się – ucina Holden. – Wiem, okej? Myślicie, że nie? Zdaje się wam, że tego nie wiem? Pewnie, że wiem! Przecież żyję z tym już ponad rok!

– Podnosi głos i wyrzuca z siebie te słowa, do mnie zaś dociera, że przez te wszystkie lata, odkąd się znamy z Holdenem, takiego jeszcze go nie widziałam. Tak bezbronno i odartego z pewności siebie, tak słabego i przerażonego.

– Możecie sobie wyobrazić, co czuję, gdy widuję ich dzień w dzień? Jakie to jest trudne, gdy żądasz ode mnie, żebym stale się wokół nich kręcił? Ja ledwie mogę spojrzeć im w oczy. To zżera mnie od środka, Kenzie... Ja naprawdę tego żałuję. Tak strasznie żałuję. To jednak w niczym nie pomaga, a nawet jeszcze pogarsza wszystko! Od tamtej nocy ze wszystkim zaczęło mi się pieprzyć, z futbolem, z ocenami. Nie myślę normalnie... Nie śpię...

– Holden.

– A wszystko dlatego, że na dwie sekundy przysnąłem!

– Holden! – powtarzam, tym razem głośniej. Milknie. – Wszystko się ułoży.

Odrzuca głowę do tyłu, przeciągle wypuszcza powietrze z płuc i wpatruje się w sufit, rozcierając twarz dłońmi. W ogarniającej nas teraz ciszy Will, wciąż siedzący na skraju łóżka, podnosi na mnie wzrok i wymieniamy niepewne spojrzenia, w których niewiele jest nadziei. Wiem, że on też chce, żeby Holden zrobił to, co słuszne. Gdy w grę wchodzi sprawa tak wielka i tak ważna, nawet najlepszy przyjaciel to za mało. Chcemy mu pomóc, ale ochronić go nie zdołamy.

– Rozumiemy cię – mówi cicho Will, chociaż Holden nadal wgapia się w sufit. – Mnie na samą myśl o tym strach bierze, to co tu mówić o tobie, ale... ale daj spokój, Holden – wzdycha ciężko i kładzie dłoń na ramieniu przyjaciela.

– Musisz porozmawiać z Hunterami. Naprawdę nie masz innego wyboru.

– Nie! – Holden się wzdryga i zrywa się na równe nogi. Nozdrza mu falują.

– To nie jest taki sobie wypadek. A jeśli uznają to za zabójstwo, albo... za morderstwo? Rozumiecie, co będzie, jak oni mnie wydadzą? Więzienie! Na lata!

– krzyczy, a po policzkach spływają mu łzy. Przebiega koło mnie do okna i wychyla się, by chłonąć świeże powietrze. Odwrócił się do nas plecami, ale widzimy, jak oddycha tak łapczywie, że jego barki unoszą się i opadają. – Wiecie, że moich rodziców nie byłoby stać na dobrego adwokata, więc żegnaj, futbolu, żegnajcie, studia, żegnaj, przyszłości, żegnaj, pieprzony Holdenie! Wiem, że to byłoby słuszne, ale zrujnuję sobie życie!

Ani Will, ani ja nie jesteśmy w stanie nic na to powiedzieć. Słowa więzną mi w gardle. Holden ma rację: to nas przerosło. Tajemnica się wydała, w końcu musiało do tego dojść, jednak z tego powodu wszystko się raptownie zmieniło i wcale nie ma pewności, czy kiedykolwiek wróci do normy.

– Holden – mówię w końcu, zniżając głos. – Posłuchaj... Nikt cię nie wyda – zapewniam, choć sama tej pewności nie mam. Nie wiem, co teraz chodzi po głowie Jadenowi i Dani. Nie mam pojęcia, co zamierzają zrobić, i wolę nie myśleć, jak paskudnie może się jeszcze wszystko potoczyć. – Jesteśmy z tobą, ale pierwsza rzecz, jaką musisz zrobić, to porozmawiać z Jadenem i Dani, bo jeśli tego nie

zrobisz... – Na chwilę milknę, ze wzrokiem utkwionym w kroplach potu na karku Holdena. – Jeśli tego nie zrobisz, to nie wiem, czy zdołam jeszcze spojrzeć ci w twarz – kończę. – Musisz to załatwić, jak należy.

Holden opuszcza głowę. Wciąż jeszcze wychyla się przez okno. Nadal ciężko oddycha. I znów zapada cisza.

– Kenzie – szepcze ledwie dosłyszalnie. Ogląda się na mnie przez ramię, ciemne oczy ma teraz zapadnięte, a powieki ciężkie. – Ty idź porozmawiać z Jadenem. Ja nie pójdę.

Co takiego? Kręcę głową z niedowierzaniem, całkiem osłupiała. Myślałam, że znam Holdena. Sądziłam, że to zrobi. Nie ze względu na mnie, ale dla siebie. Myliłam się. Nic nie zamierza zrobić. Nie pójdzie porozmawiać z Hunterami. Nie zmierzy się z tym, co zrobił. Zdesperowana, znów oglądam się na Willa i modłę się, by on na coś wpadł, na cokolwiek.

– Ty idź – odpowiada mi bezgłośnie i podnoszę ręce na znak klęski. Nic, co którekolwiek z nas zrobi lub powie, nie przekona teraz Holdena do zmiany zdania, a ja nie mogę tu teraz stać, marnując czas na spory z nim. Holden może nie chce, ale ja wciąż muszę to zrobić, i to prędko.

Kiwam głową Holdenowi i w milczeniu wychodzę z pokoju, a po drodze zabieram jeszcze swoje rzeczy. Frustracja pali mnie w gardle, ale nie zdaję sobie sprawy, że broniłam się przed naporem łez, dopóki nie zatrzymuję się na sekundę, żeby się obejrzeć na Holdena. On nadal tkwi w oknie, sparaliżowany strachem i niepodobny do siebie. Jeszcze tli się we mnie nadzieja, że jednak nagle się odwróci i w końcu przystanie na to, żeby pójść ze mną i opowiedzieć Danielle i Jadenowi Hunterom prawdę o tym, co naprawdę spotkało ich rodziców w sierpniu minionego roku.

Niczego takiego nie robi.



Skulona nad kierownicą, z zaciśniętymi na niej rękami, jadę od Willa do domu dziadków Jadena. Jestem taka skupiona na drodze, że ledwie mrugam, powtarzając sobie w myślach, co dokładnie powiem Jadenowi, kiedy go zobaczę. Jeżeli go zobaczę. Możliwe, że nie zgodzi się mnie wysłuchać. Po tym, jak znów go zawiodłam, może mieć mnie dość. Ale muszę spróbować. Dlatego jadę, przekraczając dozwoloną prędkość, a serce wali mi nierówno.

Jest dopiero trochę po wpół do dziewiątej rano, a w niedzielę o tej porze na drogach panuje spokój. Na szczęście mama pozwoliła mi przez cały weekend dysponować swoim samochodem, bardziej ze względu na siebie niż na mnie. Doszła do wniosku, że gdy nie będzie miała dostępu do auta, poza jej zasięgiem znajdują się również półki z winem w sklepie spożywczym.

Ta krótka jazda do dziadków Jadena zdaje się trwać wiecznie, głównie dlatego, że przepełniają mnie jedynie obawy przed tym, co mnie czeka. Ale gdy tylko zajeżdżam pod ich dom, ręce mi opadają. Na podjeździe jest pusto. Nie ma ani samochodu, ani łodzi Brada.

Parkuję i gaszę silnik. Tyle rzeczy chodzi mi teraz po głowie, że kiedy się zmuszam do wejścia na ganek, mam trudności z utrzymaniem równowagi. Przede wszystkim powinnam przeprosić Jadena, a także mu się wytłumaczyć. To ja muszę też mu powiedzieć, jak było naprawdę, bo Holden odmówił. „Proszę, bądź w domu”, błagam w duchu. Proszę, wysłuchaj mnie. Proszę, przebac.

Kiedy nabieram tchu i dzwonię, wiatr zwiewa mi na twarz luźne kosmyki włosów. Cofam się i czekam z zapartym tchem. A gdy tak stoję, uświadamiam sobie, że nie mam pojęcia, czego się spodziewać po tamtej stronie drzwi. Może jednak należało trzymać się na dystans. Może to nazbyt samolubne tak tutaj przyjeżdżać. Oni potrzebują przecież czasu na uporządkowanie sobie wszystkiego. Przez dłuższą chwilę nikt nie reaguje, więc się odwracam, choć ciężko mi na sercu. Już mam pobiec do samochodu, gdy słyszę szcęk zamka w drzwiach. Nieruchomieję.

– Kenzie! – mówi Nancy, szeroko je otwierając. Przez moment wygląda na zaskoczoną, zaraz jednak jej różane policzki unosi uśmiech, a cała twarz promienieje. – Co za niespodzianka, że przyjechałaś!

Zaskoczyło mnie już to, że ktoś otworzył, ale jej reakcja tak bardzo mnie zdumiewa, że nie jestem w stanie nawet spróbować odpowiedzieć uśmiechem, mogę jedynie walnąć prosto z mostu:

– Przyjechałam do Jadena. Jest w domu?

– Och, nie, wybrali się z Danielle na jezioro – odpowiada. Wygląda na ganek i wskazuje nad moim ramieniem pusty teraz kąć podwórka, który zwykle zajmuje łódź Brada. – Wzięli łódkę. Wyjechali już jakiś czas temu, niedługo powinni wrócić. Masz ochotę wejść i poczekać? A może udałoby ci się złapać go tam?

– Dobra myśl. Postaram się go znaleźć. To dosyć pilne. – Na jezioro. Obracam kluczyki w dłoniach i zawracam, a serce jeszcze mi przyspiesza. Z każdą mijającą sekundą coraz bardziej desperacko pragnę złapać Jadena. I wtedy do mnie dociera... że Nancy była uśmiechnięta. Czemu uśmiechnięta? Powoli zatrzymuję się na stopniach ganku i oglądam się na nią.

– Wszystko... wszystko w porządku, Nancy?

– Tak. Czemu pytasz? – Otwiera szeroko oczy i przyciska dłoń do piersi, przechylając głowę w zadumie. – Ojejku. Źle wyglądam? Coś czuję ostatnio, że ciśnienie troszkę mi skacze.

– Nie... nie. Jest dobrze. – Ona o niczym nie wie. Widocznie Jaden i Dani nie powiedzieli im. Ogarnia mnie niewysłowiona ulga. Przynajmniej Nancy i Terry nie czują się zdruzgotani. Ale Jaden i Dani tak. Nancy przygląda mi się uważnie, chyba odrobinę zaintrygowana, ale przecież nie mogę nic powiedzieć, nie mogę tego wszystkiego wytłumaczyć i pozostaje mi tylko znów zawrócić.

Zbiegam z podjazdu i wsiadam do samochodu mamy. Ponownie odpalam silnik i zapinam pasy, ale jeszcze nie ruszam. Zamiast tego biorę ze środkowej konsoli komórkę i piszę do Willa.

Jadę nad jezioro znaleźć Jadena i Dani. Powiedz Holdenowi, że ma ostatnią szansę i jeśli chce z niej skorzystać, to niech tam przyjedzie.

Will, czego się można było spodziewać, odpowiada niemal natychmiast. Czytam:

Postaram się.

Poranek jest szary, a niebo pełne chmur, chociaż przedziera się przez nie promień słońca. Jadąc, przyglądam mu się, jakbym widziała w nim znak, że wszystko się ułoży. Że Jaden mi wybaczy, uwierzy. Musi, bo przecież dał mi drugą szansę, a ja nie mam zamiaru jej zaprzepaścić. Nie teraz, nie po tym wszystkim.

Przejeżdżam obok tego małego 7-Eleven, gdzie kilka tygodni temu po raz pierwszy po tak długim czasie ponownie wpadliśmy na siebie z Jadenem, i tu znów ogarnia mnie nadzieja. Od tamtej pory wiele się wydarzyło, zmieniło się tak bardzo, że nigdy bym nie przypuszczała. Bo tamtego wieczoru coś się stało. Pomiędzy Jadenem a mną coś wtedy zaiskrzyło i potem stale myślałam już tylko

o nim. Do głowy by mi nie przyszło, że tak się to skończy. Oddycham głęboko, a potem kieruję się na mały parking tuż nad jeziorem. Od razu po przyjeździe widzę na pochylni łódź Brada, podczepioną do corolli. Ścisza mnie w piersi, bo w samochodzie widzę Dani z ręką na kierownicy i głową odwróconą tak, by patrzeć przez tylną szybę. Ucisk narasta, gdy dostrzegam Jadena. Jest za autem. Kręci się przy przyczepie z łodzią, z pochyloną głową upewniając się, że wszystko jest bezpieczne. Żadne z nich jeszcze mnie nie zauważyło. Wygląda na to, że znalazłam ich w samą porę. Lada moment mogą odjechać, więc zatrzymuję się na pierwszym wolnym miejscu.

Szkoda czasu na myślenie. Nie mam zamiaru zmarnować ani sekundy. Zabieram kluczyki i wychodzę na spotkanie chłodnemu i orzeźwiającemu porannemu powietrzu. Nie jest zimno, a przynajmniej tak mi się zdaje. Pewności bowiem nie mam. Za bardzo jestem rozgorączkowana. Policzki mam gorące. Idąc śmiało po asfalcie w stronę Jadena, staram się przypomnieć sobie, co planowałam powiedzieć. Nie będzie łatwo, ale coś muszę zrobić.

Zatrzymuję się jakiś metr od pochylni. Teraz, gdy tu jestem, nie wiem, jak zacząć, ale na szczęście nie muszę nic mówić, bo Jaden już mnie widzi. Nie dostrzegam żadnego jego ruchu, żadnej reakcji, jedynie to, że przystanął i najwyraźniej jest lekko zaskoczony. Zimny błękit jego spojrzenia wwierca się w moje oczy, a ja czekam, boleśnie pragnąc, by wreszcie coś zrobił lub powiedział.

– Kenzie – wzdycha w końcu. Nie podoba mi się to, że zaskoczył go mój widok, bo nie podoba mi się myśl, że się nie spodziewał, iż spróbuję to wszystko naprawić.

– Możemy porozmawiać? – pytam.

Jaden mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i uważnie mi się przygląda. Tak samo jak Holden dzisiejszego ranka, on również wydaje się zmęczony. Sądzę, że też źle spał tej nocy, jeżeli w ogóle. Włosy ma zmierzwiłone, ale przyklapnięte, a ubrany jest w stare i wyblakłe czarne dżinsy i tę samą czarną bluzę, którą miał na sobie tamtej nocy w 7-Eleven. Wreszcie powściągliwie kiwa głową, po czym sięga do drzwi samochodu od strony pasażera.

– Dani – mówi. – Odwieź łódź do domu. Jedź już.

Ale jego siostra wpatruje się we mnie przez szybę. Jej twarz jest pozbawiona wyrazu, czyli taka sama jak Jadena. Widzę w niej coś z dawnej Dani, tej sprzed tygodni, nie tej aktualniejszej, która się częściej uśmiechała. Właśnie tego się obawiałam. Wiedziałam, że ta nowina ponownie zdruzgotuje Hunterów. Wiedziałam, że przez nią znów znajdą się w punkcie wyjścia. Czułam, że będą się musieli od nowa mierzyć z całym ogromem żałoby.

– Przepraszam – mówię do niej bezgłośnie, ale ona tylko powoli kręci głową, a w jej oczach widzę rozczarowanie. Całkowicie straciła do mnie zaufanie, którego zdążyła już nabrać, i teraz odwraca głowę i odpala samochód, żeby wyciągnąć

z wody łódź ich taty. Gdy znika w głębi ulicy, odprowadzam ją wzrokiem, usiłując sobie wyobrazić zamęt, jaki ma teraz w głowie, i dopiero gdy samochód i łódź całkowicie znikają mi z oczu, odwracam się do Jadena.

On nie spuszcza ze mnie wzroku, dłonie wepchnął w przednie kieszenie dzinsów. Powoli wzdycha, a potem się odwraca. Kieruje się ku wolnym teraz stołom piknikowym. Niespiesznie idę za nim i zajmuję ławkę naprzeciw niego tak, że rozdziela nas blat.

Oboje milczymy, słychać tylko szum wody i cichy świst wiatru. Na placu zabaw są jakieś rodziny. Na jeziorze łodzie. Dalej, na piasku, dzieciaki. To wszystko wydaje się jednak odległe. Teraz jestem w stanie skupić się wyłącznie na Jadenie, a on jest zgnębiony i do tego zły. Czytam to w jego oczach. I nie mogę go winić.

– Jaden... – mówię. Nie wiem, od czego zacząć, wgapiam się więc w ten drewniany stół. Zielona farba wyblakła i się łuszczy. – Jak się czujesz?

– A jak według ciebie mogę się czuć, Kenzie?

Podnoszę na niego wzrok. Wiedziałam, że mu ciężko, ale widok smutku w jego niebieskich oczach boli mnie bardziej, niż się spodziewałam.

– Najpierw się dowiadujemy, że wszystko, co wiedzieliśmy, daleko odbiegało od prawdy, a potem, że ty ją znałaś, a mimo to nic nie powiedziałaś. – Bierze głęboki oddech, przekrzywia głowę i wpatruje się w wodę. – To była długa noc, a ja wciąż jeszcze nie wiem, co dokładnie się wtedy, w zeszłym roku, wydarzyło. Gdzie jest Holden? – Znow patrzy na mnie, zaciska szczęki. Boli mnie, że widzę złość Jadena, ale ma do niej prawo. – Bo powinien to i owo wyjaśnić.

– Strasznie mi przykro, ale nie chce z tobą rozmawiać – przyznaję. „Pieprz się, Holden”, dodaję w myślach. Ponieważ powinien być teraz tutaj, siedzieć obok mnie, patrzeć Jadenowi prosto w oczy. – Nalegałam, żeby ze mną przyjechał, ale on po prostu... On się boi.

– Żartujesz sobie? – Oczy Jadena rozszerza wściekłość. – A więc to pieprzony tchórz. Jak on mógł... Jak mógł nas przez tak długi czas okłamywać? – Gwałtownie potrząsa głową, wpatrzony w szare niebo. Drga jakiś miesiąc jego szczęki. – Ja po prostu muszę wiedzieć, co się stało. Co się stało naprawdę. Przysnął... Czy to prawda?

Przełykam gulę w gardle i kiwam głową. Właśnie tego się obawiałam, nie chciałam być zmuszona do tego, by w imieniu Holdena opowiedzieć Jadenowi, co się wówczas wydarzyło. Nawet na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

– Mielście wtedy obóz futbolowy – zaczynam, a głos mi drży. – A piłka to dla Holdena wszystko. Wiesz, jak desperacko potrzebuje stypendium. Zarzynał się wtedy i był tym zestresowany. Wybrał się na nocną przejażdżkę, żeby przewietrzyć głowę. Tak mi się zdaje. Boże, nie pamiętam. – Przyciskam dłoń do skroni, usiłując odtworzyć sobie w myślach wszystko, co Holden powiedział mi tego wieczoru za

domem. Wydaje się, że to było wieki temu, od tamtej pory tyle się działo, że jeszcze nie zdążyłam sobie wszystkiego uporządkować. – Był przemęczony i nie powinien siadać za kółkiem. A on... po prostu jechał i, jak sądzę, na kilka sekund przysnął. Zjechał z pasa i... powiedział, że zbudził go klakson. Chwilę chyba musiało potrwać, zanim oprzytomniał? Powiedział, że widział tylne światła, ale... nie skojarzył i pojechał dalej. Dopiero rano się dowiedział, co się wydarzyło. – Zaciągam się powietrzem i przygryzam wewnątrz policzka. – Tak mi przykro, Jaden.

Jaden zakrywa dłonią usta i opuszcza głowę.

– Czemu nic nie powiedział? – mamrocze przez chwilę pod nosem. – Jak, u diabła, znosił to, że widział mnie na treningach? Na meczach?

– Ponieważ chował się za mną – wyjaśniam. – Chyba było mu na rękę, że się od was odsunęłam, bo wykorzystywał mój strach przed zbliżeniem się do was jako pretekst dla siebie. A kiedy zaczęliśmy znowu się spotykać, spanikował, bo tego pretekstu mu zabrakło. To dlatego był zmuszony wszystko mi wyznać. Już nie miał się za czym schować.

– Od jak dawna wiesz? – Jaden spogląda na mnie, ból w świdrującym spojrzeniu jego niebieskich oczu paraliżuje. Wiem, że ciężko mu tego słuchać, ale dzielnie się trzyma. – Kiedy ci powiedział?

– W poniedziałek wieczorem.

– Dlaczego... Dlaczego mi nie powiedziałaś, Kenz? – pyta łamiącym się głosem.

Zawiodłam go. Teraz to wiem. Gdy czeka na odpowiedź, wyraźnie widać, jak bardzo jest zraniony i rozczarowany.

– Zamierzałam to zrobić, Jaden – wyrzucam z siebie i sięgam przez stół, by wziąć go za rękę. Ma zimną skórę. Nie cofa dłoni, więc delikatnie je ściskam. – Próbowałam, ale... Nie wiedziałam ani jak, ani gdzie, ani kiedy. Jak miałabym wam powiedzieć coś takiego? Nie chciałam znów was ranić i dlatego czekałam na odpowiednią chwilę. Tylko że taka nie nadeszła. – Nagle myślę o Nancy. Przypominam sobie ten szeroki, promienny uśmiech, z jakim otworzyła mi drzwi. Nie była przygnębiona, bo nic nie wie. – Dlaczego jeszcze nie powiedziałeś dziadkom?

– Bo nie chciałem ich ranić... – odpowiada Jaden, zaraz jednak urywa i milknie. Po jego twarzy widać, że coś mu zaświtało. Przeżywa dokładnie to, co i mnie gryzło: nie chce, żeby przez niego pękły im serca. – Och.

– Tak jak ja ciebie, Jaden. – Może teraz zrozumie mój tok myślenia, może uświadomi sobie, że tak trudno mi było mu to wyznać, ponieważ mi na nim zależy. Jeszcze mocniej ściskam jego dłoń i choć wciąż odrobinę dygoczę, chcę tylko być przy nim, jak najbliżej. – Przepraszam, że nie wyczułam odpowiedniego momentu. Przepraszam, że dowiedziałeś się właśnie w taki sposób. Przepraszam,

że cię zawiodłam. – Czuję, że jakaś łza mi się wymyka i spływa po policzku, by spaść na drewniany blat.

– Ach, Kenz – mówi Jaden. Wysuwa swoje dłonie spod moich palców i teraz to on przykrywa moje ręce, a jego chłodne, poznaczone odciskami kciuki kreślą na mojej skórze jakiś wzór. – Nie chciałem wczoraj na ciebie krzyżeć – dodaje i przygląda mi się z powagą. Twarz mu już złagodniała. – Wiele na mnie spadło, jak na jedną chwilę, i nadal jestem na ciebie wkurzony, tyle że teraz już rozumiem. Wtedy wydawało mi się chyba, że trzymasz stronę Holdena. Bo to ma sens, że chce się chronić najlepszego przyjaciela.

– Nie – zaprzeczam, kręcąc głową. Spada kolejna łza, potem następna. – To znaczy, tak, ale nie w tych okolicznościach. Ja jestem po twojej stronie, Jaden. Po tej właściwej. Już i tak przeszedłeś wiele, a ja po prostu potrzebowałam trochę czasu, żeby wymyślić, jak ci te fakty przekazać, a nie mogłam znieść myśli o tym, ponieważ... – „Raz kozie śmierć”, myślę sobie. Przecież chciałam powiedzieć to Jadenowi już od jakiegoś czasu. Chciałam mu to powiedzieć w zeszłym roku. Chciałam również minionej nocy i próbowałam, ale nie miałam szansy. A musi to wiedzieć. Musi wiedzieć, co siedzi mi w głowie. Zaciskam powieki, czując ciepłą wilgoć łez na rzęsach, i nabieram tchu. – Ponieważ cię kocham, Jaden – szepczę. – Nigdy nie przestałam.

Oczy otwieram dopiero po chwili. Jaden wpatruje się we mnie zza stołu, chłodnymi dłońmi zakrywając moje, i chyba stara się coś wyczytać z mojej twarzy. Potem wstaje i siada na ławce obok mnie, a ja się odwracam, żeby go widzieć. Jest teraz bliżej, dzielą nas tylko centymetry, patrzymy sobie w oczy.

– Kenz, wiesz, że dostaję przez ciebie świra? – pyta z cieniem uśmiechu na twarzy. Podnosi rękę do mojego podbródka, delikatnie bierze moją twarz w dłoń i przekrzywia głowę w moją stronę. – Tak właśnie na mnie działasz. Ale godzę się na to – dopowiada również szeptem – bo też nigdy nie przestałem cię kochać. – Nachyla się, a gdy przyciska chłodne usta do mojej skroni i przygarnia mnie blisko do siebie, zamykam oczy.

Ogarnia mnie wielka fala ulgi, tak potężna, że na nowo wywołuje łzy. Tym razem jednak są to łzy szczęścia. Nie zaprzepaściłam wszystkiego. Kocham Jadena i on mnie kocha, nawet po tym wszystkim, co narobiłam. Między nami się pouklada, będzie okej. Nie mogę w to uwierzyć. Kilka tygodni temu nawet ze sobą nie rozmawialiśmy. A teraz jesteśmy tu razem. Wszystko się wyjaśniło, i oto po roku wreszcie udało nam się wrócić do tego, co nas łączyło.

– Obiecuj mi jedno, Kenz – mruczy Jaden, odchylając się. Nie cofa dłoni z mojej twarzy.

– Co zechcesz.

– Koniec z uciekaniem, okej? – Drugą ręką kieruje mój podbródek tak, żeby patrzeć mi prosto w oczy, przez co widzę jego łęk, który wcale mi się nie podoba.

– Ponieważ teraz, gdy to wszystko wyjdzie na jaw, znowu będę cię potrzebował.

– Jestem tutaj, Jaden. Nigdzie się nie wybieram – zapewniam go, znów zamykam oczy i wtulam policzek w jego dłoń. Nigdy, za żadne skarby nie opuszczę go ponownie. Na dobre będę tutaj.

Gdy już mam się przytulić do Jadena, słyszę potworny pisk opon na asfalcie parkingu. Natychmiast podrywam głowę, odwracam szyję i oglądam się. Rzucający się w oczy jaskrawoczerwony jeep Willa pędzi w naszą stronę, po czym zatrzymuje się raptownie zaledwie kilka metrów od nas. Przyjaciel pośpiesznie opuszcza szybę i gwałtownie do mnie macha.

– Kenzie! – krzyczy, a policzki mu płoną. Coś musiało się stać. – Idzie tam! Podbiegam, gdzieś w trzewiach już zaczynam czuć mdłości.

– Co takiego, Will?

– Holden! – mówi Will, kręcąc głową. – Zaraz, kurwa, zgłosi się na policję!

Mam wrażenie, że serce wpada mi prosto do żołądka, zmieniając te nudności w bolesny cios.

– O mój Boże – wzdycham. – Nie. Powinniśmy tam jechać. – Łapię się za głowę i oglądam się na Jadena, sprawiającego wrażenie równie zszokowanego. Holden zaraz zmarnuje sobie życie.

– Jeśli się pośpieszymy, to może nam się uda go złapać – mówi Will.

Jaden podrywa się szybko i chwyta mnie za nadgarstek. Z determinacją w oczach, nie zwlekając, ciągnie mnie do jeepa.

– Will, zawieź nas tam.

Choć w głowie kłębią mi się pytania, wspinam się na tylne siedzenie. Jaden zajmuje miejsce obok kierowcy i jak tylko zatrząskuje drzwiami, Will naciska na gaz. Tak mnie to wszystko zaskoczyło, że czuję się jak w jakimś transie. Jestem zła na Holdena, że tak zdecydował. I że nie wiemy, co z tego wyniknie. Wkurza mnie, że nie ma nas przy nim. Że jest teraz sam.

Wychylam się do przodu, chwytam za zagłówek.

– Co mu odważyło, Will?

Will macha ręką, poirytowany. Nie wydaje mi się, żeby wiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

– Wiozłem go do domu i tylko... Ja tylko próbowałem go namówić, żeby przyjechał tu z wami pogadać. Tłumaczyłem, że tak trzeba zrobić i że byłoby żalodne, gdyby to sobie odpuścił. Cały czas milczał, a gdy zatrzymaliśmy się na światłach na Main, rzucił tylko: „Pieprzyć to”, i wyskoczył! – wyjaśnia Will, zalewając nas potokiem słów. – Popędził prosto przez ulicę w stronę posterunku!

Jaden milczy, tylko wierci się niespokojnie i co jakiś czas kręci głową. Można by się spodziewać, że pocieszy go fakt, iż Holden w końcu odpowie za to, co zrobił, a jednak widzę, że nie jest mu z tym dobrze.

Mnie od tego mdli. Pogubiłam się. Słabo mi. Posterunek policji jest

niedaleko, zaraz za rogiem, po przeciwnej stronie ulicy niż nasze liceum. Za chwilę tam będziemy, ale każda sekunda dłuży się jak minuta. Musimy znaleźć Holdena. Ja muszę mu powiedzieć, że wszystko się ułoży, że w końcu postępuje słusznie, ale nie musi tego robić w ten sposób. Na pewno znajdzie się inne wyjście. Może Hunterowie nie będą chcieli wznowienia śledztwa. Może wujek Matt mógłby pomóc, a przynajmniej udzielić mu jakiejś rady.

Zjeżdżamy z Main Street i śmigamy koło szkolnego kampusu. Już widzę po lewej posterunek. Will ostro skręca na parking. Ścigamy się z czasem, więc zatrzymuje się na kilku miejscach naraz, na skos.

– Lećcie – wrzeszczy.

Proszę, Holden, nie. Nie, nie, nie.

Przebiegam przez parking w stronę budynku. Za sobą słyszę Jadena. Nie możemy się spóźnić. Musimy znaleźć Holdena. Przebiegając te kilka ostatnich kroków, dzielących mnie od głównego wejścia, mogę się tylko modlić, żeby jeszcze nie miał okazji rozmawiać z policją. Na Boga, przecież nawet rodzicom nie powiedział. Z niepokojem szarpię się za włosy i modlę się, żeby stał jeszcze przed dyżurką, żeby nie musiał przechodzić przez to samotnie. Z Jadenem u boku wpadam w główne wejście, a potem do dyżurki. Panuje tu cisza, słyszę jedynie dzwoniący za ladą telefon i swój własny przyspieszony oddech. Jaden wyprzedza mnie, rozgląda się, a pani z drugiej strony lady, podnosząca właśnie słuchawkę, przygląda się nam ciekawie zza szyby. Chwilę później przez drzwi za nami wbiega Will, który wpada prosto na mnie.

– Gdzie on jest? – dyszy, zatrzymując się obok.

Bo tutaj nikogo nie ma. Widać tylko drzwi po obu stronach dyżurki, jedno i drugie zamknięte, choć nie na długo. Te po prawej otwierają się szeroko i wychodzi przez nie zwalisty i barczysty siwowłosy policjant. Zatrzymuje się, zaskoczony widokiem naszej trójki, całej w nerwach.

– Mógłbym wam w czymś pomóc? – pyta, ale go nie słucham. Spoglądam nad jego ramieniem w głąb długiego korytarza po tamtej stronie drzwi. Patrę na Holdena i na mojego wujka Matta. Otwieram usta, żeby coś krzyknąć, ale nie przychodzi mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć. I nic nie mogę już zrobić.

Są do nas odwrócenie plecami. Matt prowadzi Holdena jeszcze dalej w głąb korytarza i sprawa staje się jasna: spóźniliśmy się. Holden rozpoczął podróż w nieznane. Przerazona patrzę, jak Matt się zatrzymuje, otwiera jakieś drzwi i kiwa na Holdena, by wszedł do środka. Nie jestem pewna, czy Jaden i Will oddychają. Holden robi krok w przód, ale jeszcze się ogląda i wtedy spotykamy się wzrokiem. Jego oczy to ciemna kipiela wszystkich emocji, które teraz odczuwa. Dominuje tam obawa przed tym, co go czeka. Jest i głęboki smutek. Widzę też jednak coś, czego nazwać jeszcze nie potrafię, co nie do końca rozpoznaję. I nagle kojarzę.

To ulga. Rano jego oczy przepelniały złość i lęk, teraz ich miejsce zajęła

ulga. Zmierzył się ze swoim największym lękiem; w końcu spadnie mu z ramion niewyobrażalny ciężar, który dźwigał od przeszło roku.

Spojrzenie jego zapuchniętych oczu przenosi się na Willa, potem na Jadena. I oto, pierwszy raz w tym roku, ci dwaj patrzą na siebie dokładnie w ten sam sposób. Wzajemnie siebie widzą, w obu twarzach odbija się skrucha. Ta chwila zdaje się trwać godzinami, a oni przeglądają się w sobie, jakby patrzyli w lustro. Potem Holden powoli kiwa głową, nadal nie spuszczając Jadena z oczu. Ten zaś niespiesznie, ale zdecydowanie, odpowiada mu tym samym. Holden oddycha z ulgą i w końcu opuszcza głowę. Dopiero wtedy wchodzi do pokoju, a idący za nim wujek Matt zamyka drzwi.

Wszystko wydaje się takie jak przedtem, choć wiemy, że od tej pory dla nas się zmieni. Telefon przestał dzwonić i dyżurka znów wygląda na opustoszałą.

Jaden staje przede mną i z niepokojem patrzy mi w oczy. Widzę, że nie chciał, żeby to się tak potoczyło, nie w ten sposób. Podchodzi bliżej, obejmuje mnie, zamyka w mocnym uścisku i przytula do siebie. W jego silnych ramionach czuję się bezpieczna, a gdy znów zbiera mi się na płacz, też go obejmuję i tak się tulimy, dopasowując się jedno do drugiego. Chowa twarz pod moją szyją, ciepłem oddechu dotykając skóry, i szepcze:

– Teraz naprawdę będę cię potrzebował, Kenz.

Wciskam twarz w miękki materiał bluzy, mocniej obejmuję rękoma tors Jadena i, wsłuchana w równe bicie jego serca, mocno zaciskam powieki i kiwam głową tak, że on to czuje.

– Jestem tutaj – szepczę.

I tym razem naprawdę jestem.

